

Złote w semestrze UNIwersyteckie

Prof. Janusz Pajewski:
żyłem w trzech
stuleciach

**Nasi wnukowie
będą dożywać 250 lat
- przekonuje
prof. Andrzej Dobek**



ZALEW INFORMACJI



Niniejsze wydanie „Życia Uniwersyteckiego” obejmuje materiały z I półroczu 1997 r. Mamy nadzieję, że ze względu na treść i formę artykułów wpływ czasu nie będzie miał dla Czytelników większego znaczenia.

Dla zachowania ciągłości numeracji pisma sygnujemy je numerami 45-50 (styczeń-czerwiec 1997 r.). Sądzymy, że zawartość publikacji całkowicie usprawiedliwia taką decyzję.

REDAKTOR NACZELNY

Oświadczenie Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich w sprawie przeciwstawiania się przemocy i agresji

W ciągu ostatniego roku środowisko akademickie i społeczeństwo całej Polski zostało wstrząśnięte aktami brutalnej przemocy, w tym zamordowaniem 3 studentów: Wojciecha Króla, studenta Politechniki Warszawskiej, Ireneusza Reglińskiego, studenta Akademii Medycznej w Gdańsku i Michała Łyska, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Ich tragiczna śmierć powinna być ostrzeżeniem i wezwaniem nas wszystkich do przeciwstawiania się złu. Wyrażamy nasz sprzeciw wobec narastającej agresywności przestępców, wobec zbyt małej skuteczności ich ścigania, wobec nagminnego naruszania prawa bez konsekwencji karnych.

Uważamy, że nie wolno pozostać obojętnym wobec brutalnych zachowań w żadnej dziedzinie życia. Stadiony sportowe nie mogą być miejscem gorszących ekscesów, zaś różnice poglądów nie usprawiedliwiają aktów agresji w życiu publicznym ani też zachowań naruszających dobre obyczaje w czasie świąt narodowych.

Pamiętając o wskazaniach Ojca Świętego, Jana Pawła II, w czasie Jego Pielgrzymki po Polsce wzywamy wszystkich ludzi dobrej woli do aktywności: musimy się przeciwstawić fali dzikiej agresji, ale też odciąć się od postaw nietolerancji, ksenofobii czy szowinizmu. Czując się moralnie zobowiązani do obrony podstawowych wartości humanistycznych domagamy się respektowania prawa i apelujemy o wspieranie działań do upowszechniania pozytywnych wzorców osobowych.

Kraków, 7 czerwca 1997 r.

14 marca w Poznaniu obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich (vide dodatek: „Debaty Akademickie”).

Premier Włodzimierz Cimoszewicz gościł w UAM 16 maja, spotykając się z rektorami poznańskich uczelni i dziekanami wydziałów Uniwersytetu.

Z inicjatywy rektora prof. Stefana Jurga w UAM odbyło się spotkanie Poznańskiego Forum Polsko-Niemieckiego, mającego na celu przybliżenie Polakom działalności naukowej, kulturalnej i gospodarczej Niemiec w zmieniającej się rzeczywistości. W forum uczestniczą m.in. wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki, ks. abp Jerzy Stroba, przedstawiciele środowisk naukowych i największych lokalnych mediów (vide: str. 18-19).

Prof. Marek Ziółkowski, socjolog, został konsulem honorowym Francji w Poznaniu.

Wśród stypendystów Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej w 1997 r. znaleźli się: Stanisław Burliga (geologia), Ewa Nowak-Juchacz (filozofia) i Grzegorz Pawłowski (fizyka) z UAM.

Podczas żałobnych posiedzeń senatu Uniwersytetu oddał hołd zmarłemu 18 stycznia 1997 r. prof. Leonowi Lei, zmarłemu 10 marca prof. Władysławowi Kuraskiewiczowi oraz zmarłemu 29 kwietnia prof. Wiktorowi Steffenowi.

Profesorowie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza: Jerzy Brzeziński (psychologia), Zbigniew Kwieciński (pedagogika), Zbigniew Leński (nauki prawne), Czesław Mojsiewicz (nauki o polityce), Stefan Paszyc (chemia) i Aleksander Posern-Zieliński (etnologia) zostali wybrani na członków Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych w kadencji od 1997 do 1999 r. Prof. Jerzy Brzeziński został ponadto przewodniczącym Sekcji I - Nauk Humanistycznych i Społecznych.

W wyniku wiosennych wyborów w Komitecie Badań Naukowych zasiadli w nowej kadencji: prof. Jerzy Brzeziński, prof. Jerzy Fedorowski, prof. Alicja Karłowska-Kamzowa i prof. Bogdan Marciniak z UAM.

Prorektor prof. Sylwester Dworacki został wiceprzewodniczącym rady Fundacji Poznańskich Bibliotek Naukowych w kadencji od 1997 do 1999 r. Radzie przewodniczy prof. Bogdan Maruszewski z Politechniki.

Umowę w sprawie prowadzenia w Lesznie studiów uniwersyteckich podpisał w imieniu Uniwersytetu rektor prof. Stefan Jurga z Ku-

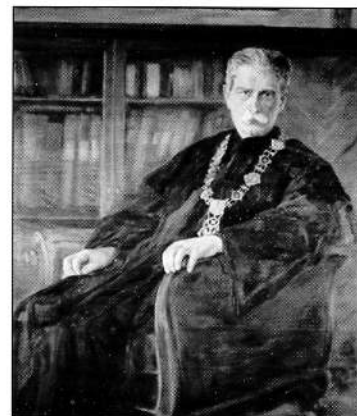
ratorium Oświaty w tym mieście.

Rada Instytutu Biologii Eksperymentalnej uroczystość pożegnała odchodzącą na emeryturę prof. Alicję Szwejkowską. W spotkaniu uczestniczył rektor prof. Stefan Jurga.

Rektor prof. Stefan Jurga brał udział w posiedzeniach rad wydziałów, na których przedstawiał problemy uczelni.

Na temat możliwości współpracy między uczelniami Polski i Indii rozmawiano w Katedrze Orientalistyki i Bałtologii UAM podczas wizyty ambasador Republiki Indii Pani Shashi U. Tripathi. Uczestniczył prorektor prof. Marek Kręglewski, dziekan Wydziału Neofilologii prof. Stanisław Puppel i prof. Henryk Jankowski.

O promocji kultury francuskiej mówiono podczas wizyty w UAM sekretarza generalnego Alliance Française, Jeana Harzica.



Prof. Stefan Dąbrowski. Takim widzimy go na portrecie w gabinecie rektorskim. Kim był naprawdę legendarny rektor Uniwersytetu z czasów dla Polski i uczelni najbardziej tragicznych? Z okazji 50-lecia śmierci profesora Dąbrowskiego publikujemy szkic biograficzny na str. 28-30.

W nowo powołanym Zarządzie Fundacji UAM prezesem został ponownie prof. A. Kijowski, a członkami prof. A. Dobek, dr hab. J. Guliński i mgr inż. T. Kosicki.

Rektor prof. Stefan Jurga gościł członków Akademickiego Klubu Seniora i absolwentów UAM.

1 kwietnia władze Uniwersytetu podpisały porozumienie ze związkami zawodowymi w sprawie podwyżek płac.

Analiza termiczna na sympozjum chemików

Mikrosympozjum dotyczące zagadnień związanych z analizą termiczną materiałów i związków chemicznych takich jak związki kompleksowe, tlenki ołowiu, fosforany i siarczany glinu, węgliki, materiały ilaste oraz zeolity, odbyło się w Coll. Chemicum UAM 4 kwietnia br. Omówiono także nowe techniki badawcze.

Uczestniczyło 52 pracowników nauki, wysłuchano 9 referatów. Spotkanie połączono z prezentacją firm pro-

dukujących aparaturę do badań termicznych: Mettler-Toledo (RFN-USA), TA Instruments (RFN) i Carl Roth (RFN). Sponsorowały firmy: Mettler Toledo, „Projekt i Montaż” i Spółka Lineal Chemicals, zajmujące się dystrybucją aparatury naukowo-badawczej.

Sympozjum zorganizował prof. Zenon Sarbak przy współudziale prof. Lechosława Łomozika z Wydziału Chemii UAM.

HELENA JAGODZIŃSKA

Życie Uniwersyteckie

UAM Poznań
Miesięcznik
Nr 1-6 (45-50)
Styczeń-Czerwiec 1997 r.

Wydawca

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1, 61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. Sylwester Dworacki

Redaktor naczelny

Ewa Staniewicz

Współpracownicy:

Eukasz Ferchmin, Kazimierz Fryś (zdjęcia), Piotr Kuś, Iwona Markuszewska, Renata Nehring, Stanisław Ossowski (zdjęcia), Ewa Orzechowska (biuro), Romuald Polczyński, Jan Załuski.

Okladka

Zalane księgi z Nysy Kłodzkiej trafiły do Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.
Fot. Stanisław Ossowski

Adres redakcji

60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p.39

tel./fax 0-61/847 64 61 wew. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Usługi poligraficzne
Perfekt s.c., Poznań

Copyright by „Życie Uniwersyteckie”
UAM Poznań

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Numer zamknięto 29 sierpnia 1997 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.
Zachęcamy do zamieszczania reklam
i ogłoszeń.

ISSN 1231-8825



3 czerwca 1997 r., plac Adama Mickiewicza Dzień, który się nie powtórzy

Relację z wydarzeń związanych z pielgrzymką papieską zawarliśmy w wydaniu specjalnym „ŻU”

Na zaproszenie rektora Stefana Jurgi 24 kwietnia br. złożył wizytę w Uniwersytecie metropolita poznański, abp Juliusz Paetz. Spotkanie poświęcone było wzajemnej prezentacji największej uczelni i Kościoła w Poznaniu. Ordynariuszowi archidiecezji towarzyszył wikariusz biskupi ds. nauki i kultury ks. Marek Jędraszewski (niedługo potem otrzymał sakrę biskupią). Uniwersytet reprezentowali, obok zespołu rektorskiego, dziekani poszczególnych wydziałów i dyrektor administracyjny.

Po spotkaniu ksiądz arcybiskup Juliusz Paetz i rektor Stefan Jurga pozostali w gabinecie rektorskim, kontynuując rozmowę w warunkach bardziej kameralnych. Poprzedziła ją wypowiedź dla „Życia Uniwersyteckiego”. Oto wrażenia dostojnego gościa z jego pierwszej oficjalnej wizyty w Uniwersytecie...

Wizyta Metropolity w Uniwersytecie

- Wrażenie jest niezmiernie duże. Nasze spotkanie miało charakter bardzo przyjacielski. Od początku sprawowania swej posługi arcybiskupiej w Poznaniu doświadczam ze strony Jego Magnificencji pana Rektora Stefana Jurgi ogromnej życzliwości, otwarcia i gotowości współpracy. Przy okazji pragnę wyrazić wdzięczność za obecność rektora i innych przedstawicieli

Uniwersytetu, tej pierwszej i najważniejszej uczelni wyższej Poznania, w ważnych uroczystościach kościelnych. Podczas dzisiejszego spotkania wyraźnie doświadczyliśmy poczucia więzi. Bliskość między nami uważam za tym ważniejszą, iż służymy tej samej młodzieży. Uczelnia nie tylko kształtuje intelekt, ale formuje osobowość człowieka. Tu spotykają się nasze starania i nasze cele. Dzielimy wspólną troskę o integralną osobowość młodego człowieka, studenta, który kiedyś podejmie pracę naukową, pracę zawodową, odpowiednio do kierunku studiów prowadzonych na Uniwersytecie Adama Mickiewicza.



Fot. Stanisław Ossowski

Kto zna Gniezno, a nie był w tym mieście w ostatnich latach, będzie zaskoczony: pierwsza stolica Polski, wyraźnie przez pierwsze dziesięciolecie zaniedbywana, odzyskała swą historyczną rangę i niezaprzeczalną urodę.

Wielu ludzi sądzi, że gdyby nie milenijne obchody męczenniczej śmierci świętego Wojciecha, udział w nich Ojca Świętego i tysięczna rocznica Zjazdu Gnieźnińskiego, miasto żyłoby nadal w zapomnieniu. Takim opiniom zdecydowanie zaprzecza prezydent Gniezna, dr Bogdan Trepieński.

- To, co się u nas dokonało, mówi, nie ma nic wspólnego ze zwyczajowymi porządkami, jednorazową akcją na pokaz, po której wszystko wraca do dawnego stanu. Przez kilka lat bardzo konsekwentnie wykonywany był plan rekonstrukcji Gniezna. Pomyśleliśmy nie tylko o zabytkach, przypominających początki państwowości i kościoła w Polsce, ale także o inwestycjach, które ułatwią codzienne życie w 70-tysięcznym mieście.

Jestem szczęśliwy, kontynuuje dr Trepieński, że mogłem uczestniczyć w tak ważnych wydarzeniach nie tylko jako naoczny świadek, ale współorganizator. Przecież historię poznajemy najczęściej poprzez szkolne podręczniki. Tu było inaczej.

W 1990 roku, gdy w wyniku reformy samorządowej wybrano prezydenta Gniezna i Radę Miasta, gnieźnianie uwierzyli, że mogą zrobić

Nie to samo Gniezno

dla swojego grodu więcej niż czynili poprzednio. Nietatwo było wywołać ten optymizm, ponieważ wraz z transformacją gospodarki kraju w Gnieźnie pojawiło się, większe niż w reszcie Wielkopolski, bezrobocie. Czołowe zakłady pracy: fabryka obuwia, fabryka koszul, zakłady mięsne i garbarnia zostały zlikwidowane, bądź bardzo ograniczyły zatrudnienie. Aby ściągnąć nowych inwestorów należało poprawić infrastrukturę miasta, rozbudować podstawowe urządzenia komunalne. I tak się stało.

Rozbudowano miejskie wodociągi - ujęcie i stację uzdatniania - do takich rozmiarów, by gwarantowały zaopatrzenie w wodę nie tylko Gniezna, ale i przyległych gmin co najmniej przez kilkadziesiąt lat. Woda jest znakomitej jakości. W ślad za tym zakończono, chyba po 20 latach, budowę biologicznej oczyszczalni ścieków.

Jak może nazywać się centralna ulica w Gnieźnie? Oczywiście Bolesława Chrobrego. Od 1993 roku, a więc od czasu usunięcia z niej ruchu kołowego, jest handlowym deptakiem, przy którym przybywa ładnych sklepów.

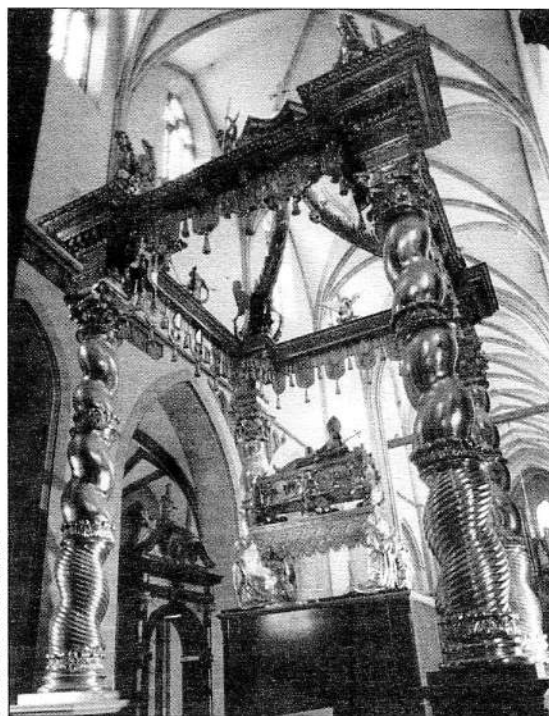
Ulica kończy się rynkiem, który był do niedawna - zważywszy na wygląd starych kamieniczek i nawierzchnię placu - mało reprezentacyjny. Ogłoszono ogólnokrajowy konkurs architektoniczny (nadeszły 23 prace, w tym 2 z zagranicy) na projekt rekonstrukcji i modernizacji rynku. Do realizacji skierowano pracę poznańskiego architekta, Eugeniusza Skrzypczaka.

Plac przybrał kształt kolisty. Na jego powierzchni pojawiły się kontury obiektów, które kiedyś tam stały, jednak po pożarze w 1819 roku nie zostały odbudowane: Ratusza, Wagi Miejskiej. Ułożone w kręgu spizowe tablice upamiętniają nazwy miast i gmin,

które finansowo wsparły dzieło odnowy Gniezna. Na apel prezydenta miasta odpowiedziało 60 sponsorów - przejdą w ten sposób do historii.

Miasto miało w ostatnich latach permanentne trudności komunikacyjne. W centrum radykalnie ograniczono możliwości parkowania aut. Ulice w pobliżu Katedry zamknięto całkowicie dla ruchu kołowego. Skupiono na nich sklepy z pamiątkami, dewocjonaliami, na strudzonych turystów czeka dużo miejsc, w których mogą spocząć.

Gniezno przecina droga krajowa nr 5 wiodąca od strony Poznania na Bydgoszcz i Wyrbżeże. Przewidywany przyjazd do Gniezna 3 czerwca na główne obchody milenijne dziesiątek tysięcy pielgrzymów, głównie z północnej Polski, wymusił na drogowcach definitywne zakończenie budowy tej trasy. Od jeziora Jelo-



Fot. Stanisław Ossowski



Fot. Stanisław Ossowski

Jego Ekscelencja ksiądz abp Julisz Paetz wspominał także o bardzo aktualnym temacie rozmowy, jakiego dostarczyła oczekiwana wówczas pielgrzymka Ojca świętego.

- Trudno było nie powiedzieć paru zdań na temat papieskiej wizyty w Poznaniu, wizyty w tak wyjątkowej scenarii, w bezpośredniej bliskości

Uniwersytetu Adama Mickiewicza, przy którym stanie papieskie podium, a także w sąsiedztwie innych uczelni poznańskich o charakterze akademickim: Akademii Muzycznej, Akademii Ekonomicznej i Akademii Medycznej. Jest to miejsce niezwykle na spotkanie z papieżem, jak wiemy - człowiekiem nauki, wieloletnim profesorem uniwersyteckim, który wybitnie ceni uniwersytet jako drogę spotkania wiary i nauki i jako miejsce formacji integralnego człowieka. Papieża, który rozumie rzeczywistość ludzką, społeczną, rodzinę, naród, państwo jednocześnie w wymiarze szerszym, humanistycznym, i w perspektywie katolickiej nauki społecznej. Mówiliśmy



Fot. Stanisław Ossowski

nek na południu miasta, do akwenu zwanego Łazienkami, powstała dwujezdniowa arteria z licznymi obiektami inżynieryjnymi: wiaduktem, mostem, bezkolizyjnym rondem i tunelem dla pieszych.

Wykonano gigantyczne roboty ziemne, instalacyjne, ułożono tysiące metrów kwadratowych chodników. Miasto rozjaśniło tysiąc nowych, energooszczędnych lamp. W rewaloryzację Gniezna bardzo zaangażował się wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki. Nie oszczędził grosza ministerstwa.

17 lutego 1995 r. Rada Miasta powołała Komitet Obchodów Rocznic Milenijnych z prezydentem miasta jako przewodniczącym. W Radzie Programowej Komitetu znaleźli się m.in. przedstawiciele poznańskiego środowiska akademickiego z rektorami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Politechniki Poznańskiej.

Główne obchody rocznicowe zainaugurowała w kwietniu uroczysta sesja Rady Miejskiej. Gniezno otrzymało własną flagę, z balkonu dawnego Ratusza przy ul. Bolesława Chrobrego odegrano po raz pierwszy hejnał miasta.

Gniezno przyjęło gości i uczestników uroczystości religijnych w dniach 2-3 czerwca godnie, z rozmachem i pięknie, tak jak na to zasługiwał historyczny wymiar tych wydarzeń.

JAN ZAŁUBSKI

o tym. Skierowałem do pana rektora, do senatu i do młodzieży akademickiej serdeczne zaproszenie do udziału w zbliżającym się, historycznym wydarzeniu...*

Wizyta księdza arcybiskupa w UAM przypominała o wadze kontaktów środowiska akademickiego z Kościołem i wzbudziła nadzieje na rozwinięcie inicjatyw w tym zakresie.

EWA STANIEWICZ

* Abp Juliusz Paetz skierował ponadto zaproszenie do związków „Solidarności” i całej społeczności akademickiej - na ręce przewodniczącej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” mgr Krystyny Andrzejewskiej.



W górnych sferach nauki robi się tłoczno...

Fot. Stanisław Ossowski

Nominacje profesorskie nabrały nowej oprawy. Począwszy od 6 stycznia 1997 r. rektor UAM, prof. Stefan Jurga wręcza je na nadzwyczajnym posiedzeniu senatu zwołanym specjalnie z tej okazji w sali Lubrańskiego. Jeden z nowo mianowanych profesorów proszony jest o wygłoszenie wykładu.

Dotychczas odbyły się dwa takie spotkania, po jednym w każdym semestrze. 6 stycznia br. prof. Marek Hendrykowski wystąpił z wykładem „Film w kulturze XX wieku”. 14 kwietnia br. z kolei przedstawiciel nauk przyrodniczych, prof. Andrzej Dobek, zaprezentował rewelacyjne prognozy demograficzne związane z odkryciami biologii molekularnej. Konspekt wykładu „Długowieczność - możliwości i perspektywy” wraz z wywiadem z prof. A. Do-

bkiem zamieszczamy na następnych stronach.

Oprawę muzyczną uroczystości profesorskich stanowiły występy kwartetu smyczkowego „Artu’s” i Chóru Kameralnego UAM. (es)

Pierwszy wykład profesorski wygłosił prof. Marek Hendrykowski, znany filmoznawca. Fot. Stanisław Ossowski



Międzynarodowe wyróżnienia rusycystów

Rusycystyka poznańska z satysfakcją odnotowała dwa znaczące wydarzenia.

W dniu 27 marca 1997 r. senat Uniwersytetu w Królewcu (Kaliningradzie) nadał godność doktora honoris causa językoznawcy - rusycyście i slawiście - prof. Albertowi Bartoszewiczowi, zatrudnionemu również w Instytucie Filologii Rosyjskiej UAM w Poznaniu. W uzasadnieniu podkreślono osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i organizacyjne Profesora w slawistyce światowej oraz przyczynienie się do rozwoju

współpracy pomiędzy Uniwersytetem Kaliningradzkim a Wyższą Szkołą Pedagogiczną w Olsztynie.

Dnia 22 maja br. prof. Władysław Woźniewicz otrzymał prestiżowy „Medal im. Aleksandra Puszkina” przyznany mu przez Międzynarodową Asocjację Wykładowców Języka Rosyjskiego i Literatury za wybitne osiągnięcia naukowe oraz za zasługi w dydaktyce języka rosyjskiego. Wyróżnienia te świadczą o wysokiej randze naukowej i dydaktycznej Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM.

Prof. ANTONI MARKUNAS
Dyrektor
Instytutu Filologii Rosyjskiej UAM



Fot. Kazimierz Fryś

Nestor historyków polskich, wspaniały naukowiec, erudyta, wykładowca i nauczyciel - profesor Janusz Pajewski był także w pierwszym półroczu 1997 r. najbardziej popularną osobą w świecie uniwersyteckim. 90. rocznica urodzin Pana Profesora pobudziła różne środowiska i instytucje do złożenia mu szczególnego hołdu. O uroczystości w Uniwersytecie Adama Mickiewicza piszemy na dalszych stronach. Wyrazy czci okazało prof. Januszowi Pajewskiemu również miasto, przyznając Odznaczenie Honorowe „Zasłużony dla Miasta Poznania”.

Na zdjęciu: Jubilat na spotkaniu w Ratuszu Poznańskim, 29 czerwca.

Pazur życia i śmierci

- Po wykładzie słychać było głosy, że **puszczył pan wodze fantazji...**

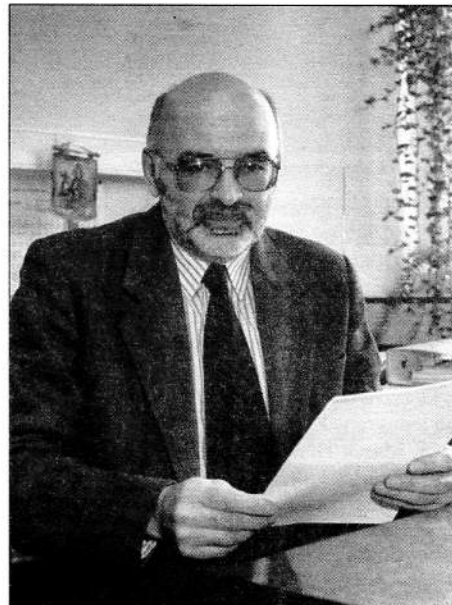
- Ścisłe się oparłem na wynikach badań naukowych w dziedzinie biologii molekularnej. Są to wyniki obiektywne, opublikowane w najlepszych czasopiśmie typu „Science” i „Nature” w nawiązaniu do wcześniejszych doniesień czasopism specjalistycznych, np. „Biochemist”, „Biophysical Journal”. Korzystałem też z przeglądowego artykułu Michaela Fossela „Resetting the Age Clock”. Artykuł stanowi streszczenie książki tegoż autora, wydanej w zeszłym roku w Stanach Zjednoczonych, pod tym samym tytułem.

- **Czy te odkrycia mają związek z pańskimi badaniami?**

- Nigdy nie zajmowałem się telomerami. Ale ponieważ moje badania, dotyczące między innymi struktury i oddziaływań kwasów nukleinowych, należą do tej samej szerszej dziedziny nauki, postanowiłem zaprezentować odkrycia, które wywrą już niedługo niewyobrażalny wpływ na ludzkie życie. Rzeczą dotyczy pewnych struktur kwasów nukleinowych, które oddziałują na kontynuację podziałów komórki lub ich zablokowanie. Gdy, za ich sprawą, komórka przestaje się dzielić, obumiera.

- **I to spostrzeżenie było początkiem fantastycznej przygody intelektualnej i naukowej...**

- Od niepamiętnych czasów, sądząc, że od powstania samoświadomości człowieka, myślał on o przedłużeniu sobie życia, a nawet zapewnieniu „nieśmiertelności”. Najrozmaitsze mity, sagi, baśnie, przekazy ustne i pisane, nawet rysunki świadczą o tym, że człowiek szukał źródeł młodości. Chciał powstrzymać proces starzenia się, nie zmieniać wyglądu, nie tracić urody i sprawności. Fizjologia takie szanse daje. Potencjalnie możemy obecnie dożywać 120-140 lat, bez pomocy specjalnych medykamentów. Członkowie długowiecznych plemion często nie dojadają i żyją w bardzo surowych warunkach, natomiast - co istotne - wolni są z zasady od dużych emocji. Kiedy zbadano dietę niektórych górskich plemion żyjących na Kaukazie czy w Himalajach, okazało się, że dzienna porcja pożywienia wynosi



Nie fantazjuję...

Fot. Stanisław Ossowski

Rozmowa z prof. Andrzejem Dobkiem fizykiem

1500 kalorii. Jest to dwa razy mniej niż w warunkach europejskich uważa się za dawkę potrzebną do normalnego życia. Napotykamy tutaj na paradoks: z jednej strony życie w naszej strefie geograficznej i w naszej cywilizacji wydłuża się dzięki lepszym warunkom bytu i wartościowemu, bogatemu w witaminy pożywieniu, a z drugiej strony okazuje się, że plemiona niedożywione, narażone na zimno i brak higieny - żyją niekiedy dłużej.

- **Wcześniej przypisał pan profesor istotne znaczenie emocjom, które są naszym udziałem. Wolność od cywilizacyjnych stresów jest atutem prymitywnych ludów?**

- Być może. Przede wszystkim jednak chciałbym podkreślić, że niezależnie od warunków, w jakich się znajduje, człowiek może

żyć dłużej. Problemy starzenia się interesują prędzej czy później każde społeczeństwo. Dotyczy to także Polaków. Prognozy na 2020 rok przewidują, że w kraju będzie 6,5 miliona starszych, przy przewidywanej średniej wieku dla kobiet 78,5 lat i dla mężczyzn 72 lata, a więc wyższej o około 10 lat niż obecnie. W społeczeństwach Europy Zachodniej, gdzie standard życia od wielu lat jest znacznie lepszy, prognozy dotyczące populacji ludzi starszych są proporcjonalnie wyższe. W Szwecji, Holandii czy w Niemczech przeciętny wiek będzie przekraczał 90 lat. Tym niemniej możemy sobie zadać pytanie: dlaczego, mimo korzystnych tendencji, ludzie nie będą żyli ponad 100 lat? Przecież od strony fizjologicznej jest to możliwe. Dlaczego w podeszłym wieku zapadamy na choroby, które na ogół nie występują wcześniej - miażdżycę, Alzheimera, nowotwory? Ostatnie, fundamentalne pytanie brzmi zatem: czy człowiek może żyć dłużej niż sto lat, ale tak, aby tym życiem się cieszyć? To znaczy aby czuć się tak jak w rozkwicie sił - od lat dwudziestu paru do sześćdziesięciu? Z badań naukowych ostatniego dziesięciolecia, kiedy nastąpiła prawdziwa eksplozja odkryć w tej dziedzinie, wynika odpowiedź pozytywna.

- **Znalezione eliksir młodości?**

- Zaczynamy rozumieć, na czym polega starzenie i skąd się biorą choroby wieku podeszłego. Teraz wypada się cofnąć do lat 60., kiedy naukowiec amerykański Leon Hayflick z Filadelfii badał liczbę podziałów somatycznych normalnej komórki, począwszy od zarodka. W tamtych czasach panował pogląd, iż komórki w organizmie mogą się dzielić nieskończoną liczbę razy, a jeśli nie udało się tego odtworzyć w laboratoryjnych próbach *in vitro*, to skutek użycia niewłaściwych metod, złe dobrane środowisko, niedobry pożytek i tak dalej. Tymczasem Leon Hayflick, robiąc eksperymenty przez wiele lat, z najrozmaitszymi liniami różnych komórek, zawsze dochodził do takiego momentu, że linia komórkowa przestawała się dzielić i obumierała. Gdy opublikował swoje dane, wyśmiano go jako nieuka, który się upiera przy niemądrej tezie. W rezultacie nie zyskał popularności.

Długowieczność możliwości i perspektywy

- Odwieczne poszukiwania „źródła młodości”.
- Potencjalne możliwości życia - 120-140 lat. Wiek mogą przedłużyć surowe warunki bytu, niedożywienie - 1500 cal/dzień, brak emocji.
- Problem starzenia się społeczeństwa. Jeśli utrzymają się obecne tendencje, w 2020 r. będzie w Polsce 6490000 osób w podeszłym wieku (przy średniej wieku 72 lat dla mężczyzn i 78,5 lat dla kobiet).

● Dlaczego żyjemy mniej niż 100 lat, a z wiekiem zapadamy na najrozmaitsze choroby? Czy moglibyśmy cieszyć się życiem i zdrowiem znacznie dłużej? Znosi się na to, że tak, bowiem zaczynamy rozumieć, co powoduje starzenie się organizmu i wywołuje związane z tym choroby (nowotworowe, miażdżycowe, Alzheimera).

● 35 lat temu naukowiec z Filadelfii, Leon Hayflick, stwierdził, że normalna komórka dzieli się skończoną liczbę razy. Potem linia komórkowa zamiera. Było to sprzeczne z ówczesnymi poglądami.

● Idee Hayflicka podjęto w początkach lat 90-tych. Wykryto „zegar genetyczny” określający

moment śmierci komórek. Tym zegarem są telomery, końcówki chromosomów. Odkrycie pozwoliło wysnuć śmiały wniosek, że komórki nie muszą się starzeć.

● Najnowsze badania nawiązują do prac prowadzonych na przestrzeni ponad półwiecza. Noblista Herman Muller 55 lat temu zaobserwował, że telomery mają wpływ na stabilność chromosomów. 1981 rok - intensywne badania nad strukturą i funkcją telomerów różnych gatunków.

● Ostatnio powiodło się sklonowanie telomerów zwierząt i człowieka w ramach Human Genome Project. Prowadzono badania ich trwałości.

Jeszcze dzisiaj zegar genetyczny wyrokuje o życiu i śmierci

Ale rodzi się nowy świat

Jakie życie czeka naszych 250-letnich wnuków?

ści, a jego wyników badań nie uznano. Jednak kiedy w latach 90. uczeni powrócili do tej problematyki, jego obserwacje zostały jednoznacznie potwierdzone. Rzeczywiście, komórka danego gatunku, danego rodzaju, danej tkanki, może się dzielić skończoną liczbę razy. Jest to ściśle związane z gatunkiem, z którego komórka pochodzi. Ale to nie wszystko. Nastąpiło ważniejsze odkrycie: stwierdzono, że komórki wcale nie muszą się starzeć. Znalaziono taki element struktury komórki, który jest odpowiedzialny za jej starzenie. Nazwano go zegarem genetycznym, jako że stanowi część kwasu nukleinowego tworzącego chromosomy zawarte w jądrach komórkowych wszystkich organizmów. Odpowiedzialne za proces starzenia okazały się być telomery - końcówki chromosomów, odkryte i znane już dużo wcześniej, od lat 40.

- Jeszcze jeden przykład dla badaczy - nie zrażać się niepowodzeniami, nigdy nie wiadomo w jakich okolicznościach ich z pozoru nieefektywne odkrycia zajaśniają pełnym blaskiem.

- Wtedy to, w latach 40., badał chromosomy pochodzące z różnych organizmów Herman Muller, późniejszy laureat Nagrody Nobla. Zaobserwował, że końce chromosomów różnią się od pozostałej części. Nazwał je telomerami, łącząc dwa słowa greckie - telos - koniec i meros - część. Okazało się, że te końcówki nie związują się w podwójną spiralę, tak jak całe DNA tworzące chromosomy, i w rezultacie są odpowiedzialne za jego stabilność - to że ulega dezintegracji, bądź jest odtwarzany w trakcie normalnych podziałów komórki. Do intensywnych badań telomerów doszło po 30 latach od tych odkryć, w latach 80. Zbiegło się to z dynamicznymi badaniami struktur genetycznych - genów poszczególnych chromosomów w różnych organizmach. Następnie powstał olbrzymi projekt badania genów zawartych w chromosomach ludzkich „Human Genome Project”, obecnie już w połowie zrealizowany. Mniej więcej połowa z kilkudziesięciu tysięcy ludzkich genów jest już określona! W ramach tego projektu, między innymi, określono telomery ludzkie.

- Czy Polacy uczestniczą w tych badaniach?

- Szczerze mówiąc, nie słyszałem. Jest to program amerykański - finansowany przez rząd Stanów Zjednoczonych. Na pewno biorą w nim udział Kanadyjczycy, słyszałem też o Anglikach. Natomiast trudno by mi było dociec, czy są Francuzi, chociaż mają olbrzymie osiągnięcia w tej dziedzinie. Ale wracając do przerwanej wątku: w 1981 roku po raz pierwszy określono sekwencję molekularną telomerów. Zrobiono to dla komórek mikroorganizmów *Tetrahymena thermophila*, w których odkryto, że końce chromosomów składają się z szóstek par nukleotydów o bardzo prostej sekwencji, powtarzających się kilkadziesiąt, kilkaset, a nawet kilka tysięcy razy, nie zwiniętych w spirale. Zaczęto w analogiczny sposób szukać ich w innych organizmach, również u człowieka. Okazało się, że telomery ludzkie bardzo nieznacznie różnią się od telomerów wykrytych w mikroorganizmach. Kiedy badania rozszerzono, poczynając od ryb kostnoszkieletowych poprzez płazy, gady, ptaki a kończąc na ssakach, stwierdzono, że wszystkie mają te same telomery. Wyciągnięto wniosek, że telomery, które zabezpieczają chromosomy, powstały u naszego wspólnego przodka przed 400 milionami lat, zanim dinozaury powstały i zginęły. Ta końcówka DNA, niesłychanie odporna na jakiegokolwiek zmiany genetyczne, musiała być optymalna już 400 milionów lat temu!

- Taki pazur życia albo śmierci...

- Wszystko zależy, jak kto na to spojrzy. Wracając do naszych telomerów, tak jak powiedziałem, są one identyczne u zwierząt i u człowieka. W związku z obserwacjami Mullera, mówiącymi, iż telomery decydują o trwałości chromosomów, podjęto badania trwałości samych telomerów. Okazało się, że przy podziale komórki i podwajaniu każdej z dwóch nici tworzących podwójną spiralę DNA, odtworzona nić jest za każdym razem krótsza z jednego końca o szóstkę nukleotydów. Właśnie to skracanie przy każdym podziale - jest jakby minutnikiem odmierzają-

cym życie komórki. To jest ów zegar. Przy każdym podziale część telomeru - zabezpieczenia odpada. Otóż opuszczenie z jednego końca takiej sześcionukleotydydowej pary powoduje, że w pewnym momencie ekspresja genów - to jest produkcja białek w oparciu o materiał genetyczny - zmienia się, zaczyna szwankować, w całej komórce wzrasta nieporządek, kumuluje się i ostatecznie doprowadza do całkowitego chaosu i śmierci komórki.

- Czyli komórka obumiera niezależnie od ingerencji z zewnątrz.

- Tak właśnie jest. Kiedy odpowiednia liczba „szóstek” telomerów zostanie zużyta podczas charakterystycznej dla danego gatunku liczby podziałów, komórka umiera. Rozkłada się i materiał z niej jest wykorzystywany przez inne komórki w innych procesach.

- Ile razy w ciągu życia nasze ciało się odnawia?

- Zbadano, że w komórkach człowieka dokonuje się przeciętnie 70 podziałów. Aczkolwiek liczba „szóstek” w telomerach - jest u nas znacznie większa i wynosi 250 do 1500, tym niemniej tylko 70 szóstek jest odrzucanych w trakcie podziałów. Gdy ten pulap zostaje osiągnięty, komórka odbiera sygnał, że nie wolno jej się więcej dzielić; każdy następny podział będzie prowadził do niewłaściwej ekspresji genów i procesu nowotworowego. Jeśli komórka nie zareaguje, a pośród milionów takie się zdarzają, przetrwa się i uruchamia telomerazę, czyli enzym posiadający zdolność odtwarzania telomerów. Dlaczego komórka może nie reagować na prawidłowe sygnały? Dotyczy to sytuacji, gdy już jest zmieniona przez proces chorobowy. Gdy jest to pojedyncza komórka nowotworowa - telomeraza zaczyna w niej odtwarzać telomery i unieśmiertelnia tę komórkę. Co wówczas się dzieje? Komórka zaczyna się dzielić w nieskończoność. Narasta niewłaściwie, potrzebuje do tego mnóstwo materiału, nie spełnia często zadań, które zdrowa komórka danej tkanki powinna spełniać, rozrasta się i prowadzi w rezultacie do śmierci organizmu.

● Sonda fluorescencyjna wykazała identyczne telomery u ryb kostnoszkieletowych, płazów, gadów, ptaków i ssaków (wskazuje to na posiadanie wspólnego przodka przed dinozaurami, 400 mln lat temu).

● Czy można zatrzymać bądź odwrócić bieg zegara genetycznego - proces skracania telomerów przy podziale komórek, który jest prawdziwą przyczyną starzenia się?

● Liczba telomerów u ludzi — 250-1500. Tymczasem obecnie normalne komórki dzielą się maksymalnie 70 razy — później następuje ich zanik.

● Odkrycie: komórki nowotworowe, odtwarzają

jące w nieskończoność swoje telomery, są nieśmiertelne.

● Znalaziono enzym odpowiedzialny za odtwarzanie telomerów (telomerazę). Powstała możliwość regulowania długości życia danej linii komórkowej.

● Naukowcy doprowadzili do zaniku raka u myszy. W planach: 2 kolejne lata prób na zwierzętach, następnie przejście do badań nad komórkami ludzkimi. Naukowe zastosowania kliniczne za 10 lat.

● Zapobieganie starzeniu się to zapobieganie skracaniu się telomerów we wczesnych stadiach podziałów komórek, lub ich wydłużanie w późniejszych stadiach.

Konspekt wykładu wygłoszonego podczas nominacji profesorskich 6 I 1997 r.

● Prognozy: Próby *in vivo* do 2010 r., szczepienia (środkiem dokrewnym uaktywniającym telomerazę) od 2020 r. Od tej pory przedłużenie trwania życia - średnio do 250 lat.

● Co pocznemy z trzy razy dłuższym życiem na początku XXI wieku? Rodzi się nowy świat, znacznie szybciej niż to odczuwamy.

Prof. ANDRZEJ DOBEK

- Pana zaangażowanie jako fizyka świadczy, że nie wbrew pozorom te odkrycia nie są tylko sukcesem biochemii, medycyny, biologii molekularnej?

- Osiągnięcia badań fizykochemicznych pozwoliły zsyntetyzować związki chemiczne, które wiążą się z taką dokładnością i nie inną sekwencją szóstek telomerów, co pozwoliło oznaczyć telomery i ich skład dla najrozmaitszych gatunków zwierząt. Warto sobie uświadamiać, że w postępie współczesnej biologii mają udział wszyscy przyrodnicy, począwszy od matematyków, przez fizyków, skończywszy na medykach. Wszyscy, między innymi fizycy, przyczyniają się do tego, żeby pogłębiać rozumienie funkcjonowania żywego organizmu. To co dotychczas robi leczenie, jak wymiana serca, które przestało normalnie funkcjonować z powodu miażdżycy, czy dializa nerek, przynosi tylko krótkotrwałą poprawę stanu zdrowia. Leczymy skutki, w żaden sposób nie ingerując w przyczynę. Prawdziwą przyczyną starzenia się jest proces odliczania czasu przez zegar genetyczny: zjawisko, które polega na skracaniu telomerów przy podziale komórki.

- Nowe wyzwanie dla uczonych.

- Stajemy wobec problemu - czy można zatrzymać ten proces, abyśmy się nie starzeli, a może nawet odwrócić go - żebyśmy młodzieli. I tu wracamy do pytania, co jest źródłem młodości, o której marzyli ludzie od niepamiętnych czasów. Jak wspominałem poprzednio, istnieją komórki mające zdolność odtwarzania swoich telomerów, i przez to nieśmiertelne - są to komórki nowotworowe. Oczywiście, takich komórek się boimy, ale gdybyśmy potrafili ten sam proces, który uniemożliwia komórki nowotworowe, wprowadzić do komórek normalnych, to byśmy spełnili odwieczne pragnienia ludzkości. W Medical Center Uniwersytetu w Teksasie udało się uzyskać wydłużenie telomerów *in vitro* na hodowanych komórkach. Stało się to możliwe dzięki wykryciu enzymu, który jest odpowiedzialny za odtwarzanie telomerów w trakcie podziału komórek nowotworowych. Wskazuje to być może na szansę odwrócenia naszego zegara genetycznego.

- Wszystkie inne sensacje XX wieku przy tym błędna.

- Wykryto zatem enzym odpowiedzialny za odrostanie telomerów, który najprawdopodobniej istnieje w każdej komórce. Problem sprowadza się do tego, jak go uaktywnić, ponieważ w normalnej komórce somatycznej nie funkcjonuje, a dopiero gdy zamienia się ona w nowotworową. To otwiera możliwość regulowania długości istnienia danej linii komórkowej. *In vitro*, w laboratoriach, takie cząstkowe eksperymenty przeprowadzono. Mało tego, stwierdzono, że zablokowanie telomerazy w komórkach nowotworowych powinno prowadzić do zaniku raka w tych komórkach, do powstrzymania ich niekontrolowanego rozrastania się. Podczas takiej próby na komórkach jajników myszy, zatrzymano rozwój procesu nowotworowego. Uzyskano to w Geron Corporation - kompanii biomedycznej w Stanach Zjednoczonych, która przewiduje jeszcze na najbliższe dwa lata próby na zwierzętach, następnie przejście do badań nad komórkami ludzkimi, a zastosowanie kliniczne za dziesięć lat.

- W związku z tym badania telomerów i telomerazy to nie tylko problem przedłużenia życia, ale medyczny problem walki z rakiem.

- ...Z nowotworami, chorobami serca, miażdżycowymi, Alzheimera - które mają związek ze starzeniem się komórek. Zapobieganie starości będzie się sprowadzać do zapobiegania skracaniu się telomerów we wczesnych stadiach podziałów komórek u człowieka, bądź wydłużaniu ich w późniejszych stadiach. Obecnie jest to bardzo trudne, ponieważ nadal nie wszystko wiadomo o procesie molekularnym w komórce. *In vitro* umiemy wydłużyć telomery, natomiast jak to by wyglądało w komórce wewnątrz organizmu, na razie możemy tylko częściowo wnioskować. Do tego momentu przedstawiałem wyniki prac naukowych, opublikowane w najbardziej renomowanych czasopiśmie zajmujących się biologią molekularną, biochemią kwasów nukleinowych, białek itd. Dla uproszczenia w opisie pominięto zagadnienia apoptozy, rozwoju tkanki mózgu czy mięśnia serca. Dalszy rozwój sytuacji możemy już tylko prognozować i odpowiednio do tego puszczać wodze fantazji. A moim zdaniem przewidywania zrealizują się wcześniej czy później.

- Jakie to prognozy?

- Prognozy są następujące: próby laboratoryjne *in vitro* powinny być skończone do 2010 roku. Zastosowania kliniczne szczepionki na opóźnienie starzenia się lub wręcz jego zatrzymanie powinny być gotowe od 2020 roku. Lekarze sugerują, że to prawdopodobnie będzie szczepionka podawana dokrewnie raz na dziesięć lat, w odpowiednich dawkach. W nieskończoność nie da się tego robić, ale sukcesywne opóźnianie starzenia będzie prowadziło do średniego życia 250 lat.

- Już to jest szokujące.

- Tego się ludzie współcześni boją. Gdy ktoś słyszy o 250 latach, to natychmiast kojarzy ze swoją schorowaną krewną czy krewnym w wieku lat 60-70, osobą, która z powodu różnych cierpień w zasadzie nie ma już ochoty żyć. Na razie nie jesteśmy w stanie sobie tego wyobrazić, że można dobrze funkcjonować przez 250 lat. Ale spojrzmy na naszych przodków sprzed 250, 300 lat, którzy żyli średnio 30 lat. Osiągnięcie wieku 70, 80 pewnie wydawało im się także osobliwością. Mnóstwo kolegów i koleżanek po moim referacie mówiło: „Słuchaj, nigdy bym nie chciał tak długo żyć, to przecież coś okropnego”, albo odwrotnie, z żalem: „Szkoda, ja już tego nie doczekam”. Reakcje były krąco różno. Ja osobiście się cieszę, że moje wnuki doczekają tego przełomu; jestem głęboko przekonany, że to nastąpi.

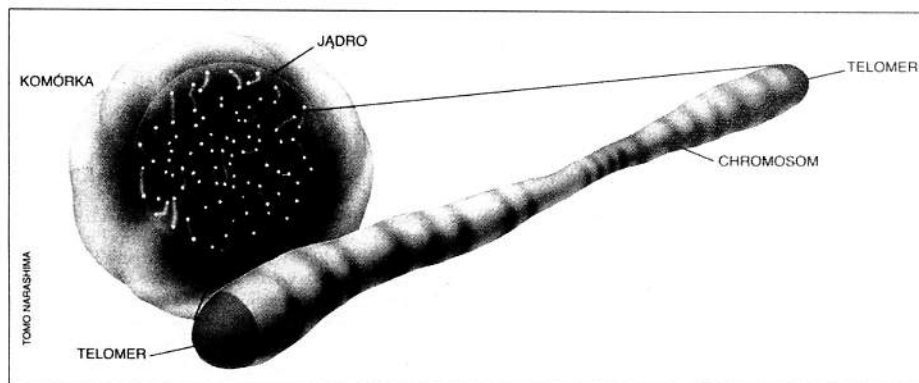
- Teraz angażujemy fantazję. Czego się spodziewać?

- Na pewno rewolucji we wszystkim - w życiu społecznym i w naszej mentalności, w życiu jednostek, jak i całych wspólnot. Dotychczas mieliśmy dużo czasu na to, żeby się przyzwyczajać do coraz dłuższego życia. Każde pokolenie pogodzone jest z długością wieku średniego w populacji i na ten temat nikt nie rozważa. Tymczasem teraz zanosi się na to, że w ciągu jednego, może dwóch pokoleń, na przestrzeni 20 lat, dokona się skok kilkakrotnie. Tego ludzkość dotychczas nie doświadczała. Rodzi się nieodparcie pytanie, co zrobić z tak długim życiem, które prawdopodobnie nas czeka - „nas”, czyli ludzkość.

- Szczęściu będzie towarzyszyć lawina problemów.

- Najpierw powstają obawy, czy się zmieścimy na kuli ziemskiej. Otóż doświadczenia dotychczasowego rozwoju społeczeństw wskazują, że populacja nie rośnie proporcjonalnie do wzrostu długości życia, ponieważ wtedy na ogół spada dzietność. Tak więc eksplozja ani katastrofa demograficzna z tego powodu nam nie grozi. W życiu człowieka zmieni się czas trwania lat dojrzałych. Nie zmieni się okres dzieciństwa i młodości. Szczepionka czynnik uaktywniającą telomerazę nie wpłyną bowiem na proces dojrzewania komórek, który dzisiaj trwa do dwudziestu lat. Natomiast okres aktywnej dojrzałości wydłuży się pięciokrotnie. Obecnie w wieku 20 lat kończy się dzieciństwo, później następuje 40 lat aktywności i po 60-tych zaczyna się powoli wiek starczy. Otóż ten właśnie środkowy, 40-letni etap życia wydłuży się do 200 lat. Człowiek będzie mógł pracować pięć razy dłużej i znacznie więcej wytwarzać. Proporcje 200 lat produkcyjnych do 20 spędzanych na emeryturze także odmienią radykalnie realia życia na

Przy tym błędna sensacje XX wieku

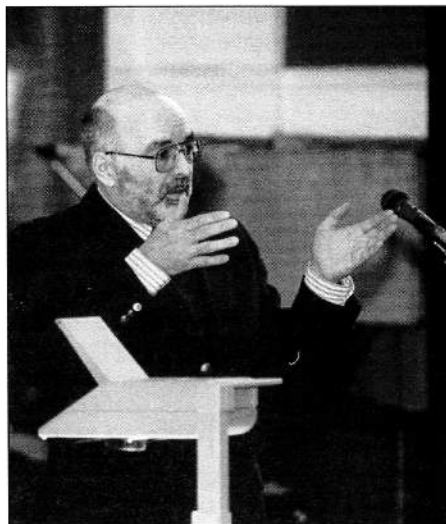


Telomery

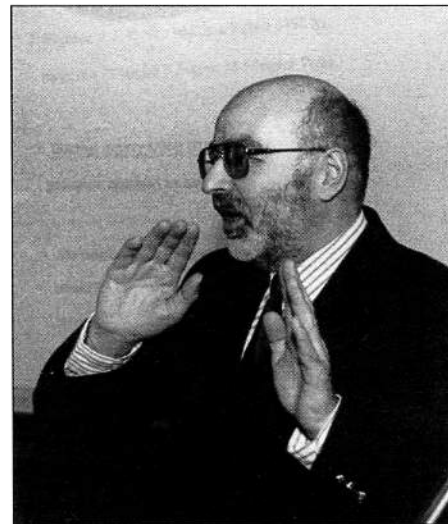
Przedruk ilustracji ze „Świata Nauki” nr 4 z 1996 r.



Nasi wnukowie będą dożywać 250 lat.



Co zrobisz z takim życiem?



Z tym pytaniem już nie do mnie...

Fot. Stanisław Ossowski

Ziemi. Gdy dzisiaj pracujemy 40 lat, a przebywamy na emeryturze 20 - stanowi to połowę wieku produkcyjnego. W nowych warunkach okres emerytalny będzie stanowić jedną dziesiątą czasu aktywności zawodowej. Takie długie życie pociągnie pewnie kilkukrotną zmianę zainteresowań i rodzaju pracy. Człowiek będzie kilkakrotnie podejmował studia - w różnych dziedzinach.

- A życie prywatne?

- Przede wszystkim nowa sytuacja odbije się na rodzinie. Zmieni się zupełnie problem pożycia małżeńskiego, bowiem przyrzeczenie „będę wierny aż do śmierci” nabierze w zmienionych realiach innego sensu. Świadomość, że z drugą osobą spędzimy, powiedzmy, nie 40-50, lecz 250 lat - to jest różnica. Nie wiem, czy jesteśmy to teraz w stanie ogarnąć. Zmieni się okres płodności u kobiet. Będą mogły mieć potomstwo nie w ciągu 20 lat, jak obecnie, ale w okresie 200 lat. Pierwsze dziecko kobieta urodzi, dajmy na to, mając 20 lat, a następne mając 220. Wyobraźmy sobie rodzeństwo, tak różniące się wiekiem! Ale w związku z możliwością przedłużenia okresu rozrodczego, może się zwiększyć wielodzietność. Wspominaliśmy poprzednio, że w wysoko rozwiniętych społeczeństwach dzietność raczej spada. Ale sytuacja będzie zupełnie inna, kiedy wykształcona kobieta uzna, że może mieć jedno, dwoje, lub pięcioro dzieci, ponieważ i tak zostanie jej czas na to, żeby się napracować w życiu. Albo przez 20 lat popracuje na osiągnięcia, a potem zdecyduje się na pięcioro dzieci. Zupełnie inaczej będzie wyglądał problem wielodzietności, problem świadomej prokreacji - to wszystko diametralnie odmienni rodzine.

- Czy nierówny dostęp do szczepionki młodości nie spowoduje nowych podziałów na Ziemi?

- Nie od razu będzie dostępna dla wszystkich, ale z biegiem czasu, jak myślę, szczepionka stanie się tak popularna jak dzisiaj penicylina. Tym niemniej drastycznie pogłębią się różnice jakości i długości życia pomiędzy ludźmi; takie tendencje utrzymują się od lat, przy bezradności społeczeństw wysoko rozwiniętych. Mamy przykłady głodu i bestialstw w centralnej Afryce, na której cywilizacja świata zachodniego nic nie mogła poradzić. Na naszych oczach zginęło

w okrutny sposób ponad milion ludzi - dzieci, kobiety, starców - ponieważ było ich za dużo. A ci ludzie żyją średnio 20-30 lat, umieralność noworodków jest tam potworna! Rozbieżność między długością życia u nich i w Zachodniej Europie przypomina dysproporcję pomiędzy nami a naszymi przodkami sprzed 300 lat. I ta różnica się powiększa...

- Może to się zmieni, gdy ludzie ujrzą swoje życie i świat otaczający w zupełnie innej perspektywie. Zajdzie potrzeba dokonania radykalnych przewartościowań w każdej dziedzinie: od filozofii po technikę.

- Na pewno zmieni się stosunek do ochrony środowiska - ten problem nabierze nowego wymiaru. Inaczej patrzy się na otoczenie, gdy człowiek ma świadomość, że tu spędzi jeszcze 250 lat. Wyobraźmy sobie, że żyliśmy kilkaset lat temu w Wielkopolsce. Jakie wtedy były jeziora, jakie ryby, jakie lasy rosły! Trudno nawet sobie wyobrazić - wszystko zniknęło.

- Zmieniają się też wymagania technologiczne, na przykład budowa domów, których trwałość oblicza się na 20, 30 i 50 lat, stanie się nieopłacalna, straci sens.

- Ta sprawa nas w Polsce mniej będzie dotyczyła, ponieważ budujemy na ogół domki jednorodzinne bardzo solidnie. Natomiast Amerykanie świadomie wznoszą swoje domy na 10-20 lat, ponieważ z powodu częstych przeprowadzek nie zależy im na większej trwałości. Ale z pewnością perspektywa kilkakrotnie dłuższego życia od tego, które dotąd było udziałem człowieka, każe przeorientować wszelkie działania społeczne, gospodarcze, kulturalne. Pojawi się też potrzeba przewartościowań w dziedzinie etyki, inne regulacje trzeba będzie zastosować w prawie, nowe wyzwania staną przed religiami. Narodzą się nowe pytania, których w tej chwili nawet nie potrafimy przewidzieć, a tym bardziej na nie odpowiedzieć. Zakończyłem swój referat uwagą, że na naszych oczach rodzi się nowy świat, chyba znacznie szybciej niż to odczuwamy. Nawet ludzie, którzy mają dostęp do rewelacyjnych wyników badań, obserwując wycinek rzeczywistości nie zadają sobie pytania ogólnego - jakie to może mieć konsekwencje dla życia jednostek lub społeczeństwa.

Czasu wciąż mało, a odpowiedzi mogą być kłopotliwe! Z kolei ci, którzy by mogli takie dociekania prowadzić, często nie słyszeli o wynikach zaawansowanych badań przyrodniczych. I dlatego, mimo, że mamy wokół siebie biochemików i biologów, którzy te badania realizują, podobnie jak oni nie zdajemy sobie sprawy, jak blisko stąd do przełomu w historii ludzkości.

- Jeśli w porę nie podejmiemy tych problemów, to między naszym pokoleniem a pokoleniem naszych prawnuków powstanie w sferze mentalności taka przepaść, jak między nami a protoplastami z czasów Mieszka.

- Zapewne dawni mieszkańcy Lednicy w najśmielszych wyobrażeniach nie przewidywali tego, co przyniesie następujące po nich tysiąclecie.

- Nie ma na razie obaw, że może się wywiązać proces niekontrolowany, którego nie da się zatrzymać inaczej, jak tylko mieczem?

- Czegoś takiego sobie nie wyobrażam, tak samo jak uważam za wyolbrzymione niepokoje związane z klonowaniem. Podsycają je ludzie, którzy nie rozumieją na czym klonowanie polega. Jest ono od bardzo dawna stosowane w badaniach na roślinach. Sądzę, że wyniki prób dotyczących klonowania wyższych organizmów w niektórych laboratoriach były już dawno znane, tylko uczeni bali się je ujawnić. To najlepszy dowód, że można rozwijać naukę bez natychmiastowego wpędzania wszystkich w histerię. Nie ma takiej dziedziny aktywności ludzkiej, która by nie mogła być wykorzystana na niekorzyść człowieka! W 99% robimy jednak wszystko, żeby postępować z pożytkiem dla siebie. Jeśli nawet czasami podejmowane są próby szkodliwego wykorzystania osiągnięć nauki, to statystycznie nie mają one większego znaczenia. Najlepszy przykład - niszczące zastosowanie energii atomowej w celach wojennych dotychczas zostało wykorzystane tylko raz. To pokazuje, jaka jest samokontrola i poczucie odpowiedzialności człowieka. Jestem pewien, że w badaniach genetycznych będzie podobnie.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ



Rectoris Magnifici et Senatus Universitatis Studiorum
Mickiewiczianae auctoritate ac sententia
vir clarissimus ac doctissimus

Ianussius Pajewski

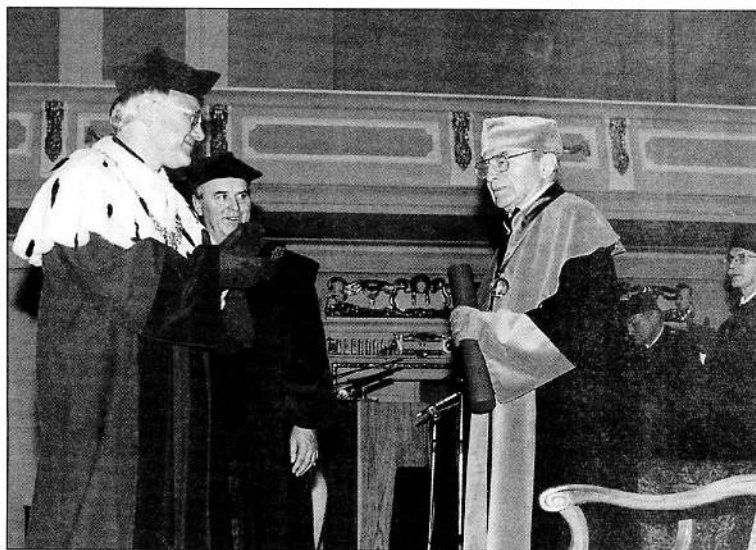
Almae Matris Posnaniensis professor ordinarius

qui ad historiae studia operibus suis plurimis colenda et
promovenda item ad iuvenum multitudinem permagnam
optime educandam mirum quantum attulit

qui hodie quidem lustra vitae suae duodeviginta peregit

Palmis Universitatis Studiorum Posnaniensis

primus in Almae Matris nostrae memoria ornatus est.



Fot. Kaczmierz Fryś

90 lat obchodził wielki uczyony i profesor Uniwersytetu w Poznaniu, Janusz Pajewski. Dzień urodzin Pana Profesora 5 maja 1997 r. był w uczelni świętem podniosłym i wzruszającym. Na uroczystym posiedzeniu senatu akademickiego w auli UAM Jubilat przyjął od JM Rektora prof. Stefana Jurgi medal „Palmae Universitatis Studiorum Posnaniensis”. Wyróżnienie to Uniwersytet przyznał po raz pierwszy; jest wyrazem szczególnego uznania i szacunku dla profesorów tytularnych, którzy po osiągnięciu wieku, kiedy praca naukowa staje się już wyłącznie pasją i przyjemnością a nie obowiązkiem, dają przykład wyjątkowej aktywności na tym polu.

Podczas uroczystości dziekan Wydziału Historycznego, prof. Tomasz Jasiński, naszkicował dzieje życia prof. Janusza Pajewskiego, a prof. Antoni Czubiński przedstawił jego twórczość naukową. Oprócz „Palm” Jubilat otrzymał Księgę Pamiątkową zawierającą studia publikowane w trudno dostępnych czasopismach lub dotąd nie ogłoszone drukiem. Porównując i jak zwykle ciepłe wystąpienie pana profesora Pajewskiego poruszyło do głębi serca słuchaczy. Występ Chóru Kameralnego pod dyr. Krzysztofa Szydzisza podkreślił wyjątkowy charakter spotkania.

Po ceremonii oficjalnej nestor historyków polskich przyjmował okolicznościowe adresy i nie kończące się gratulacje w sali Lubrańskiego Collegium Minus.

Dokładnie 90 lat temu, 5 maja 1907 r., w Warszawie, przyszedł na świat nasz dostojny Jubilat. Ojciec profesora, Zdzisław, ekonomista z wykształcenia, był od 1904 r. dyrektorem jednej z fabryk warszawskich; matka, Stefania z domu Reklewska, miała zainteresowania artystyczne, ale przede wszystkim poświęciła się wychowaniu syna i zajęciom domowym. Dom rodzinny profesora na wskroś przeniknięty był atmosferą patriotyzmu. Przyczyniła się do tego nie tylko tradycja rodzinna (niemal każde pokolenie uczestniczyło w powstaniach narodowych), ale również fakt, iż wówczas przeżywano minione powstania, jakby były teraźniejszością.

Pierwszym nauczycielem Profesora był jego ojciec. We wspomnieniach profesor Pajewski tak opisuje swoje pierwsze lekcje: *Ojciec... często, szczególnie w pogodne, niedzielne popołudnia, zabierał mnie ze sobą na pogładowe spacery i wycieczki do Łazienek, Wilanowa, na Stare Miasto, do miejsc związanych z naszą narodową przeszłością. Z wycieczek tych zapamiętałem wiele - ot, choćby taki epizod: stoimy w Łazienkach koło kamienia, przy którym w Noc Listopadową zebrał się podchorążowie-spiskowcy; Ojciec zaczyna opowiadać, a ja, do żywego przejęty i zaszuchany, usiłuję wyobrazić sobie tamtą noc, tamte mundury, tamtych ludzi. Również ojcu zawdzięcza profesor miłość do książek, zwłaszcza do książek historycznych. W bibliotece rodzinnej stały na poczesnym miejscu dzieła Askenazego, Bobrzyńskiego, Kalinki, Przyborowskiego, które Janusz Pajewski poznał na długo przed rozpoczęciem studiów historycznych. Jeszcze jako uczeń zgromadził niemalą bibliotekę historyczną, w której pokaźną część stanowiły pamiętniki z lat 1914-1918. Jak obecnie wiemy, tym młodzieńczym zainteresowaniem pozostał profesor Pajewski wierny do dzisiaj; w ramach tego nurtu powstały jego najwybitniejsze rozprawy.*

W wyborze drogi życiowej młodego Janusza Pajewskiego szczególną rolę odegrał cykl wykładów historycznych, który odbył się na przełomie roku 1919/1920. W dwunastu wykładach dwunastu luminary nauki historycznej przedstawiło najważniejsze problemy narodowej historii. Młody Pajewski, który chodził na te wykłady z ojcem, miał wówczas okazję wysłuchać Kętrzyńskiego, Tokarza i wreszcie Oskara Haleckiego, który *mówił z pamięci, jasno, płynnie, dobitnie, jakby... „wniebowzięty”*. Prof. Halecki oczarował młodego gimnazjalistę i z pewnością przyczynił się do tego, iż kilka lat później Janusz Pajewski został studentem historii Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczął uczęszczać na wykłady monograficzne prof. Haleckiego, a później zapisał się na jego seminarium. Osobowość Haleckiego, jego odpowiedzialność i sumiennosc jako nauczyciela i badacza, jego erudycja, i wreszcie jego niedościgniony kunszt oratorski, stały się niebawem dewizą życiową młodego studenta, a wkrótce młodego uczonego. Profesor Pajewski to przy-

kład uczonego, który przejmuje najlepsze cechy i metody swego mistrza, wzbogaca je, dorównuje mistrzowi, a z czasem go przerasta; staje się wielkim Mistrzem i gromadzi wokół siebie duże grono uczniów. To, co otrzymał od Haleckiego i co sam osiągnął, przekazuje z wielkim zaangażowaniem swoim uczniom.

Najpewniej z powodu Haleckiego, chociaż Profesor to inaczej tłumaczy, młody uczyony „zdradził” na pewien czas swoje zainteresowania historią najnowszą dla Polski XVI wieku. Młody badacz wzrastał w kręgu wybitnych historyków: Marcelego Handelsmana, Waława Tokarza, Ludwika Kolankowskiego, no i oczywiście wielkiego Askenazego. Wprawdzie nie miał okazji słuchać wykładów tego ostatniego historyka, ale prace Askenazego *urzekające kunsztem pióra, malunkiem postaci, gamą barw i nastrojów* stały się jednym z najważniejszych drogowskazów w twórczości dziejopisarskiej Janusza Pajewskiego. Dołączył zresztą Profesor jako świeżo upieczony docent zaszczytu spotkania z Szymonem Askenazym, które odbyło się w domu wielkiego historyka. Przedmiotem dyskusji była nowo wydana rozprawa habilitacyjna Janusza Pajewskiego.

Kariera naukowa młodego uczonego rozwijała się w szybkim tempie. W 1933 r., na kilka dni przed jego 26 urodziny, odbyło się colloquium habilitacyjne Janusza Pajewskiego. Po nim młody badacz z jeszcze większym zapałem rzucił się w wir pracy naukowej i dydaktycznej. Ta ostatnia nie ograniczała się tylko do Uniwersytetu Warszawskiego. W 1937 r. podjął wykłady w Wyższej Szkole Dziennikarskiej, a nieco później także w Szkole Nauk Politycznych.

Z momentem wybuchu wojny wszystkie priorytety uległy zmianie. Chociaż profesor nadal wykładał, oczywiście w ramach tajnego nauczania, chociaż kontynuował badania naukowe, to jednak główne miejsce w jego życiu zajmuje praca konspiracyjna. Pod koniec 1940 r. rozpoczął Janusz Pajewski swoją działalność w Biurze Informacyjno-Politycznym Armii Krajowej. Głównym zadaniem było pisanie artykułów do tajnej prasy i biuletynów. W 1943 r. powierzono Januszowi Pajewskiemu kierowanie referatem środkowoeuropejskim w nowo utworzonej Sekcji Spraw Zagranicznych przy Delegaturze Rządu londyńskiego na kraj. Jak żartowano, „rządził Węgrami, Turcją i Jugosławią”. W czasie Powstania Warszawskiego utracił rodziców; zniszczeniu uległy biblioteka, cały dorobek pisarski profesora, jego notatki i nie opublikowane rozprawy.

Po zakończeniu wojny profesor Pajewski rozpoczął wykłady i inne zajęcia na Uniwersytecie Warszawskim. Wykładał też w Szkole Głównej Handlowej i w Szkole Nauk Politycznych. Na skutek zmian w Instytucie Historycznym, a zapewne też na skutek przeżyć wojennych i zniszczenia ukochanej Warszawy, podjął myśl o przeniesieniu się do Poznania. Z taką propozycją wystąpił prof. Zygmunt Wojciechow-

Prof. TOMASZ JASIŃSKI
Dziekan Wydziału Historycznego

Palmy dla Profesora



Fot. Kazimierz Fryś

ski, z którym łączyła Profesora Pajewskiego głęboka przyjaźń jeszcze od czasów przedwojennych. 6 grudnia 1946 r. Profesor opuścił mieszkanie w podwarszawskim Milanówku i przybył do Poznania, gdzie zamieszkał przy ulicy Matejki, tej samej, na której niebawem znalazło swoją siedzibę Seminarium Historyczne.

Kariere w Poznaniu rozpoczął Janusz Pajewski od stanowiska zastępcy profesora w Katedrze Stosunków Międzynarodowych Wydziału Prawno-Ekonomicznego. Kilka miesięcy później powierzono mu kierowanie Studium Niemcoznawczym Instytutu Zachodniego. W 1948 r. objął profesor Katedrę Historii Powszechnej Nowożytnej, którą kierował aż do emerytury, a jako kurator nawet jeszcze dłużej. Środowisko poznańskich humanistów szybko doceniło autorytet naukowy i talent organizacyjny Profesora. Od 1951 do 1955 r. był profesor Pajewski prodziekanem Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a od 1955 r. dziekanem. W 1951 r. nadano mu tytuł profesora nadzwyczajnego, a w 1958 r. - profesora zwyczajnego. Imponujący dorobek naukowy, stworzenie własnej szkoły historycznej, wybitne zasługi dla rozwoju nauki zostały dostrzeżone poza granicami kraju. W 1976 r. Uniwersytet w Strasburgu uhonorował profesora Pajewskiego nadaniem mu najwyższego wyróżnienia: tytułu doktora honoris causa. Rok później ten sam tytuł przyznała mu jego własna uczelnia. W 1983 r., w pięćdziesiątą rocznicę colloquium habilitacyjnego, odbyła się na Uniwersytecie Warszawskim uroczystość odnowienia jego doktoratu.

Profesor niezwykle sobie cenił i cenił te wszystkie wyróżnienia; kto jednak zna profesora Pajewskiego, ten wie, że tak naprawdę w jego życiu liczyła się i nadal liczy tylko jedna wielka pasja: przekazywanie wiedzy młodzieży akademickiej. Bez tego Profesor nie może żyć i nie jest to zwykły frazes; wiemy wszyscy dobrze, że jeszcze dzisiaj, mimo dziewięćdziesięciu lat, nadal wykłada i nadal przywiązuje do tych wykładów największą wagę. Wykłady te, przygotowane niezwykle sumiennie, zarówno od strony merytorycznej, jak i retorycznej, są czymś na kształt dzieła sztuki; dostrzec w nich można wpływ Haleckiego i innych mistrzów profesora. W równym stopniu cenił sobie profesor Pajewski seminaria, miejsce kształcenia uczniów. Wykształcenie własnego ucznia traktuje Profesor jako wielkie wyzwanie, to nie tylko pomoc w wybraniu tematu, czy pomoc w zbieraniu materiałów, czy udzielanie cennych wskazówek i rad. Profesor bowiem uczestniczy w życiu swoich uczniów, a jego uczniowie w życiu Profesora. Jest to wielka rodzina, której Profesor poświęca wiele sił i czasu. Pamięta o najmniejszych drobnostkach, nie zapomni o imieninach nie tylko swoich uczniów, ale nawet ich współmałżonków i dzieci. Dzieli z uczniami ich radości, a w chwili zwątpienia spieszy z pomocą i otuchą.

Kształcenie młodzieży akademickiej i uczniów traktuje profesor Pajewski jako służbę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Podobny stosunek ma do swojej działalności naukowej. Świadczą już o tym tytuły najważniejszych dzieł: „Odbudowa Państwa Polskiego 1914-1918”, Warszawa 1978; „Pierwsza Wojna Światowa 1914-1918”, Warszawa 1991; „Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1926”, Kraków 1995. Trzeba dodać, że profesor pracuje nad dziejami Drugiej Rzeczypospolitej w latach 1926-1939.

Jak można ocenić ten dorobek, powstały między siedemdziesiątą a dziewięćdziesiątą rokiem życia Profesora, w dodatku poprzedzony dziesiątkami książek i setkami artykułów? Jak można docenić ogrom pracy dydaktycznej Pana Profesora? Jak można określić zasługi profesora Pajewskiego dla naszego Uniwersytetu? Powiem krótko - brak słów, które mogłyby to wszystko wyrazić. Znajduję tylko jedno słowo, nie polskie, greckie, którego używał św. Paweł z Tarsu na określenie wielkich ludzi: stylos. Trudno je przetłumaczyć, znaczy tyle co kolumna, filar.

Tak, Panie Profesorze, jest Pan bez wątpienia kolumną, filarem i podporą naszego Uniwersytetu.

Należę do najstarszych uczniów i wychowanków profesora doktora Janusza Pajewskiego.

Kiedy w czerwcu 1950 r. przybyłem do Poznania, a następnie podjąłem studia na Uniwersytecie Poznańskim, nasz Jubilat był pracownikiem tego Uniwersytetu już - czy jak kto woli, dopiero - od czterech lat. W grudniu 1946 r. przeprowadził się ze stolicy, zamieszkał w skromnym domu uniwersyteckim przy ul. Matejki i podjął wykłady na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. Dwa lata później powołano go na stanowisko kierownika Katedry Historii Powszechnej Nowożytnej, która wchodziła w skład Międzywydziałowego Instytutu Historii, a następnie Zespołu Katedr Historycznych Wydziału Humanistycznego UP. Zespół Katedr Historycznych mieścił się w gmachu obecnego Collegium Mathematicum przy ul. Matejki, a więc zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca zamieszkania nowego Poznańczyka. W 1951 r. Janusza Pajewskiego powołano na stanowisko profesora nadzwyczajnego a siedem lat później profesora zwyczajnego.

Od początku czuł się również związany z Instytutem Zachodnim i jego założycielem, prof. dr Zygmuntem Wojciechowskim. W latach 1947-1951 pełnił tam funkcję Kierownika Studium Niemcoznawczego.

Młody uczyony poświęcał się głównie dydaktyce, nie stronił jednak od prac organizacyjnych. W 1951 r. Uniwersytet przeżywał wielkie przemiany. Wyodrębniano z niego nowe uczelnie, tworzone nowe kierunki studiów i nowe wydziały. Wielki ówczesny Wydział Humanistyczny podzielono. Docent Pajewski był organizatorem nowo kreowanego Wydziału Filozoficzno-Historycznego. W latach 1952-1955 był prodziekanem a w latach 1955-1957 dziekanem tegoż wydziału. Brał udział w pracy wielu komisji senackich, konferencjach i naradach roboczych. W 1957 r. z jego inicjatywy Senat UP podjął decyzję, by uczelni nadać imię wybitnego poety i wieszca narodowego. Od tego czasu Uniwersytet nosi nazwę Adama Mickiewicza. Z czasem przed siedzibą jego władz, przed Collegium Minus, ustawiono pomnik wieszca a cały plac zaczęto nazywać placem imienia Mickiewicza. Plac ten stał się później miejscem wielu demonstracji i spotkań zarówno młodzieży studenckiej, jak i mieszkańców miasta.

Jako studenci widywaliśmy pana dziekana Pajewskiego w dziekanacie. Były to spotkania na odległość, bowiem zasadnicze sprawy załatwialiśmy z pracownikami administracji. Z profesorem spotykaliśmy się dopiero na wykładach i seminariach. Ja miałem tę okazję dopiero na trzecim roku studiów, w 1952 r. Studentom zainteresowanym historią najnowszą dano do wyboru dwa konkurujące ze sobą wykłady i seminaria: prof. Pajewskiego i prof. Kazimierza Piwarskiego. Obaj profesorowie mieli wielkie doświadczenie życiowe i naukowe. Obaj też byli wielkimi erudytami i wykładali bez kartek. Profesor Pajewski wywodził się ze środowiska katolickiego i przybył do Poznania ze stolicy. Natomiast prof. Piwarski wywodził się z PPS i deklarował jako marksista; dojeź-

Prof. ANTONI CZUBIŃSKI

W dążeniu do prawdy

dzał do Poznania z Krakowa, i to za karę. Wykłady Janusza Pajewskiego przyciągały uwagę wielu studentów ze względu na erudycję ich autora oraz wielką oglądę dyplomatyczną. Wykłady Kazimierza Piwarskiego przyciągały uwagę wielką błyskotliwością, krytycznym stosunkiem do wielu autorytetów a zwłaszcza wobec Kościoła Rzymsko-Katolickiego i papieżstwa. Na seminariach prof. Pajewskiego analizowaliśmy dokumenty dyplomatyczne. Na seminariach prof. Piwarskiego zajmowaliśmy się głównie historią polityczną i społeczną epoki. Chodziłem na jedne i drugie zajęcia, ponieważ, w moim przekonaniu, znakomicie się one uzupełniały.

W początku swej kariery naukowej profesor Pajewski zajmował się historią stosunków polsko-tureckich i polsko-węgierskich w XVI wieku. Jednak na parę lat przed wybuchem II wojny światowej podjął nową problematykę badawczą, a mianowicie zajął się polityką wschodnią Niemiec i Austro-Węgier z przełomu XIX i XX wieku. Badał dzieje ekspansji wschodniej Niemiec i przyczyny wybuchu I wojny światowej. W latach 1937-1939 opublikował pierwsze studia źródłowe na ten temat. Badanie to kontynuował w czasie II wojny światowej, tak z własnego wyboru, jak i w związku z pracą w konspiracyjnych agendach Delegatury Rządu na Kraj. Przygotowane z wielkim nakładem sił prace uległy zniszczeniu w czasie Powstania Warszawskiego.

W czasie Powstania zburzony został dom rodzinny i zginęli rodzice profesora. Przez pewien czas pracował w różnych instytucjach z MSZ włącznie, by jesienią 1946 r. zdecydować się na wyjazd do Poznania. Przybył tu bez warsztatu pracy. Wszystko utracił w czasie wojny. W Poznaniu znalazł jednak bardzo przyjazne środowisko naukowe i dobrze wyposażone biblioteki niemieckie. Na jego zaopiniowanie się w Poznaniu wpłynęło zwłaszcza środowisko Instytutu Zachodniego z Zygmuntem Wojciechowskim na czele. W Instytucie toczyły się ostre dyskusje na temat stosunku do Niemiec i perspektywy rozwojowych Polski. W 1947 r. Wojciechowski doprowadził do wydania przygotowywanej już w czasie wojny pracy Pajewskiego pt. „**Niemcy w czasach nowożytnych (1577-1939)**”. Wraz z wydaną w następnym roku pracą K. Tymienieckiego pt. „Dzieje Niemiec do początku ery nowożytnej” stanowiła ona przez wiele lat jedyną w Polsce podręcznik prezentujący historię Niemiec w całości. Opracowany w czasach wojny i okupacji i częściowo w trudnych warunkach powojennych podręcznik nie był wolny od ujęć nacjonalistycznych. Nie doczekał się też II wydania, mimo, iż zapotrzebowanie na prace o Niemczech było wówczas bardzo duże.

W okresie przygotowań do zwołania Konferencji Pokojowej z Niemcami w Instytucie prowadzono ożywione dyskusje na temat warunków pokoju. Wprawdzie do konferencji pokojowej z Niemcami nie doszło, jednak Janusz Pajewski wraz z Włodzimierzem Głowackim ogłosili częściowy efekt tych dyskusji w książce pt. „Analogie rewizjonizmu niemieckiego” (1947). W publikacji tej ostrzegano władze, by nie powtórzyły błędów konferencji pokojowej w Wersalu z 1919 r. Postulowano, by wobec Niemiec zastosować większe kary i zabezpieczyć Europę przed nową agresją imperializmu niemieckiego.

Była to jedyna praca profesora Pajewskiego podejmująca problem II wojny i jej skutków. Nie lubił rozmawiać na temat tej wojny ani nie chciał zajmować się tą problematyką badawczą. Coraz bardziej natomiast interesował się genezą i przebiegiem I wojny światowej a zwłaszcza rolą Niemców. Wydarzenia lat 1955/56 obudziły nadzieję na możliwość bardziej obiektywnego przedstawienia najnowszych dziejów narodu polskiego i jego sąsiadów. Do tego czasu na tematy współczesne nie można było swobodnie się wypowiadać. Silna kontrola ze strony historiografii radzieckiej narzucała historykom polskim oceny ludzi i wydarzeń. Wielu uczonych nie angażowało się w tak uwarunkowane „badania”. W 1957 r. powołano Polsko-Niemiecką Komisję Historyczną naukowców z Polski i NRD i podjęto interesujące obie strony dyskusje nt. niemieckiego „Drang nach Osten”, imperializmu, traktatu Wersalskiego i in. Spory miały ostry charakter, ale jednocześnie prowadziły do osobistego poznania się badaczy i łagodzenia polemik. W tej atmosferze profesor Pajewski napisał i ogłosił w 1959 r. obszerny tom studiów pt.: „**Mittel-**



W małej auli prof. Janusz Pajewski był obiegany przez oficjalnych i nieoficjalnych gości, chcących osobiście złożyć gratulacje. Fot. Kazimierz Frys



europa. Studia z dziejów imperializmu niemieckiego w dobie pierwszej wojny światowej". Była to pierwsza w tej części Europy obszerna, źródłowa monografia prezentująca cele wojenne Niemiec w okresie I wojny światowej. Jest to książka o dużym ciężarze gatunkowym. Nawiązywało do niej wielu historyków polskich i obcych. Niestety, nigdy nie została wznowiona, chociaż nie straciła aktualności i powinna być dostępna nie tylko Polakom, ale również miłośnikom historii innych narodowości.

Ku zaskoczeniu osób śledzących działalność badawczą profesora Pajewskiego, w następnym roku (1960) wydał książkę pt.: „Buńczuk i koncerz. Z dziejów wojen polsko-tureckich”. Powrócił w niej do problematyki badawczej uprawianej bezpośrednio po ukończeniu studiów. Książka została bardzo pozytywnie przyjęta przez krytykę naukową i czytelników. Ukazało się jej kilka wydań.

Profesor Janusz Pajewski pozostał jednak wierny poprzednio rozwijanym zainteresowaniom badawczym. W 1962 r. ogłosił na łamach „Roczników Historycznych” obszerną rozprawę pt.: „Polityka mocarstw centralnych wobec Polski podczas pierwszej wojny światowej” a w 1963 r. szkic pt.: „Niemieckie próby parcia na Wschód w dobie imperializmu”. Redagował prace zbiorowe wydawane przez Instytut Zachodni: „Dzieje Hakaty” (1966) i „Problem polsko-niemiecki w Traktacie Wersalskim” (1968). W tych latach penetrował archiwa polskie, niemieckie, francuskie. Pracował nad problemem genezy odbudowy państwa polskiego oraz jej międzynarodowego tła. W 1967 r. ukazało się pierwsze wydanie monumentalnego podręcznika akademickiego pt.: „Historia Powszeczna 1871-1918”. Jest to właściwie wielka monografia dziejów politycznych i społecznych świata przełomu wieków. Przedstawiono w nim dzieje imperializmu i problemów narodowych ze szczególnym uwzględnieniem kwestii żydowskiej i polskiej, genezy wielkiej wojny i zmagania wojennych. Jest to praca bardzo erudycyjna, była wznawiana sześciokrotnie (do 1996), służy nowym pokoleniom studentów i miłośników historii. W 1970 r. ukazała się skromna objętościowo, ale bardzo bogata w treści monografia pt.: „Wokół sprawy polskiej, Paryż - Lozanna - Londyn 1914-1918”. Stanowiła owoc żmudnych poszukiwań badawczych w archiwach i bibliotekach Anglii, Francji i Szwajcarii dotyczących kwestii polskiej w czasie pierwszej wojny światowej. Chodziło o państwa zwycięskiej koalicji wojennej i neutralną Szwajcarię, w której w czasie wojny działało wielu wybitnych patriotów polskich i wiele organizacji polskich. Był to krok wstępny do pracy poświęconej odbudowie państwa polskiego. Dzieło na ten temat powstało około roku 1972. Wystąpiły jednak trudności z opublikowaniem. Do tego czasu cenzura przestrzegła, by odbudowę państwa polskiego w 1918 r. wiązać z rewolucją socjalistyczną w Rosji, którą uznawano za główny czynnik sprawczy. Tymczasem profesor Pajewski już podczas X Zjazdu Historyków w Lublinie 1969 r. w swoim referacie na ten

temat wymienił obok rewolucji szereg innych czynników. W politycznych kołach opinio- twórczych poddano go ostrej krytyce z tego powodu. Maszynopis pracy o odbudowie państwa polskiego krążył od jednego wydawnictwa do drugiego i nie mógł uzyskać zgody na wydanie. Nadeszła ona dopiero w 1978 r. po interwencji ówczesnego kierownika Wydziału Nauki KC PZPR prof. dra J. Maciszewskiego. Książkę wydał PWN; zrobiła wielką karierę, uznano ją za bestseller, była kilkakrotnie wznowiana.

„Odbudowa Państwa Polskiego 1914-1918” należy do najważniejszych monografii Jubilata. Jest do niej bardzo przywiązany. Po zmianach politycznych w latach 1989/90 powstały warunki, by bardziej obiektywnie przedstawić również proces odradzania państwa polskiego. Szczególną trudność sprawiała dawniej problemy związane z genezą i przebiegiem wojny polsko-bolszewickiej lat 1919-1921. W 1995 r. ukazała się nowa monografia Janusza Pajewskiego pt.: „Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1926”. Jeśli w „Odbudowie Państwa” Autor przedstawił skomplikowane procesy, które po 123 latach niewoli doprowadziły do odbudowy niepodległego państwa polskiego, to w „Budowie Drugiej Rzeczypospolitej” zaprezentował on zmagania o charakter odbudowanego państwa, o jego kształt terytorialny i wewnętrzny, ustrojowy. W przeciwieństwie do historyków, którzy pisząc o tych kwestiach eksponowali walki klasowe i reformy społeczne, profesor Pajewski położył nacisk na rolę tradycji w myśleniu i działaniu twórców odrodzonego państwa. Jest to książka i bardzo osobista, i jednocześnie bardzo społeczna. Poucza i pobudza czytelnika do myślenia kategoriami państwa i do odpowiedzialności za jego losy. Nawiązując do modnych w latach 60. dyskusji na temat przyczyn odbudowy państwa, profesor Pajewski wyeksponował przyczyny wewnętrzne (tzw. subiektywne), to jest wolę narodu, który przetrwał

działania mające na celu wynarodowienie Polaków i heroizm ludzi, którzy angażowali się do walki, zapominając często o interesach osobistych. Autor zwrócił uwagę na przygotowanie ówczesnego pokolenia do pracy państwowej i oddanie sprawie niepodległości. Porównując pokolenia polskie lat 1918-1921 i 1944-1945 dowodził, że pierwsze pokolenie było bardziej bezinteresowne, wychowane idealistycznie, bardziej patriotyczne i prezentowało wysoki poziom etyczny.

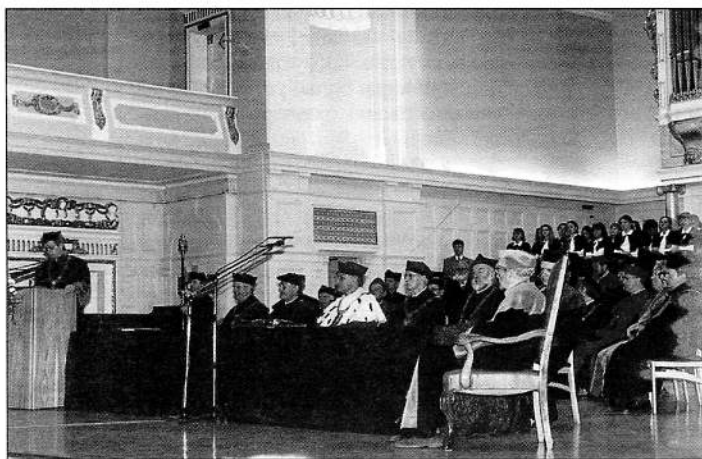
W 1991 r. ukazała się obszerna praca profesora Pajewskiego poświęcona I wojnie światowej. Czekaliśmy na nią kilkadziesiąt lat. Pierwszy zarys przedstawił autor w wykładzie monograficznym, którego słuchałem w 1953 r. W 1956 r. ogłosił pierwszy krótki szkic na ten temat. Ostateczna wersja pracy, pt.: „Pierwsza wojna światowa 1914-1918” ukazała się dopiero w 1991 r. Na temat I wojny światowej istnieje olbrzymia literatura. Napisało wiele nie tylko za granicą, ale również w Polsce. Nowością w pracy Pajewskiego jest połączenie elementów monografii z elementami syntezy. Autor cytuje wiele źródeł, by jednocześnie te fragmenty monograficzne podsumować i połączyć w syntezę całego problemu. Książka liczy 840 stron druku. Jest bardzo bogata poznawczo i ciekawa od strony literackiej; przykuwa uwagę czytelnika.

Cykl prac poświęconych I wojnie światowej i odbudowie państwa polskiego zamyka wydany w tym roku: „Pamiętnik Księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej”. Jest to liczący 748 stron druku dużego formatu pamiętnik żony znanego arystokraty i wybitnego polityka polskiego doby I wojny światowej, prezydenta Warszawy i jednego z trzech regentów w Radzie Regencyjnej Królestwa Polskiego. Pamiętnik napisany jest inteligentnie i żywo. Zawiera mnóstwo informacji szczegółowych odnoszących się tak do dziejów rodów magnackich, jak i losów całego narodu. Jest to niewątpliwie dzieło wybitne. Profesor Pajewski pamiętnik ten odnalazł, pokierował pracami nad przygotowaniem przepisów objaśniających tekst, poprzedził go własnym wstępem oraz doprowadził do wydania drukiem. Dzieło ukazało się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego. Jest to niewątpliwie wydarzenie wydawnicze na skalę ogólnopolską.

Jubilat jest autorem kilkuset prac naukowych i popularnych. Trudno je tu wszystkie wymienić. Bibliografię tych prac prezentujemy w osobnym wydawnictwie.

Jubilat jest też autorem wspomnień. Pierwsze ich wydanie pt. „Przeszłość z bliska. Wspomnienia” ukazało się w PIW-ie w 1983 r. Powstały przy współpracy prof. Waldemara Łazugi, ucznia Profesora. Wydanie drugie, poprawione i uzupełnione, wydano w 1992 r. pod tytułem „Poza wczoraj”.

Profesor Janusz Pajewski od dwudziestu lat jest na emeryturze. Odnoszę jednak wrażenie, że pozostaje bardziej czynny niż wielu ludzi aktywnych zawodowo. Nadal prowadzi własne badania naukowe i wydaje nowe książki. Nadal kieruje pracami młodszych kolegów, pomagając im zdobywać stopnie naukowe i wydawać opracowane studia.



Przed ceremonią prof. Janusza Pajewskiego w towarzystwie córki oraz dawnych uczniów - dziekana Tomasza Jasńskiego i prof. Antoniego Czubińskiego gościł w swoim gabinecie rektor Stefan Jurga. Te same osoby - w nieco innych rolach, odmienne strojami - spotkały się po chwili na podium auli uniwersyteckiej. Fot. Kazimierz Fryś



Jest promotorem kilkuset prac magisterskich i 53 prac doktorskich. Pierwszego doktora promował w 1951 r. a ostatniego - 53 w ubiegłym, 1996 roku. Trudno zliczyć opracowane przez niego recenzje wydawnicze, recenzje prac na stopień naukowy czy liczbę ocenianych przez niego przewodów habilitacyjnych. Większość czynnych dziś w Polsce historyków zajmujących się historią nowożytną i najnowszą w taki czy inny sposób zawdzięcza swój status naukowy opinii profesora Pajewskiego. Jako nestor historyków polskich jest znany szeroko w kraju i w świecie. Wykłady i wystąpienia publiczne prof. Pajewskiego cieszą się wielkim uznaniem i powodzeniem. Wykłada zawsze z pamięcią; mówi ze swadą. Wykłady jego mają barwną treść. Odwołuje się w nich do literatury pięknej, cytując duże fragmenty prozy i poezji. Ma znakomitą pamięć. Zadziwia nią wielu ludzi, przypominając różne wydarzenia sprzed lat, o których inni dawno już zapomnieli. Wykładał nie tylko w Polsce, ale również w innych krajach, szczególnie we Francji i w Niemczech. Nie miał natomiast szerszych kontaktów w Rosji czy ZSRR. Wielokrotnie przewodniczył obradom różnych konferencji naukowych, prezentując swą doskonałą znajomość języków zachodnich.

W pracy badawczej prof. dr Pajewski zajmuje postawę niezwykle pedantyczną. **Nigdy się nie spieszy.** Materiały do prac zbiera bardzo długo i starannie. Nie formułuje pośpiesznych uogólnień, lecz stara się formułować oceny i wnioski badawcze bardzo wyważone i starannie umotywowane. Uczył tego swoich uczniów. Zawdzięczamy mu wszyscy bardzo wiele. Gros swego czasu poświęcił badaniu dziejów najnowszych Polski i Niemiec, wielkiego zjawiska jakim była I wojna światowa, fenomenowi odbudowy niepodległego państwa polskiego i ewolucji II Rzeczypospolitej. Ma w tym dziele zasługi trudne do przecenienia. Uniwersytet w Strasburgu w 1976 r. nadał mu w dowód uznania zaszczytny tytuł doktora honoris causa. Rok później, w 70 rocznicę urodzin, tytuł ten przyznał mu również Uniwersytet im. Adama Mickiewicza. Miałem wówczas zaszczyt wystąpić w roli promotora. Uniwersytet stołeczny im. Józefa Piłsudskiego, w którym profesor doktoryzował się w 1929 r. doktorat ten odnowił w 1983 r. Profesor Pajewski jest odznaczony wysokimi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

Przemawiając z okazji nadania mu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w dniu 24 października 1977 r. prof. Janusz Pajewski postawił pytanie: „Czy możemy krótko, w jednym zdaniu, powiedzieć, czego my wszyscy - humaniści, przyrodnicy,

technicy - mamy uczyć się i czego mamy uczyć młodzież?” Odpowiadając na to retoryczne pytanie autor w jednym zdaniu powiedział: „Otóż mamy się uczyć i uczyć młodzież dążenia do prawdy”.

Przemawiając dnia 21 marca 1983 r. w warszawskiej uczelni z okazji odnowienia doktoratu, Jubilat nasz rozwinął ten problem i wyłożył swój pogląd na rolę uniwersytetu i prowadzonych w nim prac badawczych i wychowawczych. „Uniwersytet - stwierdził - jest kuźnią wiedzy, kuźnią nauki, a nauka to nie zbiór przepisów i recept, to, broń Boże, nie zbiór dogmatycznych orzeczeń i etykietek, to nie suma wiadomości potrzebnych w różnych zawodach. Nauka to nie bezduszna erudycja, nie suma wiedzy, choćby okazała, lecz nieustanny, niezmordowany wysiłek myślowy, wysiłek intelektualny, wysiłek twórczy, wysiłek pracy, woli, wyobraźni, zmierzający do wykrycia prawdy, do ustalenia prawdy. **Ale uniwersytet nie jest tylko kuźnią nauki, nie jest tylko źródłem, z którego tryskają wielkie odkrycia, z którego płyną myśli nowe, oryginalne i twórcze, jest również szkołą,** z której wychodzą pracownicy twórczy, ci, co to „przed narodem niosą oświaty kaganek”. Nauczyciel akademicki ma więc podwójne zadanie do wykonania: badawcze, naukowe i wychowawcze. Te dwa zadania, te dwie funkcje uniwersytetu - praca badawcza i praca wychowawcza wiążą się ściśle ze sobą (...) W dziedzinie naukowej nauczyciel akademicki musi nieustannie własnym wysiłkiem przyczyniać się do postępu i rozwoju nauki, i tu musi mieć zapewnioną całkowitą swobodę, całkowitą wolność badania, swobodę wyboru dróg, którymi zmierza do prawdy. Nauka, podobnie jak uniwersytet, ma wobec narodu i wobec państwa zadania służebne, ale musi mieć nieskrępowaną wolność swej roli służebnej. A rola jest taka - nauka ma służyć własnemu narodowi, a przez własny naród całej ludzkości. W dziedzinie wychowawczej nauczyciel akademicki ma swoich słuchaczy nauczyć myśleć krytycznie (...) musi uczyć etyki, etyki życia osobistego, etyki życia społecznego. Nie metodą werbalną, nie powoływaniem się na autorytety, choćby najbardziej czcigodne, nie cytologią, bo nie prowadzi do niczego, lecz przykładem własnego życia, własnej pracy”.

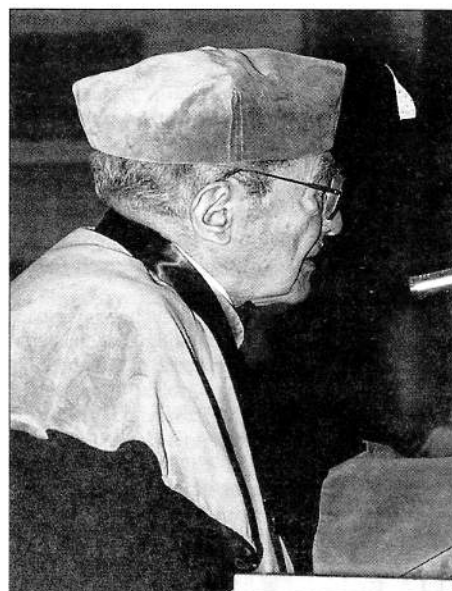
Sądzę, że nasz Jubilat mówił to nie tylko z głębokiego przekonania, ale również kierując się własnym doświadczeniem życiowym. Wielu nas zarazil swoim umiłowaniem pracy i prawdy.

Drogi Januszu! Dziękujemy z całego serca za wszystko, co dla nas uczyniłeś. Życzymy Ci, byś nadal cieszył się niesłabnącym, dobrym zdrowiem, tworzył nowe wybitne dzieła i wychowywał kadry dla nauki polskiej. Ad multos annos.

Prof. ANTONI CZUBIŃSKI

(Tekst w opracowaniu redakcji)

Poznańska promocja książki w naukowym oprac. prof. Janusza Pajewskiego „Pamiętnik księżnej Marii Zdzisławowej Lubomirskiej 1914-1918”. Wcześniej odbyła się promocja w Sali Koncertowej Zamku Królewskiego w Warszawie. Fot. Stanisław Ossowski



Fot. Kazimierz Fryś

Z głębokim wzruszeniem staję przed społecznością akademicką zgromadzoną w tej dostojnej auli. Pierwsza moja myśl, pierwsze uczucie, pierwszy poryw, to wyrazić wdzięczność, szczerą, głęboką wdzięczność za względy, za przyjaźń, jaką mnie darzy Magnificencja, Wysoki Senat, moi Koledzy i Uczniowie, moi Przyjaciele, cała tak mi droga Społeczność Akademicka.

W tej tak wielkiej, tak pięknej dla mnie chwili, zwracam się myślą i sercem do weteranów pracy naszej Almae Matris, do rzeszy pracowników naszego Uniwersytetu, którzy oddali mi najlepszą, najcenniejszą część życia. Jestem wśród nich, jestem wśród Was i pragnę bardzo, aby dzisiaj piękna uroczystość była i Waszą uroczystością. I myśląc o tej rzeszy weteranów pracy wyrażam raz jeszcze serdeczną, głęboką wdzięczność. Wyrasza *dziękuję* to ponoć wyraz w języku polskim najtrudniejszy do wymówienia. Mnie wychodzi lekko i radośnie, bo płynnie nie z ust, lecz z serca.

Życzenie Magnificencji, abym zabrał głos na dzisiejszej uroczystości, spełniam z zadowoleniem. Wyznaję otwarcie, iż ani chwili nie zastanawiałem się nad wyborem tematu mego przemówienia. O czym może mówić stary człowiek, gdy zwraca się do młodszych, znacznie młodszych słuchaczy. Temat jest jeden tylko, problem jest jeden tylko - **Szczęście!** I o **Szczęściu** pragnę teraz mówić. Czym jest **Szczęście?**

Pragnę mówić o szczęściu

Władysław Tatarkiewicz w pięknym traktacie o **Szczęściu** podaje różne jego definicje. Najbardziej ogólna głosi, że *Szczęście to zadowolenie z całego życia*. Takiego szczęścia nie dostąpił nikt spośród śmiertelnych, ani wielki Święty, ani wielki uczonec, który odkrył doniosłą prawdę i posunął wiedzę naprzód, ani wielki wychowawca młodzieży. Nie ma szczęścia całego życia. Są chwile **Szczęścia**, są chwile **nieszczęścia**. Któż z nas nie przeżył dnia, nie przeżył godziny, gdy chciał wołać: *Chwilo trwaj!* Któż z nas nie przeżył dnia, nie przeżył godziny, gdy chciał wołać: *Chwilo uchodź!* Są godziny szczęśliwe, są czynniki, które dają **szczęście**, jest nasz sposób pojmowania **szczęścia**, jest nasz stosunek do **szczęścia**.



Dyplomata bawarski hrabia Hugo von Lerchenfeld opowiada w swych pamiętnikach rozmowę, jaką odbył kiedyś z kanclerzem Rzeszy wilhelmińskiej Bismarckiem. Bismarck odniósł właśnie jakiś wielki sukces. Niemcy były pełne podziwu. Europa pełna podziwu i obaw. Lerchenfeld powiedział Bismarckowi: *Książę, musisz być człowiekiem bardzo szczęśliwym, idziesz od sukcesu do sukcesu. Na to Bismarck: Nie, stawiam sobie cel i walczę o jego realizację. Gdy cel osiągnę, stawiam inny i znowu walczę. W moim życiu nie ma miejsca na szczęście, jest tylko walka.* Można i tak. Zrobiłem z pamiętników Lerchenfelda notatkę i wręczyłem osobiście profesorowi Tatkiewiczowi. Wbrew moim oczekiwaniom, Autor traktatu o „Szczęściu” przyjął sprawę obojętnie i wyjaśnił mi, że to rzecz znana i ma wiele podobnych relacji.

Żyłem w trzech stuleciach

Pragniemy długiego życia i pragniemy, aby było ono spokojne. Najlepiej żyć w czasach, o których historyk niewiele ma do powiedzenia. A, jeśli się jest historykiem, badać i opisywać czasy burzliwe, niespokojne. Wyznaję, że nieraz, we wrześniu 1939, w czasach ponurej okupacji, myślałem w uczuciu buntu, dlaczego los kazał mi żyć w tak strasznych czasach. Dziś, po doświadczeniach całego życia, u schyłku mych dni, myślę i czuję inaczej. Dziś raduję się, że żyję tak długo, i że żyłem w trzech stuleciach. Lata mego dzieciństwa to wiek XIX, który skończył się w czasach Pierwszej Wojny Światowej 1914-1918. Młodość i wiek dojrzały to wiek XX, który skończył się około roku 1989. Starość to wiek XXI. Nie wiem, kiedy zacznie się wiek XXII, ale tego już nie dożyję. Żyć w tak bujnych, tak barwnych czasach, ileż to daje badaczowi przeszłości. Jak bardzo epoka gorąca, burzliwa, pomaga zrozumieć i wyczuć przeszłość. Jak bardzo doświadczenie długiego życia zaostrza wyczuć przeszłości, pogłębia zrozumienie przeszłości. A i człowiek, który nie jest badaczem przeszłości, wspomina z zadowoleniem dni minione i wydarzenia dziejowe, których był świadkiem. Ileż wspaniałych obrazów dziejowych wzbogaciło moją wiedzę, moją wyobraźnię. Ileż dają one wspomnień niezatartych, pięknych.

Pamięć u wielu ludzi ma tę pomyślną właściwość, że lepiej zachowuje wspomnienia chwil szczęśliwych, radosnych, niż złych i przykrych. Ja np. o wiele lepiej pamiętam pierwsze lata Drugiej Rzeczypospolitej niż straszne miesiące okupacji.

Nie pomnę już kto przyrównał życie do zwierciadła. Gdy stajemy przed zwierciadłem radośni, z uśmiechem na twarzy, zwierciadło daje nam obraz piękny. Gdy stajemy chmurni, z grymasem niezadowolenia, skrzywieni, obraz będzie smutny. *Carpe diem!* Chwytaj dzień! Chwytaj szczęście!

Jestem nauczycielem

Czynnikiem szczęścia podstawowym, zasadniczym, jest praca, której się oddajemy. Obejmuje ona często najdłuższą część naszego dnia, a zawsze najważniejszą. W moim życiu praca była mi źródłem niewysłowionego, niezmiernego szczęścia. Praca naukowa i praca dydaktyczna. Szczęście to wielkie miłować prawdę, dążyć do odkrywania prawdy, odkrywać prawdę. Szczęście to wielkie wskazywać młodzieży drogę do prawdy, uczyć młodzież jak pracować nad odkrywaniem prawdy. Wielkie to szczęście być pracownikiem nauki, wielkie to szczęście być nauczycielem. Jeśli wolno mi sparafrazować słowa wielkiego człowieka, zawo-

łam: jestem nauczycielem z ducha i z powołania.

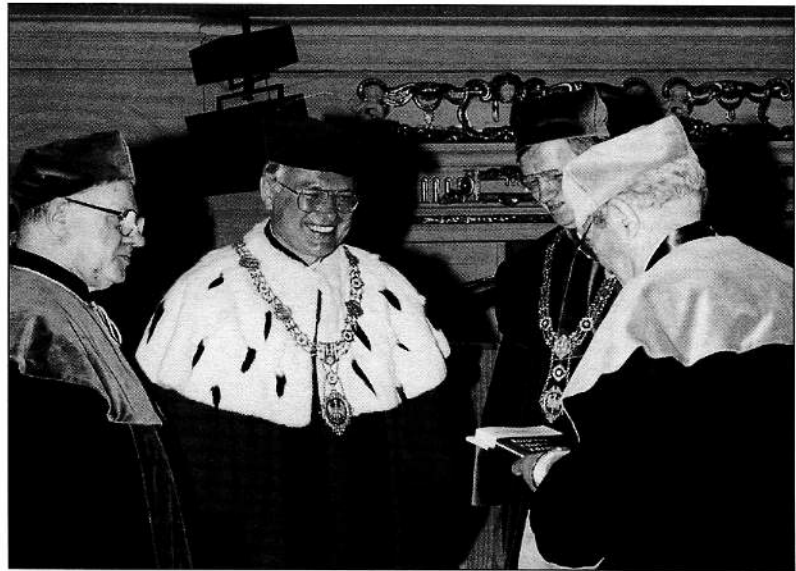
Ten tylko może dobrze uczyć, kto sam się nieustannie uczy, nieustannie pracuje nad swym rozwojem intelektualnym. To podwójne zadanie - uczyć się i uczyć młodzież - daje nam praca na Uniwersytecie. Jest bowiem Uniwersytet wielką kuźnią nauki, kuźnią wiedzy, jest zarazem wielką instytucją wychowawczą. Na tym polega dostojność Uniwersytetu, o czym tak pięknie mówił w tej auli przed laty sześćdziesięciu ośmiu Kazimierz Twardowski. I dlatego praca w tej dostojnej instytucji daje szczęście.

Uniwersytety, Wyższe Uczelnie, tworzą, kształtują inteligencję. Nie tu miejsce na rozwa-

Polskiego”? Odpowiedziałem nie bez zdziwienia, ale z pełnym przekonaniem: *To ja nim jestem.* Od tej chwili nawiązała się między nami przyjaźń. Niedawno Pan Andrzej Kamieniecki, bo o niego tu chodzi, pisał mi z Londynu: *Młoda przyjaźń nie rdzewieje.* W rzeczy samej, nie rdzewieje, lecz pogłębia się i utrwała. Jest przyjaźń zawarta w latach okupacji, w pracy konspiracyjnej. Nie zawsze znaliśmy nasze nazwiska, ale w niedługim czasie złączyła nas wierna, szczerza przyjaźń. Los chciał, że zostaliśmy przy życiu tylko dwaj - tu obecny Andrzej Leśniewski i ja. Innych zabrała śmierć nieublagana, jeszcze inni padli z ręki wroga.

Prof. Janusz Pajewski

Chwilo trwaj!



Odprężenie po emocjach oficjalnej uroczystości. Jubilat w otoczeniu przyjaciół (od lewej stoją: prof. A. Czubiński, rektor S. Jurga, prof. T. Jasiński. Fot. Kazimierz Fryś)

zania nad tym, czym jest inteligencja, czym być powinna. Mówię o inteligencji prawdziwej, legitymującej się nie tylko papierowym dyplomem, ale intelektem i kulturą. Rola, jaką inteligencja powinna odgrywać w społeczeństwie, jest zarazem kierownicza i służebna, służebna i kierownicza. Stąd rola Uniwersytetu, stąd odpowiedzialność, jaką bierze Uniwersytet przed społeczeństwem.

Miałem przyjaciół

A przyjaźń? *Przyjaźń szczęście stanowi - powiedział Słowacki. Co bez przyjaciół za żywot? Więzienie - głosi mądra frazka Jana Kochanowskiego.*

Chyba tylko człowiek, który żył długo, ocenić może czym jest przyjaźń, czym jest przyjaciel. Miałem przyjaciół, z którymi przyjaźń zawarłem we wczesnym dzieciństwie i we wczesnej młodości. Przyjaźń ta przetrwała wszelkie próby życiowe i dopiero śmierć przetrwała ziemską przyjaźń. Jest jeszcze i inna przyjaźń. W 1992 r. na zjeździe pracowników Służby Zagranicznej podszedł do mnie starszy, siwy pan i postawił mi pytanie, podobne temu, które w 1919 r. usłyszał Paderewski z ust Clemenceau. *Czy Pan jest krewnym autora książki o „Odbudowie Państwa*

Uczeń — moje alter ego

Jest następnie bezcenny dar zawodu nauczycielskiego - przyjaźń profesora z uczniami. Nigdy nie mogłem zrozumieć profesorów, którzy podpisawszy dyplom magisterski lub doktorski, przestali się interesować pracą swych uczniów. Dla mnie mój uczeń to moje alter ego, to mój następca, to kontynuator moich prac. Chyba to Tadeusz Kotarbiński mawiał, że prawdziwie wybitny uczonej poszukuje swoich następców pośród zdolniejszych od siebie. Wydaje mi się, że zawsze starałem się być blisko moich uczniów. Życie tak nami pokierowało, że z jednymi mogłem pozostawać zawsze w bliskich, serdecznych związkach, gdy stosunki z innymi stały się nieco dalsze. Ale wszyscy moi uczniowie interesowali i interesują mnie zawsze serdecznie. Tych, których życie postawiło i utrzymało najbliżej mnie, nazywam „moją Dzieciarnią”. Dziś są to mężowie, którzy zbliżają się do półwiecza albo je przekroczyli, są profesorami, żonaci, dzieciaci, z pozycją życiową. Dla mnie to zawsze „moja Dzieciarnia”, moja najbliższa Rodzina.

I jeszcze jeden wzruszający fenomen przyjaźni. To przyjaźń pomiędzy starym człowiekiem a młodą kobietą. Przyjaźń między ojcem i córką, przybraną, ale córką. Na jesień moich

dni rzuciła Ola złoty promień słońca, jesień moich dni opromieniła miłością. Jej oddanie, Jej poświęcenie sprawiło, że mogę egzystować; Jej oddanie, Jej poświęcenie sprawiło, że mogę pracować.

Jestem potrzebny

I jeszcze jeden czynnik szczęścia. Być potrzebnym. Człowiek, który jest potrzebny, jest szczęśliwy. Być potrzebnym swemu Narodowi, jakiejś poważnej instytucji, jakiejś grupie społecznej, swej rodzinie, swym przyjaciółom to wielkie szczęście. Człowiek, który jest potrzebny, jest szczęśliwy. Wydaje mi się, że jestem jeszcze potrzebny.

Niedawno sześćioletnia dziewczynka, nad wiek rozwinięta, powiedziała mi: *Jestem szczęśliwa, bo wszyscy mnie kochają*. Myślę, że w niedługim już czasie zrozumie mnie, gdy jej powiem: *Być kochanym to szczęście. Kochać drugiego to wielkie szczęście*.

Życie osobiste

Proszę mi wybaczyć, że przemówienie ułożyłem niemetodycznie. Mówiąc o szczęściu, o czynnikach, które tworzą i kształtują szczęście, powinienem był zacząć od rodziny i dzieciństwa. Są to przecież pierwsze czynniki, które tworzą osobowość człowieka i wpływają na jego szczęście lub brak szczęścia. Ale to są sprawy bardzo osobiste i wahałem się długo, czy godzi się omawiać je publicznie. Wreszcie zdecydowałem się poruszyć w tym gronie i sprawy osobiste.

Rodziców moich i wpływ, jaki na mnie wywarli, scharakteryzuję najlepiej, gdy przytoczę postulat mego Ojca, powtarzany mi wielokrotnie. Miałem lat czternaście lub piętnaście, gdy Ojciec po raz pierwszy zwrócił się do mnie ze słowami, które słyszałem później z Jego ust wiele razy: *Pamiętaj, gdyby kiedykolwiek doszło do nieporozumienia pomiędzy mną a Matką, twoim obowiązkiem jest stać zawsze po stronie Matki. Żądam, abys zawsze stawał po stronie Matki*.

Tacy Rodzice dali mi życie, tacy Rodzice mnie wychowali.

Dzieciństwo moje opromieniła mądra miłość Rodziców. Miłość ta wpłynęła głęboko na całe moje życie. Miłość ta dała mi przede wszystkim życzliwy stosunek do ludzi, może także i nadmierną ufność do ludzi. Dała mi pogodę ducha i optymizm życiowy.

Kraj lat dziecińczych; on zawsze zostanie Święty i czysty, jak pierwsze Kochanie.

Kraj lat dziecińczych, chłopiących, młodziących, to czarowna kraina pierwszej miłości, to kraina tajemnicza, pełna oroku pierwszych poczynań w dziedzinie pracy naukowej, badawczej, to cudowna kraina pierwszych kroków na polu pracy dydaktycznej, nauczycielskiej.

Wielkim było dla mnie szczęściem, że nauki pobierałem u nauczycieli wysokiego lotu. Byli to nauczyciele przygotowani do pracy jeszcze w czasach rozbiorów, w czasach niewoli, i pracę nauczycielską traktowali jak misję narodową, misję obywatelską. Stąd pochodzi cześć, jaką żywie dla powołania nauczycielskiego i surowe wymagania, jakie stawiam nauczycielowi. Spośród moich nauczycieli niechaj wolno mi będzie wspomnieć tu panią Zofię Korusiewiczównę. Uczyła mnie stawiać listery, uczyła mnie kaligrafii. Nie miała na tym

polu wielkich osiągnięć, bo zawsze pisałem i piszę dotąd brzydko i nieczytelnie. Ale wywarła na mnie wielki wpływ moralny. A później spośród moich nauczycieli akademickich wymienię Profesora Oskara Haleckiego, który zawsze pozostaje dla mnie niedoścignym wzorem Człowieka, Uczzonego, Nauczyciela.

A teraz życie człowieka dorosłego. Przez długie lata towarzyszyło mi szczęście rodzinne. Żona, najlepszy przyjaciel, wierny towarzysz życia i pracy, doli niedoli. Czuliśmy się najbliżej, najserdeczniej ze sobą związani, gdy przeżywałem ciężkie, gorzkie chwile, a tych mi życie nie szczędziło. Pocięchą, radością była dla mnie zawsze i pozostała do dziś córka, starsza córka. Raduję się, że znalazła prawdziwe szczęście w życiu rodzinnym, w życiu małżeńskim.

Czary i dziwy

Józef Piłsudski był nie tylko wodzem i mężem stanu. Był także pisarzem, a jego utwory, takie jak „Rok 1863”, jak „Moje pierwsze boje”, to perły piśmiennictwa polskiego. Piłsudski tworzył także bajki, pełne oroku. Nie zostały one ogłoszone drukiem. Ale jedną z nich słyszałem przed wielu laty przez radio. Treści już nie pomnę, ale pamiętam, że co parę zdań



Toast z Rektorem. W jubileuszu uczestniczył inny wielki historyk Uniwersytetu, prof. Gerard Labuda (z lewej)
Fot. Kazimierz Fryś

powtarzały się słowa: *Bo są czary i są dziwy, kiedy człowiek jest szczęśliwy*.

Byłem słuchaczem drugiego roku historii Uniwersytetu Warszawskiego i szedłem na wykład. W korytarzu Pałacu Kazimierzowskiego spotkałem idącego również na wykład, ale nie na ławę studencką, lecz na katedrę profesorską, profesora prawa kanonowego Wacława Makowskiego, późniejszego ministra sprawiedliwości i marszałka Sejmu. Makowski, pamiętam to wyraźnie, szedł wolno, a pod lewym ramieniem miał czarną aktówkę. Na ten widok wyrwały mi się słowa: *Jakże chciałbym być profesorem*. Idący obok kolega spojrział na mnie życzliwie i powiedział: *Będziesz! Będziesz!* I rzeczywiście zostałem profesorem Uniwersytetu, i dało mi to wiele szczęścia.

Jak Cycero na znanym procesie w starożytnym Rzymie będąc teraz mówił *submissa voce*, przyciszonym głosem, tak, aby mnie nie dosłyszał ani Pan Rektor, ani nikt z Panów Dziekanów ani w ogóle nikt z Władz Uniwersytetu, bo mogłyby wynikać stąd przykre dla mnie konsekwencje. Co tu dużo mówić - grozi mi postępowanie dyscyplinarne. A rzecz wygląda tak: Córka moja Ola prowadzi wykład historii Polski dla słuchaczy polonistyki. A ja często, dużo za często odsuwam Ołę, sam siadam na katedrze, przede mną młodzież, moja młodzież, moja kochana młodzież, a ja jej mówię o Polsce, mówię jak patrzeć na przeszłość Polski, jak rozumieć dzieje Polski. I jestem szczęśliwy. Gdy byłem czynnym pro-

fesorem i codziennie miałem wykład lub seminarium, czułem się bardzo szczęśliwy. Spotykały mnie często przykrości, przeżywałem złe chwile życia, ale gdy stanąłem na katedrze, zapomniałem o wszystkim co złe, co przykre, i byłem szczęśliwy.

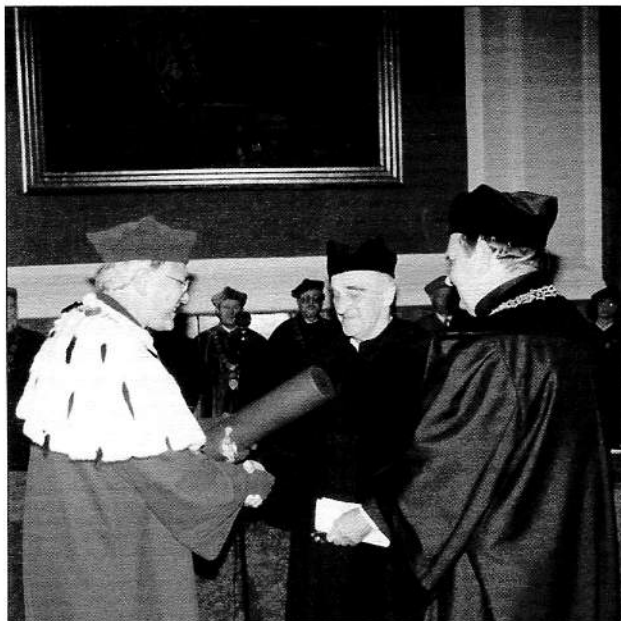
Lubię w wolnych chwilach powracać do lektury książek dziecińczych i młodzieżowych. Czytam, a ściślej odczytuję po raz nie wiadomo który te dawne, dobrze mi znane z lat dziecińczych. Nie dlatego, abym współczesną literaturę młodzieżową uznawał za słabą czy mało interesującą. Bynajmniej. Ale dlatego, że gdy biorę do ręki moją książkę z lat dziecińczych, mam lat osiem czy dziewięć i jestem szczęśliwy. *Bo są czary i są dziwy, kiedy człowiek jest szczęśliwy*. Znajduję się znowu w moim pokoiku dziecińczym. Dokoła mnie ulubione zabawki - mundur ułański, lancza z chorągiewką białą-amarantową, szabelka, konik na biegunach i biblioteczka dziecińska - Przyborowski, Umiński, Domańska, Verne, Karol May i przede wszystkim ukochany Sienkiewicz. Trylogię dostałem i zacząłem czytać, gdy miałem z lat osiem. Wspomnienia się rozszerzają, widzę mieszkanie Rodziców, stylowe meble, obrazy, stare portrety rodzinne i najdroższa pamiątka, największy skarb - nominacja mojego prapradziadka na podporucznika wojsk Księstwa Warszawskiego za podpisem Księcia Józefa. Gdzie ten dom? Gdzie ten dom? Włegł w gruzach w katastrofie Warszawy roku 1944. Nie istnieje. Nie istnieje! Istnieje. Istnieje w mojej wyobraźni, w moich marzeniach. Niekiedy, gdy zmierzch nastaje, nie od razu włączam światła, siadam na fotelu, przymykam oczy, cofam życie o lat siedemdziesiąt, o lat osiemdziesiąt, i marzę. Wydaje mi się, że widzę mojego Ojca. Jego głowę poważną i mądrą. Patrzy na mnie, jakby chciał ocenić moją postawę życiową. Płyną dźwięki fortepianu. To matka gra Chopina, może Rachmaninowa, a może Dworzaka. Chwilo złudy czy chwilo szczęścia trwaj! *Bo są czary i są dziwy, kiedy człowiek jest szczęśliwy*.

A teraz wbrew prawom retoryki, wbrew prostej zasadzie, że nie wolno powtarzać rzeczy powiedzianych przed chwilą, wracam do pierwszych słów mego przemówienia. Magnificencjo! Wielce Szanowny Panie Rektorze, Drogi, Kochany Panie Stefanie! Drogi, Kochany Panie Tomasz! Antku, Kochany Mój Antku! Drodzy Przyjaciele Moi - za przyjaźni, za życzliwość dziękuję z głębi serca. Stoję pośród tej tak Drogiej mi Społeczności Uniwersyteckiej i wołam wielkim głosem - *Chwilo trwaj!* I wiem, że będzie trwała. Tej chwili, Przyjaciele Moi, nie zapomnę po kres moich dni. *Bo są czary i są dziwy, kiedy człowiek jest szczęśliwy*.

W życiu moim wielką rolę odgrywała poezja. Poezja pomaga lepiej, pełniej widzieć piękno świata. Pozwala lepiej, pełniej wyrazić swe myśli, zwłaszcza uczucia. Dlatego niechaj wolno mi będzie zakończyć te refleksje słowami jednego z ulubionych moich poetów, słowami Leopolda Staffa.

*Jesień ma złotą pogodą się głosi
O pełnym ciszy, łagodnym wieczorze,
I rozczulone serce moje wznosi
Okrzyk zachwytu: "Bóg Ci zapłać, Boże!"*

Prof. JANUSZ PAJEWSKI



- Co sprowadziło pana profesora do Poznania?

- Zaproszenie tutejszego uniwersytetu i przekonanie o potrzebie kształcenia polskich kadr prawniczych w zakresie prawa europejskiego.

- Jaka jest rola uniwersytetów w tworzeniu i rozwijaniu prawa europejskiego?

- Mają do spełnienia rolę ogromną. Te zadania wykraczają poza normalne obowiązki naukowe i akademickie. Polegają na uświadomieniu społeczeństwu, również sferom rządzącym, kompleksu problemów związanych z integracją europejską. Obowiązki ściśle akademickie, to przygotowanie kadr do objęcia nowych zawodów. Wydział prawa kształci przyszłych adwokatów i radców prawnych. Program kształcenia powinien uwzględniać zarazem kilka wymagań: prawo wspólnotowe należy znać, należy je rozumieć i umieć stosować.

- Wykładając na wielu uczelniach, ma pan profesor porównanie, czym ewentualnie różni się przygotowanie studentów w rozmaitych krajach.

- Istotnie, pracowałem niemal wszędzie, ale najwięcej doświadczeń zebrałem w Anglii. Prawo wspólnotowe ogarnia wiele sfer: polityczną, gospodarczą, socjalną i inne. Nie może być traktowane jako wąska specjalizacja, a programu kształcenia nie należy sprowadzać do wizji tunelowej, jak to widzi się niekiedy w Polsce, gdzie pokutuje niewolnicze trzymanie się poszczególnych specjalizacji prawniczych. Takie linie demarkacyjne w prawie europejskim nie mają racji bytu. Traktaty dotyczą regulacji z wielu dziedzin prawa; należy je szczegółowo analizować w oparciu o prawo krajowe. Wykładowcy powinni znać prawo publiczne i prywatne, konstytucyjne i gospodarcze...

- Jak ocenia pan profesor przygotowanie prawników polskich do podjęcia

obowiązków związanych z nową sytuacją międzynarodową?

- Wśród prawników jest wiele talentów. Ale jeśli chodzi o polskie prawo, o harmonizację prawa krajowego ze wspólnotowym, widzę problemy. Politycy mówią, że mają programy, ale w Brukseli nie czekają na programy, tylko na wykonanie. Oczekiwane jest dostosowanie polskiego prawa do standardów europejskich. Na przykład: według polskiego prawa kapitanem polskiego statku może zostać tylko obywatel polski. To jest niezgodne z zasadami wspólnotowymi. Takich przykładów można mnożyć setki. Skąd wiadomo, co należy zmienić? Zapisano to w Układzie o stowarzyszeniu między Polską a Wspólnotami Europejskimi w grudniu 1991 roku. A dopiero kilka tygodni temu, na wiosnę 1997 roku, usłyszeliśmy, że rząd już ma plan strategiczny! Tymczasem w Brukseli zdążono wydać tak zwaną Białą Księgę z kompletnym wykazem rozbieżności

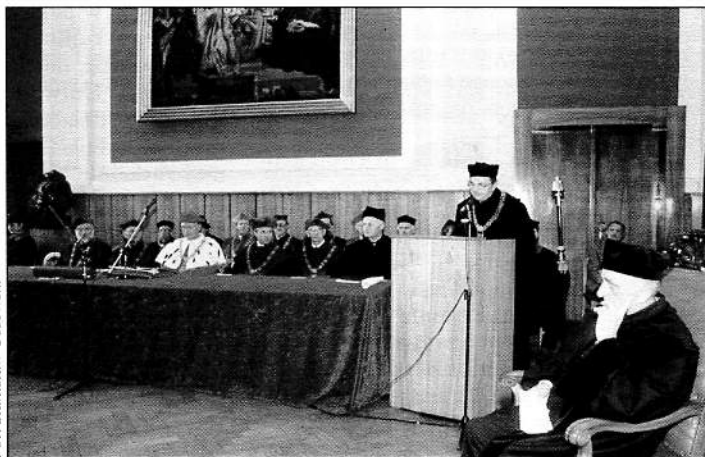
Moment przekazania dyplomu. Fot. Stanisław Ossowski

Kariera prawa europejskiego

...Oprócz geopolitycznych zmian w Europie zaistniały różnorodne przyczyny powstania Wspólnoty Europejskiej. Wojna totalitarna wykazała bankructwo tradycyjnej ideologii państwa suwerennego, na której opierał się przedwojenny światowy porządek prawny. Państwo suwerenne okazało się niezdolne do zagwarantowania bezpieczeństwa i opieki obywatela. Tak więc *sui generis* umowa pomiędzy obywatelem a państwem, na której w klasycznej teorii państwa opierała się lojalność obywatelska, okazała się fikcją, bo żadne państwo, nawet najpotężniejsze, nie było w stanie takiej umowy dotrzymać. Skoro państwo nie jest w stanie ochronić obywatela, powinno dążyć do współpracy międzynarodowej, żeby stworzyć warunki dla bezpieczeństwa ogólnego. Patriotyzm wymagający najwyższej ofiary dla interesów państwa stanął pod znakiem zapytania, gdy doświadczenie ostatniej wojny wykazało potrzebę udziału w działaniach mających aspekt uniwersalny. Nowy porządek światowy, *ex hypothesis*, wymagał ograniczenia suwerenności co najmniej w dwóch aspektach, tj. użycia przemocy w stosunkach międzynarodowych oraz ochrony praw człowieka.

(Dominik Lasok, „Zarys prawa Unii Europejskiej”)

Rozmowa z prof. dr DOMINIEM LASOKIEM, wybitnym znawcą prawa europejskiego, em. profesorem Uniwersytetu w Exeter i visiting professorem uczelni w wielu krajach świata, od 1994 r. wykładowcą prawa europejskiego w Poznaniu, doktorem honoris causa UAM



Fot. Stanisław Ossowski

i spraw do załatwienia... Oby w końcu nie powiedziano, że niestety Polska nie zostanie przyjęta do struktur europejskich, ponieważ się nie przygotowała, tak jak to stało się poprzednio z Turcją.

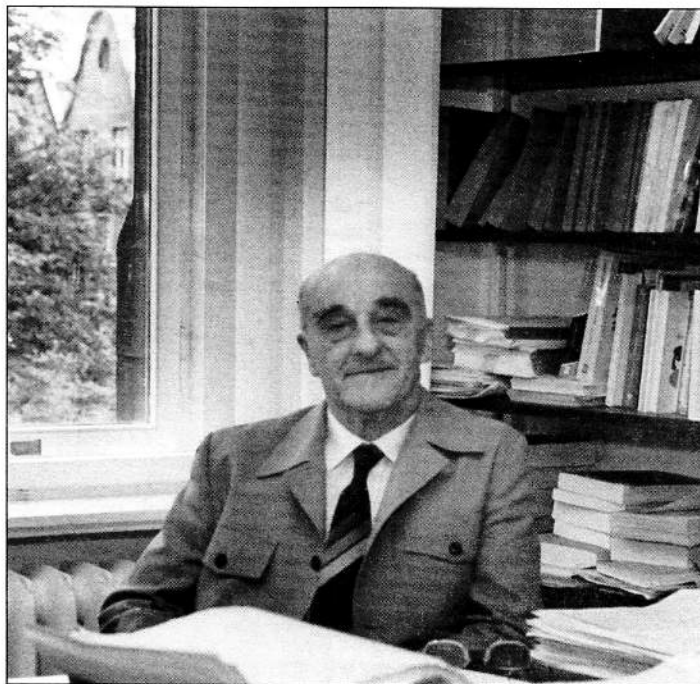
- Co stanowi największą przeszkodę w budowaniu jedności europejskiej ze strony poszczególnych krajów: obawy o interes ekonomiczny, niechęć do rezygnacji z części suwerenności, czy braki natury techniczno-organizacyjnej?

- Trzeba tu brać pod uwagę jednocześnie nastawienie społeczeństwa danego kraju i stosunek do tego kraju ze strony społeczności międzynarodowej. Z punktu widzenia międzynarodowego Polska jest krajem atrakcyjnym, dużym, zasobnym. Zacołanie gospodarce w różnych dziedzinach można wyrównać odpowiednimi inwestycjami i to się dokonuje. Drugim istotnym kryterium jest ocena stabilności politycznej, która - jak zakładam - powinna być pozytywna. Zdarzało się, że przy podejmowaniu decyzji sprawy gospodarcze schodziły na dalszy plan i o przyjęciu do struktur europejskich takich krajów jak Hiszpania, Portugalia a także Grecja, krajów w których upadły dyktatury - decydowała wola polityczna państw członkowskich. Ale obserwowałem także z bliska zakończone fiaskiem starania Turcji - i z obawą stwierdzam, że w Polsce proces przygotowań nie postępuje moim zdaniem lepiej niż tam.

Jeśli chodzi o nastawienie polskiego społeczeństwa do projektów wejścia Polski do zjednoczonej Europy, to zarysowują się dwa skrajne poglądy: z jednej strony, że otworzy się róg obfitości i wszyscy się wzbogacą, co Polakom się należy, a z drugiej strony, że nadchodzi zagrożenie dla suwerenności, za którą tyle wylano krwi, i nie wolno jej oddać za miskę soczewicy. Niestety, skrajne poglądy zwykle najwyraźniej dochodzą do głosu w debatach publicznych. Tu wracamy do potrzeby najszerzego uświadamiania społeczeństwu znaczenia zmian dokonujących się na kontynencie i ich konsekwencji dla Polski, począwszy od spraw szczegółowych po perspektywę najszerzą. Od tego, jak rozwiązać najkorzystniej sprawy sektora rolnego, czy przy wpływie do Polski obcego kapitału - po wizję bezpiecznej Polski w demokratycznej, stabilnej Europie.

- Wykładał pan prawo europejskie na uniwersytetach Stanów Zjednoczonych, Kanady, Japonii. Co jest w tym prawie atrakcyjne dla słuchaczy z innych kontynentów?

- Głównie biznes. Patrzą tam na Europę jako na ważny obszar handlu światowego. Zwłaszcza Japończykom zależy na coraz większej penetracji rynku europejskiego. W USA, kraju o strukturze stanowej, federalnej, obserwuje się ponadto z zainteresowaniem jak przebiega proces integracji



Prof. Dominik Lasok w Coll. Iuridicum UAM.

Fot. Stanisław Ossowski

państw Europy od strony rozwiązań formalnych.

- Czy jest jakaś koncepcja w dziedzinie prawa międzynarodowego, do której jest pan profesor szczególnie przywiązany, którą pan lansuje?

- Nie jestem teoretykiem prawa. Pochodzę ze szkoły angielskiej, gdzie prawem jest to, co istnieje w rzeczywistości. Zainteresowałem się prawem europejskim dlatego, że nikt tego nie robił. Powodowała mną ciekawość. Nie bez znaczenia były przeżycia wojenne, sytuacja polityczna w Europie, wskutek której nie wróciłem do własnego kraju. Uważam, że taki los nie powinien ludzi spotykać w przyszłości.

Drogą rozwiązania problemów europejskich jest współpraca. Logika i potrzeba bezpieczeństwa europejskiego nakazuje, aby powstała organizacja obejmująca wszystkie kraje od Gibraltaru po Ural. W 1989 roku zaczęły ustępować przeszkody materialne, ale istnieją ciągle bariery mentalne. Istnieją różnice zdań na temat kierunku rozwoju integracji europejskiej, sprowadzające się do wyboru priorytetów: rozszerzać czy pogłębiać istniejące związki. Przy rozszerzaniu Wspólnot osłabia się ich spójność, przy pogłębianiu - powstaje coraz większe podobieństwo do federacji, w której niektóre państwa mogą zechcieć pełnić rolę przywódcze. Jestem zwolennikiem koncepcji rozszerzenia struktur, nawet kosztem ich pogłębiania. To są trudne, poważne, bardzo szerokie problemy. Rozszerzaniem horyzontów i kształtowaniem świadomości społecznej w tej dziedzinie powinny właśnie się zajmować uniwersytety.

- Jakie znaczenie ma dla pana profesora dyplom honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu?

- Jest to zaszczyt, który ogromnie cenię. Od trzech lat przebywam tutaj prawie stale, do domu w Angli wracam na wakacje i na święta. Zastanawiam się co jeszcze mogę zrobić? Co będzie dalej? Byłbym szczęśliwy, gdyby powstała w Poznaniu katedra prawa europejskiego.

- Dziękuję Panu Profesorowi za rozmowę.

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

Forum Polsko - Niemieckie

Zainteresowania niemcoznawcze były i pozostają w poznańskim środowisku naukowym i kulturalnym bardzo żywe. Już w 1919 roku, niemal równocześnie z powstaniem Uniwersytetu Poznańskiego, rozpoczął działalność, utworzony przez prof. Mikołaja Rudnickiego, wielce później zasłużony w badaniach historii stosunków polsko-niemieckich Instytut Zachodniosłowiański. Bogaty dorobek ma poznańska germanistyka, z której wczesnymi osiągnięciami związane są nazwiska nieżyjących już profesorów Jana Bergera, Ludwika Zabrockiego i Gustawa Fossa.

Celem powołanego z inicjatywy rektora UAM prof. Stefana Jurgi Forum Polsko-Niemieckie jest kontynuacja dobrych

tradycji, a jednocześnie uzupełnianie ich nowymi działaniami, służącymi poznawaniu się i zbliżaniu obu narodów i utrwalaniu dobrego sąsiedztwa. Inauguracyjne spotkanie członków Forum odbyło się 29 stycznia 1997 r. Wzięli w nim udział m.in. wojewoda poznański Włodzimierz Łęcki, arcybiskup Jerzy Stroba i posłanka Krystyna Łybacka.

Tego samego dnia dyrektor Wydawnictwa Poznańskiego dr Ryszard Wryk zaprezentował przybyłym do małej auli Collegium Minus naukowcom, politykom i działaczom kultury dwie pierwsze publikacje serii wydawniczej Poznańska Biblioteka Niemiecka.

Wydawnictwo Poznańskie w obecnym kształcie (spółka z o. o.) działa od marca 1994 roku. Utworzone zostało przez Fundację Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (obecnie jednego z udziałowców spółki) i wojewodę poznańskiego. Dotychczas wydano 40 pozycji w łącznym nakładzie 1,2 mln egzemplarzy.

Pomysł Poznańskiej Biblioteki Niemieckiej zrodził się w 1994 roku. Inicja-

Stary kontynent

Przed końcem drugiego tysiąclecia Europa znajduje się w stanie niepowstrzymanego, bo wywołanego również czynnikami biologicznymi, upadku. Gospodarka ulega stagnacji, a ludność siwieje. Nadmiernie podstarzała, a tym samym mniej zdolna do innowacji populacja, czuje się coraz bardziej zagrożona przez nacisk konkurencji i kosztów rynków międzynarodowych. W najbliższej dekadzie, przekraczającej próg tysiąclecia, liczba osób poniżej dwudziestego roku życia zmniejszy się o 11%, podczas gdy w tym samym okresie liczba osób powyżej sześćdziesiątego roku wzrośnie o 50%, a tym samym będzie stanowić nie mniej niż 1/3 całej ludności. Europa stanie się, jak przepowiadał Goethe, starym kontynentem w młodym świecie.

Obserwując ze zdziwieniem gwałtowny rozwój przemysłowy w nowych gospodarkach azjatyckich i niespodziewanie trwałą odnowę przemysłową w Stanach Zjednoczonych, pogrążona w stagnacji Europa zaczyna czuć się bezsilna. ... Niemcy, Wielka Brytania i Francja, które niegdyś stanowiły potęgę gospodarcze, wkrótce zostaną zepchnięte na miejsce 18, 19 i 20 na międzynarodowej liście rankingowej rozwoju gospodarczego. W porównaniu z tzw. krajami NDC - New Developed Countries w Azji i w Ameryce Łacińskiej, niebawem trze-

... Typowo europejska nie jest ani wyniosłość, ani samokrytyka; typowo europejska jest ciągła gra przeciwieństw.

WOLF LEPENIES

Koniec wieku Europy? W erze dwuznaczności

Fragmenty wykładu

ba będzie zaliczyć Europę do innej grupy NDC, której skrót należy odczytywać: New Declining Countries. Prognozy Międzynarodowego Funduszu Walutowego przewidują, że w roku 2010 cztery państwa należące obecnie do grupy G7 zostaną zastąpione przez inne, potężniejsze kraje przemysłowe. Trzy spośród przegranych to kraje europejskie, mianowicie Włochy, Wielka Brytania i Francja.

Nadal wzorem

Choć - jak się wydaje - wzrost został zahamowany na poziomie około 3%,

wewnętrzny rynek europejski, wytwarzający rocznie nową wartość w wysokości ponad 200 miliardów dolarów, pozostaje u progu XXI wieku największym rynkiem świata. W ciągu ostatnich 15 lat Europa nie straciła swego znaczenia dla inwestorów globalnych: 43% światowego handlu papierami wartościowymi realizuje się na naszym kontynencie. Europa nie tylko pozostała największą potęgą gospodarczą świata, ale ponadto znacząco poprawiła swoją pozycję na rynkach międzynarodowych: z 70 i 51 miliardów ECU deficytu, jaki wytworzyło 15 państw członkowskich Unii Europejskiej w roku 1991 i 1992, powstała nadwyżka w wysokości 20 do 30 miliardów ECU.

Widoki na przyjęcie nowych członków z Europy Środkowej i Wschodniej, unia celna z Turcją oraz obiecujące perspektywy utworzenia strefy wolnego handlu z granicznymi państwami Basenu Morza Śródziemnego, wreszcie zarysowana w listopadzie 1995 r. w Barcelonie, wbrew wszystkim utyskiwaniom, wspólna waluta europejska - otwierają perspektywy większego dobrobytu i wzrostu gospodarczego. Mimo dostrzegalnej opieszałości niektórych członków UE, Europa zdecydowanie stawia czoło wyzwaniom nowej gospodarki światowej. Skuteczniej niż jakkolwiek inna część świata potrafiła wyczuć równowagę pomiędzy pomyślnością gospodarczą a bezpieczeństwem socjalnym, poszanowaniem praw człowieka i wolności poglądów. Europa jest dla wszystkich wzorem. Europeizacja świata długo jeszcze nie zostanie zakończona.

Szanse skoku

Kiedy ponad 40 lat temu podpisano Traktaty Rzymskie, ich sygnatariusze stali przed koniecznością odbudowy gospodarczej. Zimna wojna głęboko podzieliła zburzoną Europę. Z ruin powstała jednak silniejsza niż przedtem, wolna Europa, zmierzająca ku jedności. Dzisiaj - to wariant pesymistyczny - Europa staje w obliczu zahamowania wzrostu i coraz silniejszego lęku przed nieuniknionym, bo uwarunkowanym strukturalnie, bezrobociem. Wariant optymistyczny głosi natomiast: zniknęło zagrożenie narodów Europy przez Związek Radziecki, a to oznacza ogromne, niespodziewane zwycięstwo wolności. Perspektywa Unii Europejskiej z 30 członkami stwarza ponadto

tor, prof. Hubert Orłowski z Instytutu Filologii Germańskiej UAM, znalazł równego sobie entuzjastę projektu w osobie prof. Christopha Kleßmanna, pracownika naukowego Uniwersytetu w Poczdamie. W efekcie współpracy obu uczonych ukazały się dwie książki, promowane przez Wydawnictwo Poznańskie na wspomnianym spotkaniu:

- Norberta Eliasa „Rozważania o Niemcach” w przekładzie trzech pracowników Instytutu Filologii Germańskiej UAM;

- Waltera Benjamina „Anioł historii” - zbiór esejów, szkiców i fragmentów prac, w wyborze i tłumaczeniu H. Orłowskiego. Podczas spotkania prof. Anna Wolff-Powęska, dyrektor Instytutu Zachodniego w Poznaniu, podzieliła się refleksjami „Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy sześć lat później. Zamierzenia i rzeczywistość”.

Poznańska Biblioteka Niemiecka rozwija się z finansowym wsparciem Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Do końca 1997 roku przewidziano wydanie trzech kolejnych pozycji. W maju odbyła

Poznańska Biblioteka Niemiecka

się promocja książki Wolfa Lepeniesa „Trzy kultury. Socjologia między literaturą a nauką”, połączona z wykładem autora pt. „Ist das europäische Jahrhundert zu Ende?” Niemieckiego uczonego i jego dzieło zaprezentował zebrany prof. Hubert Orłowski. Obszerne fragmenty wystąpienia W. Lepeniesa w polskim tłumaczeniu drukujemy w niniejszym numerze (tekst udostępniony przez organizatorów spotkania — w oprac. redakcji).

W każdym następnym roku twórcy serii obiecują czytelnikom 2-3 książki z dziedziny literaturoznawstwa, filozofii lub polityki. Wszystkie, oczywiście, niemieckich autorów.

(jaz, es)

dla kontynentu szanse niesłychanego skoku rozwojowego.

Zwrot od kultury nauczania do kultury uczenia się

Moje przemyślenia o nowych wyzwaniach, przed jakimi staje Europa, nasz stary kontynent, opierają się przede wszystkim na doświadczeniach, które zebrałem jako rektor Wissenschaftskollegs w Berlinie przy tworzeniu instytucji naukowych i wspierających naukę w Europie Środkowej i Wschodniej: w Sankt Petersburgu i w Bukareszcie, w Warszawie i w Budapeszcie. Wszystkie te instytucje ... nie są tylko projektami bilateralnymi, powstały w wyniku wielostronnej współpracy europejskiej. Przez cały czas w projektach współuczestniczyły, również jeśli chodzi o finanse, prywatne fundacje i instytucje publiczne. To również stanowi istotę demokracji: nie wolne od napięć, ale zawsze uczciwe, czyli zgodne z regułami, współdziałanie państwa z instytucjami społeczeństwa obywatelskiego.

Działalność naukowo-polityczna w Europie Środkowej i Wschodniej wyostrzyła moją wrażliwość na trudne procesy autoidentyfikacji, jakie odbywają się obecnie na naszym kontynencie. Dostrzegam konieczność ściślejszej niż dotąd konfrontacji Europy z rozwojem pozaeuropejskim. Dotyczy to przede wszystkim Japonii i świata islamskiego.

Będę mówił mniej o wartościach europejskich w liczbie mnogiej, a raczej o wartości, jaką Europa dziś przypisuje sama sobie i jaką jeszcze przypisuje jej na świecie. Rozpocznę od obrony nowego typu polityki, którą nazwałbym „polityką mentalności”. Pokażę, dlaczego europejska samoświadomość została szczególnie dotknięta przemianami nowoczesności. Skonfrontuję sztywny fundamentalizm Zachodu z nową, zaprawioną ironią, samoświadomością przede wszystkim społeczeństw azjatyckich. Moja końcowa teza głosi, że Zachód musi z kultury pouczania stać się na powrót kulturą uczenia się. Największym wyzwaniem dla Europy jest dzisiaj odzyskanie prymatu polityki nad ekonomią.

Polityka mentalności

Rok 1989, rocznica Rewolucji Francuskiej pozostanie niezwykłą datą w historii Europy. Był to jednak dwuznaczny rok. Zatriumfowały gospodarki rynkowe Zachodu - i w chwili triumfu nie wiedziały, że już dawno rozpoczął się czas wielkiego zwątpienia. Po zwycię-

stwie nad komunizmem zabrakło Zachodowi polityka, jakim był francuski minister spraw zagranicznych w gabinecie Odilona Barrota, który przed 150. laty pisał: „Byliśmy zwycięzcami, ale ja wiedziałem, że teraz pojawią się nasze prawdziwe trudności (...). Dopóki trwa niebezpieczeństwo, ma się przeciwko sobie tylko wrogów i triumfuje; po zwycięstwie ma się nagle do czynienia z samym sobą, z własną miękkością, z własną dumą i złudnym bezpieczeństwem, jakie niesie ze sobą zwycięstwo; i w końcu się upada”. Minister spraw zagranicznych nazywał się Alexis de Tocqueville.

Upadek komunizmu i jego możliwe następstwa zostały na Zachodzie błędnie ocenione między innymi dlatego, że brakowało wglądu w kontekst wydarzeń i struktury. Niszcząca struktury siła wydarzeń przyczyniła się do sformułowania brzemiennych w skutki fałszywych wniosków i przedwczesnych życzeniowych wyobrażeń. Jak się wydaje, za mało wiedziano o sile podtrzymującej struktury, jaką mogą również wywierać wydarzenia. Ponieważ na Wschodzie wszystko się zmieniało, byliśmy przekonani, że na Zachodzie wszystko pozostanie tak, jak dotąd. Ze złudną pewnością siebie tłumaczyliśmy zmiany na Wschodzie w perspektywie krótkotrwałego epizodu, naszej własnej intelektualnej opieszałości nadawaliśmy natomiast nienaruszalną godność długiego trwania. Pył tam, wieczność tutaj - najnowsze przesłanie o końcu historii, chętnie przyjmowane przez amerykański Departament Stanu, nie mogło pozostać bez echa. Wszystkim nam wydawało się, że zachodnia nowoczesność zwycięsko ogarnęła cały świat.

Triumfalistycznemu myśleniu odpowiadała filozofia, która nie tylko polityczną samoświadomość zachodniej demokracji, ale również kulturowe oczywistości Zachodu wyniosła do rangi ogólnie obowiązujących idei przewodnich. Charakteryzowało ją oświeceniowe wyobrażenie, że w ciągu historii ludzie coraz bardziej skłaniali się ku temu, aby porzucić tradycyjne orientacje zachowań i partykularne tożsamości, łącząc się w jedną cywilizację, w której współzycie wszystkich określałaby rozumna moralność. Społeczeństwo światowe byłoby uniwersalną wspólnotą wartości - oczywiście wartości europejskich! Długo, bardzo długo żyliśmy w epoce wykrzykników. Teraz nadeszła koniunktura na znaki zapytania.

Kluczowe problemy, przed którymi stają dzisiaj społeczeństwa przemysłowe nie są problemami na średni dystans i nie ma widoków na ich rozwiązanie. Są to problemy na dłuższą metę, nie do

rozwiązania bez głębokiej reorientacji umysłowej. Europejczycy nie sprostają wyzwaniom epoki postkomunistycznej, przedłużając jedynie tradycyjne łańcuchy działania i utrwalając wyuczone nawyki myślowe. Zaczynamy poza spektaklem wydarzeń dostrzegać bezwład naszych struktur umysłowych - „wheels of customs”, jak nazwał je niegdyś Bacon. W społeczeństwie światowym musimy nauczyć się elastyczności zachowań względem naszych własnych oczywistości kulturowych, nie tracąc przy tym tożsamości. Potrzebujemy pilnie - poza krótkimi epizodami poszczególnych okresów legislacyjnych i wyborczych - polityki na dłuższą metę, potrzebujemy polityki mentalności.

Podam przykłady: zmuszeni przez światowe ruchy migracyjne - właśnie w Republice Federalnej Niemiec, gdzie ciągle jeszcze zamykamy oczy i kodeksy na to, że od dawna staliśmy się celem emigracji - musimy nauczyć się różnicowania wzorców obcych kultur, aby stworzyć przesłanki ich skutecznej integracji w naszej codzienności społecznej. Wobec dramatycznych przemian demograficznych musimy dopracować się innowacyjnych regulacji społeczno-prawnych, przede wszystkim jednak nowych form sprawiedliwości pomiędzy pokoleniami, które uwzględnią potrzebne od dawna polityczno-prawne konsekwencje biologicznego stanu gwałtownego starzenia się naszego społeczeństwa. W obliczu fundamentalnego bezrobocia, które pobudzane jest nie tylko przez recesję, ale i przez rozwój, musimy postawić sobie pytanie, czy tradycyjna praca zarobkowa ma pozostać jądrem wartości społeczeństwa przemysłowego i czy możemy sobie wyobrazić „odwartościowanie” pracy, a tym samym oddramatyzowanie bezrobocia. Musimy przyzwycząć się do wprowadzenia nowego podziału czasu. Obok tradycyjnego czasu pracy i zwyczajnego czasu wolnego pojawi się czas społeczny, w którym każdy obywatel będzie angażował się dla wspólnego dobra. Ze względu na dramatyczne przesunięcia granic ubóstwa będziemy musieli znaleźć środki dla przeciwdziałania refeudalizacji naszego społeczeństwa, w którym chronione przed kryzysem i dotknięte kryzysem sektory coraz bardziej uzależniają się od siebie. Wreszcie, ekologiczna przebudowa naszego społeczeństwa i naszego porządku gospodarczego nie wydaje się możliwa bez wielkich przemian postaw i zachowań, zmierzających ku nowym wzorcom mobilności i odnowionemu etosowi wspólnego życia.

W swych przełomowych badaniach nad procesem cywilizacji w krajach Eu-

ropy Zachodniej Norbert Elias pokazał, jak wytworzenie długich łańcuchów działania, wypracowanie dalekosiężnych perspektyw w połączeniu z wysoce skuteczną kontrolą uczuć i rezygnacją z zaspokojenia potrzeb umożliwiło dopiero ukształtowanie się europejskiej nowoczesności, a tym samym demokratycznego państwa przemysłowego. Kluczowy problem dzisiejszej Europy polega na tym, a w każdym razie tak się wydaje, że straciłszy w znacznym stopniu wolę i zdolność orientacji długodystansowej. Żyjemy w świecie codzienności, w którym z jednej strony kultura wydarzeń, z drugiej polityka okresów legislatury uzupełniają się i w nerwowej zadyszce próbują się jeszcze nawzajem prześcignąć. Media są przy tym wyraźnymi wzmacniaczami i dlatego nie powinniśmy już się dziwić, że tzw. „shareholder value” zdaje się być jedyną pozostałą wartością: jak ekonomia mogłaby być „cenniejsza” lub bardziej dalekowzroczna niż kultura, w której jest zanurzona?

Utrata długotrwałych perspektyw, która dotyka społeczeństwa europejskie, wydaje się tym bardziej dramatyczna, kiedy porównuje się ją z rozwojem w Azji. W pełnych inwencji badaniach socjologowie z Hongkongu i Tajwanu stworzyli tzw. Chinese Value Survey (CVS), który między innymi pozwala wyróżnić orientacje długo- i krótkodystansowe. Odpowiedni kwestionariusz rozdano stu ankietowanym w każdym z 23 krajów całego świata. Pięć krajów, wykazujących najsilniejszą orientację długodystansową to Chiny, Hongkong, Tajwan, Japonia i Korea Południowa. Współczynnik orientacji długodystansowej ma ścisły związek z ekonomicznymi prognozami wzrostu Banku Światowego.

Siła Europy polegała jednak niegdyś właśnie na długodystansowej orientacji jej politycznych i ekonomicznych elit. Europejskie mieszczaństwo, które stworzyło kapitalizm, a tym samym nowoczesny świat, charakteryzowało się między innymi spojrzeniem w przyszłość, a dzięki temu zdolnością odsuwania na później zaspokajania potrzeb. Był to ideał zachowania, który elity nie tyle wpajały masom, co wskazywały własnym przykładem. Dzisiaj musimy zapytać, czy elity europejskie, tracąc zdolność myślenia na dłuższą metę, nie zatraciły zarazem zdolności stanowienia atrakcyjnego wzorca.

Samokrytyka i izolacja nowoczesności

Nowoczesność - co w dalszym ciągu oznacza nowoczesność europejską -

charakteryzują cztery procesy: sekularyzacja, unaukowanie, industrializacja i demokratyzacja. Procesy te przebiegają z różną prędkością i wykazują lokalne osobliwości, jednocześnie są ze sobą splecione i na całym świecie wzajemnie na siebie oddziałują. Jeżeli określimy nowoczesność jako wynik tych procesów, zauważymy, że znajdujemy się w punkcie przełomowym. Jeśli osiągnięte przez naukę zdobycze poznawcze nie są już bezkrytycznie uznawane za wzbogacenie, ale za możliwe zagrożenie naszego świata życia; jeśli wartość społeczeństwa pracy zamiera wskutek coraz wyraźniejszego zaniku pracy zarobkowej; jeśli czynne i bierne uczestnictwo nie stanowi już oczywistych motywów naszego życia politycznego, a demokracja partycypacji staje się demokracją absencji, jeśli wreszcie wygląda na to, że zbrodnie wielkich świeckich religii naszego stulecia, stalinizmu i faszyzmu, przyczyniły się do powrotu fanatyzmu religijnego w postaci różnorodnych fundamentalizmów - przeżywamy rzeczywiście kryzys orientacji, który dotyka wszystkich sfer i modeli naszego działania gospodarczego i społecznego.

Na czym dokładnie polega ten kryzys, właściwie nie wiadomo. Można na przykład spierać się, czy naprawdę zanika dzisiaj wiara, czy też spada jedynie popularność instytucji kościelnych, wskutek czego rośnie Kościół niewidzialny. Można rozpoznać zanikającą zdolność orientacji systemu nauki, a zarazem wskazać alternatywne formy poznania, które w naszych społeczeństwach w coraz większej mierze pobudzają do działania. Rosnącej niechęci wobec partii można przeciwstawić anarchistyczną wolę ochotniczej mobilizacji politycznej. Załamanie się tradycyjnej pracy zarobkowej można przezwyciężyć, ponieważ przede wszystkim w sektorze usług wzrasta popyt na pracę i powstają nowe formy zatrudnienia, które stają się coraz elastyczniejsze. Mówiąc krótko, każdej katastrofie można przeciwstawić scenariusz kompensacji.

Bez wątplenia jednak przemiany nowoczesności szczególnie dotknęły samoświadomość europejską. Jakkolwiek bowiem ocenialiśmy aktualne skutki wskazanych czterech procesów - sekularyzacji, unaukowania, industrializacji i demokratyzacji - są to procesy, które miały swój początek w Europie. Nowoczesność jest projektem europejskim, tym bardziej, że, jak twierdzi Jacob Burckhardt, sięgając głęboko w wiek dziewiętnasty można i Amerykę traktować jako zewnętrzną Europę. Nie dlatego, że skutki procesów modernizacji w szczególnej mierze dotyczą Euro-

py, ale dlatego, że procesy te mają swoje źródło na naszym starym kontynencie. Kiedy Europejczycy mówią o kryzysie nowoczesności, to mówią, inaczej niż np. Azjaci, o niebezpieczeństwie utraty legitymacji swojego własnego systemu wartości. Aktualne problemy strukturalne azjatyckich krajów przemysłowych są w zasadzie porównywalne z problemami Zachodu. W wielu regionach Dalekiego Wschodu już dzisiaj odczuwane są równie dramatycznie jak u nas; nieporównywalnie silniejsza jest jednak potrzeba duchowej odnowy, przed którą stają społeczeństwa europejskie.

Byłoby błędem oskarżać społeczeństwa zachodnie o niezdolność do rewizji. Wszystkie kultury zachodnie charakteryzują się raczej - dzieląc wspólne dziedzictwo oświecenia - skłonnością do autorefleksji i samokrytyki, zamiłowaniem do rozważań politycznych, do „repli sur soi”, w czym Jacques Delors upatruje decydującą przeszkodę na drodze do zjednoczonej Europy. Typowo europejska nie jest ani wyniosłość, ani samokrytyka; typowo europejska jest ciągła gra przeciwieństw.

„Samokrytyka” jest słowem mylącym, którego pułapki znaczeniowe stały się dla nas jasne dzięki jego karierze w słownictwie komunistycznym. Samo słowo brzmi skromnie, łatwo jednak staje się wyniosłe, jeśli krytyka izoluje się od otoczenia, stając się przywilejem jednostki. Europejska samokrytyka ma zatem w sobie coś z samozadowolenia, bo zawsze Europa sama określała zasięg swojego działania, sami Europejczycy ustalali, na ile chcą posunąć naprzód europeizację świata. Właśnie dlatego, że - wbrew wszelkiej retoryce skrucy - społeczeństwa europejskie w dużym stopniu uodporniły się na krytykę pozaeuropejską - są nadal kulturami pouczania. Ich przyszłość zależy między innymi od zdolności i gotowości przekształcenia się w kultury uczenia się.

Kultury pouczania i kultury uczenia się

Hasło „globalizacja” rysuje obraz coraz bardziej ujednoliconego świata. Jednak gdy wydaje się on coraz bardziej monotony, silniej niż kiedykolwiek zderzają się z nim światy, którymi żyją poszczególni ludzie. Owe światy nie są bynajmniej ukształtowane jednolicie, tworzą formy mieszane: wszystkie kultury są teraz krzyżówkami. W tej sytuacji przepowiednia clash of civilization wydaje się daleka od rzeczywistości. Wynika ona z pomieszania polityki

z kulturą: w byłej Jugosławii np. nie walczyły ze sobą kultury ani religie; zo- stały one raczej dla tych celów zinstru- mentalizowane przez grupy polityczne. Unia Europejska poniosła porażkę w byłej Jugosławii między innymi dla- tego, że krwawy konflikt definiowała jako walkę kulturową i wojnę religijną, „naturalizując” go zarazem i usprawie- dliwiając się bezsilnością polityki i bez- skutecznością wszelkiej interwencji zbrojnej. Również dla przeciwdziałania możliwości takiej instrumentalizacji, musimy czynić większe niż dotąd stara- nia o wzajemny „przekład” kultur. W zasadzie jest on ciągle możliwy. Jak stwierdził Claude Levi-Strauss, we wszystkich kulturach chodzi o to, że po- podobne są nie ich podobieństwa, ale ich różnice. W historii świata wielkie zna- czenie miał fakt, że na bazie różnych kultur rozwijają się wspólnoty nauki, przez co wzrasta potencjał innowacyj- ny. Z doświadczenia drugiej wojny światowej wiemy, jak istotną rolę od- grywała taka wspólnota pomiędzy Sta- nami Zjednoczonymi a Europą lub w obrębie Europy pomiędzy Niemcami a Francją. Tymczasem po roku 1989 zmarnowano wielkie szanse, ponieważ - również w Niemczech - Zachód po- padł w manię pouczenia, zamiast w ob- liczu nowych, nieoczekiwanych wy- zwań w gospodarce i polityce, podjąć wspólne prace naukowe ze Wschodem.

Czy, przede wszystkim pomiędzy kra- jami Dalekiego Wschodu i Zachodem, rozwiną się wspólnoty nauki, pozostaje pytaniem otwartym. Konieczne są pró- by w tym kierunku. Zarazem należy zwiększyć nacisk na wielkie instytucje ponadnarodowe, aby poważniej niż do- tąd wykorzystywały rodzime systemy wiedzy i ekspertów. Istotnym zadaniem na przyszłość jest wzmocnienie lokal- nych, zdolnych jednak do połączenia kultur wiedzy na całym świecie. ...

Konieczne jest odwrócenie kierunku naszego intelektualnego napędu oraz przeorientowanie zewnętrznej polityki kulturalnej. W kulturze merkantylizm przeszkadza jeszcze bardziej niż w gospodarce. Społeczeństwa przemysłowe Zachodu, które tradycyjnie uważają się za społeczeństwa nauczające, muszą stać się społeczeństwami uczącymi się. W zewnętrznej polityce kulturalnej pry- mat eksportu już dawno przekroczył normy: teraz chodzi o wzmocnienie po- lityki kulturalnej zorientowanej na im- port. Chodzi między innymi również o pytanie, czy nasza młoda kadra dypl-omatyczna nie powinna obok prawniczej kompetencji rozstrzygania zdobywać w znacznie większym niż dotąd stopniu ugruntowanej antropologicznie kompe- tencji wyjaśniania. W przypadku ob- cych społeczeństw należałoby bardziej

skupić się na badaniach prowadzonych z nimi, zamiast ciągłego badania ...ich. Trzeba uświadomić sobie wymiar inte- lektualnego skandalu, polegającego na tym, że na uniwersytetach europejskich na ogół kilkunastu studentów zajmuje się Indiami, w najlepszym razie kilku- dziesięciu Chinami i Japonią, natomiast tysiące poświęcają się socjologii i psy- chologii społeczeństw żyjących w do- brobycie.

Być może zorientowana na import po- lityka kulturalna da Europie szczególnie szanse. Polityka kulturalna Zachodu musi dziś w każdym razie zerwać z tra- dycją nieustannego pouczenia i więcej niż dotąd wsłuchiwać się w to, co mó- wią inni i od nich się uczyć.

Prawo tworzy wspólnotę - sprawiedliwość ją utrzymuje

Europa staje przed niezwykłymi wy- zwaniami. Procesy współczesnego za- łamania dotknęły szczególnie nasz stary kontynent - ponieważ znaczące cechy nowoczesności są pochodzenia europej- skiego. Dotyczy to zwłaszcza form na- szych stosunków politycznych i regul naszego gospodarowania: dotyczy zwłaszcza demokracji i rynku. Patrząc na demokrację i rynek, rzeczywiście na pierwszy rzut oka można mieć wraże- nie, że europeizacja lub „zachodnie- nie” świata zostało zwycięsko zakoń- czone: nie widać alternatywy dla kapi- talistycznego systemu gospodarczego, również liberalna demokracja jest w ofensywie. Do niewielu budzących nadzieje statystyk naszych czasów można zaliczyć dane o tym, że na całym świecie liczba krajów o demokratycznie wybranych rządach wzrosła w latach 1986-1996 z 42 do 61 procent.

Rynek i demokracja, widziane razem, wskazują jednak na największe wyzwa- nie naszych czasów. Wspólnie bowiem kształtują orientacje aksjologiczne, za pomocą których udało się Europie „zeu- ropeizować” świat. Proces ten jest już zakończony. Zarazem jednak kruche stają się jego pierwotne przesłanki.

Od czasu upadku komunizmu dostrze- gam przede wszystkim trzy błędy w świecie demokracji, które stawiają pod znakiem zapytania jej trwałość. Pierwszym błędem jest zastąpienie de- mokracji uczestnictwa demokracją ab- sencji, drugim błędem jest coraz po- wszechniejsze wyrzekanie się zdoby- czy wolności ze względu na dążenie do równości, trzecim błędem jest wreszcie niezdolność elit kulturalnych do wy- tworzenia ukierunkowanych przyszło- ściowo zasad działania w obecnym spo- łeczeństwie. Demokracja jako forma

państwa i forma życia staje przed naj- większą próbą swojej wytrzymałości.

Jest do niej przygotowana tym gorzej, że przeżywamy właśnie kryzys gospo- darki rynkowej, który w Niemczech bez zastanowienia obdarzamy określeniem „socjalny”. Taka bezrefleksyjność jest już jednak przeszłością. Hasło „globali- zacji” oznacza bowiem przede wszyst- kim oddzielenie zjawisk rynkowych od wszelkich form legitymacji demokra- tycznej. „Globalizacja” oznacza dzisiaj, że wszystko należy rozumieć ekono- micznie, a tym samym wszystko poli- tycznie wybaczyć. Fakt, że poszczegól- ne gospodarki narodowe asymilują się w gospodarce światowej, wydaje się nam zjawiskiem naturalnym, do które- go - zagrożeni opóźnieniem w ewolucji gospodarczej - powinniśmy jak naj- szybciej się dostosować. Zapominamy, jak istotny dla wewnętrznej spójności naszych społeczeństw był zawsze ścisły związek pomiędzy gospodarką narodo- wą a władzą narodu, państwem narodo- wym o legitymacji demokratycznej. Akceptujemy fakt, że gospodarki naro- dowe asymilują się w gospodarce świa- towej, cieszymy się, że zniknęło pań- stwo narodowe - i zapominamy, że związane z tym odłączenie gospodarki od polityki ma destrukcyjny wpływ na wewnętrzną stabilność naszej wspól- noty.

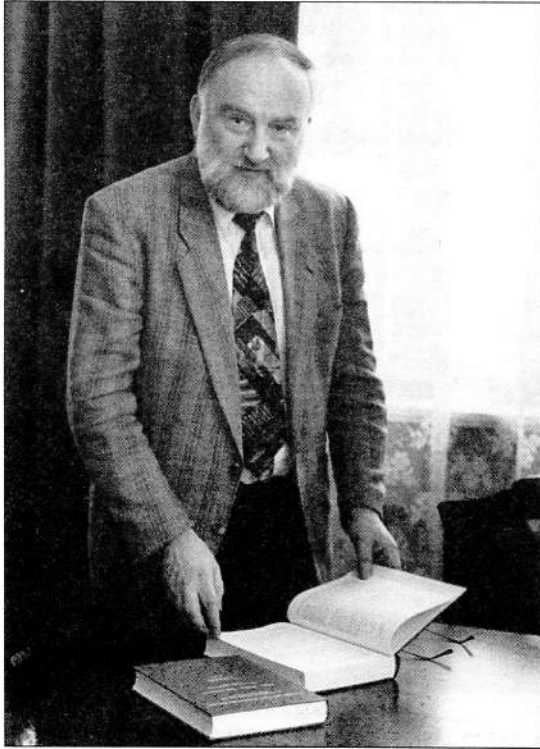
Największym wyzwaniem, przed któ- rym stoi Europa i którego nie można za- łatwić skrótem Euro, jest konieczna, spóźniona już próba repolityzacji go- spodarki. Potrzebujemy nowego Adama Smitha, który dla naszych czasów napi- salby nie tylko „Bogactwo Narodów”, ale i „Teorię uczuć moralnych”; potrze- bujemy nowego Maxa Webera - „Wirt- schaft und Gesellschaft”; potrzebujemy nowego Marksa. Jego główne dzieło nie powinno dzisiaj nazywać się „Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej” ale „Ry- nek pieniądza. Krytyka ekonomii nie- politycznej”. Nie tylko przetrwanie Eu- ropy zależy od tego, czy uda się odzy- skać prymat polityki nad ekonomią. Je- śli Europa potrafi w tym miejscu posta- wić akcenty, znowu uzyska szansę no- wego „zeuropeizowania” świata.

Od repolityzacji ekonomii zależy przetrwanie demokracji. Nasila się brak sprawiedliwości we współczesnym spo- łeczeństwie. Musimy temu energicznie przeciwdziałać. Prawo tworzy wspólno- tę. Do utrzymania wspólnoty potrzebna jest jednak sprawiedliwość. Sprawiedli- wość nie jest wartością specyficzną eu- ropejską - ale szczególnie Europejczycy powinni czuć się powołani do uczynie- nia sprawiedliwości podstawową war- tością światowej gospodarki.

WOLF LEPENIES

Porządkowanie wspólnej historii

Urzędowe raporty i sprawozdania z okresu międzywojennego o Polakach w Niemczech i Niemcach w Polsce



Fot. Stanisław Ossowski

Pasjonującą lekturę dla osób zainteresowanych stosunkami polsko-niemieckimi opublikowało na początku 1997 roku znane wydawnictwo K. G. Saur (München - New Providence - London - Paris). Tytuł *Polacy i Niemcy między wojnami. Status mniejszości i „walka graniczna”. Raporty władz polskich i niemieckich z lat 1920-1939* wyczerpująco określa treść książki. Dwutomowa, obszerna (licząca prawie 1200 stron dużego formatu) publikacja jest wynikiem wspólnej pracy polskich i niemieckich historyków, co stanowi istotne novum w dotychczasowej literaturze na ten temat. Znana i prestiżowa seria Institut für Zeitgeschichte *Teksty i materiały do historii współczesnej*, w jakiej wydawnictwo się ukazało, gwarantuje wprowadzenie problemów polsko-niemieckiego pogranicza z lat międzywojennych do literatury światowej.

Jednym ze współautorów dzieła jest nasz rozmówca, prof. PRZEMYSŁAW HAUSER z Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

- Jak doszło do powstania tej publikacji? Czy stała się możliwa dopiero po zmianie warunków politycznych w 1989 roku?

- Nie, ma wcześniejsze korzenie. Idea przygotowania takiej książki przybrała konkretną kształt już w 1986 roku. Pomysłodawcami byli: nieżyjący już profesor Martin Broszat, długoletni dyrektor Institut für Zeitgeschichte w Monachium, i profesor Marian Wojciechowski, wówczas Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych w Warszawie. Do uczestnictwa w zespole zaproszono Rudolfa Jaworskiego - profesora na Uniwersytecie w Kilonii, Mathiasa Niendorfa - jego doktoranta, i mnie. Wszyscy znaleźliśmy się wcześniej. Wojciechowski znał Broszata z pobytu na stypendium w Monachium w końcu lat 50. i opiniował do druku moją pracę doktorską, ja z kolei byłem opiekunem naukowym Niendorfa w czasie jego stażu na Uniwersytecie w Poznaniu. Rozpoczęliśmy poszukiwania archiwalne już w 1987 roku, chociaż pierwsze fundusze na realizację projektu udało się uzyskać dopiero rok później. Tak więc w roku 1989 nasze prace nad tym wydawnictwem były już zaawansowane. Natomiast ocieplenie i uregulowanie wzajemnych stosunków między Polską

a Niemcami stwarzało dobry klimat do kontynuowania wspólnych prac.

- Jakie znaczenie naukowe ma to wydawnictwo?

- Nasze badania miały do pewnego stopnia pionierski charakter. Prowadząc je chcieliśmy się uwolnić od obciążeń emocjonalnych i przedstawić politykę władz obu krajów wobec mniejszości „sine ira et studio”. Zagadnienie to było bowiem w okresie międzywojennym nierozdzielnie związane z wielką polityką. W Rzeszy nigdy nie pogodzono się z faktem, że wskutek rostrzygnięć wersalskich część ludności niemieckiej wschodniego pogranicza znalazła się w granicach odrodzonego państwa polskiego. Władze Niemiec wykorzystywały to jako argument na rzecz rewizji granic i powrotu obszaru Polski Zachodniej pod rządami Rzeszy. Podnosząc te żądania, władze Niemiec starały się przemilczeć, iż z drugiej strony granicy, na obszarze Rzeszy, istniały znaczne skupiska ludności polskiej. Sąsiadujące państwa nie były jednak w tej samej sytuacji. Podczas gdy międzywojenne Niemcy usiłowały ponownie zająć „ziemie utracone”, państwo polskie znajdowało się w defensywie, broniąc wersalskiego status quo. To był też

punkt odniesienia dla traktowania problemu mniejszości przez władze obu państw. W sporze uwikłana się polska i niemiecka publicystyka okresu międzywojennego, tendencyjnie nasświetlając problemy mniejszości narodowych na pograniczu. Po 1945 roku temat nabrał nowej aktualności wobec kolejnej zmiany granic między Polską a Niemcami. W tym stanie rzeczy sprawa mniejszości na przedwojennym pograniczu miała zbyt istotny wymiar polityczny, aby stać się wyłącznie kategorią historyczną i obiektem dociekań naukowych. Dlatego nie było odpowiednich warunków, aby podjąć obiektywne badanie historyczne polsko-niemieckiego pogranicza po I wojnie światowej.

Z upływem czasu znaleźli się po obu stronach nieliczni historycy, którzy usiłowali spojrzeć bardziej obiektywnie na problem sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Prace pisane w tym duchu powstawały w RFN i w Polsce w latach 70. i 80., i stanowiły istotny wyłom w dotychczasowej interpretacji, podporządkowanej kryteriom politycznym. Nasz zespół autorski miał już na tym polu niemałe zasługi; byliśmy zgodni, że przygotowane przez nas wydawnictwo będzie rozwinięciem tego nurtu w historiografii obu państw. Założenie to przyjął kilka lat wcześniej, zanim wskutek przemian z końca lat 80. powstała atmosfera polityczna sprzyjająca wyciszeniu emocji i odejściu od schematycznego spojrzenia na wspólną historię.

Nasza praca stanowi wybór starannie wyselekcjonowanych źródeł zgromadzonych w wyniku kwerend w polskich i niemieckich archiwach. Obejmuje sprawozdania, raporty, okólniki i notatki służbowe sporządzone w różnych urzędach, ukazujące politykę wobec mniejszości narodowych od najniższego szczebla władz administracyjnych czy policyjnych poczynając. Źródła lokalne dotyczące na przykład konkretnego wydarzenia w niewielkiej wiosce są niekiedy cenniejsze od uogólnień, które zawierają sprawozdania urzędników wyższego szczebla. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że źródła te nie są w pełni obiektywne. Sporządzający je urzędnicy przestrzegali problem mniejszościowy na podległym im terenie z punktu widzenia racji stanu państwa, które reprezentowali. Mogli także kierować się chęcią osiągnięcia określonych efektów u władz wyższego szczebla, np. wykazując się gorliwą realizacją nadesłanych wytycznych. Stąd też zarówno dobór faktów jak i komentarz autorów sprawozdań wymaga przeprowadzenia wnikliwej krytyki źródłowej.

Wartość pracy polega również na tym, że potraktowaliśmy pogranicze polsko-niemieckie jako całość, obejmując badaniami ludność niemiecką w Polsce i polską w Niemczech.

Porządkowanie historii

Jest to szczególnie ważne dla wprowadzenia do szerszego obiegu naukowego wszystkich problemów tego obszaru. Obszaru, który był zarazem miejscem codziennej egzystencji ludzi obu narodowości i widowiskiem ostrej konfrontacji politycznej. W dotychczasowej literaturze światowej sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce przedwojennej są znane w znacznie większym stopniu niż problematyka ludności polskiej w niemieckich prowincjach wschodnich. Natomiast nasze opracowanie ukazuje równocześnie obie te zbiorowości.

Istotne novum stanowi także fakt, że wydawnictwo jest wspólnym dziełem historyków obu krajów. Zawarte w nim źródła pozwalają wyrobić sobie możliwie obiektywny pogląd na politykę Polski i Niemiec w przedstawionych kwestiach.

- Czy może pan zacytować wybrane źródła?

- Znajdujemy w nich informacje z wszystkich dziedzin życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i religijnego mniejszości, a także kontaktów codziennych obu narodowości na tym obszarze. Przede wszystkim jednak zebrane materiały mówią o polityce obu państw wobec grupy mniejszościowej.

Na przykład w grudniu 1932 r. władze pruskie wydały okólnik, w którym zachęcano do „ostrzejszej obserwacji, (...) kreciej roboty” Polaków. Władze niższych szczebli, chcąc się wykazać przed zwierzchnikami, szukały dowodów na tę „krecią robotę” wśród „utajnianych Polaków”, „fanatycznych Polaków” czy też „polskich agitatorów”. Żeby uwiarygodnić

„polskie zagrożenie”, z braku innych dowodów sporządzono, na przykład, drobiazgowy spis upominków, jakie otrzymały dzieci ze szkół polskich z okazji Bożego Narodzenia, takich jak filiżanki, talerzyki, itp. Historycznie wręcz reagowano na polskie symbole narodowe. W czasie procesji z okazji świąt religijnych groziły surowe konsekwencje nie tylko za niesienie flagi polskiej. Policją pruska reagowała też bardzo ostro na „polskie odznaki z orłem” czy też „biało-czerwone wstążki”. Takie fakty, z braku innych, miały być dowodem na „krecią robotę” Polaków.

Nie inaczej było z drugiej strony. W katastrach narodowościowych „wybitnych działaczy niemieckich” sporządzonych przez starostwo nowotomyskie bardzo często określano Niemców jako „hakatystów”, „wrogo usposobionych do polskości”. W 1937 roku ówczesny starosta nowotomyski odnotował, że w czasie zebrania jednej z partii mniejszościowych w Grodzisku dwaj jej działacze zostali ukarani bardzo wysokimi grzywnami za użycie w swych przemówieniach niemieckich nazw miejscowości „Gratz” zamiast „Grodzisk” i „Rakwitz” zamiast „Rakoniewice”.

- Jak w tej atmosferze mogli czuć się mieszkańcy pogranicza, którzy na co dzień, i na ogół zgodnie, koegzystowali z sąsiadami czy znajomymi innej narodowości?

- Był to oczywiście bardzo duży problem, tym bardziej, że niekiedy nie chodziło już nawet o sąsiadów czy znajomych, lecz podziały narodowościowe biegly wewnątrz rodziny. Zjawiskiem typowym dla pogranicza, a szczególnie Górnego Śląska, były „elementy chwiejne narodowo”, znajdujące się w każdym środowisku. Zapewne, aby mieć rozeznanie w tej sprawie wśród własnych podkomendnych, komendant policji województwa

śląskiego wydał w 1925 r. tajny okólnik, w którym ubolewał, że „mimo rozkazów o zachowaniu tajemnicy urzędowej - zachodzą niestety tego rodzaju wypadki, że funkcjonariusze Policji Wojewódzkiej - wiedząc o tym, że ich żony należą do niemieckiego związku Volksbund - zwierają się przed żonami o wszystkich sprawach dotyczących Policji, a ponadto rozmyślnie tolerują, a raczej dopomagają żonom wstępować do Volksbundu”. Zarzucał także podkomendnym, że „są to spaczne dusze - niegodne nazwy urzędnika polskiego” i polecał sporządzenie listy tych policjantów. Wykaz miał dotyczyć nie tylko żon „Niemek”, lecz także „usposobienia niemieckiego”.

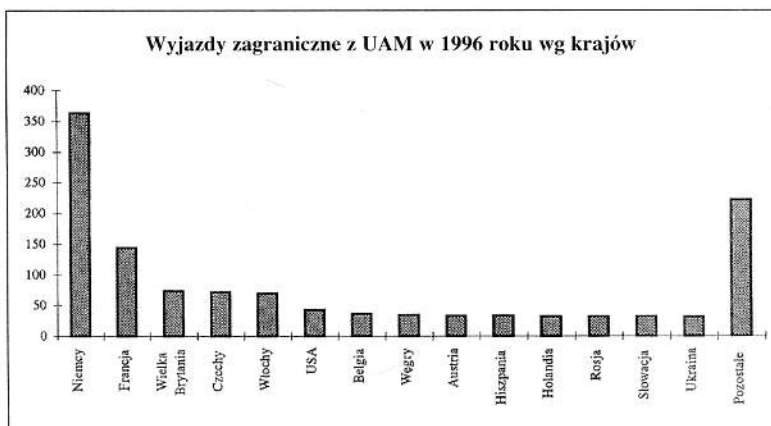
- Jaki odzew wzbudziła książka?

- Maszynopis był gotowy w 1995, wydanie nastąpiło na początku 1997 roku. Ukazała się w wersji dwujęzycznej. Nie jest, niestety, powszechnie dostępna, a istotną barierą stanowi cena. Około 400 egzemplarzy trafiło jednak z pewnością do tych bibliotek w różnych częściach świata, które gromadzą tę prestiżową monachijską serię. Czynień starania, aby pozyskać egzemplarz dla biblioteki Instytutu Historii UAM. Promocje zorganizowane przez Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie oraz przez Uniwersytet Christiana Albrechta w Kilonii zgromadziły wielu historyków i publicystów i dowiodły, że podjęta tematyka budzi nadal duże zainteresowanie. W wielu wypowiedziach podkreślano, że pozycja ta będzie niewątpliwie uznawana za bardzo reprezentatywny wybór źródeł. Zawiera bowiem wyjątkowo bogatą faktografię w zakresie polityki władz wobec mniejszości narodowych na pograniczu polsko-niemieckim w okresie międzywojennym.

Oprac. E.S.

Współpraca Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza

We współczesnych badaniach naukowych i kształceniu uniwersyteckim współpraca z innymi uczelniami lub instytucjami naukowymi jest koniecznym warunkiem utrzymania właściwego poziomu i skutecznego upowszechniania osiągnięć. Naukowcy z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza współpracują z partnerami w ponad 50 krajach świata na wszystkich kontynentach. Najbardziej ożywione są kontakty z zachodnim sąsiadem - Republiką Federalną Niemiec. Do tego kraju wyjeżdża najwięcej naukowców z UAM, i zarazem najliczniej odwiedzają uniwersytet w Poznaniu goście z Niemiec.



Kontakty międzynarodowe najczęściej są nawiązywane indywidualnie przez poszczególnych naukowców. Gdy współpracą zainteresowane są zespoły badawcze, zazwyczaj spisuje się w tej sprawie umowy dwustronne. Pociąga to także aktywne zaangażowanie środków finansowych obu partnerów na wspieranie współpracy.

Liczba umów dwustronnych znacząco wzrosła w ostatnich pięciu latach. W roku 1991, roku zjednoczenia Niemiec, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza współpracował na podstawie podpisanych umów dwustronnych z 6 uczelniami niemieckimi. Po sześciu latach liczba umów wzrosła do 22. Ostatnie ratyfikowane przez senat UAM w 1997 roku - to umowy z Uniwersytetem w Vechta i z Fachhochschule w Magdeburgu.

Współpraca naukowa z instytucjami niemieckimi przebiega bardzo aktywnie. W ostatnich trzech latach co czwarty wyjazd zagraniczny naukowców UAM prowadził do RFN. W 1996 r. oznaczało to 363 wyjazdy, podczas gdy w tym samym okresie Uniwersytet gościł ponad 150 naukowców z Niemiec.

Seminarium dla studentów historii

Ost-Akademie w Lüneburgu



Uczestnicy seminarium.

Fot. Autor

Znaczenie wymiany naukowej między Polską i Niemcami dla zbliżenia obu państw nie ulega wątpliwości. Pogłębianie wiedzy o sobie, o dziejach swoich krajów, bezpośrednia konfrontacja poglądów i wypracowywanie wspólnego obrazu przeszłości pozwala na likwidację głęboko zakorzenionych uprzedzeń i stereotypów. Odnosi się to zwłaszcza do ciągle jeszcze budzących emocje i nieufność tematów z minionego pięćdziesięciolecia oraz współczesnych stosunków sąsiedzkich. Ważne jest, aby rozwijać kontakty już od czasu studiów, kiedy to kształtuje się dopiero naukowy i polityczny kościół młodych ludzi.

Cele te przyświecały organizatorom seminarium naukowego, jakie odbyło się w dni-

ach 16-23 lutego 1997 r. w Ost-Akademie w Lüneburgu. Uczestniczyli w nim członkowie Sekcji Niemieckoznawczej Koła Naukowego Historyków UAM oraz studenci historii bydgoskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Powstała w Lüneburgu w 1951 r. Ost-Akademie koncentruje się na zadaniach naukowych i szkoleniowych w zakresie problematyki Europy Środkowej (byłej NRD) i Wschodniej. Poprzez kursy, seminaria, konferencje itp. dąży do

„rozszerzania wiedzy o porządku politycznym Niemiec oraz stwarzaniu możliwości do dyskusji na najbardziej sporne problemy z zakresu stosunków Niemiec z krajami wschodnioeuropejskimi”. Ost-Akademie od kilku lat prowadzi intensywną wymianę z wieloma instytucjami w Polsce, np. wraz z kuratorium poznańskim organizuje coroczne seminaria dla wielkopolskich nauczycieli historii i języka niemieckiego.

Seminarium miało charakter szkoleniowy. Położono nacisk na niektóre aspekty politycznego i społecznego życia Niemiec, ustroj polityczny i administracyjny, system partyjny i parlamentarny. Omawiano szereg zagadnień dotyczących dziejów Niemiec i stosunków polsko-niemieckich.

Studenci przedstawiali referaty, które dotyczyły albo przygotowanych przez nich prac magisterskich albo tematów realizowanych w ramach Sekcji Niemieckoznawczej. Wszystkie wystąpienia opracowane zostały w formie pisemnej i w języku niemieckim. Wokół każdego tematu toczono ciekawe dyskusje. Program naukowy pobytu był bardzo napięty i zróżnicowany. Dwukrotnie wyznaczano studentom trudne zadania badawcze, które rozwiązywali w zasobnej bibliotece nie licząc godzin.

Odbyły się także dwie wycieczki studyjne. Pierwsza pozwoliła poznać pięknie zachowany Lüneburg i jego dzieje. Podczas drugiej, do Hamburga, uczestnicy zwiedzili bibliotekę uniwersytecką Landeszentrale für politische Bildung i brali udział w spotkaniu z dyrektorem Seminarium Historycznego Uniwersytetu w Hamburgu, prof. Arnoldem Sywottek.

W przyszłości podobnego typu konferencje mają odbywać się w Ost-Akademie cyklicznie. Studenci UAM planują włączyć do współpracy także inne uniwersytety (m.in. z Gdańska, Wrocławia, itd.). Idea ta wydaje się dobrze wpisywać w nakreślony przez rektora Stefana Jurgę nowy program rozwoju naukowego uczelni. Inicjatywa stworzenia interdyscyplinarnej (między różnymi wydziałami naszej uczelni) i międzyuczelnianej współpracy może stanowić nową wartość w promowaniu nie tylko Instytutu Historii, a całego Uniwersytetu.

Dr JERZY KOŁACKI
Instytut Historii UAM

z uczelniami w Republice Federalnej Niemiec

Wyjazdy do RFN odbywają się nie tylko w ramach umów międzyuczelnianych. Popularne są także wyjazdy na konferencje, w celu wygłoszenia wykładów lub dokonania kwerendy.

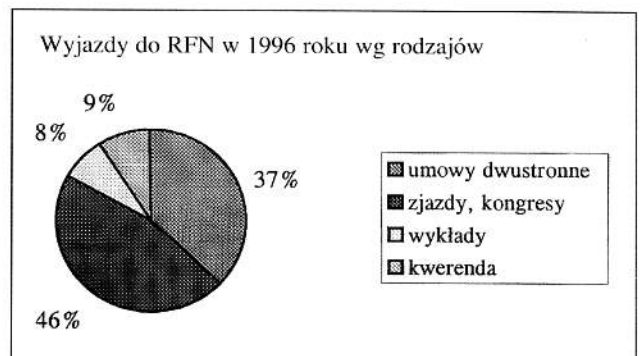
Istotną formą współpracy są także wymiany studenckie. W umowach o współpracy dwustronnej możliwość taka zawsze jest przewidziana, jednak nie wszędzie w pełni wykorzystywana. Od paru lat wymiana grup studenckich najlepiej przebiega z uniwersytetami w Kilonii, Bielefeld i Bayreuth. Każdego roku ponad 10 studentów ma okazję wyjechać na krótki pobyt do każdej z tych uczelni.

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza organizuje coroczne Letnie Szkoły Języka i Kultury Polskiej dla naukowców i studentów z Niemiec. Przybywa na nie po około 25 osób z zaprzyjaźnionych uczelni niemieckich; koszty uczestnictwa pokrywa Uniwersytet. Na podobnej zasadzie z kursu języka niemieckiego organizowanego przez Uniwersytet w Kilonii korzysta 10 pracowników UAM.

Wyjazdy naukowców do RFN są często wspierane przez fundacje niemieckie. Stypendia przyznawane są na zasadzie konkursów, w których badacze z UAM odnoszą często sukcesy: w 1996 roku otrzymali m.in. 3 stypendia Fundacji Alexandra von Humboldta i 4 Fundacji Volkswagena. Każdego roku pracownicy UAM korzystają także z około 10 stypendiów DAAD.

Najbliższą współpracę utrzymuje Uniwersytet im. Adama Mickiewicza z Uniwersytetem Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. Uczelnie te prowadzą wspólną jednostkę dydaktyczno-badawczą Collegium Polonicum w Ślubicach. Ponad 800 studentów polskich studiujących w Viadrinie jest równocześnie immatrykulowanych w UAM. Uniwersytet w Poznaniu prowadzi studia uzupełniające dla studentów Viadriny w zakresie prawa polskiego i kulturoznawstwa, zamierza też wzbogacić tę ofertę o ochronę środowiska.

Prof. MAREK KRĘGLEWSKI





Obok brakującego pomnika doktora Marcinkowskiego...

Żart historii



czy foux-pas historyka

Poznaniacy powinni postawić z powrotem pomnik Bismarcka.



Fot. Stanisław Ossowski

On bardzo dużo zrobił dla sprawy polskiej.

1-3 maja 1997

Poznań Linguistic Meeting

Już po raz trzydziesty przybyło do Poznania międzynarodowe grono wybitnych językoznawców, by na konferencji organizowanej przez Instytut Filologii Angielskiej UAM obradować nad zagadnieniami nauki o języku.

30 Poznańskie Spotkanie Językoznawcze (Poznań Linguistic Meeting) w dniach 1-3 maja br., stanowiło kontynuację ugruntowanej tradycji Międzynarodowych Konferencji Językoznawstwa Kontrastywnego. Nowa nazwa konferencji służy podkreśleniu znaczenia Poznania w językoznawstwie światowym, a nowy temat: „Recent developments in linguistic theory and their application to language comparison” symbolizuje odejście od językoznawstwa kontrastywnego w kierunku teorii języka i typologii. A zatem, Poznańskie Spotkania Językoznawcze, poczynawszy od tegorocznego, dążą do przeglądu najnowszych teoretycznych prądów w językoznawstwie światowym oraz ich krytycznej oceny w dyskusji wykraczającej poza ramy poszczególnych modeli. Chodzi o to, by językoznawcy reprezentujący różne modele teoretyczne zjednoczyli się w poszukiwaniu najlepszych metod badania wspólnego dla wszystkich przedmiotów - języka. PLM jest też okazją do propagowania polskiej myśli językoznawczej i utrwalania współpracy pomiędzy polskimi uniwersytetami w tej dziedzinie.

Na tegoroczną konferencję przybyło ponad 120 uczestników z 22 krajów.

Oficjalnego otwarcia dokonał dziekan Wydziału Neofilologii, prof. dr hab. Stanisław Puppel. Obrady odbywały się w trzech równoległych sekcjach (ogółem 62 referaty). Do wygłoszenia referatów plenarnych (9) zaproszono wybitnych, uznanych w świecie specjalistów, profesorów: W. U. Dresler'a (Uniwersytet Wiedeński), J. Fisiaka (UAM), E. H. Jahr'a (Uniwersytet w Tromsø), D. Kastovsky'ego (Uniwersytet Wiedeński), J. Rubacha (Uniwersytet Warszawski/Uniwersytet Iowa), R. Singh'a (Uniwersytet w Montrealu), P. Trudgill'a (Uniwersytet w Lozannie), H. Wode'go (Uniwersytet w Kilonii), W. Winter'a (Uniwersytet w Kilonii). Profesorowie Jahr i Winter są doktorami honoris causa UAM. Nieprzypadkowo zaszczyt ten spotkał dwóch językoznawców; świadczy to o poważnej i owocnej współpracy naszego Uniwersyte-

tu z ośrodkami zagranicznymi w tej właśnie dziedzinie. W referatach sekcyjnych reprezentowane były następujące dziedziny językoznawstwa: fonologia, morfologia, składnia, pragmatyka, językoznawstwo kognitywne, akwizycja języka, językoznawstwo korpusowe, metodologia językoznawstwa. W czasie konferencji odbyły się też dwa warsztaty składniowe, w ramach których bardzo ożywione dyskusje prowadzili przedstawiciele dwóch głównych teorii współczesnej składni.

Konferencji towarzyszyła wystawa i sprzedaż książek prestiżowych wydawnictw językoznawczych. Uczestnicy otrzymali książkę streszczeń wszystkich wygłoszonych referatów, natomiast materiały konferencyjne skierowano do publikacji w czasopiśmie wydawanych przez Instytut Filologii Angielskiej: SAP i PSICL.

W konferencji licznie brali udział studenci. Mieli tu okazję zmierzyć swe siły i rozpoznać zainteresowania na polu językoznawstwa oraz podyskutować z autorami czytanych przez siebie książek; pomagali także w organizacji konferencji.

Uczestnicy wyrażali zadowolenie z przebiegu obrad, zapowiadając udział w następnym roku. Mieli też okazję docenić piękno naszej Alma Mater w trakcie uroczystego bankietu, który odbył się w małej auli Collegium Minus.

Prof. KATARZYNA
DZIUBAŁSKA-
KOŁACZYK
Organizator PLM

Studenci tłumacze z UAM dla kolegów z Europy

Stalo się już tradycją, że od kilku lat studenci Uniwersytetu im. A. Mickiewicza (historii, prawa, europeistyki) wyjeżdżają jako tłumacze na europejski obóz młodzieżowy do Świdnicy. Początkowo gościł on tylko polskich i niemieckich uczestników, ale od

kilku lat pojawiają się także grupy z innych krajów, m.in. Białorusi, Czech, Słowacji, Rumunii, Ukrainy. Spotkanie ma wybitnie kulturalno-wypoczynkowy charakter. Organizatorem jest DJO - Deutsche Jugend in Europa (DJO - Niemiecka Młodzież w Europie). Dzieci i młodzież uczą się tańca amerykańskiego (Square Dance) i ludowego, tkactwa, śpiewu,

pantomimy i form aktorstwa, a także techniki operowania video oraz nowych programów komputerowych. Działa także specjalna grupa historyczno-dokumentacyjna, zajmująca się przeszłością miasta i regionu

oraz współczesnymi problemami z dziedziny stosunków polsko-niemieckich. Młodzi ludzie informują o swojej działalności prasę, radio i telewizję. W ciągu 10 dni, jako tłumacze, uczestniczą w pracach poszczególnych zespołów roboczych, spotkaniach z władzami Świdnicy i województwa. Zdają praktyczny egzamin z uzyskiwanych w poznańskiej uczelni umiejętności.

„Sommercamp '97”

Przyjazd na obchody 150. rocznicy śmierci Karola Marcinkowskiego (1800-1846) Normana Daviesa, badacza i znanego popularyzatora historii Polski na Zachodzie, był prawdziwym asem w rękach organizatorów zeszłorocznych uroczystości, a osobiście przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego, prof. Lecha Trzeciakowskiego. Przybył z Londynu wziął udział w konferencji naukowej pt. "Samomodernizacja społeczeństw w XIX wieku. Polacy i inne narody", u boku historyków z Irlandii, Niemiec i Polski. Jego wystąpienie, noszące tytuł "Modernizacja: sojusznik czy wróg tworzących się nowoczesnych narodów" otworzyło sesję w małej auli UAM 6 listopada 1996 r.

... Modernizacja, którą opisuję w swojej ostatniej książce, poprzez 43 związane ze sobą procesy gospodarcze, społeczne, polityczne i psychologiczne, jest nieprosty zjawiskiem. Powstała jako koncepcja, kiedy historycy zdali sobie sprawę, że dawniejsza koncepcja - rewolucji przemysłowej - nie wystarcza. W każdym kraju jednak brała się z dwóch przeciwstawnych źródeł: państwa i społeczeństwa.

Tu, w Poznaniu, w czasach doktora Karola Marcinkowskiego, państwo - to było państwo pruskie, a społeczeństwo - to było społeczeństwo częściowo polskie, częściowo niemieckie, i chyba w 5 lub 6 procentach żydowskie. Skutkiem tego rywalizowały w każdej sferze modernizacja państwowa z modernizacją społeczną. I w Londynie społeczeństwa - samomodernizacja polska, niemiecka i nawet żydowska. Patrząc wstecz wiemy, że z tych trzech konkurentów, po długich walkach, przeżył tylko samomodernizowany naród polski. Ale doktor Marcinkowski nie mógł tego wiedzieć.

On, pionier, mógł mieć tylko wiarę w przyszłość, a nie wiedzę o przyszłości. Modernizacja pod patronatem państwa postępowała w formach i dobrowolnej, i przymusowej. Państwo pruskie od Nadrenii i Zagłębia Ruhry na zachodzie po Gdańsk i Królewiec na wschodzie obejmowało ogromne tereny, na których po emancypacji chłopów każdy obywatel mógł stosunkowo łatwo się przemieszczać. Stworzyło warunki do tego, żeby prawie każdy mógł szukać sobie pracy w nowych okręgach przemysłowych i wielkich miastach niemieckich, i znaleźć albo stracić swoją fortunę w burzliwym świecie modernizującym.

Tak jak kiedyś Daviesowie zjechali z gór walijskich na równiny Anglii, harowali w kopalniach i fabrykach angielskich i stali się Anglikami, tak samo miliony Polaków i Polek wyjechały z ojczystych prowincji, pracowały w miastach niemieckich i duża ich część po pewnym czasie stała się Niemcami. Normalnie, bez przymusu. Proszę zwrócić uwagę, ile jest nazwisk polskich w każdej książce telefonicznej każdego miasta niemieckiego. Taka modernizacja była bardzo korzystna dla stworzenia nowoczesnego narodu niemieckiego.

W tym miejscu chyba warto wspomnieć o sprawach językowych. Polacy powinni zrozumieć, że pod tym względem państwo pruskie nie było specjalnie despotyczne. W tamtej epoce prawie każdy rząd chciał wprowadzić jednolity język państwowy. Zarówno rządy liberalne, tak jak i rządy naprawę despotyczne, takie jak w Rosji. Przecież w drugiej Rzeczypospolitej Polskiej wprowadzono jednolity język urzędowy polski. We Francji na przykład w XIX wieku wprowadzono język francuski, który był językiem obcym nie tylko dla

Bretończyków, ale też dla całej prowincji prowansalskiej, dla całego południa Francji. We Włoszech, gdy powstało królestwo włoskie, trzeba było stworzyć wspólny język. Jak powiedział jeden z pierwszych posłów - stworzyliśmy państwo włoskie, teraz trzeba stworzyć naród włoski. I wprowadzono język włoski na Sycylii, w Neapolu, Wenecji i tak dalej, gdzie przedtem ten język nie był używany. W Hiszpanii - język Kastylizy został wprowadzony w szkołach na przykład Katalonii czy Galicji, (to znaczy w ich Galicji, nie w naszej), czy u Basków. I ten język hiszpań-

**Zaproszenie
Krakusa i Walijszka
na konferencję o historii
Wielkopolski
jest ryzykowne...**

NORMAN DAVIES

Bismarckowi się nie udało

ski był tam językiem obcym. W Królestwie Zjednoczonym XIX wieku, gdzie mieszkali cztery narody - Anglicy, Walijszcy, Szkoci i Irlandczycy - rząd londyński wprowadził obowiązkowy język szkolny angielski, choć ten język był niezrozumiały dla wielu mieszkańców, nawet licznych Anglików. Moi przodkowie w Walii na przykład mieli zakaz mowy walijskiej w szkołach od połowy XIX wieku i ponieśli karę za to, że mówili po swojemu poza domem i poza kościołem.

W czasie Cesarstwa Niemieckiego, państwo pruskie używało metod prawnych i środków przymusu, forsowało modernizację w szkolnictwie, rolnictwie i w wojsku, gdzie każdy polski rekrut musiał uczyć się rozumieć po niemiecku. Nie trzeba w Poznaniu przypominać Kulturkampf Bismarcka czy Komisji Kolonizacyjnej. Istotnym faktem jednak jest to, że Bismarckowi się nie udało, że Kulturkampf, kolonizacja niemiecka, skończyły się klęską. **Kampanie modernizacyjne, przymusowe, budziły taki opór, taką determinację u Polaków, że ich skutki były odwrotne od zamierzonych. Nieudana modernizacja bardzo wzmacniła sprawę polską.** I właśnie dlatego zawsze byłem zdania, że obok brakującego pomnika doktora Marcinkowskiego, poznaniacy powinni postawić z powrotem pomnik Bismarcka. On bardzo dużo zrobił dla sprawy polskiej.

Teraz samomodernizacja. Co za słowo, prośbę państwa? Czy takie słowo w ogóle istnieje?

je? Ja mam wątpliwości. Na moje ucho to brzmi trochę makaronicznie. Czy nie lepiej - automodernizacja? W każdym razie rozumiem przez to - modernizację, która szła od dołu, z inicjatywą samych ludzi, społeczeństwa, innymi słowy - mobilizację własnych sił gospodarczych, oświatowych i ostatecznie politycznych. W tym ruchu odegrał rolę kluczową, jako katalizator, ulubiony doktor Marcin, lekarz miejscowy, absolwent Uniwersytetu Berlińskiego, działacz społeczny, były powstaniec, anglofil, założyciel poznańskiego Bazaru i PTN, święty pracy organicznej. Trzeba pamiętać jednak, że działania tego typu, spokrewnione chyba z tym, co się nazywa po angielsku self-help - czyli samopomoc, były bardzo szeroko w Europie rozpowszechnione. W Anglii np. wydana w 1859 roku książka pt. „Self-help”, czyli „Samopomoc” też przez [...] lekarza, działacza społecznego, była największym bestsellerem XIX wieku, do dziś dnia w Ameryce biblią całych pokoleń.

Bo 150 lat temu czy w Wielkiej Brytanii, czy w Prusach, czy we Francji nawet, państwo ingerowało w sposób bardzo ograniczony w życie gospodarcze, szkolne, zawodowe. Każdy człowiek, każda rodzina, każda parafia, każde miasto, każda dzielnica, często musiały radzić sobie same, aby stać o własnych siłach. Państwo robiło wtedy dużo mniej niż w naszych czasach. Dlatego trudno mi uwierzyć, że w Poznaniu tamtego okresu doktor Marcinkowski nie miał odpowiedników niemieckich. Chyba nie takich dobrych, ale podobnych. Trudno mi wierzyć na przykład, że młody Paweł Hindenburg, który się urodził tu, w Poznaniu, nie był wychowany w podobnym duchu samopomocy. Poza tym przypuszczam, że rywalizacja między ludnością polską, niemiecką i żydowską nie była taka ostra, jak w późniejszej erze wzajemnych nacjonalizmów. [...]

Prawie każdy nowoczesny teoretyk nacjonalizmu uważa modernizację za konieczny element rozwoju świadomości narodowej. [...] Ja osobiście nie jestem zachwycony tą tezą, która brzmi dla mnie zbyt deterministycznie.

Polska jest dobrym przykładem kraju, gdzie świadomość narodowa rozwijała się dzięki zaborom, zanim zaczęła się samomodernizacja. Poznańczycy z czasów doktora Marcinkowskiego nie musieli chyba czekać na wyniki modernizacji, żeby wiedzieć, kim są. Polacy w tej dziedzinie nieco wyprzedzali Niemców, Włochów czy Rosjan. Więc na pytanie, czy modernizacja była sojusznikiem sprawy narodowej, mogę zaproponować tylko beznadziejną odpowiedź: tak i nie. Bo trzeba wiedzieć, który typ modernizacji, która epoka i który naród.

Pozostaje tylko kwestia legendy doktora Marcina. Dlaczego Poznań go pamięta 150 lat po jego śmierci jako największego Wielkopolanina, prawie bohatera narodowego. Jest to dla mnie tajemnica ducha patriotycznego tego wspaniałego miasta. Doktor Marcin był, jak czytałem, skromny, pracowity, solidarny z ludem i zmarł bardzo młodo. Pośmiertnie został symbolem tego skromnego, pracowitego, solidarnego ze sobą, ostrożnego z natury ludu polskiego Poznania, którego sprawa na końcu zwyciężyła. Dziękuję.

Tekst autoryzowany, relacja pochodzi z zapisu magnetofonowego; przedstawiamy w oprac. redakcji, z zachowaniem - w miarę możliwości - oryginalnego stylu wypowiedzi.

W 50. rocznicę śmierci byłego rektora Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Stefana Dąbrowskiego, publikujemy fragmenty szkicu biograficznego jego dawnego asystenta i doktoranta, prof. med. Kazimierza Wysockiego, wraz z cytatami z broszury opracowanej przez Halszkę Szoldrską w hołdzie Rektorowi.

Prof. Stefan Tytus Zygmunt Dąbrowski urodził się 31 stycznia 1877 roku w Warszawie. Ojciec jego, Jan, był artystą malarzem, znanym pejzażystą, z wykształcenia matematykiem, wybitnym Polakiem i żarliwym patriotą. Matka, z pochodzenia Francuzka, wychowywała syna również w wielkiej miłości do Francji. Stefan wraz z młodszą od siebie siostrą wyrastał w patriotycznej atmosferze warszawskiego środowiska. Tu też uczęszczał do gimnazjum, które ukończył w 1895 r.

Brutalna rusyfikacja, zawile programy nauczania i wrogość nauczających pehnęły go do kółek samokształceniowych i udziału w tajnym nauczaniu w duchu narodowym, zwłaszcza w dziedzinie historii i literatury. Wykazując wybitne zdolności do matematyki, za namową ojca przerobił już w szkole średniej dwa kursy z matematyki na poziomie uniwersyteckim. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od początku prowadził intensywną działalność społeczną; trzykrotnie został wybrany prezesem „Bratniaka”. W tym też czasie wstąpił do Stronnictwa Narodowego i pracował w tajnej organizacji tego Stronnictwa pod bezpośrednim kierunkiem Romana Dmowskiego.

Po uzyskaniu dyplomu cum eximia laude w 1900 r. Stefan Dąbrowski wyjechał na studia do Francji, którą uważał za swą drugą ojczyznę. Przez dwa lata pracował w Paryżu pod kierunkiem prof. Armanda Gautiera. Interesowały go zagadnienia z dziedziny chemii fizjologicznej. Po powrocie do kraju przeniósł się do Lwowa i podjął współpracę z profesorami W. Sobierańskim i S. Budzyńskim. W roku 1908 uzyskał veniam legendi. Prawie równocześnie zawarł związek małżeński z Malwiną Roszkowską, córką profesora prawa międzynarodowego na Uniwersytecie Lwowskim. W tym samym jeszcze roku wyjechał ponownie do Francji jako stypendysta Krakowskiej Akademii Umiejętności. Podczas dwuletniego pobytu w Paryżu współpracował z prof. J. Perrinem, późniejszym noblistą. W roku 1911 został powołany na stanowisko profesora fizjologii i nauki żywienia w Akademii Rolniczej w Dublanach, a w dwa lata później na stanowisko profesora chemii i fizjologii żywienia w Akademii Weterynarii we Lwowie.

Pierwsza wojna światowa zastała prof. S. Dąbrowskiego w Małopolsce. W randze pułkownika pełnił obowiązki dyrektora i komendanta Szpitala Miejskiego w Nowym Targu i Rabce oraz szefa in-

Potrafił z nami żartować, potrafił z nami przebywać, wstrząsać sumieniami i sercami, uspokajać i porywać...



U profesora Gautiera w Paryżu.

(Repr.)

spektoratu wszystkich tamtejszych oddziałów zakaźnych. W roku 1918 wziął czynny udział w organizowaniu obrony Lwowa, wszedł w skład Komitetu Obrony, a w roku 1919 został delegatem Rządu Polskiego przy Misjach Alianckich. Został odznaczony Krzyżem Lwowskim, a następnie Krzyżem Walecznych. W roku 1921 otrzymał Krzyż Komandorski z Gwiazdą Rumuńską. - Poczynił interesujące obliczenia na temat wyczerpywania się rezerw w wojnach totalnych. W tajnej broszurze z roku 1916 pt. „Walka o rekruta polskiego pod okupacją niemiecką” dokładnie przewidział, że wyczerpanie się rezerw po stronie niemieckiej nastąpi w roku 1917. W roku 1920 prof. S. Dąbrowski przyjął zaproszenie rektora Heliodora Święcickiego i przeniósł się do Poznania, obejmując jako profesor zwyczajny kierownictwo Zakładu Chemii Fizjologicznej w nowo powstałym Uniwersytecie. W kilka lat później (1927 r.), po śmierci prof. Józefa Browińskiego, objął dodatkowo kierownictwo Zakładu Chemii Ogólnej. I odtąd aż do września 1939 r. kierował obu zakładami, integrując je w sposób jemu tylko właściwy, a przy tym bardzo owocny dzięki rozszerzeniu możliwości badawczych. W roku 1920 został członkiem rzeczywistym Akademii Nauk Lekarskich w Warszawie, a w roku 1927 członkiem Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Za

działalność naukową w roku 1932 otrzymał wysokie odznaczenie jugosłowiańskie - Order św. Sawy I klasy. W roku 1937 został wybrany Dziekanem Wydziału Lekarskiego, a w roku 1939 Rektorem Uniwersytetu Poznańskiego. Na tym stanowisku zastała go druga wojna światowa.

Podczas dwudziestolecia międzywojennego prof. S. Dąbrowski brał również czynny udział w życiu politycznym kraju. Już w roku 1920 został powołany na podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych; piastował ten urząd przez półtora roku. Z ramienia Stronnictwa Narodowego był posłem na Sejm we wszystkich kadencjach z wyjątkiem ostatniej. Na podkreślenie zasługuje zwłaszcza jego udział w Komisji Wojskowej. W roku 1925 jako członek tejże Komisji referował w Sejmie projekt ustawy Władysława Sikorskiego o naczelnych władzach „Obrony Państwa”. Kilkakrotnie wyjeżdżał w specjalnych misjach za granicę, zwłaszcza do Francji, gdzie odbył serię konferencji z marszałkiem Ferdynandem Fochem. Z dużym wyprzedzeniem przewidział możliwość zamachu stanu w Polsce; w przeddzień marszu na Warszawę, 11 maja 1926 r. wygłosił referat na temat polskiej anarchii.

W okresie intensywnej działalności naukowej i społeczno-politycznej spotkały prof. S. Dąbrowskiego dwie wielkie tragedie rodzinne. Nagle, w 12 roku życia, umarła na zapalenie opon mózgowych najstarsza i najbardziej ukochana jego córka Lenka, pozostawiając w głębokim smutku rodziców i trójkę rodzeństwa - Stefka, Jasia i Zosię. Śmierć i okoliczności tej śmierci wyryły się głęboko na usposobieniu i uczuciach religijnych profesora. Tragedii nie koniec; w dwa lata później odeszła na zawsze jego ukochana żona Malwina.

Z osobistych wspomnień:

Zosia chowa się na razie u ciotki, rolę zaś pani domu spełnia mały Jaś, jako tak zwany „starszy pan”, prowadząc budżet domowy, kierując całym gospodarstwem, godząc i odprawiając służbę.

Rodzinne szczęście zaczęło powracać dopiero po upływie następnych trzech lat, kiedy to prof. Dąbrowski zawarł powtórny

O prof. Stefanie Dąbrowskim

Człowiek – legenda

związek małżeński z Zofią Żółtowską i z całą rodziną zamieszkał w ulubionej willi w Puszczykowie.

Tematyka prac naukowych prof. S. Dąbrowskiego, zawsze aktualna i błyskotliwa, obejmowała problemy biochemiczne i kliniczne. Znalazły one odbicie w wielu publikacjach, głównie na łamach Biuletynu Zagranicznego i w Rozprawach Wydziału Lekarskiego Polskiej Akademii Umiejętności a także w czasopiśmie francuskich. W pierwszym okresie działalności naukowej najważniejszym osiągnięciem Stefana Dąbrowskiego było odkrycie urochromu w moczu. Wspominał o tym prof. Witold Orłowski w podręczniku „Choroby narządu moczowego” (1963), pisząc: „Prawidłowe zabarwienie słomkowożółte moczu zależy głównie od barwnika urochromu, wyodrębnionego przez Stefana Dąbrowskiego. Jest to związek brunatny zawierający azot i siarkę. Powstaje on nie z barwnika krwi, lecz z rozkładających się cząsteczek białkowych”. Odkrycia tego dokonał Dąbrowski w roku 1908 i przedstawił w pracy habilitacyjnej „O naturze chemicznej podstawowego barwnika moczu”, wykonanej na Uniwersytecie Lwowskim pod kierunkiem prof. S. Bądzynskiego.

Pionierski charakter miały również prace prof. S. Dąbrowskiego dotyczące czynności nerek. Poświęcił im wiele uwagi i trudu. Stanowiły zapowiedź przyszłych szeroko ujętych badań klirensowych nerek. W roku 1924 prof. S. Dąbrowski opublikował pracę na temat funkcji wydzielniczej nerki i znaczenia tzw. stałej Ambarda, wykrytej na drodze empirycznej. W okresie okupacji uzasadnił ją teoretycznie.

W latach 1920-1947 podejmował prof. Dąbrowski kilka innych ważnych problemów biochemicznych i klinicznych. Opracowywał je w obu przez siebie kiero-

wanych zakładach, angażując do nich lekarzy, chemików, fizyków, farmaceutów. Zawsze rozpatrywał problemy naukowe w różnych płaszczyznach.

W czasie wojny był ścigany przez okupanta jako jeden z najwybitniejszych profesorów Uniwersytetu Poznańskiego i rektor uczelni, a przy tym bezkompromisowy wobec Niemiec polityk, nienawidzący zwłaszcza nazistowskiej buty i przewrotności, jako lekarz nie kryjący oburzenia z powodu nieludzkiej medycyny w tym kraju. Musiał się ukrywać, lecz równocześnie zarabiał na utrzymanie własne i rodziny. Schronił się w Szczawnicy, spędzając tam większość ponurych dni okupacyjnych, do roku 1944.

Z osobistych wspomnień:

Zmuszony po kampanii wrześniowej uchodzić przed Niemcami, osiedla się w Szczawnicy, nawiązując od razu kontakt z rozproszonymi uczniami, organizując dla nich tak nazwaną przez siebie „chińską kasę samopomocy”.

Na zlecenie właściciela Szczawnicy przeprowadza w porozumieniu z dyrekcją uzdrowiska analizy wszystkich miejscowych źródeł. Dochodzi do całego szeregu nowych spostrzeżeń i danych tak co do istoty powstawania źródeł mineralnych, jak i co do leczenia chorób tarczycy, której problem specjalnie go interesuje. Uderza bowiem Dąbrowskiego fakt, iż tak rozpowszechnione w całej okolicy wypadki „wola” omijają właśnie Szczawnicę. Odkrycie w zakładach Szczawnickich składników przeciwdziałających tej chorobie zapoczątkowuje badania, i z doskonałymi wynikami przeprowadzane leczenie tarczycy.

W prowizorycznych warunkach laboratorium uzdrowiskowego, którym kierował jako „doktor” Stefan Dąbrowski, wykonywał osobiście najbardziej pospolite analizy usługowe, równocześnie znajdując tam miejsce na nowy warsztat pracy badawczej. Nie chcąc zwracać uwagi okupanta, zajmował się oficjalnie analizą wód mineralnych Szczawnicy - potrzebną i uzasadnioną, ponieważ nie była wykonywana przez wiele lat.



Reprodukcja

Z osobistych wspomnień:

Zmuszony, na skutek poszukiwań Gestapo, wyjechać, ukrywa się czas jakiś u swych dawnych uczniów, poczem zamieszkuje we dworze przyjaciół w Skierniewickiem, jako agronom „Feliks Kamiński”. Po krótkim czasie nowy agronom zaczyna nagle leczyć. Sława jego rozchodzi się po całej okolicy, a w tajemniczo aptekarz podpisuje wszystkie recepty.

Na początku 1944 roku, kiedy na Podhalu szalał niezwykley terror hitlerowski, prof. S. Dąbrowski, będąc „szczególnie obserwowany” opuścił Szczawnicę, zmienił nazwisko (Feliks Kamiński), ukrywał się w Krakowie, Warszawie, dłużej przebywał w Rawie Mazowieckiej. Chronił się u znajomych, przyjaciół, utrzymywał stały kontakt ze swymi wychowankami. Niepokoił się o wszystkich, najbardziej jednak o znaną panią Adelę Jankowską, sekretarkę Dziekanatu Wydziału Lekarskiego, która w czasie wojny w Warszawie, działając pod pseudonimem „Pawłowska”, była nadal „całą duszą” oddana Wydziałowi na Uniwersytecie Ziemi Zachodnich, pracując w organizacji tajnego nauczania. Obaj synowie profesora od samego początku pozostawali w obozie jenieckim w oflagu, starsza zaś córka Zosia, łączniczka AK na Podhalu, została w roku 1944 wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, skąd po zakończeniu działań wojennych wyjechała do Szwecji i następnie do Kanady. Okres wojny przeżyli również obaj synowie i najmłodsza córka Jadzia.



Reprodukcja

Z osobistych wspomnień:

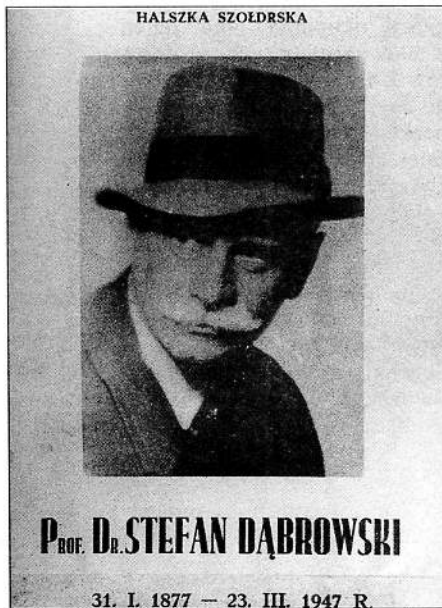
Nie mając żadnej wieści o dzieciach i nie wiedząc czy żyją w chwili katastrofy Niemiec, powraca Dąbrowski na swe rektorskie stanowisko w marcu 1945 r. do dymiącego jeszcze Poznania i zrujnowanego Uniwersytetu. Dezorganizacja wojenna, zniszczone i opustoszałe zakłady, ogołoczone z książek, aparatów, mebli i pomocy naukowych, zdewastowane kliniki uniwersyteckie, brak wody, światła, żywności a z tym wszystkim znikoma ilość funduszy, oto były warunki w jakich rozpoczynała się praca uniwersytecka przy jednoczesnym napływie setek żądnych nauki studentów. Personel naukowy całkowicie rozproszony ściągą powoli z różnych zakątków G.G. i obozów, brak wielu najlepszych i najenergiczniejszych sił tak wśród profesorów jak i wśród studentów.

Cale urzędowanie odbywa się w domu akademickim przy ulicy Słowackiego 20 w prowizorium i ciasnocie. Stały ruch utrudnia pracę, niepodobna przefiltrować fali ciągle napływających interesantów, których ważne jak i zupełnie błahe osobiste sprawy przelewają się niekończącą lawiną przez pokój znużonego rektora znajdującego mimo wszystko czas dla każdego.

Każdy zakład ujawnia coraz to nowe, tragiczne wprost niedomaganie i bolączki, profesorowie nie mają mieszkań, trzeba przeprowadzać remonty, szukać prowizorycznych pomieszczeń dla zakładów, zwozić rozproszone i niszczone dobro uniwersyteckie, wydobywać spod ziemi mate-

riały budowlane, zabezpieczać rozbite budynki, zdobywać fundusze, organizować pomoc dla osieroconych rodzim profesor-skich, wznawiać opiekę lekarską nad studentami ze względu na szalejącą wśród młodzieży gruźlicę, załatwiać i zaspokajać ciągle setki tysięcy innych mniej lub więcej ciężkich spraw.

A jednak już w kwietniu ruszają studia, nieraz w prymitywie, nieraz na korytarzach, postępuje remont gmachów. Uniwersytet okaleczały, wybiedzony, miotany wciąż jeszcze wichrami i burzami, zaczyna żyć.



O kierunku swoich badań i uzyskanych wynikach prof. Dąbrowski informował wszystkich swoich uczniów, których adresy udało mu się zdobyć. Wysuwał śmiało koncepcje, zachęcał do dyskusji, na uwagi szybko odpowiadał... Głównym przedmiotem jego zainteresowania, wprost pasją w tym czasie, było zjawisko dyfuzji w prądzie unoszenia i jego zastosowanie w przyrodzie. Pracując nad zestawieniem analiz źródeł Szczawnicy spisał „teorię dynamiczną źródła”. Teoria była oparta na równaniu różniczkowym, które utrzymuje zjawisko dyfuzji do prądu unoszenia, w danym przypadku dyfuzji składników skalnych do strumieni włosowatych źródła w warstwie wodonośnej. Prof. S. Dąbrowski zajmował się także wieloma innymi zagadnieniami, np. szybkością zanikania emanacji w źródłach radioaktywnych, przemianą jodu w ustroju i in.

O ile działalność naukowa prof. S. Dąbrowskiego do roku 1939 jest dobrze znana z publikacji, Kroniki Uniwersytetu i Księgi Pamiątkowej redagowanej przez prof. Adama Wrzoska, to działalność jego z lat okupacji nie doczekała się publikacji poza artykułem „Niektóre zagadnienia biochemiczne i kliniczne w problematyce naukowej prof. Stefana Dąbrowskiego w latach 1920-1947” opublikowanym w Polskim Tygodniku Lekarskim w roku

1975*. Przygotowane do druku maszynopisy zaginęły u recenzentów. Piastując bezpośrednio po wojnie najwyższą godność w Uniwersytecie, zajęty od rana do późnej nocy sprawami organizacyjnymi i administracyjnymi, prof. S. Dąbrowski nie miał wprost czasu na przypilnowanie cyklu wydawniczego.

Prof. Stefan Dąbrowski był wielką indywidualnością, postacią nieprzeciętną. Wybrany w 1939 roku rektorem, został zatwierdzony przez ówczesne władze sanacyjne, mimo że był zdecydowanym ich przeciwnikiem. Nie zdążył przejąć insygniów władzy rektorskiej.

Z osobistych wspomnień:

Gdy miałem opuścić Wielkopolskę, udałem się w Pieniny i tu w lasach wyciąłem z gałęzi olszyny zwykły kij, jako berło rektorskie. Był to skromny symbol mej godności, ale zarazem symbol wiary, że Polska wstanie spod buta pruskiego i że wrócę do Poznania, ażeby wraz z innymi budować i budzić życie uniwersyteckie.

Tak też się stało. W marcu 1945 r. powrócił do leżącego w gruzach Miasta i zrujnowanego Uniwersytetu i za zgodą

profesorowie powróciwszy z nadszarpniętym zdrowiem do zdewastowanej pracy całego nieraz życia, do poniszczonych bibliotek, dzieł naukowych i rękopisów, pozbawieni mieszkań, warsztatów pracy i wszelkich prawie pomocy naukowych biorą się z młodzieńczym zapałem do odbudowywania wszystkiego od nowa.

Młodzież, przybywszy nieraz z całym dobytkiem zawartym w jednym tylko plecaku, gnieźdząc się w ciasnocie, przymierając głodem garnie się do uczelni, pomagając jej dźwigać się, wywozić gruz, zwozić książki i dobytek naukowy wywakuowany przez Niemców w dużej mierze do piwnic, fortów i kościołów, gdzie coś niecoś cudem ocalało. Organizuje Bratniak i pomocce studenckie, a jednocześnie chodzi na wykłady, uczy się, składa egzaminy dzieląc się między sobą zdobywanym z trudem materiałem naukowym, skryptami i bardzo jeszcze nielicznymi książkami.

Nad wszystkim zaś patronuje piękna i wyniosła postać Rektora... Dobry ten rektor, wybitny uczony i mąż stanu, miał cudowne poczucie humoru, nigdy go nie opuszczający entuzjazm i dziwnie młodą radość życia. Potrafił z nami żartować, potrafił z nami przebywać, brać udział we wszystkich studenckich imprezach, balach, tańczyć do późnej nocy... jak i wstrząsać sumieniami i sercami tysięcy zgromadzonych w auli studentów gotowych na każde jego skinienie. Potrafił paru ciepłymi słowami uspokajać wzburzone umysły, wrzeszczać lub porywać. „Wasz Rektor” oto był termin, którego używał zwracając się do nas.

ówczesnego Ministra Oświaty objął stanowisko rektorskie, rozpoczynając urzędowanie z dniem 28 marca. Był symbolem odradzającej się uczelni - niezwykle czynny, pełen entuzjazmu i energii, stałe o wszystko zabiegający; stał twardo na straży przysługujących Uniwersytetowi praw. Cieszył się niezwykle miłym i wiernej. Godnie reprezentował Uniwersytet, wiele dla niego uczynił. Niestety, spotkały go także nieprzyjemności. Z powodu zarzutów o charakterze politycznym (udostępnił aulę młodzieży katolickiej) poprosił o urlop na czas składania wyjaśnień, aby nie zakłócać rytmu pracy uczelni i faktycznie 1 maja 1946 r. zakończył urzędowanie. Poznał nie tylko blaski, lecz także cienie godności Rektora.

Zmarł 23 marca 1947 roku i spoczywa na cichym leśnym cmentarzu w Puszczykowie.

KAZIMIERZ WYSOCKI

*Autor prof. K. Wysocki

Wszystkie zdjęcia opublikowane w tym artykule są reprodukcjami z broszury Halszki Szoldrskiej poświęconej rektorowi Stefanowi Dąbrowskiemu.

Z tej samej publikacji pochodzą również cytaty „Z osobistych wspomnień”.



W Czytelni Austriackiej

Pierwsze trzy miesiące tego roku upłynęły w Czytelni Austriackiej pod znakiem spotkań filmowych i interesujących odczytów. Po trylogii filmowej poświęconej cesarzowej Elżbiecie, zaprosiliśmy na wykład dr Małgorzaty Grzywacz z Instytutu Filologii Germańskiej UAM, zatytułowany „Christlicher Widerstand im Dritten Reich”. Prelegentka przedstawiła nieznaną rozdział historii Trzeciej Rzeszy: sylwetki wybitnych Austriaków i Niemców zaangażowanych w ruch oporu w latach 1938-1945. Wśród przedstawionych postaci znalazły się m.in. św. Edyta Stein, Dietrich Bonhoeffer, Bernhardt Lichtenberg i Ferdinand Leisner.

Od „Cichej nocy” do Roberta Schumanna

Wspólne kolędowanie przy świecach i świątecznym cieście zgromadziło wieczorem 16 stycznia sporą grupę uczestników kursów języków i przyjaciół Czytelni. Kolędy polskie przeplatały się z austriackimi, które pomagał intonować lektor austriacki z Instytutu Filologii Germańskiej, Christopher Hanaček.

Końcowym akcentem krótkiego karnawału była natomiast 4 lutego projekcja filmowej wersji operetki Johanna Straussa „Wiener Blut”. Kolejne spotkania przyniosły wraz z komedią kryminalną „Kommissar Rex: Endstation Wien” i komedią „Indien” (z udziałem znanych humorystów austriackich Josefa Hadera i Alfreda Dorfera) sporą dawkę wiedeńskiego humoru. Film psychologiczny „Brennendes Geheimnis” z Faye Dunaway i Klausem Marią Brandauerem w rolach głównych, film z serii „Zauber und Schönheit Europas” ukazujący piękno i potęgę przyrody oraz powtórzona na życzenie czytelników historia miłości Roberta Schumanna do Klary Wieck w filmie „Frühlingssinfonie” uzupełniały nasz program filmowy w marcu.

„Św. Klemens: patron Wiednia i apostoł Warszawy”

Ostatnie spotkanie przed Wielkanocą, 18 marca, poświęcone było patronowi Wiednia, zarazem ściśle związanemu z Warszawą: św. Klemensowi Marii Hofbauerowi. Tę niebanalną sylwetkę kaznodziei z zakonu redemptorystów żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku, który bardzo zasłużył się dla obu stolic, nakre-

śliła w ciekawy sposób, uwzględniając szczególnie jego działalność w zaborowej Polsce, goszcząca u nas ponownie dr Małgorzata Grzywacz.

„W cieniu synagogi”

Kwiecień zainaugurowała wystawa obrazów Marka Cierniewskiego, nazwana symbolicznie „W cieniu synagogi”. Była to nostalgiczna ilustracja świata zaginio-

nego, a zarazem wciąż żywego. Na obrazach Marka Cierniewskiego odżyły uliczki żydowskiej dzielnicy w Poznaniu, tętniła życiem stara synagoga przy ul. Wronieckiej, szkoła talmudyczna znów wypełniła się uczniami. Historię najnowszą przypomniały nazwiska tych, którzy zginęli w czasie ostatniej wojny. Podczas wernisażu 8 kwietnia młodzież z VIII Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu wykonała pieśni i melodie hebrajskie.

Dni Kultury Austriackiej



Fot. Stanisław Ossowski

Posłuchać wiedeńskiej muzyki? Przejechać się fiakrem po Starym Rynku? A może skosztować wiedeńskiego sznycła i typowej austriackiej babki „Gugelhupf”? Proszę bardzo! Wszystkich tych i wielu jeszcze innych przyjemności można było zakosztować przy okazji pierwszych Dni Kultury Austriackiej zorganizowanych w dniach 18-20 kwietnia 1997 przez Czytelnię Austriacką w Poznaniu.

W programie znalazły się imprezy i dla ducha i dla ciała, tak by każdy mógł znaleźć coś interesującego, a związane go z pięknym naddunajskim krajem. Na pierwszy „Wiosenny spacer po Wiedniu” można było się wybrać już 17 kwietnia do Regionalnej Pracowni Krajoznawczej, na prelekcję z przewodnikami Witolda Gostyńskiego, autora przewodników po Wiedniu. Uroczysta inauguracja Dni odbyła się w Bibliotece Uniwersyteckiej 18 kwietnia. Można było się zapoznać z bogatymi zbiorami Czytelni Austriackiej, z jej historią i dotychczasową działalnością, zilustrowaną zdjęciami i księgozbiorem zaprezentowanym pod hasłem „Austria w literaturze i sztuce”. Uroczystego otwarcia dokonał dyrektor Instytutu Kultury Austriackiej w Warszawie, mgr Helga Schmid,

prorektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza prof. Sylwester Dworacki i wicedyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej, mgr Danuta Czaja.

Tego samego dnia zaprosiliśmy gości na „Wiedeński podwieczorek” w Czytelni przy ul. Zwierzynieckiej 7, podwieczorek prawdziwie artystyczny, jako że towarzyszyły mu aż dwa wernisaże i mini-koncert muzyki kameralnej. Na stolach znalazła się kawa po wiedeńsku i wspomniane już pyszne ciasta, które według starych austriackich przepisów upiekł sam mistrz Kandulski! Natomiast atmosferę wiedeńskiej kawiarni pomagała oddać wystawa fotografii uroczych wnętrz wiedeńskich kafejek, których swoiste życie podpatrzyła i utrwaliła Bernadeta Sturzbecher. „Krajobrazy Austrii” - zamglone zakola Dunaju, strzeliste

dzwonnice kościołów czy też słoneczne śródmiejskie zaułki to temat drugiej wystawy: obrazów Marka Cierniewskiego. Nie mogło oczywiście zabraknąć muzyki - utwory m.in. Wolfganga Amadeusza Mozarta i Jana Sebastiana Bacha zabrzmiały w wykonaniu solistów Filharmonii Poznańskiej Dariusza Orłowskiego oraz Pawła Drobniaka (klarnet).

Następny dzień rozpoczął się od koncertu w pięknej scenerii Starego Rynku. U stóp Ratusza Kolejowa Orkiestra Dęta wykonała program złożony z utworów wiedeńskich klasyków, w którym nie zabrakło słynnego walca „Nad pięknym modrym Dunajem” Johanna Straussa ani „Marsza Radetzky'ego”. Orkiestrę poprowadził kapelmistrz Leon Szubert, a partie solowe - arie z wiedeńskich operetek - usłyszeliśmy w wykonaniu Urszuli Cwojdy. Dużą atrakcją przy pięknej słonecznej pogodzie stanowiła możliwość przejażdżki eleganckim dwukonnym powozem, który w nawiązaniu do wiedeńskich fiaków obwoził chętnych wokół Starego Rynku. Dzieci mogły dodatkowo zaopatrzyć się

w baloniki na czytelnianym stoisku informacyjnym, a dorośli w informacje turystyczne dotyczące Austrii.

Następny punkt programu adresowany był szczególnie do miłośników sztuki. „Spotkanie z obrazem” zorganizowane we współpracy z Muzeum Narodowym przybliżyło dzieło austriackiego malarza Wilhelma Lista, artysty z kręgu Klimta. Prelekcję na temat tej epoki, zilustrowaną „Portretem kobiety” Klimta, wygłosił M. Piotr Michałowski, natomiast muzyczną ilustrację stanowiły utwory fortepianowe Richarda Straussa

i Albana Berga w wykonaniu Anny i Piotra Niewiedziałów.

Wieczór sobotni upłynął w gościnnych wnętrzach Galerii Profil. Otwarcie wystawy pasteli Erharda Osingera z Austrii, koncert Kwartetu Smyczkowego Akademii Muzycznej oraz degustacja specjalności kuchni austriackiej ściągnęły licznych gości. Z kulinarnych niespodzianek doceniono, jak się zdaje, ziemniaczaną sałatkę podawaną do wiedeńskich sznycli, jak i świetny smalec z kminkowej pieczeni.

W niedzielę emocje mieli słuchacze radia Merkury, w którym Witold Go-

dalena Kmieciak - I skrzypce, Karina Kwiatkowska - II skrzypce, Marcin Murawski - altówka i Monika Rosenkiewicz - wiolonczela, soliści z klasy śpiewu prof. Ewy Dowieknej - Jarosław Dłużak i Natalia Puczniewska, którym akompaniowała Bogna Kostrzewa-Dbel oraz duet fortepianowy Piotra i Anny Niewiedziałów. Ciekawe wprowadzenie do prezentowanych utworów Mozarta, Schuberta i Schumanna przygotował prowadzący koncert dr Janusz Kempniński. A tymczasem z drugiej strony Starego Rynku można było ponownie posłuchać popularnych melodii rodziny

Straussów w wykonaniu Kolejowej Orkiestry Dętej.

Dni Kultury Austriackiej zakończył spektakl „Jubileusz” oparty na sztuce współczesnego autora austriackiego George Taboriego. W Teatrze Polskim wystąpili gościnnie aktorzy Teatru Atelier Sopot, a całość reżyserował André Hübner-Ochodlo.

Przygotowanie tak bogatego programu stało się możliwe dzięki pomocy i przy współpracy z licznymi instytucjami, wspomnieć trzeba chociażby Instytut

Kultury Austriackiej w Warszawie, Urząd Miejski i Wojewódzki w Poznaniu, Akademię Muzyczną im. I.J. Paderewskiego, Muzeum Narodowe, Galerię „Profil”, Teatr Polski, Bibliotekę Uniwersytecką, Filharmonię Poznańską...

Mamy nadzieję, że tak zapoczątkowane Dni Kultury Austriackiej staną się tradycją poznańskiej wiosny kulturalnej. Zapraszamy już do współtworzenia profilu następnych Dni, które planujemy w maju przyszłego roku !

ALEKSANDRA WIŚNIEWSKA

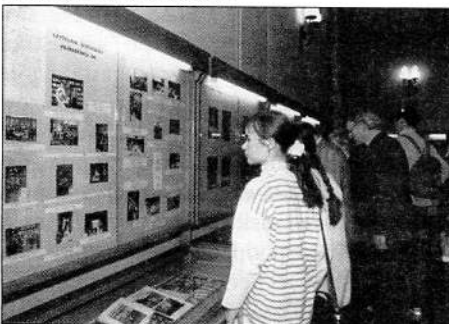


Na poczęstunku przygotowanym przez mistrza Kandulskiego.

styński poprowadził konkurs wiedzy o Austrii. Główną nagrodę stanowił bezpłatny udział w kursie języka niemieckiego, ale i pozostałe wyróżnienia - piękne albumy o Austrii i baby austriackie z pracowni mistrza Kandulskiego - warte były konkursowych zmagania.

Dwukrotnie tego dnia zabrzmiała muzyka wiedeńskich klasyków. Najpierw - podczas „Poranku muzycznego” w Pałacu Działyńskich, w którym zaprezentowali się młodzi artyści z poznańskiej Akademii Muzycznej; wspomniany już Kwartet Smyczkowy w składzie: Mag-

Ekspozycja w Bibliotece UAM.



„Spotkanie z obrazem” w Muzeum Narodowym.



Kolejowa Orkiestra Dęta. Fot. (4) Stanisław Ossowski





Odkrywać piękno języka

- Istnieje 1300 ośrodków Alliance w 130 krajach świata. Placówka poznańska jest małym ogniwem w tej sieci.

- Przybyłem do Polski, aby zacieśnić więzy między ośrodkami w Polsce a centrum Alliance Française w Paryżu, które reprezentują. Pragnę też przyjrzeć się waszej działalności.*

- Jak rozumie pan rolę AF jako szkoły nauczania języka francuskiego?

- Alliance ma stoletnią historię. Wykorzystuje te tradycje i dba o wysoki poziom nauczania. W wielu miejscach świata, gdzie działa obok innych szkół językowych, cieszy się dobrą opinią. Jest nie tylko ośrodkiem nauki języka francuskiego, ale także miejscem spotkań z kulturą francuską i nawiązywania kontaktów.

- Jak prezentują się polskie placówki na tle innych w Europie?

Jedno ze spotkań w AF.

Fot. Stanisław Ossowski



Izabella Macor-Filarska uzyskała doktorat z literatury polskiej na podstawie pracy „Powojenna poezja polska i francuska. Dwie koncepcje rzeczywistości”. Tłumaczyła utwory Jarosława Iwaszkiewicza dla Towarzystwa Chopinowskiego w Paryżu i teksty Janusza Korczaka dla teatrów francuskich. Jest również tłumaczką poezji: Mirona Białoszewskiego, Ewy Lipskiej i Wisławy Szymborskiej. Przełożyła na język francuski 45 wierszy laureatki Nagrody Nobla. W marcu gościliśmy ją w poznańskim Ośrodku Alliance Française.

Izabella Macor-Filarska. Fot. Stanisław Ossowski



W marcu gościem Ośrodka Alliance Française przy UAM był Jean Harzic, sekretarz generalny stowarzyszenia, przybyły z Paryża, w towarzystwie Michela Drouer, przedstawiciela AF w Ambasadzie Francji w Warszawie i Zdzisława Ryłki, sekretarza Polskiego Komitetu. Zamieszczamy rozmowę z J. Harzicem.

Fot. Andrzej Monczak - „Gazeta Poznańska”



Jean Harzic z dyr. Ośrodka AF w Poznaniu, Danutą Boguszewską.

- W Polsce, podobnie jak w Hiszpanii, ośrodki Alliance rozwijają się dobrze, w odróżnieniu od innych państw, nawet z tradycjami frankofońskimi.

- Kiedy można mówić o korzystnych warunkach dla rozprzestrzeniania się języka francuskiego?

- Sytuacja języka francuskiego różni się w rozmaitych krajach i regionach świata. Zależy to między innymi od sytuacji ekonomicznej regionu i od obecności francuskich przedsiębiorstw. Istnieje bezpośrednia relacja pomiędzy ekonomią, kulturą i nauczaniem. W Korei, która kupuje francuskie pociągi TGV i zawarła kontrakt z Francją, wzrosło zainteresowanie językiem naszego kraju.

- Czy oznacza to, że o szansach języka de-

cyduje obecnie jego praktyczna przydatność w biznesie, a nie wartości kulturowe?

- Piękno języka odkrywa się w dalszej kolejności. Rozpoczynamy naukę od zwrotów potrzebnych w życiu codziennym. Pierwszą bowiem funkcją języka jest komunikacja.

- Czego chciałby pan życzyć poznańskim studentom języka francuskiego?

- Ażeby jak najszybciej zdobyli umiejętność porozumiewania się, mogli czytać po francusku i smakować piękno tego języka.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała RENATA NEHRING

* Ośrodek AF przy UAM od strony organizacyjnej i finansowej przynależy do uczelni. Powiązania ze światową siecią Alliance mają wyłącznie charakter merytoryczny. (Przyp. red.)

„Nareszcie zrozumiała poezja!”



- Odkryła pani poezję Wisławy Szymborskiej w 1982 roku, na długo zanim Francuzi usłyszeli jej nazwisko ze Sztokholmu. Jakie wrażenie wywarła na pani wiadomość, że została ona laureatką Nagrody Nobla?

- Byłam zaskoczona, że Polska po raz kolejny otrzymała taką nagrodę, ale bardzo się ucieszyłam.

- Zajęła się pani studiami porównawczymi polskiej i francuskiej poezji. Dzięki polskim korzeniom i znajomości obu języków ma pani do tego doskonale predyspozycje. Na jakie cechy polskiej poezji zwróciła pani uwagę, tłumacząc utwory Szymborskiej?

- Myślę, że charakteryzuje się ona jasnością i prostotą języka. Francuska poezja pisana jest innym stylem, bardziej skomplikowanym, i istnieje jakby dla nielicznych. Natomiast wydaje mi się, że wiersze Szymborskiej mógłby czytać każdy. Mimo, że jest to twórczość bardzo głęboka i filozoficzna, jest również zrozumiała. Rzadko poezja w tak przejrzysty sposób mówi o życiu.

- Jak zatem Wisława Szymborska została przyjęta przez Francuzów?

- W kraju, gdzie poezja zarezerwowana jest dla elit, jej twórczość była zaskoczeniem. We Francji mówi się: „Nareszcie zrozumiała poezja!”. Twórczość Szymborskiej bliska jest francuskim filozofom. Odnosi się to do starszej tradycji reprezentowanej przez Montaigne'a i Pascala. Szymborska przeko-

nuje, że warto żyć. Mówi o tym z taką lekkością stylu jak na przykład Voltaire.

- Udało się pani w języku francuskim oddać styl Wisławy Szymborskiej, jej radosną mądrość. W jaki sposób pokonała pani trudności wynikające choćby z różnic gramatycznych?

- Dużego wysiłku wymagało oddanie poczucia humoru i ironii. Zdarzało się też, że musiałam tworzyć nowe słowa. Po to, by wiersz mógł ukazać się po francusku, dla słowa „Waligórzanki”, na przykład, znalazłam kulturowy odpowiednik. Czasowniki inaczej funkcjonują w obu językach, często więc tłumaczyłam je na inną część mowy. Ponadto w języku francuskim istnieje rodzajnik, nie ma zaś deklinacji... Starłam się jednak, żeby w przekładzie były to nadal wiersze Szymborskiej, chociaż inaczej brzmiące.

- Jakie utwory Wisławy Szymborskiej są dostępne w księgarniach francuskich?

- Dwa tomiki w moim tłumaczeniu zostały wyczerpane. Są jeszcze wiersze w tłumaczeniu Piotra Kamińskiego.

- Nad czym pracuje pani obecnie?

- Zajmuję się opracowaniem „Antologii poezji polskich kobiet”, której wydanie będzie finansować agenda ONZ. Mam również zamiar tłumaczyć kolejne wiersze Wisławy Szymborskiej ze zbioru „Koniec i początek”.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała RENATA NEHRING

5-lecie Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM

Byłem tłumaczem papieża, prezydentów i premierów



Fot. Stanisław Ossowski

Podczas niedawnej pielgrzymki papieża Jana Pawła II do Polski szefem zespołu tłumaczy był dr WITOLD SKOWROŃSKI, założyciel i dyrektor Szkoły Tłumaczy i Języków Obcych UAM w Poznaniu. Ośrodek obchodził w tym roku 5-lecie. Niżej zamieszczamy rozmowę z twórcą Szkoły.

- Widzieliśmy pana także na placu Zamkowym w Warszawie podczas publicznego wystąpienia prezydentów Polski i USA. Tłumaczył pan na język angielski przemówienie Aleksandra Kwaśniewskiego. Czym się różni sztuka tłumaczenia od zwykłej umiejętności posługiwania się językami?

- Jest to określona specjalizacja, tak jak na przykład w medycynie inne są kompetencje urologa i lekarza ogólnego.

- W jaki sposób zdobył pan potrzebne umiejętności?

- Zająłem się tłumaczeniem w czasie studiów. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wśród młodzieży akademickiej modną była praca i szlifowanie znajomości języków na Międzynarodowych Targach Poznańskich. W 1968 roku zatrudniłem się w „Coopeximie” - na ekspozycji wyrobów wikliniarskich w Kiekrzu; tam po raz pierwszy miałem okazję spróbować swoich sił w tłumaczeniu. Potem dla MTP przekładałem biuletyny i z czasem powierzono mi tłumaczenie konsekutywne. Gdy w 1972 roku ukończyłem studia, utrzymywałem nadal te kontakty, zajmując się tłumaczeniem w wydawnictwie uniwersyteckim oraz poza uczelnią. Potem zacząłem też nauczać tłumaczenia.

- Z pewnością była to droga, którą dłużej dochodziło się do zawodowej biegłości niż ta, z której korzystają słuchacze pańskiej Szkoły.

- Ja nie miałem takich jak oni możliwości. Cóż mi jeszcze pomogło? Nauka muzyki najpierw w liceum pedagogicznym, a później w studium nauczycielskim w Warszawie. Podobno zdolności muzyczne bardzo pomagają w przyswajaniu języków obcych. Ukończyłem najlepszą w Polsce anglistykę, w Poznaniu. W 1982 roku obroniłem pracę doktorską poświęconą analizie stosowania tłumaczenia jako środka w nauczaniu języka obcego oraz jako celu.

- Co jeszcze wpłynęło na koncepcję Szkoły?

- Miałem okazję poznać wiodące szkoły tłumaczy na świecie. Są one jednostkami międzynarodowymi i międzyjęzykowymi. Nauczają w nich aktywni zawodowo tłumacze władający różnymi językami, w wielu kombinacjach. Nie jest zatem wskazane tworzenie ośrodków kształcenia tłumaczy w ramach uniwersyteckich programów językowych. Studia tłumaczeniowe to specjalistyczne studia za-

wodowe, wymagające minimum przedmiotów teoretycznych, kładące natomiast nacisk na praktyczne przygotowanie do zawodu. Szkoła w UAM powstała 5 lutego 1992 roku dzięki doskonałemu zrozumieniu tych problemów ze strony ówczesnego rektora, paleontologa, profesora Jerzego Fedorowskiego. Wzorowaliśmy się głównie na genewskiej szkole tłumaczy i szkole paryskiej, na których studia tłumaczeniowe mają charakter podyplomowy. Wychodzi się z założenia, że tłumacz powinien dysponować szerszą wiedzą i doświadczeniem życiowym niż maturzysta. Do tej pory Poznań, to także jedyny w Polsce ośrodek, w którym nauczają tłumacze czynni zawodowo, posiadający doświadczenie akademickie.

- W programie eksponuje się między innymi tłumaczenie konsekutywne. Na czym ono polega?

- Należy notować pewne sekwencje wypowiedzi w specjalny sposób; tym różni się to od stenografii, że nie pisuje się każdego słowa, tylko całe komunikaty.

- Często ważna jest nie tylko treść komunikatu, ale forma jego przekazania; tę samą treść można wyrazić w sposób uprzejmy lub obraźliwy, obiektywny lub subiektywny...

- Specjaliści nazywają to socjolingwistycznymi aspektami wypowiedzi. Tłumacz powinien brać pod uwagę takie kwestie, jak na przykład stopień zażyłości między rozmówcami, różnice hierarchii społecznej i tak dalej. Czy ktoś chce pochwalić mówcę, czy go obrazić, musimy to uczynić w ten sam sposób. Inaczej okazuje się te same uczucia lub wyraża podobne treści wobec arcybiskupa i wobec mechanika samochodowego; tłumacz musi w swoich wypowiedziach uwzględniać różnice środowiskowe: inaczej się mówi na spotkaniu dygnitarzy, inaczej w kręgach biznesu i jeszcze inaczej na konferencji naukowej.

- Tłumacz powinien także umieć oświadczyć się znaleźć w różnych środowiskach i sytuacjach.

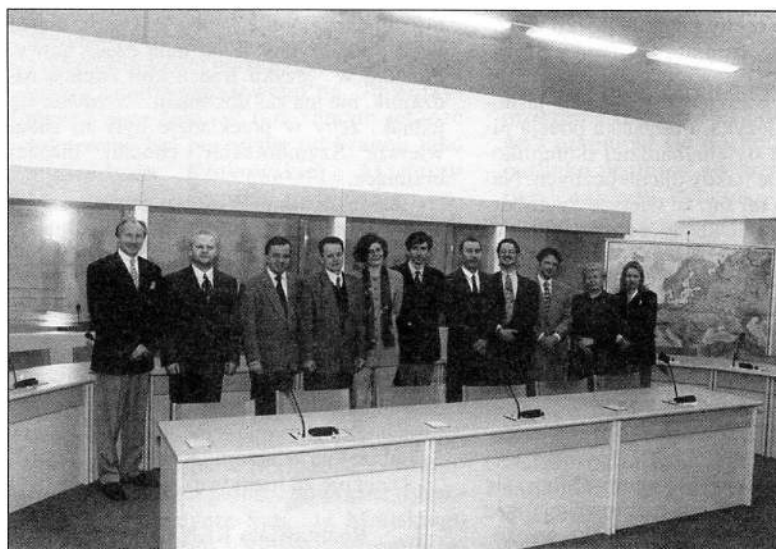
- Wśród przedmiotów, które nauczamy w STiJO UAM jest też występowanie publiczne. Zajęcia te łączą elementy poprawnych zachowań werbalnych i niewerbalnych: jaki zachowywać odstęp od rozmówcy, jak się ubrać, jak zachować, co począć z rękami, z kim utrzymywać kontakt wzrokowy. To bardzo ważne, bowiem tłumacz towarzyszący politykowi lub biznesmenowi wpisuje się w wizerunek instytucji, na której zlecenie działa.

- Skąd biorą się specjaliści?

- Nie są absolwentami szkoły genewskiej ani paryskiej...

- ...Tylko szkoły życia?

- Dochodziliśmy do naszych umiejętności w drodze doświadczeń. Nasz zawód ma wiele cech zbliżonych do rzemiosła. W przekazywaniu tej wiedzy bardzo istotna jest relacja mistrz-uczeń.



Pracownicy Szkoły w sali tłumaczeń symultanicznych, UAM. Fot. Stanisław Ossowski

- Miał pan okazję pracować dla bardzo znanych osobistości.

- Miałem zaszczyt być tłumaczem papieża Jana Pawła II (trzykrotnie), brytyjskiej pary królewskiej, byłej pani premier Margaret Thatcher, prezydentów Wałęsy i Kwaśniewskiego, uczestników pierwszych manewrów NATO organizowanych w Polsce w ramach Partnerstwa dla Pokoju, także znakomitych artystów...

- **Wiedza, którą zdobywa tłumacz, ma niekiedy wielką cenę i bywa niebezpieczna...**

- W przeszłości się zdarzało, że z tego powodu tłumacze tracili życie. Teraz nastały czasy łagodniejsze. Tłumacze są zobowiązani jednak do zachowania tajemnicy zawodowej; treść rozmów, w których pośredniczą, jest poufna. Czasami są proszeni o podpisanie stosownych deklaracji. Z pewnością dyskrekcja leży w ich interesie, ponieważ w razie nadużycia zaufania musieliby się rozstać ze swoim zajęciem - tak bardzo pasjonującym. Tajemnica spowija nie tylko sprawy polityczne, ale w coraz większym stopniu gospodarcze. Uczestnicząc po stronie „Nestle” w negocjacjach dotyczących sprywatyzowania „Goplany” - zostałem skoszarowany na cały dzień, z surowym zakazem opuszczania pomieszczenia...

- **Kto dba o etykę i interesy zawodowe tłumaczy?**

- Istnieje Stowarzyszenie Tłumaczy Polskich, zrzeszające około 1600 osób, któremu przesują. Troszczymy się o jakość tłumaczeń, tytuł zawodowy i wszelkie sprawy z zawodem związane. Istnieje obok tego specjalistyczne Stowarzyszenie Tłumaczy Prawniczych i Ekonomicznych. Jestem również przewodniczącym zespołu ekspertów - rady Tłumaczy Polskich, w której zasiadają między innymi przedstawiciele czterech uniwersytetów nauczających tłumaczenia w Polsce - poznańskiego, łódzkiego, krakowskiego i warszawskiego.

- **Kto ma szansę przyjęcia do Szkoły Tłumaczy UAM?**

- Przy przyjmowaniu na studia nie robimy żadnych wyjątków. Na bardzo dobre świadectwa z Instytutu Goethego, uczelni brytyjskich i amerykańskich odpowiadamy - że dobry kandydat z pewnością da sobie radę na egzaminie wstępnym; zachowujemy prawo decydowania kogo przyjąć, kogo nie przyjąć, a kogo skierować od razu na trzeci semestr. Załedwie połowa naszych słuchaczy jest po studiach językowych; mamy wśród studentów wielu prawników, muzykologów, lekarzy, mieliśmy też biologów i inżynierów. Nasi najlepsi studenci nie zawsze są absolwentami magisterskich studiów filologicznych. Niekiedy kierują do nas swe kroki ludzie mający ciekawe i niecodzienne życiorysy. Studiują ludzie w różnym wieku, od studentów piątego roku, przez pracowników wydelegowanych przez swoje instytucje, po ludzi chcących zmienić profesję. Są studenci z całej Polski. Zajęcia weekendowe ułatwiają przyjazd nawet mieszkańcom Olsztyna, Siedlec, Przemysła czy Katowic. Egzamin na następny rok już się odbył.

- **Dziękuję za rozmowę.**

Rozmawiała EWA STANIEWICZ

XXI Ogólnopolska Olimpiada Języka Angielskiego

W tegorocznej XXI. Ogólnopolskiej Olimpiadzie Języka Angielskiego dla uczniów szkół średnich, w I etapie szkolnym, wzięło udział ponad 24 000 uczniów.

Do II etapu zakwalifikowano 557 uczniów. Spośród nich wyłoniono 55 finalistów. Podczas finału w dniach 2-3 kwietnia br. wybrano 20 laureatów. Uroczyste zakończenie Olimpiady odbyło się 5 czerwca 1997 roku w ośrodku konferencyjnym „Orlinek” w Kicinie k. Poznania.

Jak poinformował przewodniczący Komitetu Głównego Olimpiady, **prof. Ja-**

cek Fisiak, zgodnie z decyzją MEN i senatów poszczególnych uczelni laureatom zapewniono wolny wstęp (bez egzaminu) na kierunki studiów, na których obowiązują egzaminy z języka polskiego i angielskiego (np. anglistyka, iberystyka, skandynawistyka). Pozostali finaliści zostali zwolnieni z egzaminu z języka angielskiego na jakikolwiek kierunek studiów.

Ponadto laureaci otrzymali nagrody pieniężne i książkowe oraz skierowania na kursy w Wielkiej Brytanii ufundowane przez sponsorów.

Promocja edukacyjna '97

W dniach 4 i 5 marca 1997 r. w Auli Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu odbyła się „Promocja Edukacyjna '97”. Była to atrakcyjna forma przedstawienia oferty edukacyjnej wyższych uczelni, adresowana do tych wszystkich, którzy rozważali możliwość dalszego kształcenia się po uzyskaniu matury.

Kilkanaście wyższych uczelni - uniwersytetów, politechnik, wyższych szkół pedagogicznych, akademii techniczno-rolniczych, medycznych, wojskowych - m.in. z Torunia, Bydgoszczy, Poznania, Lublina, Wrocławia, Gdańska, Olsztyna i Gdyni - zaprosiło tegorocznych absolwentów szkół średnich do zapoznania się z propozycjami studiów. Były także stoiska szkół policealnych i Seminarium Duchownego z Torunia. Nawet PKO uruchomiło punkt informacyjny na temat edukacyjnych kredytów.

Uczelnie zaprezentowały programy kształcenia, zasady rekrutacji, zagadnienia egzaminacyjne, a także metody promocji zawodowej absolwentów. Szkoły prześcięły się w pomysłach, aby wzbudzić zainteresowanie. Oprócz informatorów, powielanych kartek pojawiły się bowiem efektowne kolorowe foldery, monitory video, a w niektórych stoiskach stanęły nawet teledystrybucyjne filmy o uczelnianych obiektach. Oblegane były niemal

wszystkie boksy. Najdłuższe kolejki ustawiły się jednak przed stiskami trzech uniwersytetów: z Gdańska, Lublina i Poznania oraz poszczególnych wydziałów UMK.

Zainteresowanie naszym Uniwersytetem przeszło najmielsze oczekiwanie.

W pierwszym dniu „Promocji” odbyło się też spotkanie kandydatów na studia z prorektorami ds. kształcenia, kuratorami oświaty i przedstawicielami Ministerstwa Edukacji Narodowej. Była to dobra okazja do zadawania pytań zarówno szczegółowych, jak i dotyczących ogólnej problematyki szkolnictwa wyższego.

Pełnomocnik Rektora UMK ds. studentów prof. Czesław Łapicz życzył uczestnikom imprezy przemyślanych i trafnych wyborów uczelni i kierunków studiów. Życzył powodzenia na egzaminach wstępnych i pełnej realizacji planów edukacyjnych.

Elżbieta WYRWA-MASTYŃSKA

Francuskie dyplomy dla Polaków

W Ośrodku Alliance Française w Poznaniu powstało Centrum egzaminacyjne DELF dla Wielkopolski i Pomorza.

DELF (Diplome d'Etudes en Langue Française) jest dokumentem wydawanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej Francji na potwierdzenie znajomości języka francuskiego przez cudzoziemców. Egzamin składa się z sześciu sprawdzianów cząstkowych.

W dniach 26 i 27 czerwca br. przeprowadzono egzamin dwóch pierwszych stopni - A1 i A2. Do części A1 przystąpiło 56 osób, do A2 - 36. Wśród potwierdzają-

cych swoje umiejętności byli nie tylko mieszkańcy Poznania, ale także Gorzowa, Zielonej Góry, Świnoujścia i Łodzi.

Komisji przewodniczyła dr **Marta de Mezer**, starszy wykładowca UAM. Główne centrum egzaminacyjne reprezentował Christian Faure.

Wcześniej, 10 czerwca, odbył się, już po raz kolejny, egzamin Diplome de Langue Française (DL) organizowany przez AF w Paryżu. Przewodniczącą komisji była dr **Danuta Boguszewska** - kierownik Ośrodka AF w UAM.

RENATA NEHRING

Centrum Studiów Otwartych powstało w roku akad. 1989/90, w roku 70-lecia Uniwersytetu. Jest komórką pozawydziałową, podległą rektorowi UAM. Przedtem istniała tradycja odczytów i wykładów uniwersyteckich, przeznaczonych dla mieszkańców Poznania i Wielkopolski. Centrum Studiów Otwartych ma tę tradycję kontynuować, a celem organizowanych przez nie różnych form kształcenia otwartego jest poszerzenie wiedzy naukowej i rozwijanie zainteresowań słuchaczy przez kontakt z różnymi dziedzinami nauki, popularyzowania najnowszych osiągnięć i zbliżenie

warsztatu twórczego pracy naukowej szerszym kręgiem.

W semestrze letnim roku akademickiego 1996/97 rektor prof. Stefan Jurga powołał na dyrektora Centrum profesora dr. hab. Waldemara Łazugę.

Wykłady otwarte są prowadzone na poziomie uniwersyteckim. Wymagają od słuchaczy aktywności i odpowiedniego przygotowania. Umożliwiają bezpośredni kontakt z pracownikami nauki i dyskusje. Udział w nich jest wolny i bezpłatny. Uczestniczą przeważnie uczniowie szkół średnich, ale zdarzają się również studenci i osoby starsze.

Możemy siedzieć choćby na podłodze...

Godz. 16.30, 28 lutego 1997, Coll. Historicum. O godz. 17.00 ma nastąpić inauguracja wykładów otwartych Uniwersytetu w roku akademickim 1996/97. Wykłady rozpoczynają historycy cyklem „Sympatie i antypatie”. W holu zbierają się tłumy słuchaczy. Otwieram salę im. Henryka Łowmiańskiego, lecz wkrótce okazuje się, że nie mieści chętnych. Otwieramy więc balkon, nadal brakuje jednak miejsc siedzących. Młodzież (przeważają zdecydowanie młodzi ludzie, jak się później okazuje z liceów poznańskich, z okolic miasta, czasami nawet z odległych miejscowości Wielkopolski) rozlokowuje się, gdzie się da: na ławach przyniesionych z holu, na parapetach, wreszcie na podłodze... Kiedy przeproszam za warunki, w odpowiedzi słyszę: „Proszę pani, nie szkodzi. My nie musimy widzieć wykładowcy, najważniejsze jest, że możemy go posłuchać”.

I tak jest podczas kolejnych spotkań, gdy o swoich lubianych i nie lubianych postaciach mówią poznańscy historycy. Temat wymyślił profesor Waldemar Łazuga, -od wielu lat pomysłodawca cykli historycznych organizowanych przez Centrum. Okazało się, że prof. Jądwiaga Krzyżanowska lubi Władysława Jagiełłę, a nie lubi Zbigniewa Oleśnickiego, prof. Maciej Serwański darzy sympatią Henryka Walezego i czuje antypatię do Zygmunta III Wazy. Profesor Waldemar Łazuga przybliżył nam lubianego przez siebie Klemensa Metternicha i nie lubianego Maksymiliana Robespierre'a, a prof. Janusz Pajewski barwnie przedsta-

wił postać księcia Józefa Poniatowskiego i skrytykował króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wykłady historyczne zakończyły się 21 marca br., a w dniu 11 kwietnia na salę weszli biolodzy z cyklem „Problemy biologii”. Cykl został przygotowany pod kierunkiem dziekana Wydziału Biologii, prof. Kazimierza Ziemińskiego, który od lat współpracuje z Centrum, proponując wraz ze swoimi współpracownikami wykłady na bardzo wysokim poziomie naukowym. Sytuacja podobna: tłumy na sali, której przygotowanie od strony technicznej nastręcza pewne trudności - wykłady z biologii muszą opierać się na materiale pokazowym, a aula w Coll. Historicum nie jest do tego należycie dostosowana. Dziekan, obecny na każdym spotkaniu, przedstawia słuchaczom kolejnych mówców. Wykładowcy sami przynoszą sprzęt techniczny i materiały dydaktyczne (ekran, rzutniki, foliogramy, przeźrocza oraz urządzenia odtwarzające dźwięk wraz z nagraniami). Osoby obecne na sali skrzętnie wszystko notują. I tak jest do końca spotkań, choć zaczęły się już matury, które część słuchaczy właśnie zdaje. Tematy są wymarzone dla osób zainteresowanych naukami przyrodniczymi: „Choroby genetyczne - największe obciążenie mutacyjne populacji ludzkiej” (prof. Maria Bobowicz), „Mechanizm działania ksenobiotyków na poziomie komórkowym” (prof. Teresa Mossor-Pietraszewska), „Biologia nietoperzy” (dr Mirosław Jurczyszyn), „Oazy hy-

drotermalne - odkrycie nowych zależności między organizmami samo- i cudzożywnymi” (prof. Andrzej Lesicki), „Molekularne procesy procesów nowotworzenia” (prof. Anna Goździcka-Józefiak), „Organizmy transgeniczne” (mgr Krzysztof Wypijewski). Cykl kończy dziekan Wydziału Biologii wspaniałym wykładem o wyjątkowo aktualnej tematyce: „Klonowanie - aspekt praktyczny i etyczny”.

Oprócz przedstawionych wyżej dwóch cykli wykładów, odbyło się wystąpienie prof. Marka Hendrykowskiego na temat związków literatury z filmem oraz zajęcia w ramach

Pracowni Nauk Biologicznych dla szczególnie uzdolnionych uczniów wytypowanych przez szkoły licealne (zajęcia laboratoryjne prowadził prof. Karol Latowski). W zorganizowanych przez Centrum spotkaniach wzięło również udział wielu wybitnych polityków: gośćmi Centrum byli Tadeusz Mazowiecki oraz przedstawiciele najbardziej znaczących ugrupowań politycznych.

W przyszłym roku akademickim ośrodek chce wystąpić z jeszcze szerszą ofertą. Myśli się o wykładach poświęconych literackim noblistom i szeroko rozumianej problematyce schyłku wieków, o spotkaniach z ludźmi z pierwszych stron gazet oraz monograficznych wykładach z politologii. Planujemy również zorganizować cykl biologiczny.

MARIA PŁATEK
Centrum Studiów Otwartych

Fizycy z UAM integrują środowisko nauczycielskie

Jednym z warunków powodzenia reformy oświaty w Polsce będzie dotarcie do nauczycieli z jak najdalej idącą pomocą merytoryczną, metodyczną i organizacyjną. Taką pomoc świadczyć powinny uczelnie wyższe kształcące kadry dla szkolnictwa.

Polskie Stowarzyszenie Dydaktyków Fizyki wraz z Wydziałem Fizyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu zorganizowało 15 marca br. pierwsze spotkanie mające na celu integrację środowiska nauczycieli fizyki. Organizatorom zależało na zainicjowaniu współpracy pomiędzy Wydziałem Fizyki a szkołami oraz przedyskutowaniu założeń reformy oświaty. Zaproszono nauczycieli ze szkół

podstawowych oraz średnich ogólnokształcących i zawodowych podległych kuratorium oświaty w Poznaniu, a także doradców metodycznych z 10 najbliższych położonych województw.

Konferencji przewodniczył dr Bogusław Mól - prezes Polskiego Stowarzyszenia Dydaktyków Fizyki. Obrady zainaugurował prof. Wojciech Nawroć - dziekan Wydziału Fizyki, który podał informacje o wydziale, a także zapoznał uczestników z ofertą kształcenia w różnych specjalnościach. Prof. Zdzisław Błaszczak wygłosił wykład na temat wykorzystania laserów w ochronie środowiska. Następnie dr Bożena Śniadek przedstawiła założenia nowego syste-

mu oświaty i scharakteryzowała jego podstawy programowe. Spotkanie zakończone zostało zwiedzaniem pracowni naukowych Instytutu Fizyki UAM.

Przybyło około 70 zaproszonych osób. Niestety, zawiedli nauczyciele liceów ogólnokształcących, na których obecność organizatorzy bardzo liczyli. Mamy nadzieję, że następnym razem nauczyciele fizyki przybędą w komplecie.

Od nowego roku szkolnego zaplanowano spotkania w każdym semestrze. Powinny one stanowić wspólne forum dyskusyjno-edukacyjne wspomagające codzienną pracę dydaktyczną.

Dr BOGUSŁAW MÓL



Kometa Hale-Boppa

Pościg za kometa

Po niespełna dwóch latach kometa C/1995 O1 (Hale-Bopp) stała się z Ziemi widoczna gołym okiem. W Polsce najłatwiej można ją było obserwować od 15 marca do 15 kwietnia br., przez kilka godzin po zmierzchu, nad zachodnim horyzontem. Przypominała blaskiem najjaśniejsze gwiazdy. Miłośnicy astronomii w Poznaniu mieli ponadto szansę oglądać ją w zbliżeniu - przez teleskopy i sprzęt elektroniczny Obserwatorium UAM. Specjalna akcja zorganizowana przez naukowców pod hasłem „Wieczór z kometa” ściągała liczną publiczność. Pokazy poprzedził wykład wprowadzający prof. Edwina Wnuka „Skąd się biorą komety?”

Zatem - skąd? Te budzące nadzwyczajne zainteresowanie ciała niebieskie, podobnie jak Ziemia i inne planety Układu Słonecznego, krążą wokół Słońca, z reguły na peryferiach Układu Planetarnego. Wyglądają wówczas bardzo nieefektywnie, jak pozbawione wszelkiej aktywności ciemne bryły zlepione ze śniegu, pyłu i okruchów skał. Mają rozmiary od kilku do kilkunastu kilometrów i urodę ziemiaka. Gdy taka bryła zbliży się do Słońca, jej prawie czarna powierzchnia pęka, a przez szczeliny uwalniane są gazy i pyły. Wyrzucona materia rozprasza się, tworząc tzw. komę o średnicy setek tysięcy, a wyjątkowo nawet milionów kilometrów. Koma wraz z jądrem tworzy głowę komety. Z powodu ciśnienia promieniowania słonecznego z głowy zostaje wyrzucony gaz i pył, tworząc warkocz o długości do kilkudziesięciu milionów kilometrów. Ciekawostka: gęstość warkocza jest mniejsza od gęstości smogów nad wielkimi miastami...

Komety nie są częstym zjawiskiem. W okresie od 373 r. p.n.e. do 1997 r. zaobserwowano 84 Wielkie Komety. Wiek XX został tu w jakiś sposób wyróżniony: w naszym stuleciu przecięło niebo aż 8 komet! Przypomnijmy je:

W nocy z 22 na 23 lipca 1995 roku amerykański astronom Alan Hale, specjalizujący się w obserwacji komet, dostrzegł przez teleskop w gwiazdozbiórce Strzelca słabą mgiełkę, której poprzednio tam nie było. W tym samym czasie podobnego odkrycia dokonał inny Amerykanin, zafascynowany kosmosem Thomas Bopp. Obaj równocześnie powiadomili Biuro Telegramów Astronomicznych i w ten sposób stali się współodkrywcami nowej komety.



Poznanci w Obserwatorium Astronomicznym UAM.

- 1910 Wielka Stycziowa Kometa
- 1910 Kometa Halley'a
- 1927 Kometa Skjellerup-Maristany'ego
- 1965 Kometa Ikeya-Seki
- 1970 Kometa Bennetta
- 1976 Kometa Westa
- 1996 Kometa Hyakutake
- 1997 Kometa Hale-Boppa.

W marcu 1997 r. kometa Hale-Boppa znajdowała się 200 mln km od Ziemi. Jej głowa miała średnicę około 2 mln km, warkocz rozciągał się na ponad 50 mln km. Pokazała się... i pomknęła w przestrzeń międzygwiazdową. Jej okres obiegu wokół Słońca wynosi kilka tysięcy lat.

(es)

Fot. Stanisław Ossowski
(Wg informacji dr. Tomasza Kwiatkowskiego i dr. Piotra A. Dybczyńskiego z Obserwatorium Astronomicznego UAM)



Fot. Bogusław Ziebiński

Doc. Halina Pańczyk (1915-1997)

Gimnazjum, tajne nauczanie, Uniwersytet

Halina Pańczykówna urodziła się 19 maja 1915 roku w Poznaniu jako córka Jana Pańczyka i Marii z Kolendowiczów. Po ukończeniu trzech klas szkoły podstawowej uczęszczała przez osiem lat do Państwowego Gimnazjum im. Dąbrówki, gdzie w czerwcu 1933 roku zdała egzamin dojrzałości.

W roku akademickim 1934/1935 zapisała się na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Poznańskiego. Po pięciu latach studiów polonistycznych (dotatkowo także anglistycznych) i zdaniu wymaganych egzaminów uzyskała absolutorium. Dokończeniu i obronie pracy magisterskiej przeszkodził wybuch drugiej wojny światowej.

Pierwsze lata okupacji przeżyła Halina Pańczykówna w Wielkopolsce. Pracowała wówczas w biurze Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Inowrocławiu, a równocześnie prowadziła działalność konspiracyjną - w tajnej organizacji „Ojczyzna”, zasłużonej dla ruchu oporu w Kraju Warty. Brała udział w tajnym nauczaniu i prowadziła konspiracyjne wykłady z kultury i literatury polskiej w Związku Harcerstwa Polskiego. Później okupacyjne losy rzuciły ją na Podhale. Od maja 1943 roku aż do chwili wycofania się Niemców pracowała w Starostwie Powiatowym w Nowym Targu. Także i tutaj działała w tajnym nauczaniu.

Po zakończeniu wojny i objęciu administracji przez władze polskie pomagała organizować Starostwo nowotarskie. Do Poznania powróciła we wrześniu 1945 roku. Zgłosiła się do pracy w szkolnictwie średnim (pracowała w nim najpierw w Państwowym Gimnazjum im. Dąbrówki, a potem w Państwowym Liceum Gospodarczym, do roku 1948), a równocześnie w listopadzie 1945 roku, po przedstawieniu pracy magisterskiej „Poezja pracy w twórczości Stefana Żeromskiego” i po zdaniu stosownego egzaminu otrzymała stopień magistra filozofii w zakresie filologii polskiej i od pierwszego stycznia 1946 roku została pracownikiem Uniwersytetu Poznańskiego - młodszym asystentem w Katedrze Literatury Polskiej.

Od polskiego modernizmu po paralele polsko-rosyjskie

Zainteresowania badawcze młodej uczzonej skupiły się zrazu na literaturze polskiego modernizmu (w tym zakresie była przez długie lata w Katedrze Literatury Polskiej głównym dydaktykiem - wykładowcą i egzaminatorem), by później objąć także literaturę wieku XIX, głównie romantyczną, jak również, w nurcie pobocznym, życie kulturalne i literackie Wielkopolski w XIX i XX wieku. Pierwszy szczebel uniwersyteckiej kariery osiągnęła bardzo szybko. W niespełna pięć lat po magisterium, w lip-



cu 1950 roku, uzyskała stopień naukowy doktora na podstawie rozprawy o liryce Leopolda Staffa (wydanej w formie książkowej „Ze studiów nad liryką Leopolda Staffa” przez Wydawnictwo UAM w roku 1960). W roku 1953 objęła etat adiunkta.

9 stycznia 1997 r. senat Uniwersytetu Adama Mickiewicza na nadzwyczajnym posiedzeniu oddał cześć zmarłej 6 stycznia doc. Halinie Pańczyk. Przemówienia pożegnalne wygłosili: dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej prof. Bogdan Walczak oraz em. profesor Katedry Filologii Słowiańskiej, Tadeusz Zdanczewicz. Dziękujemy mówcom za udostępnienie redakcji tekstów wystąpień; z uwagi na zbieżność zawartych w nich informacji, z drugiego przemówienia wybraliśmy tylko niektóre fragmenty.

Są ludzie, którzy robią rzeczy piękne, ważne i potrzebne - nie szukając poklasku. Czynią wokół siebie dobro - nie oczekując wdzięczności. Twórczą pracę i życzliwość wobec świata uważają za naturalną postawę człowieka. Nie patrzą swego interesu, nikomu niczego nie zazdroszczą, nie pamiętają złego,

W 1962 roku nakładem Wydawnictwa UAM ukazała się druga książka Haliny Pańczyk - monografia „Twórczość literacka Narczyży Żmichowskiej (1819-1876)”. Na jej podstawie autorka uzyskała rok później, w 1963, stopień naukowy i etat docenta. Osiągnęła w ten sposób formalną samodzielność naukową, życiową stabilizację i perspektywy dalszej pomyślniej i spokojnej kariery. Swoje zainteresowania badawcze poszerzyła o literackie paralele polsko-rosyjskie - gdy nieoczekiwanie los postawił ją w obliczu zupełnie nowego wyzwania.

Od roku 1949 istniała na naszej uczelni Katedra Literatur Zachodniosłowiańskich, w 1952 roku przemianowana na Katedrę Literatur Słowiańskich. Kierował nią wybitny bohemista, filolog-mediewista, tekstolog i bibliograf Stefan Vrtel-Wierczyński, który prace badawcze powierzonego mu niewielkiego zespołu ukierunkował na literatury zachodniosłowiańskie i związki literackie polsko-czeskie. W roku 1963 profesor Wierczyński zmarł, nie pozostawiając wyhabilitowanego sukcesora. Po rocznym okresie kuratorstwa profesora Władysława Kuraszkiwicza władze Uniwersytetu zaproponowały kierownictwo Katedry docent Halinie Pańczyk.

Moment zwrotny w karierze naukowej

Wolno przypuszczać, że wyrażenie zgody nie przyszło pani Docent łatwo. Przed dobiegającą już pięćdziesiątką uczoną roztaczała się perspektywa spokojnej i pomyślniej, a w każdym razie dającej się przewidzieć i wyobrazić kariery naukowej u polonistów. Tutaj, w Katedrze Literatur Słowiańskich, czekało ją gruntowne przeorientowanie dotychczasowej działal-

ności badawczej. Wchodząc na całkiem nowe obszary badawcze trzeba niemal wszystko zaczynać od podstaw, nie mogąc liczyć na szybkie i efektywne wyniki naukowe. A jednak się nie zawahała. Objęcie nowego posterunku wymagało dobro Uniwersytetu - i to była racja rozstrzygająca.

Jako kierownik Katedry Literatur Słowiańskich, docent Halina Pańczyk rozwinęła intensywną działalność naukową i organizacyjną z energią, której dotąd nie miała okazji ujawnić i której - w tym stopniu - nikt się po niej nie spodziewał. Sama, po stażu naukowym w Petersburgu (podówczas Leningradzie) w roku academic-

Mala aula UAM, 9 stycznia 1997 r.
Fot. Stanisław Ossowski

Prof. BOGDAN WALCZAK

Dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej

Wspomnienie o Doc. Halinie Pańczyk

wszystkiemu wierzą i nie ustają w służbie bliźnim i wspólnotom, z którymi los ich związał. W tym, czego dokonali i co po sobie zostawili, nie widzą swojej zasługi. W tej podyktowanej skromnością i pokorą samoocenie są tak sugestywni (gdyż autentyczni), że aż udziela się ona z czasem otoczeniu. Obcujemy z nimi, nie zdając sobie sprawy z ich rzeczywistego formatu. I często dopiero wtedy, gdy ich tracimy, uświadamiamy sobie, ile ich cenić trzeba. Do takich ludzi należała śp. docent Halina Pańczyk.

kim 1965/66, zwróciła się w stronę literatury rosyjskiej, a potem, po sownych seminariach i kursach językowych, także bułgarskiej (w obu skupiła uwagę głównie na modernizmie). Erudycyjnie, w stopniu umożliwiającym dydaktykę na poziomie uniwersyteckim, opanowała także inne literatury słowiańskie. Nawiązała bądź odnowiła i ożywiła współpracę naukową z ośrodkami uniwersyteckimi w Sofii, Płowdii, Belgradzie, Pradze i Brnie. Pozyskując nowych asystentów, z wykształcenia głównie, jak ona sama, polonistów, i kierując ich na odpowiednie roczne staże naukowe, stypendia, lektoraty, wakacyjne seminaria i kursy językowe, zapewniła Katedrze młodych i obiecujących badaczy literatur południowosłowiańskich: bułgarskiej, serbskiej i chorwackiej. Wspierała kierunek bohemistyczny - jedyny legitymujący się w Poznaniu (za sprawą profesora Wierczyńskiego) dłuższą tradycją. W krótkim czasie dokonała rzeczy - wydałoby się - niemożliwej: stworzyła solidne podstawy poznańskiej slawistyki literaturoznawczej, wydatnie poszerzając profil naukowy Katedry i ogarniając nim wszystkie ważniejsze literatury słowiańskie.

Nie ustając w służbie społeczności uniwersyteckiej, przyjęła - na dwie kadencje, w latach 1966-1972 - odpowiedzialną i niezwykle absorbującą, czasowo i - zwłaszcza w jej wypadku - psychicznie, funkcję prodziekana Wydziału Filologicznego do spraw studenckich. Wyznawczyni rygorystycznie pojmowanych zasad moralności chrześcijańskiej, nie rozumiała permissywności moralnego części środowiska studenckiego. Potępiała jednak uczynki i postawy, nigdy ludzi. Studenci znajdowali w niej zawsze życzliwość i współczującą orędowniczkę swych spraw. Dla studentek, zwłaszcza tych, które w Poznaniu mieszkały daleko od domu, była jak druga matka.

Kształcenie rusycystów

W 1969 roku Katedra Literatur Słowiańskich została włączona do powołanego wówczas na Uniwersytecie Adama Mickiewicza Instytutu Fil-

logii Rosyjskiej i Słowiańskiej jako Zakład Języków i Literatur Słowiańskich. Równocześnie zostały otwarte studia rusycystyczne. Docent Halina Pańczyk zachowała kierownictwo Zakładu, a ponadto objęła stanowisko zastępcy dyrektora nowo powołanego Instytutu - najpierw, w latach 1969-1975, do spraw studenckich, później, do roku 1978, do spraw naukowych. Położyła ogromne zasługi przy uruchamianiu studiów filologii rosyjskiej - tak w zakresie przygotowywania koncepcji, programu i organizacji studiów, jak i w pozyskiwaniu i kształceniu kadry naukowo-dydaktycznej, zapewnieniu bazy lokalowej i materiałowej, gromadzeniu księgozbioru, organizowaniu rekrutacji na studia itp. Zorganizowała studia filologii rosyjskiej dla pracujących (potem także podyplomowe) i kierowała nimi do 1985 roku. Dla studentów - rusycystów prowadziła wiele rodzajów zajęć z zakresu literatury rosyjskiej, polskiej i innych literatur słowiańskich. Wypromowała ponad sześćdziesięciu magistrów i czterech doktorów. Wspierała i inspirowała działalność Koła Naukowego Studentów-Rusycystów. Organizowała i współorganizowała sympozja i konferencje naukowe. Słowem, była dobrym duchem Instytutu, spiritus movens jego najlepszych inicjatyw i przedsięwzięć.

Funkcje, odznaczenia, Człowiek

Nakreślony tu obraz jest obrazem niezwyklej i ofiarnej aktywności. A przecież nie obejmuje wszystkiego. Trzeba tu jeszcze dodać działalność, często łączoną z pełnieniem odpowiedzialnych funkcji, w Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w Komisji Sławistycznej Poznańskiego Oddziału Polskiej Akademii Nauk, w Sekcji Sławistycznej Polskiego Towarzystwa Neofilologicznego, w Towarzystwie Literackim im. Adama Mickiewicza, w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, w Towarzystwie im. Marii Konopnickiej i w innych towarzystwach i organizacjach. Jak na to wszystko znajdowała czas (nawet przy rezygnacji z życia osobistego i rodzinnego) i siły (zawsze była raczej słabego zdrowia), pozostanie już na zawsze jej tajemnicą.

W 1986 roku przeszła na emeryturę. Nadal jednak, dopóki zdrowie pozwalało, uczestniczyła w życiu naukowym i towarzyskim swego macierzystego Zakładu, od 1988 roku samodzielnej Katedry Filologii Słowiańskiej. Brała udział w sesjach i konferencjach, śledziła postępy naukowe swoich uczniów i cieszyła się nimi. W potrzebie służyła pomocą i dobrą radą.

Liczne odznaczenia, którymi została uhonorowana, aczkolwiek zaszczytne (m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Odznaka Honorowa Miasta Poznania, Wpis do Złotej Księgi Przewodzących Nauczycieli Akademickich UAM, Medal „1300-lecia Bułgarii”), wydadają się jednak niewspółmierne do jej zasług. Bo też nigdy nie zabiegała o honory i zaszczyty.

Przeszła przez życie czyniąc dobrze. Niechaj zadośćuczynieniem będzie dla Niej nasza wierna pamięć.

Prof. TADEUSZ ZDANCEWICZ

Katedra Filologii Słowiańskiej

Dzieło Pani Docent

Przez 16 lat (od początku października 1969 r. do końca września 1985 r.) pracowaliśmy z doc. Haliną Pańczyk w Instytucie Filologii Rosyjskiej i Słowiańskiej na stanowiskach kierowniczych. Poznałem śp. doc. Halinę Pańczyk jako mądrego i rozważnego człowieka, bez reszty oddanego sprawom Instytutu i Uniwersytetu.

Dorobek naukowy doc. Haliny Pańczyk obejmuje około 80 publikacji, w tym 2 książki, 1 broszurę i 24 artykuły. Dotyczy trzech zakresów zagadnień: literatury polskiej okresu modernizmu i romantyzmu, literatur słowiańskich przełomu XIX i XX wieku i wieku XX (22 publikacje, w tym 2 książki) oraz życia li-

terackiego Wielkopolski w XIX i XX wieku (5 publikacji, w tym 2 rozdziały książek).

Działalność organizatorska i dydaktyczna doc. Haliny Pańczyk każe widzieć w niej twórczynię slawistyki uniwersyteckiej w Poznaniu.

Można przypomnieć choćby następujące fakty:

- Rozszerzenie przez doc. Halinę Pańczyk zakresu specjalizacji Katedry Literatur Słowiańskich z literatur zachodniosłowiańskich także na literatury południowosłowiańskie.

- Nawiązanie kontaktów naukowych Katedry z ośrodkami uniwersyteckimi w Sofii, Belgradzie, Pradze i Brnie.

- Wykształcenie 4 doktorów (3 bułgarystów i 1 serbo-kroatysty).

- Uruchomienie w Zakładzie Języków i Literatur Słowiańskich 3 lektoratów: języka bułgarskiego, języka czeskiego i języka serbochorwackiego.

W tworzeniu slawistyki poznańskiej doc. Halina Pańczyk nie działała sama. Cieszyła się poparciem władz uczelni i wydziału, wspierały ją także radą takie autorytety i umysły, jak slawista, prof. Władysław Kuraskiewicz, i historyk, prof. Gerard Labuda.

(Skróty przemówienia w oprac. red.)



Fot. Stanisław Ossowski

Chęć pokazania części z tego dorobku przyswiecała zorganizowaniu II Poznańskiego Przeglądu Książki Naukowej. Współpracowały w tym dziele Biblioteka Uniwersytecka, Oddział Poznański Wydawnictwa Naukowego PWN oraz Oddział Wojewódzki Polskiej Izby Książki. Przegląd trwa od 5 stycznia do 28 lutego 1997 roku w Bibliotece Uniwersyteckiej. Organizatorzy zwrócili się do 70. wydawców znanych z publikowania w ubiegłych latach literatury naukowej i popularnonaukowej. Na zaproszenie odpowiedziało 34 wydawców, którzy zaproponowali przeszło 400 prac. Każdy mógł zgłosić do przeglądu tylko 15 tytułów. Dalszej - niewielkiej selekcji - dokonali organizatorzy, odrzucając te z nadesłanych pozycji, które były wydane w innym niż w 1996 roku oraz te, które nie spełniały wymogów stawianych książkom naukowym. Wyjątki dotyczyły publikacji wielotomowych lub były usprawiedliwione opóźnioną dystrybucją książek formalnie wydanych w 1995 r. Ostatecznie zaprezentowano 388 woluminów (wobec 274 sprzed roku). Swój dorobek przedstawiło o 6 wydawców więcej niż w roku poprzednim; było 11 „debiutantów”.

Wśród wystawców dużą grupę stanowiły wydawnictwa związane ze szkołami wyższymi: Uniwersytetem, Politechniką, Akademią: Rolniczą, Ekonomiczną, Medyczną, Wychowania Fizycznego i Wyższą Szkołą Bankową. Zaprezentowały one głównie dorobek wydawniczy swoich pracowników naukowych. Obok monumentalnych opracowań monograficznych, znalazły się tutaj niskonakładowe, specjalistyczne opracowania, a także bogaty wybór podręczników i skryptów. Szczególnie te ostatnie zaprezentowano bardzo okazale.

Drugą grupę wystawców stanowiły instytucje i stowarzyszenia naukowe: Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Instytut Genetyki Roślin PAN, Instytut Zachodni, Zakład Badań Narodowościowych PAN, a także Muzeum Narodowe. Przedstawiły one specjali-

Dr ARTUR JAZDON

Ekspansja myśli naukowej

Poznań należy do czołowych ośrodków akademickich w Polsce. Istniejące tu szkoły wyższe i inne placówki badawcze zatrudniają 14 tysięcy pracowników nauki, a liczba studentów sięga 70 tysięcy. Działa blisko 140 wydawców. Zrozumiałe, że w takim ośrodku publikuje się co roku wiele różnorodnych wydawnictw naukowych i popularnonaukowych.

styczną literaturę związaną z uprawianą przez nie tematyką naukową. Znacznie szerzej niż w roku ubiegłym zaprezentowały się wydawnictwa związane z Uniwersytetem: obok wspomnianego już Wydawnictwa Naukowego UAM - Wydawnictwo Naukowe Bogucki, Fundacja Humaniora, Instytut Historii UAM, Biblioteka Uniwersytecka, PSO, Wydawnictwo „Sorus”, a także Wydawnictwo Poznańskie (należące do Fundacji UAM). Wskazuje to na ogromną aktywność środowiska w dążeniu do organizowania własnych „ścieżek” publikowania wyników swych badań. Grupy te publikowały - i prezentowały na wystawie - literaturę specjalistyczną, nawiązującą do uprawianej dyscypliny naukowej.

Kolejną grupę stanowiły samodzielne oficyny wydawnicze. Otwierał ją Oddział Poznański PWN z różnorodną ofertą, aczkolwiek skromnie prezentującą bogaty ubiegłoroczny dorobek. Działająca cztery lata oficyna „Ars boni et aequi” to wydawca poszukiwanych na rynku książek o tematyce prawniczej, zwłaszcza podręczników akademickich. Dom Wydawniczy „Rebis” w 1996 roku opublikował 145 tytułów, z których na wystawie prezentował pozycje z serii „Psychologia”, „Wschód Zachodowi”, „Mistrzowie Literatury” oraz z „Wodnikiem”, obejmujące głównie literaturę psychologiczno-filozoficzną. Bardzo bogaty wybór literatury filozoficznej i teologicznej odnaleźć było można na stoiskach Księgarni św. Wojciecha, oficyny „W drodze” oraz wydawnictwa „Pallottinum”. Ich szeroka oferta świadczy o powrocie Poznania na pierwsze miejsce wśród polskich wydawców tej literatury. Ciekawe dokonania przedstawiły wydawnictwa „Nakom” (głównie informatyka) oraz „Atena” (wydawnictwo słownikowo-encyklopedyczne), „Ars Nova” (socjologia, sztuka, muzyka, film) oraz wydawnictwo „Zys i S-ka” (historia, psychologia, socjologia).

Skromniejsze były prezentacje Wydawnictwa Miejskiego („Kronika Miasta Poznania”), Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (dzieje miast, muzea i zabytki Wielkopolski, krajoznawstwo), Domu Wydawniczego „Koziołki” (słownik grafików).

Ostatni nurt to reprinty, które wspaniale prezentowały się w gablotach zagospodarowanych przez Wydawnictwo „Heroldium” (herbarze S. Uruskiego i T. Żychlińskiego) oraz Wydawnictwo Kurpisz (Encyklopedia Gutenberga, Wielka Historia Powszechna).

Przegląd potwierdził, iż Poznań to prężny ośrodek wydawnictw naukowych. Te, w wielu wypadkach niskonakładowe edycje, giną często w księgarniach w zalewie innych tytułów. Zebrane w jednym miejscu zajaśniały pełnym blaskiem. Oglądający wystawę niejednokrotnie ze zdziwieniem odnajdywali tytuły, których w księgarniach nie dostrzegli. W sposób pośredni wystawa zaświadczyła o prężności poznańskiego środowiska naukowego, gdyż znaczną część pokazanych książek stanowiły tytuły napisane przez miejscowych autorów.

Wystawa pozwoliła zaobserwować korzystne zmiany edytorskie w wyglądzie wydawnictw naukowych. Prezentowane pozycje wydane zostały na przyzwoitym, a niekiedy wręcz bardzo wysokim poziomie. Odnosi się to nie tylko do reprintów czy monumentalnych wydawnictw monograficznych, ale i np. do skryptów czy dysertacji. Zauważyć można również, że oferta wydawców poznańskich objęła praktycznie wszystkie dziedziny wiedzy oraz typy wydawnictw. Obejrzeć można było zarówno encyklopedie, słowniki, leksykony, atlasy, bibliografie, katalogi, jak i dysertacje, materiały konferencyjne, różnego typu podręczniki oraz monografie, wydawnictwa nutowe i źródłowe, przewodniki, czasopiśma reprezentujące nauki humanistyczne, ekonomiczne i medyczne - do ściśle technicznych.

Wydane w Poznaniu w 1996 roku książki naukowe to nie tylko pierwsze, ale i kolejne wydania, reprinty, tłumaczenia literatury światowej, a także tłumaczenia dzieł poznańskich autorów na języki obce.

Poznański Przegląd Książki Naukowej zorganizowany został pod patronatem prof. Eugeniusza Mitkowskiego, przewodniczącego Kolegium Rektorów Szkół Wyższych m. Poznania. W otwarciu uczestniczył m.in. Stanisław Madej, dyrektor Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego MEN, przedstawiciele władz miasta Poznania, szerokie grono wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, pracownicy nauki i - co było miłym zaskoczeniem - spore grono młodzieży.

Biblioteka Uniwersytecka wyraża ogromną wdzięczność wszystkim wydawcom, którzy przekazali jej swe prace po zakończeniu ekspozycji i kieruje zaproszenie do wzięcia udziału w kolejnym przeglądzie w początkach przyszłego roku.

ARTUR JAZDON

Judaika

Na mocy decyzji rządowych, Biblioteka Uniwersytecka stała się w 1946 r. jedną z sześciu w kraju bibliotek uprawnionych do zabezpieczania opuszczonych i porzuconych materiałów bibliotecznych. Pracownicy Biblioteki wyszukiwali i przywozili do Poznania książki i czasopisma z terenu Wielkopolski oraz częściowo Śląska i Pomorza. W ten sposób w krótkim czasie w piwnicach Biblioteki zgromadzono przeszło 700 tysięcy (jak chcą niektórzy blisko 1 mln) woluminów.

Zbiory te stały się dla Biblioteki po części dobrodziejstwem, po części balastem. Dobrodziejstwem, ponieważ zawierały wiele cennych materiałów, które wzbogaciły jej zasoby. W dużej mierze w ten właśnie sposób powstały bogate zbiory specjalne, w tym blisko 100-tysięczna kolekcja starych druków i 80-tysięczna, unikatowa na skalę europejską, kolekcja masońników. Zwieziono wówczas także inne wartościowe książki i czasopisma z XIX i XX wieku.

Równocześnie materiał ten stał się dla Biblioteki dużym obciążeniem; jego sukcesywne zagospodarowywanie trwa do dzisiaj. Nie jest łatwo znaleźć chętnych do przejęcia kolejnych wydań powszechnie znanych tytułów, dziesiątków czy setek tomów tych samych dzieł autorstwa klasyków literatury, zdekompletowanych roczników czasopism. Ponadto często zdarzają się wydawnictwa w języku niemieckim, opublikowane drukiem gotyckim. Pogarsza sytuację fakt, iż po blisko pięćdziesięcioletnim „leżakowaniu” w piwnicach Biblioteki lub w różnych magazynach zastępczych, stan fizyczny wielu okazów i ich zabrudzenie są znaczne. Powoduje to konieczność stałego zatrudniania kilku osób do zajmowania się tymi materiałami.

Tyle tytułem wprowadzenia. Tutaj chciałbym bowiem przede wszystkim poinformować o rozpoczętym w 1996 roku, intensywnym opracowaniu wydzielonych z tych zasobów judaików. W pewnym zakresie były one w poprzednich latach wprowadzane do zbioru głównego; dużą jednak część odkładano. W zbiorach zostały np. zapoczątkowane ciągi czasopism, niestety, do dziś bardzo niekompletne. Z drugiej strony w piwnicy wydzielona część materiałów oczekiwała na opracowanie.

Z powodu braku własnych specjalistów, Biblioteka poprosiła o wykonanie wstępnej analizy celowości włączenia tych materiałów do uczelnianych zbiorów pracowników Instytutu Historii, Instytutu Filologii Germańskiej i Instytutu Językoznawstwa. Wszystkim im, zwłaszcza ostatnim,

którzy wspólnie ze studentami wykonali również bardzo ważną (i, niestety, brudną) pracę podziału zbiorów na główne grupy, wypada serdecznie podziękować.

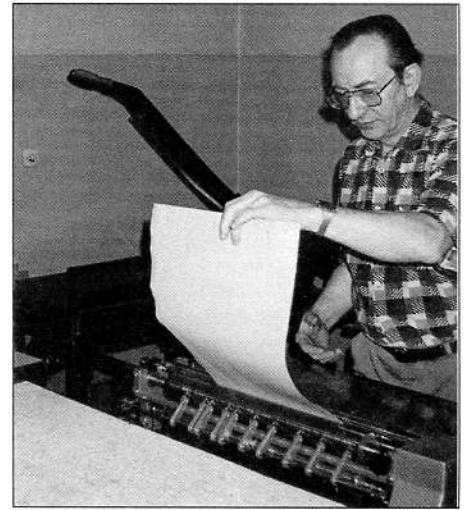
Oceny badaczy wypadły dużo pozytywniej niż to zakładaliśmy. Praktycznie cały blisko 20-tysięczny zbiór uznano za interesujący. Wzbudzić on winien uwagę głównie historyków literatury, historyków myśli społecznej (bogate czasopiśmiennictwo), badaczy zajmujących się życiem gmin żydowskich (sprawozdania gmin) i literaturoznawców.

Zasoby podzielono na druki zwarte i ciągłe; wydziela się dublety do dalszego zagospodarowania i wprowadza do zbiorów materiał nowy. Zajęto się scaleniem rozproszonych dotąd w zbiorach, porwanych i niekompletnych ciągów czasopism, uzupełniając je nowymi materiałami. Wprowadzono do zbiorów tytuły dotąd nieobecne. Wzbogaca to, ale i porządkuje zbiory BU w tym zakresie. Chodzi o czasopisma wydane w różnych stronach świata. Dla przykładu można wymienić m.in.: „American Jewish Year Book”, „Canadian Jewish Chronicle”, „Deutsche Israelitische Zeitung”, „Österreichische Wochenschrift”, „Vrydagavond” (Amsterdam), „Selbstwehr” (Praga). Są również czasopisma z obecnych terenów Polski, np.: „Breslauer Jüdische Gemeindeblatt” (Wrocław), „Jaschurun” (Poznań), „Nowy Dziennik” (Kraków), „Monatschrift für Geschichte und Wissenschaft d. Judentums” (Wrocław, Berlin, Krotoszyn).

Wiele interesujących tytułów oczekuje jeszcze na opracowanie i wprowadzenie do zbiorów. Prace te wykonywane są przede wszystkim jako zadania dodatkowe, realizowane w trybie zleceń. Zakończenie planujemy w roku 1998, przy założeniu, że wystarczy środków na ten cel. Ponieważ jest to materiał wart szybkiego wprowadzenia do księgozbioru, wierzę, że nic nie przeszkodzi realizacji tych zamierzeń. Wszystkich zainteresowanych zachęcam do korzystania z nowej części zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej.

Dr ARTUR JAZDON

Nowoczesna introligatorka



Mistrz Tadeusz Zakrzewicz przy klejarce „Sumbel”.

Fot. J. Osiegłowski

Z początkiem 1993 r. Biblioteka Uniwersytecka przejęła od Zakładu Graficznego UAM introligatorkę. Introligatorka ma długie tradycje służby dla Uniwersytetu. Lata niedoinwestowania sprawiły jednak, że przejęty przez Bibliotekę sprzęt był nieomal całkowicie wyeksploatowany. Podstawowe narzędzie stanowiły nożyce introligatorskie. Urządzenie firmy Krause, powstało jeszcze w XIX wieku. Nie wiele młodsza była złociarka, również firmy Krause, przerobiona z gazowej na elektryczną. Krajarka firmy Jones z lat 30-tych bez zabezpieczeń, nie odpowiadała normom bezpieczeństwa pracy i w każdej chwili groziła wypadkiem.

Brak funduszy własnych Biblioteki uniemożliwił szybką wymianę wyposażenia. Wprawdzie krajarkę udało się zastąpić nową, bezpieczniejszą maszyną firmy Ideal, jednak krótki nóż w nowym urządzeniu nie pozwalał realizować wszystkich prac związanych z działalnością Biblioteki. W tej sytuacji nieocenioną pomoc zoferowała Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, która na modernizację Introligatorki oraz Pracowni Konserwacji Książki Biblioteki Uniwersyteckiej przyznała sumę 100.000,- złotych. Z tych środków zakupiono następujące maszyny:

- krajarkę „Maxima”,
- nożyce introligatorskie firmy „Schimanek”,
- prasę do złozenia firmy „Prägnant”,
- trzy komplety czcionek do złozenia,
- klejarkę firmy „Sumbel”,
- szafy do przechowywania papieru,
- wózki do transportu książek.

Nabyty sprzęt pozwoli na zdecydowane podniesienie bezpieczeństwa pracy oraz jakości i estetyki wykonywanych opraw, zwiększenie zakresu możliwych usług, a także znaczne oszczędności energii elektrycznej przy wykonywaniu napisów na okładkach książek.

Na wszystkich urządzeniach znalazła się trwała informacja, iż zakupu dokonano ze źródeł Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.

JANISIAW OSIĘGŁOWSKI

Bajeczna wystawa „Najpiękniejsze książki naszego dzieciństwa”

W maju dyrektor biblioteki dr Artur Jazdon zaprosił do gmachu uniwersyteckiej księżnicy nie tylko dorosłych czytelników, ale całe rodziny, zwłaszcza dzieci. Okazji dostarczyła nietypowa w uczelni, prawdziwie „bajeczna” wystawa.

Zgromadzono na niej kilkadziesiąt starych i nowych wydań najpiękniejszych, stale aktualnych tytułów literatury dziecięcej. Odnaleźć można było utwory Marii Konopnickiej, Jana Brzechwy, Janiny Porazińskiej, Kornela Makuszyńskiego, Juliana Tuwima, a także - klasyków nie mieszczących się w nurcie literatury dla dzieci - Ignacego Krasickiego oraz Adama Mickiewicza. Główny nacisk położono na stronę graficzną książek. Pozwoliło to przypomnieć, jak znani polscy plastycy ilustrowali różne wydania. Oficyna Wydawnicza GMP - czołowy obecnie wielkopolski wydawca książek dla dzieci i młodzieży - zaprezentowała m.in. oryginalne rysunki Marcina Szancera oraz kilkunastu młodych poznańskich ilustratorów. (es)

Wielkopolska sprzed lat na pocztówkach

Do końca wakacji czynna była wystawa dawnych widokówek wielkopolskich, nawiązująca do cyklu wystaw organizowanych w ostatnich kilku latach przez Muzeum Historii Miasta Poznania („Kartki z podróży bliskich i dalekich” oraz „Pozdrów wuja, pisuj częściej do mnie”) i Bibliotekę Uniwersytecką w Poznaniu („Widokówki poznańskie z lat 1896-1905” oraz „Wschodniemiecka Wystawa Przemysłowa 1911”). Tym razem z myślą o gościach Biblioteki zgromadzono blisko 360 kart pocztowych z całej Wielkopolski wydanych w latach 1897-1918, a więc ze „złotej epoki” pocztówki. Prezentowane na wystawie widokówki to ledwie szkic do portretu Wielkopolski sprzed stu lat i niewielka część zbiorów Biblioteki gromadzonych systematycznie dopiero od lat kilku. Kolekcja ta, aczkolwiek jeszcze skromna, jest interesująca przede wszystkim z uwagi na obszar, z którego pochodzi - od Kępna i Rawicza po Chodzież i Czarnków, od Międzyzdroli i Santoka po Kruszowiec i Skalmierzyce. Godny wyróżnienia dział tworzą pocztówki z widokami dworów i pałaców wielkopolskich, pochodzące z oficyny L. Durzykiewicza z Czempinia. Dział chyba najcenniejszy to litografie „grusówki” z końca XIX wieku; dla koneserów niezmiernie cenne są kartki pokazujące zwyczajnych ludzi w ich naturalnym, codziennym otoczeniu, ale często też widokówki na pierwszy rzut oka zupełnie niepozorne okazują się prawdziwym rarytasem. W tak wielkiej różnorodności każdy ma szansę znaleźć coś ciekawego. Przewodnikiem w tej wędrówce po Wielkopolsce jest „Atlas ziem naszych” Z. Światopełka-Słupskiego z 1911 roku, z mapkami dawnych powiatów, pięknie ilustrowany herbami miast.

dr Artur Jazdon
Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej

Od Chmielowskiego do CD-ROM-u 250 lat polskich encyklopedii powszechnych

W końcu 1996 r. minęło 250 lat od zakończenia prac nad wydaniem pierwszej polskiej encyklopedii, tj. *Nowych Aten*; z rocznicą tą zbiegło się ukazanie pierwszej polskiej encyklopedii multimedialnej przygotowanej przez PWN. Okoliczności te były powodem zorganizowania w Bibliotece Uniwersyteckiej wystawy poświęconej polskim encyklopediom powszechnym.

Pierwszymi oryginalnymi encyklopediami polskimi były *Nowe Ateny* B. Chmielowskiego (t. 1-2, 1745-46) oraz I. Krasickiego *Zbiór najpotrzebniejszych wiadomości...* (t. 1-2, 1781-83). Do najważniejszych encyklopedii XIX-wiecznych należały: *Encyklopedia powszechna* S. Orgelbranda (t. 1-28, 1859-68), *Encyklopedia kościelna* M. Nowodworskiego (t. 1-21, 1873-96), *Wielka encyklopedia powszechna ilustrowana* (t. 1-55 w 28 wol. do hasła *Patroklos*, 1892-1914) wydana przez S. J. Sikorskiego, *Poradnik dla samouków* wyd. przez A. Heflich i S. Michalskiego (t. 1-6, 1898-1911). Spośród kilku encyklopedii okresu międzywojennego za najważniejsze uznać należy: *Ilustrowaną encyklopedię* Trzaski, Everta i Michalskiego (t. 1-6, 1925-38), *Encyklopedię powszechną Ultima Thule* S. F. Michalskiego (t. 1-10, 1927-1939 do hasła *Szymonowicz*). Po II wojnie światowej do lat 90-tych jedynym wydawcą encyklopedii uniwersalnych było Państwowe Wydawnictwo Naukowe, edytor m.in. *Wielkiej encyklopedii powszechniej* PWN (t. 1-13, 1962-70), oraz mających po kilka lub nawet już po kilkadziesiąt wydań: 4-tomowej *Encyklopedii powszechniej* PWN, *Encyklopedii popularnej A-Z*, *Encyklopedii popularnej* PWN. Najnowszymi produktami są: wydawana obecnie 6-tomowa *Nowa encyklopedia powszechna* oraz encyklopedia multimedialna na dysku CD (1996). Po roku 90-tym zaczęły się ukazywać poza Wydawnictwem Naukowym PWN reprinty encyklopedii przedwojennych oraz dwa nowe opracowania: *Popularna encyklopedia powszechna* krakowskiego Wydawnictwa *Pinex* oraz *Popularna encyklopedia powszechna*, także krakowskiej oficyny FOGRA.

Na wystawie zaprezentowano 31 tytułów (z reguły pierwszych wydań) ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, Wydawnictwa Naukowego PWN oraz zbiorów prywatnych. Niestety, nie uda-

ło się zaprezentować niektórych opracowań, np. *Encyklopedii obrazowej systematycznej* J. Glücksberga (1835-1838) czy *Encyklopedii dla dzieci „Prawda”* (1891). Brak ich w dostępnych zbiorach poznańskich. Wystawa ukazała ogromny wysiłek twórców poszczególnych edycji, pozwoliła prześledzić pewną ciągłość w ich wydawaniu i zrozumieć, że bez tej pierwszej, bez *Nowych Aten*, o której trochę niesprawiedliwie pisze się do dziś jedynie, że była napisana w „duchu średniowiecznej, pseudonaukowej kompilacji”, nie byłoby zapewne kolejnych wydań, aż do nowej encyklopedii multimedialnej. Patrząc na kolejne encyklopedie można dostrzec, jak zmieniała się ich forma zewnętrzna, edytorska, jak zmieniała się, rozszerzała ich zawartość merytoryczna i jak ewoluował sposób ich przedstawiania. Poczynając od encyklopedii przypominających swym wyglądem standardowe książki do czytania, przeszliśmy poprzez typowe układy dwuczy czterospaltowe do CD-ROM-u; od książek pozbawionych ilustracji, poprzez bogato wyposażone w tabele, mapy, zdjęcia wielobarwne, druki do dysku pozwalającego zobaczyć struktury przestrzenne, modele w ruchu, usłyszeć głos czy muzykę. Przegląd rozpoczęliśmy od encyklopedii łączących rzeczywistość z fantazją, aby przejść poprzez obszernie, erudycyjne, wielostronicowe opracowania poszczególnych haseł, spotykane szczególnie w encyklopediach XIX-wiecznych (mogących zastąpić niejednokrotnie czytanie innych tekstów), aż do skróconych do minimum not informacyjnych współczesnych wydań, narzucających nam konieczność szukania szczegółowych odpowiedzi w literaturze przedmiotu.

Wprawdzie wystawa była do obejrzenia tylko na przełomie roku 1996/97, ale wszystkie eksponaty pozostają nadal dostępne w zbiorach Biblioteki i tam kierując zainteresowanych.

Dr ARTUR JAZDON

Fundacja Naukowa im. Floriana Znanieckiego

Dnia 13 lipca 1989 r. siedmiu profesorów socjologii UAM: Zygmunt Dulczewski, Stanisław Kowalski, Stanisław Kozyr-Kowalski, Andrzej Kwilecki, Jacek Leoński, Janusz Ziółkowski i Marek Ziółkowski - wyraziło w Państwowym Biurze Notarialnym w Poznaniu wolę utworzenia Fundacji, która by kontynuowała dzieło twórcy socjologii polskiej i klasyka socjologii światowej Floriana Znanieckiego.

Za najważniejsze zadania w pierwszym okresie działalności uznano: przyczynianie się do rozwoju socjologii w Polsce, organizowanie badań naukowych, propagowanie jej dorobku w kraju i za granicą, organizowanie działalności wydawniczej, udzielanie pomocy wybijającym się młodym pracownikom nauki, organizowanie wymiany myśli naukowej na forum krajowych i międzynarodowych sympozjów i konferencji.

Na pierwszego przewodniczącego Rady Fundacji został wybrany jednomyślnie prof. Andrzej Kwilecki, b. dyrektor Instytutu Socjologii UAM i b. przewodniczący Komitetu Socjologicznego PAN.

W 1990 r. Minister Edukacji Narodowej zatwierdził Statut Fundacji i wpisano ją do rejestru sądowego w Warszawie. Funkcję pierwszego dyrektora Zarządu powierzono prof. Zygmuntovi Dulczewskiemu.

Można wyróżnić trzy kierunki działalności Fundacji: naukową, wydawniczą i organizacyjno-propagandową.

Działalność naukowa w Instytucie Socjologii UAM

Członkowie Rady wygłosili następujące odczyty:

- prof. Jerzy Zubrzycki (The Australian National University, Canberra, Australia): „Przyszłość polskiej emigracji” (1992),
- prof. Stanisław Kozyr-Kowalski (UAM, Poznań): „Klasy, stany i partie, a wybory parlamentarne” (1992),
- prof. Piotr Buczkowski (UAM, Poznań): „Uwarunkowania przekształceń systemowych w Polsce” (1993),
- prof. Michał Chmara (UAM, Poznań): „Socjologia latynoamerykańska w perspektywie porównawczej” (1994),
- prof. Helena Znaniecka-Lopata (Loyola University, Chicago, USA): „The Interweave of Public and Private: Women's Challenge to American Society” (1995),
- prof. Jan Górecki (The University of Illinois, Urbana - Champaign, USA) „Złudzenia, nadzieje i rzeczywisty stan w zakresie praw człowieka w USA” (1996),

- prof. Jerzy Smolicz (The University of Adelaide, Australia): „Humanistyczna socjologia jako droga do poznania wartości rdzennych drugiego pokolenia emigrantów w Australii” (1997)

Członkowie Rady Fundacji brali ponadto udział w zagranicznych sympozjach poświęconych twórczości Floriana Znanieckiego, na których wygłosili odczyty:

- w Uniwersytecie Bielefeld, Niemcy - prof. Helena Znaniecka-Lopata, prof. Antonina Kłoskowska, prof. Richard Grathoff, prof. Stanisław Kowalski, prof. Jan Włodarek, prof. Jacek Leoński, prof. Zygmunt Dulczewski;
- w Uniwersytecie Trento, Italia - prof. Richard Grathoff, prof. Helena Znaniecka-Lopata;
- w organizacjach polonijnych w Chicago - prof. Marek Ziółkowski, prof. Zygmunt Dulczewski.

Fundacja zainicjowała dwie serie wydawnicze.

W cyklu „**Monografie socjologiczne**” pod ogólną redakcją Z. Dulczewskiego i R. Grathoffa - wydano następujące pozycje:

- Florian Znaniecki - „The Social Role of the University Student”, Poznań 1994 (wydanie pośmiertne oryginalnego maszynopisu autora z 1944 r.);
- Florian Znaniecki - „What Are Sociological Problems?”, Poznań 1994 (wydanie pośmiertne maszynopisu autora z 1950 r.);
- Florian Znaniecki - „Der Untergang der westlichen Zivilisation”, Poznań 1996 (tłumaczenie książki „Upadek cywilizacji zachodniej” wydanej po polsku w 1921 r.);
- Florian Znaniecki - „Moderne Nationen”, Poznań 1997 (tłumaczenie książki „Modern Nationalities”, wydanej w USA w 1952 r.);
- Florian Znaniecki - „Rola społeczna studenta uniwersytetu” (tłumaczenie z oryginału angielskiego, wydanego przez Fundację w 1994 r.);
- Stanisław Kozyr-Kowalski, Andrzej Przystański, Jan Włodarek (red.) - „Krytyka rozumu socjologicznego”, Poznań 1997



Prof. Zygmunt Dulczewski Fot. Stanisław Ossowski

(książka poświęcona Tadeuszowi Szczurkiewiczowi z okazji 100-lecia urodzin uczonego, zmarłego w 1984 r.)

W serii „**Biografie i materiały biograficzne**” pod ogólną redakcją J. Włodarka i M. Ziółkowskiego ukazały się:

- Jan Szczepański - „Korzeniami wrosłem w ziemię”, Poznań 1993 (praca wydana i wręczona uroczystie autorowi z okazji jego 80. rocznicy urodzin);
- Teodor Abel - „O Florianie Znanieckim”, Lublin 1996 (wybór fragmentów pamiętnika autora dokonany i przetłumaczony z jęz. angielskiego przez Elżbietę Hałas KUL);
- Aurelia Szafran-Bartoszek, Ewa Kielczewska, Andrzej Kwilecki, Jacek Leoński, Krzysztof Wawruch (red.) - Wstęp naukowy Andrzeja Kwileckiego - „Robotnicze losy” - dwa tomy, Poznań 1996 (wybór pamiętników z konkursu Instytutu Socjologii UAM).

Przygotowuje się do druku materiały z konkursu pt. „Czym jest dla Ciebie miasto Poznań?” zorganizowanego przez Instytut Socjologii UAM.

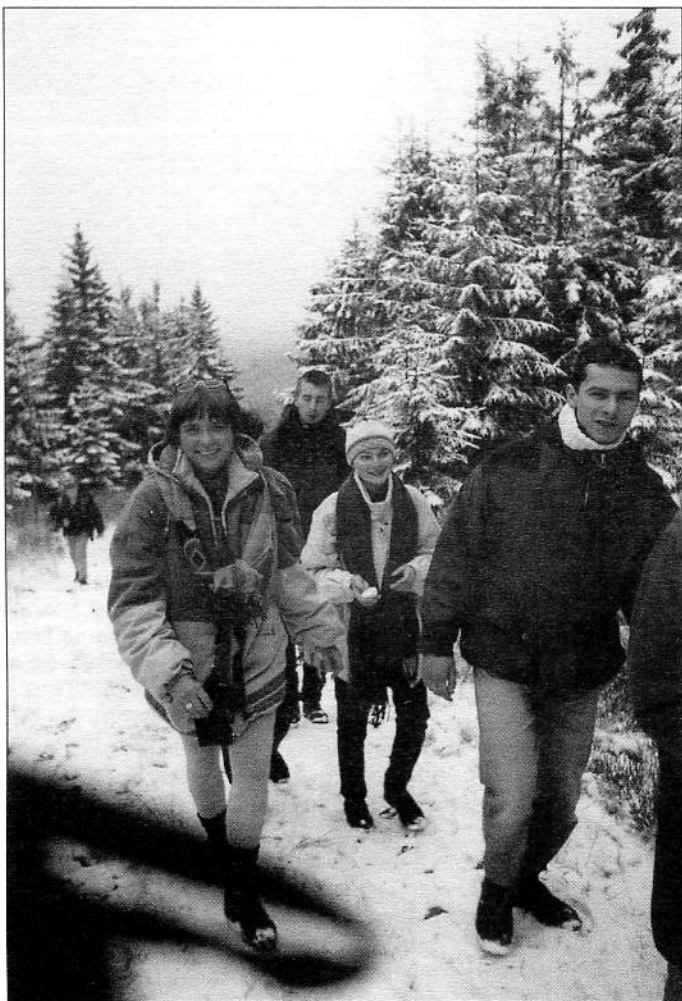
Działalność organizacyjno-propagandowa Zarządu Fundacji polegała, w głównej mierze, na zaangażowaniu do współpracy 32 uczonych z kraju i zagranicy, którzy w swoim dorobku naukowym nawiązywali do twórczości Floriana Znanieckiego. Należą do nich R. K. Merton, L. A. Coser, R. Bierstedt, Helena Znaniecka-Lopata, J. Zubrzycki, R. Grathoff oraz najwybitniejsi socjologowie pracujący w Polsce.

Obecnie kierownicze funkcje w Fundacji sprawują: **prof. Zygmunt Dulczewski** jako przewodniczący Rady Fundacji oraz **prof. Jan Włodarek** jako dyrektor Zarządu Fundacji.

Fundacja ma swoją siedzibę w Instytucie Socjologii UAM, ul. Szamarzewskiego 89, 60-568 w Poznaniu.

Prof. ZYGMUNT DULCZEWSKI

Koło Naukowe Geografów W Beskidy!



Studenckie Koło Naukowe Geografów UAM organizuje od lat wycieczki, których celem jest poznawanie różnych regionów Polski, a przy okazji integracja grupy młodych badaczy. Pierwszą z takich wypraw, w jakich uczestniczyłam, był ubiegłoroczny wyjazd w Beskid Żywiecki.

W czasie kilku dni dotarliśmy do wielu ciekawych i malowniczych zakątków. Beskid Żywiecki, jak wiadomo, stanowi zachodnią część Beskidu Wysokiego i ciągnie się od Przełęczy Zwardońskiej po Przełęcz Sieniawską. Wyodrębnia się w nim: Wielką Rajcę, Pilsko, Babią Górę i związane z nią pasma Jałowca, Policy, Żeleźnicy. Pogoda nam dopisała. Jak na listopad przystało, w pierwszym dniu panowała jesień: gęsta mgła, zachmurzone niebo, mżawka. Nazajutrz zaskoczyła nas „zima” przynosząc ze sobą opad śniegu. Z kolei dwa

następne dni były pełne słońca, a w powietrzu unosił się zapach wiosny.

Rozpoczęliśmy od przyjazdu do Węgierskiej Górki i dojścia do schroniska Rysianka. Z początku szliśmy szlakiem niebieskim przez Polanę Wierchy. W schronisku na Hali Boraczej zrobiliśmy sobie dłuższą przerwę na herbatę, po czym szlakiem zielonym doszliśmy do Hali Lipowskiej (1324 m), a stamtąd na Rysiankę. Tam, w schronisku PTTK-u, rozłokowaliśmy się w przygotowanych dla nas pokojach. Już tego wieczoru, pomimo zmęczenia, umilaliśmy sobie czas śpiewaniem i graniem na gitarze. I tak doszło do bliższego poznania się członków wyprawy.

Śnieg nazajutrz bardzo nas ucieszył. Tego dnia naszym celem było „zdobycie” Pilska. Przez „Rezerwat pod Rysianką” przeszliśmy na Trzy Kopce (1216 m), gdzie zbiegają się trzy grzbiety (stąd nazwa). Następnie szlakiem wzdłuż granicy - przez Palenicę i Munczolik doszliśmy do Hali Miziowej. Stąd część osób zdecydowała się wejść na Pilsko (1557 m) szlakiem żółtym, pozostali zaś wybrali szlak czarny. Wszyscy z większym lub mniejszym trudem zdobyliśmy szczyt. Jego powierzchnię pokrywają materace skalne, tu i ówdzie skryte w kosodrzewinie. Niestety, pogoda nie pozwoliła nam w pełni rozkoszować się panoramą gór. Tylko niektórym kolegom, gdy dotarli na szczyt, udało się w krótkiej chwili przejaśnienia ujrzeć widoczne w oddali Tatry. Z Pilska tą samą drogą wracaliśmy do Rysianki.

Nazajutrz zaplanowaliśmy trasę na Krawców Wierch (1064 m). Niebieskim szlakiem przeszliśmy od schroniska do Złatnej przez Polanę Motylkową. Tam nie omieszkaliśmy skorzystać z dóbr, jakie oferował miejscowy sklep spożywczy. Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę. Po dojściu do miejsca przeznaczenia i chwili spędzonej w schronisku, kontynuowaliśmy wędrówkę. Granicą przez Grubą Buczynę (1132 m), potem Wielki Groń (1075 m) i Wilczy Groń (961 m) doszliśmy do Magórki (1144 m), a stamtąd przez Trzy Kopce szlakiem czerwonym, przecinając „Rezerwat pod Rysianką”, do samej Rysianki.

I tutaj, niestety, nasza przygoda się kończyła. Z zalem zegnaliśmy również późnowieczorne spotkania przy gitarze, śpiewy, grę w karty, wszystko, co sprzyjało „przełamywaniu lodów”. Dla mnie i kilku moich koleżanek było to tym ważniejsze, że uczestniczyłyśmy w takiej wyprawie po raz pierwszy.

IWONA MARKUSZEWSKA

Chemicy ułatwiają start przyszłym absolwentom

Chemicy po raz piąty urządzili spotkanie z przedstawicielami przemysłu. Studenci i pracownicy wydziału mieli możliwość rozmów z przedstawicielami firm. Jedni robili rekonosans dotyczący możliwości zatrudnienia, drudzy - pozyskania wysoko kwalifikowanej kadry. V Forum 16 kwietnia 1997 r. przygotowali najbardziej zainteresowani rynkiem pracy studenci ostatnich lat. Władze dziekańskie nie omieszkaly skorzystać z okazji, aby zaprezentować działalność wydziału.

Business Students Center o erotyce w reklamie

„Interesuje nas zbliżenie się do granicy eksperymentowania ogólnie pojętą seksualnością, a także testowanie granic do jakich można się posunąć reklamując dany produkt. Chcielibyśmy zastanowić się, czy jakkolwiek granica istnieje i czy można ją wyznaczyć. Pragniemy również poddać pod rozwagę problemy związane z naruszeniem przez reklamy erotyczne zasad moralnych naszego społeczeństwa, odpowiadając na pytanie: czy można zignorować etykę?” - zapowiadają or-

ganizatorzy seminarium „Erotyka w reklamie”. Są nimi studenci zrzeszeni w uniwersyteckim Business Students Center, przeważnie posiadający indeksy Studium Zarządzania i Marketingu.

W kontekście coraz częstszych konfliktów wywoływanych reklamą wykorzystującą motywy erotyczne, temat wydaje się gorący.

Jako wykładowcy wezmą udział m.in.: prof. Zbigniew Lew Starowicz, seksuolog, Ann Marie Kelly, filolog, specjalista w zakresie problematyki kulturowej, dr Dominika Maision, psycholog. Nie zabraknie przedstawicieli stanu duchownego, twórców i producentów.

Konkurs krasomówczy Na zabyśnięcie 10 minut

Do ELSY w Poznaniu od kilku lat należy organizowanie konkursów krasomówczych. Jest to propozycja kierowana do studentów prawa, którzy chcieliby zmierzyć się z którąś z ról w procesie sądowym. Zadaniem uczestników jest wygłoszenie końcowego przemówienia oskarżyciela, obrońcy bądź pełnomocnika pozwanego lub powoda w sprawie karnej lub cywilnej.

Konkurs poprzedzają eliminacje, w toku których, ze względów technicznych, wybierana jest niewielka grupa osób. Uczestnicy przygotowują mowę kończącą postępowanie przed sądem I instancji. Na zabyśnięcie mają niewiele czasu: 10 minut. W tym roku stanęli w szranki: Tomasz Filipowski, Ewa Fliegner, Michał Knaflowski, Ewaryst Kowalczyk, Piotr Kubacki, Mariusz Łaszczuk, Sebastian Michalski, Radosław Namysł, Piotr Ostafi, Borys Sadowski, Maciej Siuda, Witold Urbański, Tomasz Woźniak.

Impreza tegoroczna odbyła się 6 marca. Wypadła lepiej niż w roku bieglým - jest to przekonanie zarówno jury, jak i organizatorów. Ocen dokonują osoby o najwyższych kompetencjach. W 1997 r. jury tworzyli (w kolejności alfabetycznej):

- dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych - **mec. Krystyna Babiak**
- prodziekan Wydziału Prawa i Administracji - **prof. Roman Budzinowski**
- dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej - **mec. Antoni Dynowski**
- przedstawicielka Stowarzyszenia Kobiet Czynnych Zawodowo - **mec. Krystyna Michalska**
- prodziekan Wydziału Prawa i Administracji - **prof. Adam Olejniczak**
- dziekan Okręgowej Izby Notarialnej - **Tadeusz Paetz**
- prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, oddział w Poznaniu - **sędzia Ryszard Słupczyński**
- Prokurator Apelacyjny - **Mieczysław Tabora**
- dziekan Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej - **prof. Bogdan Walczak**.

Uczestnicy nie zdradzali tremy. Przy wyborze najlepszych jury miało trudne zadanie. W ocenie kandydatów brano pod uwagę przygotowanie merytoryczne oraz swobodę i łatwość wysławiania się; zwracano też uwagę na to, czy forma wypowiedzi jest właściwa.

Najwyższe uznanie jury zaskarbili:

Sebastian Michalski (III rok) - I m.

Borys Sadowski (III rok) - I m.

(nie przyznano) - II m.

Ewa Fliegner (IV rok) - III m.

Ponadto wyróżniono:

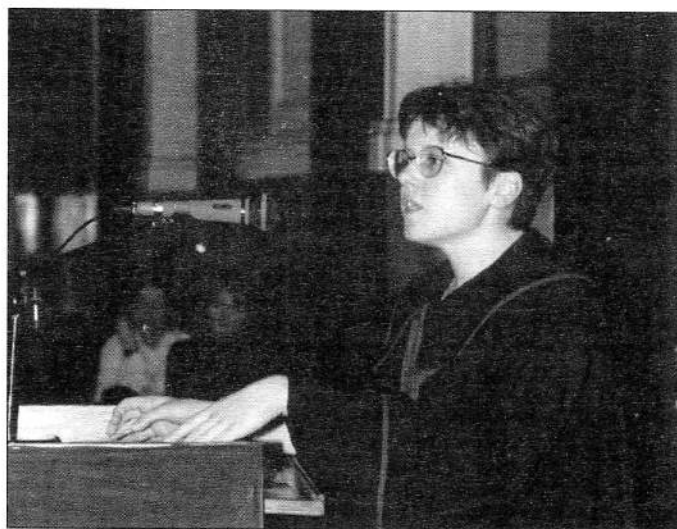
Ewarysta Kowalczyka (III rok), **Macieja Siudę** (V rok) i **Witolda Urbańskiego** (V rok).

Jedną z istotnych nagród była możliwość udziału w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym. Zapewnili to sobie główni laureaci.

Szczególne znaczenie konkursu polega na stworzeniu warunków praktycznego korzystania z zdobytej na studiach wiedzy, rozwijaniu umiejętności, przybliżeniu praktycznych stron przyszłej pracy zawodowej oraz promocji tych studentów, którzy wyróżniają się zdolnościami krasomówczymi i erudycją prawniczą. Jest to również dobra okazja do integracji środowiska młodych adeptów zawodu.

Organizatorzy podkreślali swą wdzięczność dziekanowi Wydziału Prawa i Administracji prof. Andrzejowi Zielińskiemu oraz członkom jury. Imprezę wspierało finansowo Studium Techniki Umysłowych DynaMind, a najwięcej poświęcenia w toku przygotowań wykazał Jakub Zwierzdzyński.

Oprac. IWONA MARKUSZEWSKA



Zdobywczyni III miejsca. Ewa Fliegner.

Fot. Iwona Markuszewska

W maju 1981 r. w stolicy Austrii spotkali się przedstawiciele studentów prawa z Polski, Austrii, Węgier i RFN, powołując do życia organizację pod nazwą ELSA. Europejskie Stowarzyszenie Studentów Prawa (ELSA International) jest obecnie największym, niezależnym, apolitycznym i nie działającym dla zysku zrzeszeniem studentów prawa i młodych prawników z 41 krajów Europy. W związku ze specyficzną sytuacją polityczną po 1982 r. ELSA Poland okresowo nie prowadziła żadnych działań. Po 1985 r. doszło do odrodzenia organizacji w naszym kraju, a od 1990 roku mamy do czynienia z jej bardzo dynamicznym rozwojem. Działa na 180 wydziałach prawa europejskich uniwersytetów, skupiając ok. 25 tysięcy członków. Ma siedzibę w Brukseli, skąd koordynowane są działania grup lokalnych.

Kraje wchodzące w skład stowarzyszenia reprezentowane są przez Zarządy Krajowe. ELSA Poland podzielona jest na grupy lokalne działające na 12 wydziałach prawa polskich uniwersytetów: w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Lublinie, Łodzi, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie, Toruniu, Warszawie i Wrocławiu.

Poznańska grupa lokalna działająca przy Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu im. A. Mickiewicza powstała 17 maja 1990 r. jako

czwarta w Polsce, po krakowskiej, warszawskiej i gdańskiej. Jest obecnie jedną z najaktywniejszych na polskich uczelniach. Zrzesza ponad 40 członków; ich liczba ciągle wzrasta. Organizuje m.in.: konkursy krasomówcze; spotkania z prawnikami i przedstawicielami zawodów pokrewnych pod hasłem „Prawnicy w pracy”; konkursy na głosę do orzeczenia Sądu Najwyższego; udział studentów w nocnych patrolach policyjnych - dla skonfrontowania wiedzy teoretycznej z realiami codziennej pracy organów ścigania.

Corocznie kilkoro studentów prawa odbywa praktyki za granicą w biurach i firmach prawniczych, bankach, firmach konsultingowych i innych instytucjach. Pozwalają one na poznanie obcych systemów prawa i wymianę doświadczeń. Stwarzają szanse nawiązania międzynarodowych kontaktów prawniczych. Oprócz treningu językowego praktykant ma okazję lepszego poznania kultury i obyczajów danego państwa.

Interesującą formą działalności ELSA są seminaria i konferencje. Młodzieżowe wymiany studenckie stanowią jedyną w swoim rodzaju okazję spotkań, rozmów i nawiązywania przyjaźni. Pozostaje jeszcze dająca nieograniczone szanse współpraca między uniwersytetami w kraju i za granicą.

Oprac. IM

ELSA

Mała aula UAM jako sala sądowa.

Fot. Iwona Markuszewska



Co ja tutaj robię

Rozmowa z Sebastianem Michalskim, studentem III roku Wydziału Prawa i Administracji UAM, zdobywcą I miejsca w uczelnianym Konkursie Krasomówczym

- Dlaczego postanowiłeś wziąć udział w konkursie?

- Chciałem wypróbować swoje siły w publicznych wystąpieniach.

- Jak czuleś się w czasie prezentacji?

- Bardzo przeszkadzała mi treść, jednak, co mnie cieszy, była znacznie mniejsza niż podczas przygotowań.

- Czy byłeś zadowolony z przypadku, jaki ci przypadł?

- Bardzo nie chciałem go dostać: był to kazuś cywilny, a ja czuję się lepiej w prawie karnym. Udałem się po radę do profesora Budzińskiego, który zachęcił mnie jednak, żebym się nie zrażał.

- Jak odebrałeś wystąpienia swoich kolegów?

- Bardzo mi się podobały, były na wysokim poziomie. Przysłuchując się innym, zastanawiałem się: "Co ja tutaj robię". Wszyscy wydawali mi się lepsi. Jednak, jeśli miałbym kogoś wyróżnić, byłiby to Ernest Kowalczyk i Borys Sadowski. Cieszę się, że pierwsze miejsce mogę dzielić z Borysem.

- Konkurs ostatecznie przyniósł ci satysfakcję.

- Cieszę się, że uczestniczyłem; traktuję to jako sukces, który nie przyszedł łatwo. Włożyłem w to dużo pracy, przy czym mam na myśli pracę od samego początku studiów.

- W jaki sposób się przygotowywałeś?

- Najpierw zbierałem materiały z różnych i licznych źródeł. Później musiałem to wszystko przeczytać. Zajęło mi to trochę czasu. Pierwszą mowę wygłosiłem przed koleżankami: Justyną Baraniak i Adą Kaczor. Wysłuchały mnie, pomogły przestawić akcenty. Za to jestem im niezmiernie wdzięczny.

- Nagroda otworzyła ci drogę do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym.

- Podjąłem i to wyzwanie, a wraz z nim od nowa: zbieranie informacji, studiowanie ich, pisanie przemówienia...

- Jakie znaczenie mają dla ciebie te doświadczenia?

- Wcześniej nie miałem okazji do publicznych wystąpień. Bez tego trudno jest być prawnikiem. Poza tym, po takiej imprezie człowiek staje się w środowisku bardziej popularny, wzrasta prestiż, a to mile i trzeba uczyć się to dźwigać.

- Plany na przyszłość?

- Jeszcze za wcześnie na dalekie plany. Najbliższe to zaliczyć kolejne lata studiów i napisać „magisterkę”; dopiero później będę wiedział, co robić dalej.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała IWONA MARKUSZEWSKA

Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy



Finale w sali sesyjnej Urzędu Wojewódzkiego. Przy mównicy prorektor UAM prof. Joachim Cieślak.

Fot. Stanisław Ossowski

4 kwietnia 1997 roku ELSA zorganizowała pierwszy Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy pod patronatem honorowym: prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego prof. Romana Hausera, rektora Uniwersytetu im. A. Mickiewicza prof. Stefana Jurgi, prezydenta Poznania doc. Wojciecha Szczęsnego Kaczmarka, prof. Ewy Łętowskiej, prezesa Sądu Najwyższego prof. Adama Strzembosza oraz b. premier Hanny Suchockiej.

Konkursy dla krasomówców to nie tylko wyraz zainteresowania współczesną sztuką wygłaszania przemówień, ale także nawiązanie do arcyzmu rzymskich i greckich autorów - mistrzów krasomówstwa - Peryklesa, Demokryta, Cyserona. Również i w nowożytnej historii nie brakowało wielkich mówców (jak w Polsce np. Piotr Skarga, Józef Beck, we Francji Charles de Gaulle, w USA John Fitzgerald Kennedy), o których kunszcie oratorskim do dzisiejszego dnia sława niesie. Te wspaniałe wzory chciałaby dzisiaj popularyzować ELSA, zachęcając do korzystania ze sztuki wielkich oratorów.

Uczestnikami Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego byli zwycięzcy konkursów wydziałowych: Izabela Estko, Wojciech Kolanko, Andrzej Kornatowski, Aleksandra Machel, Olimpia Marcewicz, Sebastian Michalski, Ziemowit Parzychowski, Borys Sadowski, Mariusz Śladkowski, Marek Wiewiórski, Adam Witulski, Agata Wrzosek. Finał polegał na przedstawieniu tego samego przypadku przez dwie osoby, które występowały w przeciwnych rolach sądowych. Wybór przeciwników procesowych następował w drodze losowania.

Zadaniem uczestników było wygłoszenie przemówienia kończącego postępowanie przed sądem I instancji. Można było korzystać z tekstów ustaw, komentarzy, literatury, zbiorów orzeczeń i notatek własnych. W przemówieniu należało się stosunkować do stanu faktycznego i prawnego sprawy. Wystąpienie nie mogło trwać dłużej niż 10 minut a replika nie dłużej niż 3 minuty.

Uczestników konkursu oceniało jury w składzie: prof. Roman Hauser - prezes NSA, mec. Czesław Jaworski - prezes Naczelnego Sądu Administracyjnego, mec. Andrzej Kalwas - dziekan Krajowej Rady Radców Prawnych, Grzegorz Lemka - dyrektor zarządu Wydawnictwa Prawniczego LEX, Wiesław Maciak - sędzia Sądu Najwyższego, mec. Tadeusz de Virion - znakomity przedstawiciel polskiej palestry, prof. Tadeusz

Zgółka - kierownik Zakładu Metodologii Lingwistyki w UAM. Jurorzy brali pod uwagę: poprawność kwalifikacji prawnej, logikę uzasadnienia, kulturę języka oraz ogólne wrażenie, jakie robiły wystąpienia poszczególnych uczestników.

Pierwsze miejsce zdobył Borys Sadowski, student WPIA Uniwersytetu A. Mickiewicza (nagroda - komputer z programami LEX i TEMIDA o wartości 10.000 zł ufundowany przez Wydawnictwo Prawnicze LEX). Drugie miejsce ex aequo zajęli Aleksandra Machel, studentka Uniwersytetu M. Skłodowskiej-Curie w Lublinie (nagroda - 2.000 zł ufundowana przez Krajową Radę Radców Prawnych) i Marek Wiewiórski reprezentujący WPIA Uniwersytetu Warszawskiego (nagroda 2.000 zł ufundowana przez Krajową Radę Notarialną i Prezesa Izby Notarialnej w Poznaniu).

Ponadto przyznano wyróżnienia z których każde łączyło się z nagrodą w wysokości 1000 zł: Agacie Wrzosek z Torunia (nagroda od Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego), Wojciechowi Kolanko z Krakowa (nagroda od Naczelnego Rady Adwokackiej), Sebastianowi Michalskiemu z Poznania (nagroda od Okręgowej Rady Adwokackiej w Poznaniu) i Ziemowitowi Parzychowskiemu ze Szczecina (fundator nagrody j.w.).

Ogólnopolski Konkurs Krasomówczy, podobnie jak opisany wcześniej konkurs poznański, ma na celu doskonalenie umiejętności sprawnego korzystania ze zdobytej w toku studiów wiedzy prawniczej. Dopinguje do zgłębiania sztuki posługiwania się językiem prawniczym i logiczną argumentacją, przybliża praktyczne strony przyszłej pracy prawnika, promuje studentów, którzy wyróżniają się zdolnościami krasomówczymi i erudycją prawniczą, a także pobudza zainteresowanie prawem wśród studentów innych wydziałów.

Oprac. IWONA MARKUSZEWSKA

...Proszę poczuć się jak ta samotna kobieta w domu

- Jak się czujesz jako zwycięzca?

- Jestem zadowolony. Włożyłem sporo pracy w przygotowania i cieszy mnie, że nie poszło to na marne.

- Czy to coś zmienia w twoim życiu?

- Odkryłem, ilu znajomych mam na Wydziale. Gratulacji nie było końca. Poza tym mam komputer (nagroda) z programami prawniczymi. Niestety, z uwagi na sytuację finansową, będę go musiał sprzedać, co mówię z bólem.

- Jesteś przekonany, że zasłużyłeś na tak duże wyróżnienie?

- Mam taką filozofię życiową - gdy się do czegoś biorę, staram się to zrobić najlepiej, jak potrafię. Wymaga to poświęcenia. W tym przypadku oznaczało to dziesięć dni ciężkiej pracy, półtora tygodnia „wyjęte z życiorysu”. Jednak walczyłem... Po ogłoszeniu wyników rozmawiałem z jurorami i najlepszymi adwokatami. Stwierdzili, że jest we mnie „iskra boża” i że nadaję się na obrońcę sądowego. A to jest zgodne z moimi planami.

- Jak oceniasz wystąpienia innych uczestników konkursu?

- Liczyłem na to, że będzie trzech, czterech przeciwników na tym samym, wysokim poziomie. Chciałem, by tacy się znaleźli, i tak też się stało. Na ogół wystąpienia były bardzo dobre.

- Dlaczego stanąłeś do rywalizacji?

- Wynikało to z naturalnej, wrodzonej „woli walki”. Konkurs Krasomówczy był wyzwaniem, z którym chciałem się zmierzyć i ...wygrać. To wszystko.

- Czy masz doświadczenie w wystąpieniach publicznych?

- Już w liceum byłem trochę „niespokojny”. Razem z kolegami utworzyliśmy Parlament Młodych Województwa Bydgoskiego i brałem udział w wystąpieniach na tym forum. Poza tym uczestniczyłem w „Szkoleniu Oxfordzkim” wraz z debatami organizowanymi przez Fundację Schumana (?). Byli tam ludzie z całej Polski, i Polonusi ze Stanów Zjednoczonych.

- Jak wyglądały Twoje przygotowania?

- Kilka dni przesiedziałem w czytelni, nawet po siedem godzin dziennie. Czytałem, studiowałem. Co chwilę przychodził mi do głowy inny pomysł, prosiłem o inne materiały. W końcu panie z czytelni miały mnie serdecznie dosyć. Nie zagłębiałem się jednak zbyt dokładnie w czytanie orzeczeń, ustaw, głoś. Na-



Wywiad z Borysem Sadowskim z UAM - zwycięzcą I Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego

tomiał przeglądałem podręczniki. Dzięki temu poznałem życiorysy najlepszych prawników. Dużo mi to dało: przypuszczam, że gdyby nie konkurs, to nigdy bym się tym nie zainteresował. Po zebraniu informacji przeszedłem do ich opracowania. Miałem kazus, z którego tak naprawdę nie wynikało, o co oskarżona jest moja klientka, dlatego też przygotowałem kilka możliwych wersji. Nie wiedziałem też jaką strategię przyjmie mój przeciwnik - prokurator. W stadium końcowym zacząłem pisać. Pisanie zajmuje najwięcej czasu; przez cztery, pięć dni pisałem, ciągle wprowadzając poprawki. Potem przyszedł czas na opanowanie pamięciowe. Tu pomogła mi moja narzeczona, która studiuje psychologię, a specjalnie programowanie neurolingwistyczne.

- Co to takiego?

- W Polsce jest to nowy kierunek, choć w innych krajach Europy oraz w Stanach Zjedno-

czonych jest on bardzo rozpowszechniony, powstał bowiem w latach siedemdziesiątych. W teorii tej liczy się każde słowo, które ma oddziaływać na psychikę człowieka, na przykład zamiast powiedzieć „proszę zobaczyć, że kobieta jest sama w domu” należy powiedzieć „proszę poczuć się, jak ta samotna kobieta w domu”. Istotna jest też intonacja, fraza zdań, gestykulacja. Przygotowywałem się do ostatniego momentu, nie robiłem odpoczynku w przeddzień konkursu. Nawet rano wprowadzałem poprawki, bowiem w moim kazusie, w którym zagadnień prawnych było niewiele, liczyło się ogromnie znalezienie najbardziej odpowiedniego ujęcia.

- Miałeś tremę?

- Przed samym wystąpieniem nie, ale wcześniej trochę się denerwowałem. Pierwszy etap to lekkie podenerwowanie, potem napięcie nieprzyjemnie wzrasta. W pokonywaniu tremy dużo dały mi rady mojej narzeczonej. Dzięki niej nauczyłem się, jak przekształcać energię płynącą z tremy na korzystne emocje.

- Kto pomógł ci od strony fachowej, prawniczej?

- Na początku myślałem o tym, by współpracować z adwokatami. Chciałem, by zweryfikowali moje wypowiedzi, ponieważ w skład jury wchodzi praktycy. Moje przemówienie nie powinno było odbiegać od codziennej praktyki adwokackiej. Jednak brak czasu nie pozwolił mi na skontaktowanie się z prawnikami. Dużo mi pomogła moja narzeczona - Ania, a także moja rodzina. Bywało, że o 2.30 w nocy wpadałem na genialny pomysł i budziłem mamę, żeby jej o tym opowiedzieć. Ona niewiele zna się na prawie, poza tym o tej porze bywa rozespana, jednak nie zdarzyło się, żeby mnie nie wysłuchała.

- Czego byś sobie życzył?

- Obronić tytuł w przyszłym roku. Z tego, co mówili mi zainteresowani Konkursem Krasomówczym znajomi, tylko byłemu ministrowi Jaskierni udało się odnieść zwycięstwo dwa razy.

- Czy nie obawiasz się konkurencji?

- Cieszę się, że istnieje. Jest to niesamowita satysfakcja, kiedy można z kimś się zmierzyć.

- Plany na przyszłość.

- Skończyć studia, zdać na aplikację adwokacką i wykonywać ten zawód.

- Dziękuję i życzę powodzenia.

Rozmawiała IWONA MARKUSZEWSKA



Luminarze prawa w kulturalnych.

Autorka relacji zajął także na bankiet. Fot. Stanisław Ossowski



I Mistrzostwa Studentów Prawa

Na przełomie lutego i marca 1997 roku ELSA zorganizowała I Międzynarodowe Mistrzostwa Studentów Prawa w Narciarstwie Alpejskim i Snowboardzie Karpacz '97. Pomimo niezbyt przyjaznych warunków atmosferycznych - braku śniegu - zawody odbyły się, chociaż trzeba je było przenieść do Szklarskiej Poręby.

Uczestniczyli - jako zawodnicy i kibice - studenci Wydziału Prawa z różnych ośrodków w kraju. Na stoku Szrenicy rozegrano cztery konkurencje:

- slalom specjalny kobiet
- slalom specjalny mężczyzn
- snowboardowy slalom specjalny kobiet
- snowboardowy slalom specjalny mężczyzn.

Honorowy patronat nad mistrzostwami objęli: rektor ds. studenckich Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, prof. Joachim Cieślak, prezes Akademickiego Związku Sportowego w UAM Piotr Dwornicki oraz Krzysztof Wielicki. Krzysztof Wielicki jest drugim Polakiem a piątym człowiekiem na świecie, który zdobył koronę Himalajów, czyli 14 szczytów ośmiotysięczników. Jego obecność na mistrzostwach była okazją do zorganizowania spotkania połączonego z prezentacją poświęconego mu filmu.

Punktowane miejsca w poszczególnych konkurencjach zajęli:

- Magdalena Szepeżyńska (Kraków) - slalom specjalny kobiet
- Jacek Sikora (Bielsko Biała) - slalom specjalny mężczyzn
- Magdalena Szejb (Poznań) - snowboardowy slalom specjalny kobiet - była to jedyna uczestniczka w tej konkurencji
- Jacek Sikora (Bielsko Biała) - snowboardowy slalom specjalny mężczyzn.

Najsympatyczniejszym zawodnikiem był Bartosz Jurga. Slalom pokonał w najdłuższym czasie - ponad cztery minuty. Stało się tak dlatego, iż w tej dziedzinie miał dotychczas niewielkie doświadczenie - włożył narty po raz drugi w życiu. Jednakże wykonał cały slalom, nie ominął żadnej bramki i nagrodzony został największymi brawami.

Korzyścią tego typu amatorskich imprez sportowych jest nie tylko popularyzacja sportu, ale przede wszystkim integracja młodzieży studenckiej pochodzącej z różnych regionów kraju.

Oprac. IWONA MARKUSZEWSKA

Akademickie Mistrzostwa Poznania

W Akademickich Mistrzostwach Poznania 1996/1997 uczestniczyło ponad 2500 osób, reprezentujących 100 zespołów sportowych z 9 uczelni wyższych:

- Akademii Ekonomicznej (AE)
- Akademii Medycznej (AM)
- Akademii Rolniczej (AR)
- Akademii Wychowania Fizycznego (AWF)
- Politechniki Poznańskiej (PP)
- Wyższej Szkoły Bankowej (WSB)
- Wyższej Szkoły Oficerskiej (WSO)
- Wyższej Szkoły Zarządzania i Bankowości (WSZ)
- Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM).

Rywalizacja była bardzo zacięta i w wielu dyscyplinach stała na wysokim poziomie. Warto zauważyć, że Uniwersytet im. A. Mickiewicza, jako jedyny z poznańskich uczelni, miał reprezentantów spod znaku AZS we wszystkich konkurencjach. Rozgrywy koordynowała Rada Środowiskowa Klubów Uczelnianych AZS Poznań. Dokładne wyniki zawierają poniższe tabele.

1. PIŁKA NOŻNA HALOWA

I. AWF	7	19	59:10
II. UAM	7	16	49:22
III. WSO	7	14	20:19
IV. PP	7	9	28:37
V. AM	7	8	25:34
VI. AR	7	7	18:31
VII. AE	7	4	25:40
VIII. WSB	7	3	11:42

2. PIŁKA NOŻNA

I. PP	5	13	20:7
II. AR	5	9	11:9
III. UAM	5	7	12:9
IV. AE	5	4	7:9
V. WSB	5	3	3:18
VI. AM	5	1	5:18

3. KOSZYKÓWKA KOBIEC

I. UAM	8	16	525-533
II. AM	8	13	455-443
III. AE	8	11	438-440
IV. WSB	8	11	466-489
V. AR	8	9	373-526

4. KOSZYKÓWKA MĘCZYCZYN

I. UAM	14	26	1266-1055
II. WSZ	14	26	1263-1126
III. AE	14	24	1166-1003
IV. PP	14	23	1121-1033
V. WSO	14	20	1278-1284
VI. AR	14	19	1179-1162
VII. AM	14	15	1078-1411
VIII. WSB	14	15	869-1232

5. PIŁKA SIATKOWA KOBIEC

I. UAM	6	11	17-8
II. AE	6	11	16-8
III. AM	6	8	8-12
IV. AR	6	6	3-18

6. PIŁKA SIATKOWA MĘCZYCZYN

I. PP	10	20	30-2
II. AR	10	17	22-18
III. AE	10	16	22-20
IV. AM	10	15	22-16
V. UAM	10	12	13-25
VI. WSO	10	10	2-30

7. LEKKOATLETYKA KOBIEC

I. AM	793	pkt
II. AWF	787	
III. AR	363	
IV. AE	200	
V. UAM	18	
VI. PP	9	

8. LEKKOATLETYKA MĘCZYCZYN

I. AM	1242	pkt
II. AWF	1238	
III. PP	668	
IV. AR	645	
V. WSO	521	
VI. AE	314	
VII. UAM	271	

9. BIEGI PRZEŁAJOWE KOBIEC

I. AM	1887	pkt
II. UAM	1848	
III. AE	1259	
IV. AWF	1047	
V. AR	733	
VI. PP	77	

10. BIEGI PRZEŁAJOWE MĘCZYCZYN

I. AWF	7565	pkt
II. UAM	7215	
III. PP	7006	
IV. AM	6303	
V. AE	4983	
VI. AR	2306	

11. JUDO

I. UAM	236,0	pkt
II. AM	64,5	
III. AR	62,5	
IV. AWF	61,0	
V. WSO	34,0	
VI. PP	30,5	
VII. AE	5,5	

12. TENIS STOŁOWY KOBIEC

I. PP	197	pkt
II. AE	166	
III. UAM	121	
IV. AM	117	
V. AWF	107	
VI. AR	36	

13. TENIS STOŁOWY MĘCZYCZYN

I. WSO	405	pkt
II. UAM	351	
III. AE	293	
IV. PP	288	
V. AM	212	
VI. AR	196	

14. PŁYWANIE KOBIEC

I. AWF	172	pkt
II. UAM	119	
III. PP	72	
IV. AM	66	
V. AE	62	
VI. AR	60	
VII. WSB	4	

15. PŁYWANIE MĘCZYCZYN

I. AWF	226	pkt
II. UAM	198	
III. PP	155	
IV. AM	137	
V. AE	97	
VI. WSB	38	
VII. AR	37	

16. BRYDŻ SPORTOWY

I. AE	10,0
II. PP	2,5
III. AM	2,0
IV. UAM	1,0
V. AR	0,5

17. NARCIARSTWO ALPEJSKIE

W tej dyscyplinie prowadzona była wyłącznie klasyfikacja indywidualna. Miejsca na podium zajęli:

KOBIEC

- I. Joanna Dworak PP
- II. Dobrochna Ciosek UAM
- III. Monika Opełn-Bronikowska

MĘCZYCZYN

- I. Rafał Biskup PP
- II. Maciej Witt AWF
- III. Wojciech Gajda UAM

PIOTR KUŚ



Prorektor Joachim Cieślak otwiera imprezę.

Fot. Stanisław Ossowski

- 23 kwietnia, po raz kolejny, Uniwersytet przez cały dzień żył sportem. Czy tradycja takich dni, podczas których studenci i pracownicy naszej uczelni odkładają książki i opuszczają sale wykładowe, masowo wybiegają na areny sportowe, sięga daleko wstecz?

- Pierwowzorem była spartakiada uniwersytecka, po raz pierwszy zorganizowana w lutym 1957 roku. Na przestrzeni czterdziestu lat mieliśmy więc spartakiady UAM, święta sportu i dni sportu; zmieniały się nazwy i formuły, niezmienna pozostawała tylko idea: krzewienie kultury fizycznej wśród młodzieży akademickiej. W obecnej formule Dzień Sportu odbył się po raz czwarty z rzędu. Do sportowego święta młodzieży powróciliśmy w 1994 roku po kilku latach przerwy.

- Jakże znaczenie ma Dzień Sportu dla naszej uczelni?

- Ma on znaczenie przede wszystkim dla młodzieży akademickiej. Jest podsumowaniem całorocznej rywalizacji sportowej, prowadzonej na zajęciach wychowania fizycznego, w stałych grupach ćwiczebnych i ligach uczelnianych, organizowanych przez działaczy Klubu Uczelnianego AZS. Wielu studentów ma w tym dniu okazję do sprawdzenia się w prawdziwym sporcie, uczestnicząc w profesjonalnie zorganizowanych zawodach sportowych, prawidłowo sędziowanych, odbywających się na pełnowymiarowych obiektach sportowych. Dzień ten ma również ogromne znaczenie dla pracowników Studium WF i Sportu UAM. Jest podsumowaniem pracy, sprawdzianem umiejętności organizacyjnych i przypomnieniem, że uczelniana kultura fizyczna to nie tylko rutyna obowiązkowych zajęć wychowania fizycznego, ale konieczność oferowania młodzieży czegoś bardziej interesującego. Dzień Sportu to także doskonała

okazja do propagowania kultury fizycznej, to najwłaściwszy moment do poszukiwania dla niej nowych sojuszników. Dzięki temu, iż jest to dzień rektorski, a więc wolny od zajęć dydaktycznych, podkreślona zostaje ranga sportu w życiu akademickim. Za to jesteśmy wdzięczni naszym najważniejszym sojusznikom, władzom Uniwersytetu, a przede wszystkim panu rektorowi.

- Jak przebiegał tegoroczny Dzień Sportu?

- Przeprowadzony został z ogromnym, jak na nasze warunki, rozmachem. Należą się słowa uznania moim koleżankom i kolegom z SWFiS za sprawne i fachowe prowadzenie poszczególnych imprez. Na wszystkich obiektach sportowych towarzyszyli nam, bezinteresownie wspierając nasze zawodowe poczynania pracą społeczną, działacze Klubu Uczelnianego AZS UAM. Dopisała młodzież: na wszystkich imprezach liczba uczestników i kibiców przerosła oczekiwania. Dużą satysfakcję sprawiało nam osobiste zainteresowanie programem ze strony

pana rektora i panów prorektorów. Widok profesora Marka Kręglewskiego, startującego w zawodach narciarskich, profesora Stanisława Lorenca, grającego w piłkę siatkową, czy wreszcie samego profesora Stefana Jurgi, grającego w piłkę nożną, nie pozostawiał wątpliwości, że oto pracujemy w uczelni, w której znaczenie kultury fizycznej jest należycie doceniane. Z wdzięcznością odnotowaliśmy także duże zainteresowanie przebiegiem meczów ze strony państwa dziekanów, a podkreślić, że kanwę zmagania tego dnia stanowiła rywalizacja pomiędzy poszczególnymi wydziałami.

- Jakże spostrzeżenia i wnioski na przyszłość wnieśli organizatorzy?

- Pierwszy nie będzie nowy: Uniwersytetowi są bardzo potrzebne własne obiekty sportowe. Koszty imprezy byłyby znacznie niższe, gdyby nie fakt, że tylko niewielką część sportowych zmagania (w judo i piłce siatkowej) mogliśmy odbyć na własnym gruncie. Drugi wniosek jest innego rodzaju: w UAM sport jest o wiele bardziej popularny wśród studentów niż wśród studentek. Pośród 2515 uczestników tegorocznego Dnia Sportu było 669 kobiet - niewiele ponad 25 procent! Te propozycje na uczelni mającej zdecydowaną przewagę kobiet, niepokoją. Musimy to zmienić i widzę w tym zakresie poważne zadania dla Studium WF.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał PIOTR KUŚ

W 10 imprezach rywalizowało ponad 2 i pół tysiąca osób. Najbardziej "usportowieni" prawnicy wygrali następujące konkurencje: piłkę nożną, siłowanie na rękę, koszykówkę, piłkę siatkową i narciarstwo alpejskie. Rywalizowano ponadto w biegach przełajowych, judo, wyciskaniu sztangi w pozycji leżącej i pływaniu.

Punktacja Dnia Sportu UAM '97:

1. Wydział Prawa i Administracji	131 pkt
2. Wydział Nauk Społecznych	110 pkt
3. Wydział Neofilologii	91 pkt
4. Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych	80 pkt
5. Wydział Matematyki i Informatyki	79 pkt
6. Wydział Historyczny	77 pkt
7. Wydział Fizyki	58 pkt
8. Wydział Chemii	58 pkt
9. Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej	44 pkt
10. Wydział Studiów Edukacyjnych	34 pkt
11. Wydział Biologii	30 pkt

Ze sportu

● Doskonałym przygotowaniem i umiejętnościami popisali się na wiosnę 1997 r. studenci-sportowcy, reprezentujący AZS UAM w zawodach sportowych na szczeblu centralnym. Jeszcze dobrze nie nacieszyliśmy się medalami, zdobytymi w narciarstwie alpejskim, a już przybyli następni medaliści. 26 kwietnia w Warszawie judocy UAM (trener mgr Czesław Koperski) zdobyli tytuły Mistrzów Polski Uniwersytetów. Startujące w tych zawodach judoczki (trener mgr Andrzej Rozmysłowicz) zdobyły

srebrne medale, a nadto tytuł Wicemistrzyń Polski Szkół Wyższych. Brązowe medale Mistrzostw Uniwersytetów zdobyli 3 maja w Krakowie koszykarze (trener mgr Jan Strugarek).

● Klub uczelniany AZS UAM zorganizował, na gościnnych obiektach Akademii Medycznej i Akademii Ekonomicznej, dwa turnieje o Puchary JM Rektora UAM. W dniach 14-16 marca rywalizowali koszykarze i koszykarki, a w Turnieju zdecydowanie dominowały drużyny KU AZS Uniwersytetu, które wygrały wszystkie swoje mecze i pozostawiły w pokonanym polu wszystkich rywali. Bardziej gościnni byli siatkarze i siatkarki, rywalizujący 19-20

kwietnia. Wśród mężczyzn Puchar JM Rektora UAM zdobyła drużyna Politechniki Poznańskiej, a wśród kobiet zespół AWF Poznań.

● 21 kwietnia odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Klubu Uczelnianego AZS UAM, które podsumowało działalność Klubu w okresie 1995-1997. Prezesem na kolejną dwuletnią kadencję wybrany został ponownie kol. Piotr Dwornicki. Zebrani w Małej Auli UAM sportowcy i działacze do późnych godzin wieczornych dyskutowali nad problemami, nurtującymi akademicką kulturę fizyczną.

P.K.

Uczelnia seniorów: wspólne przeżywanie piękna i tajemnic świata



Osiemnasty rok działalności zakończył Uniwersytet Trzeciego Wieku w Poznaniu, któremu prezesuje prof. Andrzej Kostrzewski, znany geograf z UAM. Uniwersytet daje seniorom możliwość permanentnego kształcenia się oraz rozwijania sprawności fizycznej.

Wśród ponad 600 słuchaczy większość - 85% - stanowią panie. Wiek 65 lat nie przekroczyło 37% członków, 59% liczy 65-80 lat. Osoby powyżej 80 lat stanowią 4% ogółu, najstarsza - obchodziła w tym roku 95. urodziny. Jednak z roku na rok nietypowa uczelnia młodsze. Coraz większe zainteresowanie wzbudza Uniwersytet u osób z wyższym wykształceniem: jest ich prawie połowa.

W roku akademickim 1996/97 odbyło się 27 wykładów pod wspólnym hasłem „Wyzwania współczesnego świata”. Naukowcy poznańskich uczelni poruszali pasjonujące tematy z wielu dyscyplin wiedzy: od genetyki po ochronę środowiska, od historii po turystykę. Gromadziły one każdorazowo liczne audytorium, od 180 do 320 słuchaczy. Oprócz cotygodniowych spotkań w salach wykładowych odbywały się zajęcia w ramach sekcji: gimnastycznej, pływania, turystyki, lektoratów językowych, historii sztuki, radiestezji oraz sekcji plastycznej, literackiej i muzycznej. Duże zainteresowanie wzbudziło prowadzone od niedawna przez o. Jana Górę Duszpasterstwo Akademickie Seniorów: członkowie czuli niedosyt z powodu małej liczby spotkań.

Bardziej swobodny charakter miały kontakty w ramach rozmaitych grup zainteresowań: ogrodniczo-kwiatowej, tańca i spotkań towarzyskich, turystyki zagranicznej, rowerowej, spacerowiczów i miłośników filmu oraz zespołu poetycko-muzycznego. Słuchacze Uniwersytetu brali ponadto udział w wybiegach, korzystali z turnusów rehabilitacyjnych i wczasowych, organizowali imprezy okolicznościowe. Włączali się w propagowanie profilaktyki gerontologicznej.

Wielka jest wdzięczność środowiska wobec sponsorów i instytucji nieodpłatnie udostępniających pomieszczenia, a także wykładowców i instruktorów, którzy rezygnują ze swych honorariów.

Na zdjęciach: uroczyste zakończenie roku akademickiego i ostatnie przygotowania przed występem Chóru UTW pod kier. mgr M. Przyweckiej. Fot. Stanisław Ossowski

Korespondencja

B. premier Hanna Suchocka i prezydent m. Poznania Wojciech Sz. Kaczmarek - gośćmi emerytów UAM

Dnia 26 lutego 1997 r. w Kole Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” UAM odbyło się spotkanie z prezydentem miasta Poznania, dr Wojciechem Szczęsnym Kaczmarem. Zorganizowano je w ramach cyklu zebrań, na których znani obywatele Poznania dzielą się swoimi poglądami na sprawy miasta i społeczeństwa; dało ono uczestnikom okazję do wysłuchania uwag samego gospodarza miasta. Na przekazane wcześniej pytania emerytowanych członków „Solidarności” uniwersyteckiej prezydent W. Sz. Kaczmarek odpowiedział obszernie i precyzyjnie. Koncentrując się na najważniejszych sprawach, mówił o mieszkańcach Poznania jako partnerach w staraniach o dobro miasta; o skuteczności swojego autorytetu w apelach o patriotyczne zachowania; o dbałości o czystość miasta ze strony mieszkańców i służb miejskich; o bezpieczeństwie obywateli i roli Straży Miejskiej; o komunikacji miejskiej w świetle narzekania mieszkańców; o inwestycjach, które zmieniłyby oblicze centrum; o zachęcaniu ludzi interesu mieszkających za granicą do działania w Poznaniu.

Wśród pytań z sali były skargi na gospodarzy domów, którzy niezbyt ochoczo krzątają się wokół swoich posesji; wyrażano obawy o zaopatrzenie miasta w wodę w związku z budową autostrad; krytykowano pstrokacizną reklamową na tramwajach.

Spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze, wymiana poglądów miała bardzo kulturalną formę, a prezydent W. Sz. Kaczmarek, jak na gospodarza miasta przystało, zaimponował znajomością lokalnych problemów. Wśród zaproszonych gości widzieliśmy prorektora UAM, prof. Przemysława Hausera, wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Wielkopolska „Solidarności” pana Macieja Andrzejewskiego oraz przedstawicielki emerytów i rencistów z zaprzyjaźnionych wyższych uczelni: panią dr Reginę Kabzę-Klatt z Akademii Medycznej, panią Zenobię Król z Akademii Rolniczej i panią Lubomirę Śmigielską z Akademii Ekonomicznej, a także panią Teresę Okulińską z „Solidarności” Oświaty i Wychowania.

Fot. Andrzej Pluciński



*

Na zebraniu Koła Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” UAM w dniu 12 maja 1997 gościła była premier rządu RP, dr Hanna Suchocka. Organizatorzy zaplanowali dyskusję o charakterze historycznym, dotyczącą okresu od lipca 1992 do maja 1993, kiedy to dr Suchocka piastowała urząd premiera. Tematem spotkania była więc relacja z pierwszej ręki o rządzie, który - jak się później okazało - był ostatnim rządem z inspiracji solidarnościowych polityków. H. Suchocka stanęła na jego czele w bardzo trudnej sytuacji politycznej i gospodarczej. Koalicja, na której opierał się ówczesny rząd, była niezwykle zróżnicowana (7 partii), co oznaczało jej słabość. Towarzyszyło temu zmęczenie społeczeństwa trudnymi reformami i często - groźba braku poparcia ze strony parlamentu, a więc perspektywa odwołania rządu. Ekipa H. Suchockiej pracowała w warunkach zdecydowanie niekorzystnych, wśród ekonomicznych zawirowań nie budzących społecznego optymizmu, we wstępnej, najtrudniejszej fazie transformacji ustrojowej, w obliczu czekających na pilne załatwienie problemów opieki socjalnej i zdrowotnej.

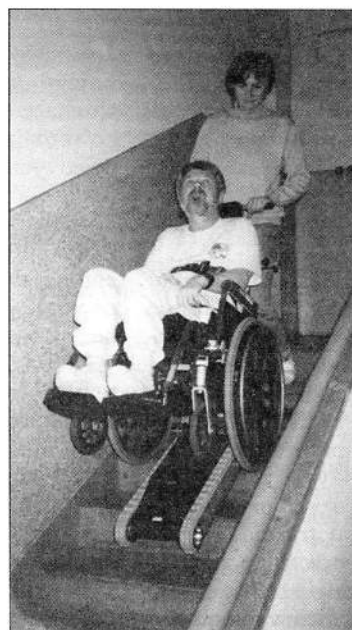
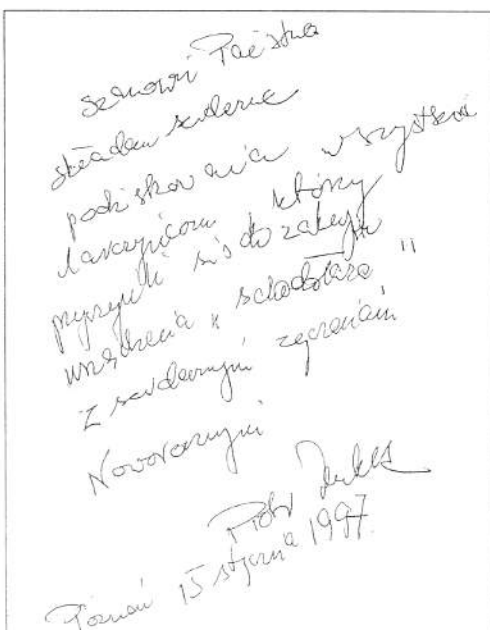
W dyskusji nie zabrakło oczywiście pytań o konstytucję. Dr Suchocka zwróciła uwagę na trudne kompromisy, bez których nie byłoby projektu konstytucji, ale także na potrzebę obiektywnego spojrzenia na pełny tekst konstytucji, w którym można znaleźć pozytywne i nie budzące zastrzeżeń artykuły.

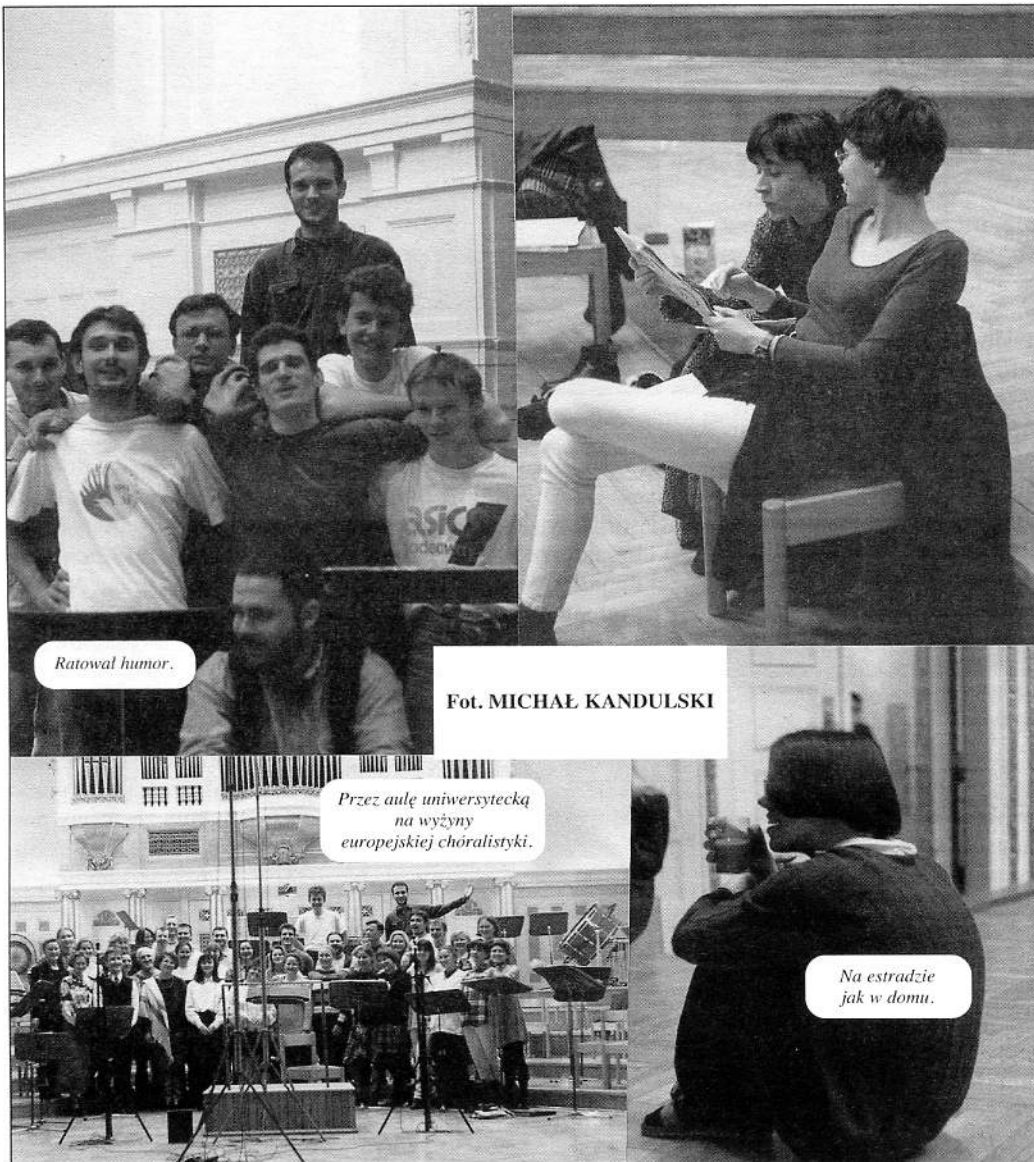
Oklaskami i kwiatami zebrani podziękowali dr Suchockiej za udział w spotkaniu oraz merytorycznie cenne i wyczerpujące wypowiedzi.

MIECZYŚLAW M. PLUCIŃSKI

OD REDAKCJI

W ubiegłorocznym wakacyjnym numerze „Życia Uniwersyteckiego” (7-8/96), pisaliśmy o dr Piotrze Dembku, cieszącym się osiągnięciami chemika z UAM, którego karierę naukową przerwała w latach osiemdziesiątych nagła choroba. Artykuł poruszył Czytelników; w serdecznym odruchu pospieszyli z pomocą w zakupie urządzenia pozwalającego panu Piotrowi - unieruchomionemu na wózku inwalidzkim - pokonywać schody. Oto podziękowanie, jakie przekazał za naszym pośrednictwem. Przepraszamy, że dociera do Czytelników z takim opóźnieniem.





Ratował humor.

Fot. MICHAŁ KANDULSKI

Przez aulę uniwersytecką
na wyżyny
europejskiej chóralistyki.

Na estradzie
jak w domu.

Zmora sesji... nagraniowych

Chór Kameralny UAM został wytypowany przez Program II Polskiego Radia do europejskiego konkursu chóralnego „Let the people sing”.

Pozwól kurze grzędę, ona - „wyżej siędę” - przysłowie to dobrze ilustruje działalność naszego chóru po zwycięstwie w legnickim konkursie w zeszłym roku. Nagle zewsząd posypały się zaproszenia na rozmaite festiwale, przeglądy i konkursy, krajowe i zagraniczne. Na większość z nich „czynnik decyzyjny” naszego zespołu (w osobie Krzysztofa Szydłowskiego) musi odpowiadać odmownie, ze względu na

ogrom pracy, jaki stoi przed nami (czytanie sporego, nowego repertuaru). Nie zapominamy także o obowiązkach względem macierzystej uczelni, co również wymaga pewnego zaangażowania, także czasowego.

Chór zgodził się wziąć udział w konkursie „Let the people sing” Europejskiej Federacji Radiowej (do której należy program II PR). Jest to, jak utrzymuje nasz dyrygent, konkurs prestiżowy, ale przede wszystkim bardzo trudny - o czym przekonaliśmy się już w trakcie przygotowań do pierwszego etapu.

W przeglądzie bowiem bierze udział nie występujący

„na żywo” zespół, lecz to, co z jego kunstu zarejestruje słuchacz tyleż obiektywny, co bezlitosny - mikrofon. Międzynarodowe jury złożone z chórmistrzów i muzyków ocenia nagranie 30-minutowego programu, przesłuchując taśmę tyle razy, ile danemu jurorowi się spodoba.

Taki charakter konkursu powoduje rozliczne trudności natury warsztatowej, którym musiał sprostać także i nasz zespół. O ile bowiem w czasie koncertu, gdy jurorzy wraz z pozostałymi słuchaczami mają z chórem pełny kontakt, również pozamuzyczny, wobec czego umyka-

ją ich uwadze drobne potknięcia (normalne w chóralistyce), o tyle mikrofon wychwyci je bezbłędnie. Przekonaliśmy się na własnej skórze w ciągu trzech długich nocy w auli UAM, na czym polega różnica pomiędzy śpiewaniem na koncercie, a nagrywaniem. No cóż, mimo wszystko wolimy żywą publiczność, i większą od dwojga redaktorów radiowych (skądinąd przemiłych i niezastąpionych). Okazało się bowiem, że nie tak łatwo jest zrobić stuprocentowo „czyste” nagranie. I nie chodzi tu bynajmniej o muzykalność, czyli interpretację muzyki. Główną zgorą długich sesji nagraniowych były wspomniane już drobne błędy - chyba każdego z nas (chór liczy prawie 30 osób...). Pociągały one konieczność wielokrotnego powtarzania utworów od początku - po kilkanaście, a niekiedy kilkadziesiąt razy. Za dwudziestym trzecim razem należało oczywiście włożyć w muzykowanie tyle samo serca i temperamentu, ile przy pierwszym wykonaniu. Zbawiennie działało wtedy poczucie humoru, którym członkowie zespołu dysponują w nadmiarze.

Efektom trzech długich nocy spędzonych w auli UAM było 30-minutowe nagranie, a w nim: P. Cón, „Tempus”; J. Brahms, „Verlorene Jugend” i „Letztes Glück”; „Il est bel et bon”; Cykl trzech pieśni chasydzkich.

Eliminacje trwały około pół roku. Konkurs został rozstrzygnięty pod koniec maja. Był naprawdę trudny, ale też gra okazała się warta świeczki. Występowały zespoły na średnim poziomie europejskim - była więc okazja weryfikacji naszych umiejętności. W kategorii chórów akademickich rywalizowało 15 zespołów. Zajęliśmy wśród nich piąte miejsce; uważamy to za sukces. Wiemy też, ile pracy jeszcze przed nami. Całe szczęście, że tak przyjemnej i w tak miłym gronie...

ŁUKASZ FERCHMIN

Wiosną nasz chór podejmował w Poznaniu dwa zespoły zagraniczne - niemiecki i amerykański. Z bogatego programu koncertowego skorzystali niewątpliwie wielbiciele muzyki chóralnej naszego miasta.

Chóry, które gościliśmy, były „zachodnie”, samym wzbudzały zainteresowanie i fascynację, jako reprezentanci wysokiego światowego poziomu śpiewaczego, o którym tak często nam opowiadano. Nasze emocje potęgował również fakt, iż na mistrzowskie śpiewy amerykańskich i niemieckich kolegów, mieliśmy odpowiedzieć wykonaniem w znacznej mierze „świeżego”, dopiero co przeczytanego repertuaru.

No cóż, raz kozie śmierć; albo kompromitacja, albo... Z resztą, przecież oficjalnie nie są to żadne „pojedynki”, tylko przyjacielskie odwiedziny!

Zatem najpierw, w pięknych słowach, JM Rektor prof. Stefan Jurga zaprosił społeczność akademicką na „nadzwyczajny koncert” 10 maja, w którym wraz z nami miał wystąpić Chór Kameralny Uniwersytetu im. Christiana Albrechta z Kilonii, pod dyrekcją Frederike Woebcken. Nasz dyrygent nie omieszkał powiadomić zespołu, że pani Woebcken należy, jakżeby inaczej, do ścisłej czołówki chóralnych dyrygentów europejskich. „Rozumiecie więc, jakie są moje oczekiwania względem was. Jak ktoś mi gdzieś nierówno wejdzie...” - uspokajał Krzysz.

Pierwsi występowali goście i niektórzy z nas ze zdumieniem konstatawali, że ani ściany auli nie pękają od potęgi brzmienia, ani publiczność nie wpada w histeryczne uwielbienie. Niemniej chór śpiewał bardzo dobrze. Mogła się podobać precyzja i nienaganna intonacja, zwłaszcza w wykonaniu utworów „A Hymn to the Virgin” Benjamin Brittena i bardzo no-

woczesnego, kapitalnego w brzmieniu „Epitaph for onlight” R. Murray Schafera.

Podbudowani i nieco pewniejsi swego zaśpiewaliśmy z kolei my. Te utwory, które były już „ośpiewane”, wykonaliśmy bardzo dobrze (wnioskuję z własnych odczuć oraz z min, jakie po każdym utworze stroił do nas Krzysztof). Trudno jest się chwalić, ale w wykonaniu dwóch utworów Brahmsa okazaliśmy sporą muzykalność, no i „zjawisko-

wo” zaśpiewany „Tempus” P. Cona - cieszy. Jeśli zaś chodzi o utwory nowe - no cóż - „pierwsze śliwki robaczywki”... A może nie było aż tak źle? Publiczność wydawała się przecież zachwy-

cony... Wynik meczu Polska-Niemcy jest trudny do ustalenia, głównie ze względu na zbyt wielu arbitrow, w dodatku nader stronniczych. Sądzę, że oba chóry mogły się sporo od siebie nauczyć. Powtórki Grunwaldu nie było.

Lody zostały ostatecznie przełamane wieczorem, podczas zabawy na XVIII piętrze wieżowca Akademii Ekonomicznej. Tu dopiero rozegrał się prawdziwy turniej chowania na takie okazje muzyki „lekkiej, łatwej i przyjemnej”, który, uff, wygraliśmy.

*

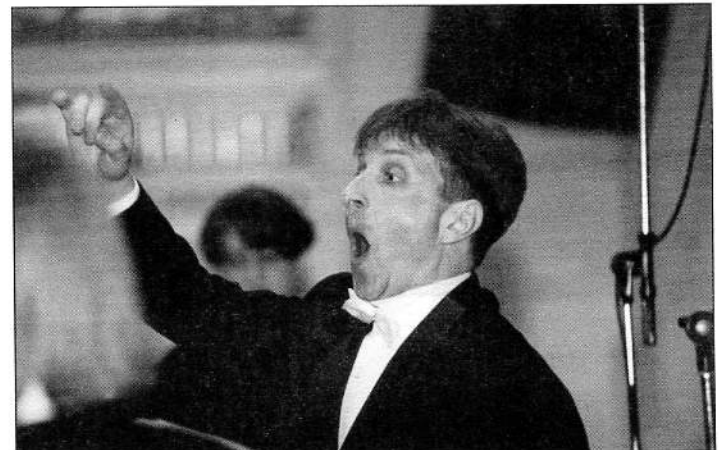
Tydzień później odwiedził nas Chór Kameralny Southern Indiana University, którym dyrygował Daniel Craig. Amerykanie przyjechali do Poznania na festiwal „Królowej Anielskiej Śpiewajmy”, organizowany w kościele oo. Franciszkanów.

Goście wystąpili w bardzo kolorowych strojach, z epoki

Krzysztof Szydzisz, dyrygent



Noo i...



ktoo tutaj...



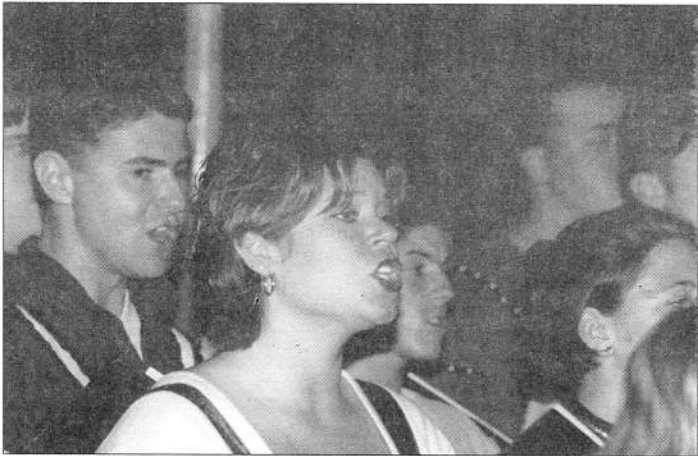
...Spieewa?

Fot. Stanisław Ossowski

nieokreślonej, co odpowiadało ich wielce różnorodnemu, sakralnemu repertuarowi. Zaprezentowali sporo muzyki polskiej - od „Już się zmierzcha”, po „Cantus Gloriosus” Świdra. Słuchaliśmy także utworów gospel. Niestety, możliwości głosowe chórzystów były dość słabe. Piszę

„niestety”, ponieważ muzyka w ich wykonaniu mogłaby się podobać, zwłaszcza duża spontaniczność i tak widoczna „radość śpiewania”, której brakuje często perfekjonistom.

Spontaniczność dała też znać o sobie, gdy tego samego dnia wieczorem spotkali-



Koncert z Chórem Indiana University w kościele oo. Franciszkanów.
Fot. Aleksander Ferchmin

Podczas wspólnego wieczoru z chórem kiloniskim w auli uniwersyteckiej.
Fot. Stanisław Ossowski



śmy się z „Jankesami”, już tradycyjnie, w „Ekonomiku”. Zawody śpiewacze nie były już tak łatwe, jak z Niemcami, stąd prócz standardowego zestawu, musieliśmy wytoczyć cięższą artylerię - cykl pieśni chasydzkich, zanim ostatecznie dali za wygraną. Jakie było nasze zaskoczenie i radość, gdy okazało się, że oba chóry znają „Wieniki”, pełną werwy rosyjską piosenkę. W tańcu Amerykanie też wykazali się sporymi umiejętnościami i temperamentem. Duży plus, byli

w tym prawie tak dobrzy jak my!

W przyszłym roku planujemy rewizytę w Kilonii, co do Ameryki, to nie ustaliliśmy jeszcze terminu, pomimo gorących zaproszeń tamtejszego chóru. Myślę, że będziemy mogli tam pojechać, spokojni o własny poziom warsztatowy i muzyczny. Prysło kilka nieprawdziwych wyobrażeń, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie. Pojawiły się za to życzliwość i przyjaźń.

LUKASZ FERCHMIN

● Rok 1997 rozpoczął się od tradycyjnego już wieczoru kolęd i pastorałek, na który (10 I) zaprosił społeczność uniwersytecką rektor prof. Stefan Jurga. Na estradzie stanęły (bodaj po raz pierwszy obok siebie?) Chór Kameralny UAM pod dyr. Krzysztofa Szydźsisa i „stary” Chór Akademicki UAM pod batutą Jacka Sykulskiego.

Wypełniona po brzegi sala bardzo serdecznie przyjęła program, złożony z powszechnie znanych i rzadziej wykonywanych pieśni bożonarodzeniowych, polskich i obcych; wiele w interesujących opracowaniach, zwłaszcza J. Kostki. Radość śpiewania, niejednokrotnie na bardzo wysokim poziomie, zademonstrowały tego wieczoru oba zespoły.

● 11 i 12 I Filharmonia Poznańska rozpoczęła cykl uroczystych spotkań muzycznych, związanych z przypadającą jesienią br. 50. rocznicą powstania tej instytucji. Nieprzypadkowo wybrano na tę okazję Koncert Poznański. Jest to bowiem jedyny w kraju, tak systematycznie i konsekwentnie prowadzone od 35 lat (!) przedsięwzięcie, przyciągające do wielkiej muzyki tzw. szeroką publiczność. Dzieło zainicjowane zostało przez Roberta Satanowskiego, dyrektora PFP w latach 1961-63 i autora niniejszej rubryki, Romualda Połczyńskiego, wówczas redaktora „Expressu Poznańskiego”. Jubileuszowy 300. program, złożony - jak przystało na karnawał - z utworów Straussów, Reznicka, Suppego, Offenbacha i Griega, a na bis jeszcze Brahmsa i Moniuszki - przygotował i poprowadził z orkiestrą filharmoniczną sam maestro Satanowski. Solistkami były śpiewaczki: Agnieszka Mikołajczyk i Agnieszka Mazur-Świder. Gospodarzem sobotniego wieczoru był Zbigniew Pawlicki, a niedzielnego poranka - Lidia Szpilewska.

● Poemat Ernesta Chaussona i rapsodię „Tzigane” Maurice’a Ravela, wybrał na swój występ z filharmonikami Bartosz Bryła, utalentowany skrzypek zamieszkały w Poznaniu i profesor tutejszej Akademii Muzycznej. Solista zaprezentował się bardzo dobrze, gorzej orkiestra pod batutą Mirosława Błaszczyka. Z mieszanymi wrażeniami słuchaliśmy też II Symfonii Brahmsa.

● „Chóry, Organy i...” to seria koncertów, które odbywają się pod patronatem Wielkopolskiego Związku Chórów i Orkiestr „Macierz”. Kolejny program (19 I) był hołdem składanym Feliksowi Nowowiejskiemu w 120. rocznicę urodzin kompozytora. Kilka zespołów śpiewaczych i solistów zaprezentowało rodzaj spektaklu estradowego, opartego na kolędach opracowanych przez Nowowiejskiego, a także jego utwory chóralskie i organowe.

● W piątkowy wieczór (24 I) Agnieszka Duczmal nieoczekiwanie zastąpiła przy pulpicie kapelmistrzowskim Mirosława Błaszczyka, przedstawiając swą bardzo ciekawą interpretację słynnej Symfonii „Patetycznej” Czajkowskiego, z powodzeniem odtworzoną przez filharmoników. Solistką wieczoru była Jadwiga Kotnowska, znakomita instrumentalistka, która tym razem, niestety, nie zdołała przekonać słuchaczy do fletowej transkrypcji Koncertu skrzypcowego Chaczaturiana.

● 70-lecie Poznańskiego Radia i 40-lecie Poznańskiej Telewizji to kolejne okazje do różnego typu imprez muzycznych. 27 I aulę wypełnili przyjaciele i entuzjaści sztuki Krzesimira Dębskiego - kompozytora, skrzypka, jednego z najpopularniejszych polskich jazzmanów, artysty, od czasów studiów, związanego z Poznaniem. Benefisowy koncert z udziałem znanych piosenkarzy i instrumentalistów, zespołu „Affaire Concini” i orkiestry filharmonicznej, przypomniawszy wszechstronność talentu i dorobku twórczego artysty.

● W ostatni dzień stycznia oczekiwano w auli wydarzenia na miarę sezonu. Gośćmi PFP byli bowiem Lazar i Paweł Bermanowie; światowej sławy, legendarny pianista rosyjski i jego syn - utalentowany skrzypek u progu wielkiej kariery.

Obaj mieszkają na Zachodzie. Nadzieje na przeżycia muzyczne spełniły się tylko w odniesieniu do IV Koncertu fortepianowego Beethovena. Rozczarował (być może z powodu chwilowej niedyspozycji?) młody skrzypek wykonaniem Koncertu Sibeliusa. Pewien niedosyt wrażeń pozostał także po wspólnym występie w Koncercie na skrzypce i fortepian F-dur Haydna. Dyrygował Andrzej Borajko, na którego osobiste zaproszenie Bermanowie przyjechali do Poznania.

● 30 I Koncert Poznański rozpoczął (7 i 9 II) Bohdan Jarmołowicz - dyrygent i aranżer. Tym razem zaproponował słu-

dziennikarce „Głosu” i dodał: „za najbardziej, najgłębiej organiczną pracę uważam pracę... dobrych żon”.

W części artystycznej wieczoru wystąpił Richard Galliano, francuski multiinstrumentalista, grający jazz, muzykę klasyczną, rozrywkową i etniczną. Tym razem jako akordeonista, ze swym trio (perkusja i bas), przedstawił program „New Yorg Tango”.

● I wreszcie 20 II prawdziwi melomani doczekali się przeżycia najwyższej próby. Z Orkiestrą Kameralną „Amadeus” Agnieszki Duczmal, 28-letni pianista polski Piotr Anderszewski fenome-

nica urodzin artysty minęła we wrześniu 1996 r.), tworząc łańcuch ludzi dobrej woli doprowadził do zorganizowania festiwalu „Tadeusz Szeligowski in Memoriam” w dniach od 28 lutego do 3 marca br.

W auli z tej okazji odbyły się trzy imprezy. 28 II filharmonicy pod dyr. Zbigniewa Gracy wykonali program złożony z Nocturnu, Rapsodu na sopran, Koncertu na klarnet oraz Małej Suity. Solistami byli Agnieszka Kurowska i Paweł Drobnik. Nazajutrz (1 III) Chór „Poznańskich Słowików” pod dyr. Stefana Stuligrosza zaśpiewał kilka pieśni i mo-



chaczom porcję słynnych przebojów Beatlesów w opracowaniu na wielką orkiestrę symfoniczną. Jednocześnie zaprosił Jerzego Karwowskiego, znakomitego saksofonistę, który zagrał parafrazy na tematy hiszpańskie, a także wykonał szereg znanych melodii filmowych i żydowskich. I byłby to świetny, karnawalowy program, gdyby solista nie zapomniał (nie po raz pierwszy zresztą!), gdzie się znajduje i obok swej niekwestionowanej muzycznej wirtuozerii, nie próbował „zabawić” publiczności prymitywnymi uwagami i tandetną przebieganką. Nic do powiedzenia nie miał też piątkowy „komentator” koncertu Marek Rogala.

● Ożywione rozmowy i sprzeczne opinie wzbudził koncert filharmoników 15 II, w całości wypełniony muzyką Brahmsa (w tym roku 100. rocznica śmierci). Po Uwerturze tragicznej, raczej kiepsko zagranej pod batutą Mirosława Błaszczyka, skrzypek Robert Zimansky, koncertmistrz renomowanej „Orchestre de la Suisse Romane” w Genewie i czeski wiolonczelista Jan Polasek, przedstawili Koncert podwójny. Słynne dzieło nie wszystkich usatysfakcjonowało. Podobnie było z Koncertem fortepianowym d-moll, interpretowanym przez znakomitego skądinąd i znanego pianistę Michaela Pontiego. Dopiero brawurowy i porwijący bis (VI Rapsodia Liszta) w pełni zadowolił słuchaczy.

● 16 II „Głos Wielkopolski” obchodził w auli 52. urodziny. Jednym z głównych punktów galowego wieczoru było wręczenie prof. Jerzemu Fedorowskiemu dorocznej Nagrody Pracy Organicznej. „Jest to praca szara, codzienna, przynosząca konkretny pożytek. Bez fajerwerków, ale i bez wątpliwości, że jest pożyteczna społecznie” - powiedział laureat

Laureat „Głosowej” Nagrody Pracy Organicznej przede wszystkim podziękował swojej Żonie... Na zdjęciu prof. Jerzy Fedorowski z prezesem Oficyny Wydawniczej „Głos Wielkopolski” Marianem M. Przybylskim.

Fot. Stanisław Ossowski



nalnie zagrał Koncert A-dur KV 414 Mozarta. O tym artyście, który pobierał nauki m.in. we Francji i USA, ostatnio mówi się i pisze w największych centrach muzycznych. Każdy jego występ solowy, bądź ze słynną skrzypaczką Victorią Mullovą, wzbudza zachwyty. Ogromna szkoda, że zdecydowana większość słuchaczy, którzy tego wieczoru zgromadzili się w auli raczej z innej okazji (koncert jej tylko towarzyszył), nie doceniła należycie tego wydarzenia.

Pocieszające jednak, że na zaproszenie Towarzystwa im. Wieniawskiego Piotr Anderszewski obiecał dać recital w Poznaniu jeszcze tej jesieni!

● Minęło sporo czasu, zanim poznańskie środowisko muzyczne przypomniało sobie o Tadeuszu Szeligowskim, jednym ze swych najwybitniejszych przedstawicieli z lat niedawnych, już powojennych. Urodzony we Lwowie, młodość spędził w Wilnie, kiedyś tylko na rok zatrzymał się w Poznaniu, by osiąść tutaj na stałe w 1947 roku. Kompozytor, pedagog, namiętny organizator życia muzycznego, a z wykształcenia i doktorskiego dyplomu - prawnik, właśnie w naszym mieście żył najaktywniej i najwszechstronniej. Dobrze zatem, iż jeden z ostatnich jego uczniów - Tadeusz Szantruczek - choć z opóźnieniem (100. rocz-

etów, a także po raz pierwszy przedstawił Mszę łacińską z towarzyszeniem organów (solista Krzysztof Wilkus). I wreszcie trzeci wieczór (2 III) przyniósł m.in. efektowne przypomnienie Koncertu fortepianowego T. Szeligowskiego, bardzo pięknie zagrane przez Waldemara Malickiego i orkiestrę symfoniczną Akademii Muzycznej pod batutą Jose Marii Florencio Juniora.

● Nadzwyczajną niespodziankę miłośnikom muzyki fortepianowej zgotowało 7 III Towarzystwo Wieniawskiego, zapraszając do auli Arcadię Volodosa, jeszcze jednego wybitnego pianistę rosyjskiego, dzisiaj obywatela świata. Ma zaledwie 24 lata i jednoczy w sobie dwie cechy, bardzo rzadkie w tym wieku: fenomenalną technikę i nadzwyczajne zrozumienie muzyki, którą wykonuje. Volodos po prostu zachwycił interpretacją 6 Moments Musicaux i transkrypcją pieśni Fr. Schuberta oraz cyklem miniatur „Bunte Blaetter” Schumanna. Zupełnie innym wirtuozem okazał się w II Rapsodii węgierskiej Liszta oraz w dodanych na bis transkrypcjach na temat „Carmen” Bizeta i „Lotu trzmiela” Rymskiego-Korsakowa.

● Solistą 302. Koncertu Poznańskiego (8 i 9 III) był Paweł Kowalski, wielce utalentowany pianista, ciągle pełen mło-



Koncert chórów uniwersyteckich z Poznania i Kilonii 10 maja 1997 r. prowadził recenzent muzyczny „Życia”, red. Romanald Polczyński. Fot. Kazimierz Fryś

dzięcnego zapału, choć już ze sporym doświadczeniem estradowym. Tym razem zaproponował Koncert F-dur Gershwin i pewnie swą formą oraz koncepcją wykonania zachwyciłby słuchaczy, gdyby mu w tym pomogła orkiestra, a zwłaszcza dyrygentka Elżbieta Fałciszevska-Lejczak. Niestety, państwo sobie raczej przeszkadzali. Dalece niesatysfakcjonujące było też wykonanie popularnej Symfonii „Z Nowego Świata” Dworzaka.

● W piątek, 14 III, filharmonicy poznańscy wystąpili pod batutą szwajcarskiego dyrygenta Marca Andreae, dobrze prezentując, stanowczo za rzadko wykonywaną u nas, symfonię Antona Brucknera. Rzęsistymi brawami publiczność przyjęła trwającą pełną godzinę Symfonię „Romantyczną”. Mniej satysfakcji dostarczyło prawykonywanie Koncertu skrzypcowego młodego Szwajcara Fabiana Muellera z solistą Tomaszem Tomaszewskim, koncertmistrzem Opery Niemieckiej w Berlinie.

● Inny nastrój i inna publiczność wypełniły aulę w sobotę, 15 III, gdy sektet „Affabre concinui” (przy idealnym współbrzmieniu) wykonał program złożony w pierwszej części z muzyki dawnych mistrzów, a po przerwie - zgodnie z tytułem wieczoru i tematyką ostatniej swej płyty - z przebojów lat dwudziestych i trzydziestych.

● Kalendarzową wiosnę (20 III) powitał Klub Wielkopolanek recitalem chopinowskim Krzysztofa Jabłońskiego, urządzonym przez Towarzystwo Wieniawskiego. Podobnie jak pogoda - znany i lubiany na ogół pianista - tego wieczoru po prostu kaprysił. Przypominając swe możliwości techniczne, gubił jednak głębię, refleksję, zadumę i dramatyzm, a więc to, za co Chopina uwielbiamy.

● Nie wszystkich, zwłaszcza tych, którzy znają Lutza Koehlera z jego poprzednich wizyt, zadowolił też występ hawerskiego dyrygenta z filharmonikami poznańskimi 21 III. Powszechnie lubiane utwory niemieckiego romantyzmu:

Uwerturę do „Wolnego strzelca” Webera, Koncert wiolonczelowy Schumanna i Symfonię „Włoską” Mendelssohna oraz rzadziej grywaną Uwerturę włoską Schuberta, wykonano zaledwie przeciętnie. Rozczarował słuchaczy także Tomasz Wojciechowski, swego czasu świetnie zapowiadający się wiolonczelista, który (wedle publikowanego w programie życiorysu) robi zgoła międzynarodową karierę.

● Dzień później (22 III) mieliśmy okazję poznać efekt współpracy „Poznańskich Słowików” z młodymi muzykami berlińskimi, skupionymi w Landesjugendorchester i oddania chóru prof. Stuligrosza w ręce obcego dyrygenta (co zdarzyło się bodaj po raz drugi w historii zespołu). Pod batutą Othomara Magi i z udziałem solistów Ireny Mass oraz Sebastiana Noacka (także gości z RFN) zabrzmiało „Niemieckie Requiem” Brahmsa. Była to w pewnym sensie próba generalna przed prezentacją dzieła w Wielki Piątek w słynnej sali Schauspielhausu w Berlinie.

● 34 Poznańska Wiosna Muzyczna, już, niestety, nie coroczny, lecz odbywający się co dwa lata festiwal polskiej muzyki współczesnej, zagościł w auli UAM z dwiema imprezami. W sobotę, 6 IV, gdy w tym samym czasie zaczęły się premiery w teatrach Wielkim i Nowym, garstka melomanów wysłuchała prawykonywania Sinfonietty Krzesimira Dębskiego, Koncertu skrzypcowego Aleksandra Lasonia (z solistą Krzysztofem Bąkowskim) oraz także po raz pierwszy prezentowanej Mszy Krzysztofa Meyera z udziałem Chóru Akademii Muzycznej. Orkiestrą PFP dyrygował Mirosław Błaszczyk.

Dużo lepiej przyjęto nazajutrz festiwalowy koncert Polskiego Kwartetu Fortepianowego z Warszawy. Nie grał on jednak muzyki polskiej. Wzbudził autentyczne uznanie wykonaniem „Kwartetu na koniec czasów” Oliviera Messiaena i Kwartetem g-moll Johanna Brahmsa.

● Sezon jubileuszowy, związany z 50-leciem Filharmonii Poznańskiej, stworzył okazję urzędnictwa „festiwalu batut” dyrygentów szczególnie zasłużonych dla rozwoju tej instytucji. Po Robercie Satanowskim, 11 IV, wystąpił Zdzisław Szostak, pracujący w Poznaniu w latach 1958-1972, najpierw jako drugi dyrygent a później - kierownik artystyczny. Wieczór dostarczył mieszanych wrażeń. Przyniósł

spora porcję rozczarowań, wywołanych interpretacją słynnego V Koncertu fortepianowego Beethovena przez skądinąd znakomitego pianistę Piotra Palecznego. Poprawa nastroju nastąpiła po przerwie, gdy Z. Szostak poprowadził drugi wielki „przebój” - Symfonię fantastyczną Berlioz. Serdeczne brawa pożegnały świetnego muzyka, pamiętanego przez wielu melomanów.

● 18 IV, po 35 latach przerwy, na zaproszenie Towarzystwa Wieniawskiego, gościliśmy znów w auli najstarszą na świecie orkiestrę symfoniczną, zespół lipskiego Gewandhausu (sukiennic) pod dyr. Kurta Masura. Artysty, który w minionym ćwierćwieczu licznymi sukcesami wzbogacił legendarną orkiestrę. W ostatnich latach istnienia NRD bardzo aktywnie wspierał opozycję polityczną i siły walczące o prawa człowieka. Obecnie jest szefem Filharmoników Nowojorskich i dyrygentem honorowym Gewandhausu.

W interpretacji muzyków z Lipska z dużym zainteresowaniem i aplauzem wysłuchaliśmy I Symfonii Szostakowicza i V Symfonii Beethovena.

● Nazajutrz (19 IV), jeden z seniorów niemieckiej batuty Julius Karr- Bertoli z Monachium, zaprezentował z filharmonikami poznańskimi bardzo przekonująco VII Symfonię „Wielką” Schuberta i Uwerturę „Egmont” Beethovena. Akompaniował także Michałowi Grabarczykowi w Koncercie skrzypcowym G-dur Mozarta.

● 36. sezon Koncertów Poznańskich zamknął w sobotę i niedzielę 26-27 IV,



Frederike Woebken ze swym zespołem na estradzie auli. Kiloniacy także dali z siebie wszystko. Fot. Kazimierz Fryś

303. program tych spotkań, tym razem z dziełami Felixa Mendelssohna. Filharmonicy pod batutą Sybille Werner, niemieckiej dyrygentki zamieszkałej w USA, z udziałem Chóru Żeńskiego „Sonantes” (przygotowanego przez Krystynę Domańską-Mačkowiak) oraz solistek Olgi Pasiecznik - sopran i Katarzyny Suski - mezzosopran, wykonali najpierw kilka części Muzyki do „Snu nocy letniej”, a potem zabrzmiała V Symfonia „Reformacyjna”.

● W niedzielny wieczór, 27 IV, Towarzystwo Wieniawskiego oraz władze miasta Poznania i Uniwersytetu były gospodarzami nadzwyczajnego koncertu Radiowej Orkiestry Symfonicznej z Krakowa, którą dyrygował, występujący także jako solista, Daniel Stabrawa, znany polski skrzypek, koncertmistrz Filharmoników Berlińskich. Słuchaliśmy utworów Mozarta: Uwertury do „Wesela Figara” (wykonanej także na bis) i V Koncertu skrzypcowego A-dur oraz Beethovena II Symfonii. Wrażenia artystyczne były mieszane, ale cel wieczoru szczytny - dochód przekazano Stowarzyszeniu Pomocy Dzieciom z Zespołem Downa oraz Ośrodkowi Duszpasterstwa Akademickiego Ojców Dominikanów na Lednicy. Rektor UAM prof. Stefan Jurga, podczas spotkania po koncercie, wniósł toast za zdrowie artystów, podkreślając znaczenie łączenia sił i środków dla pięknego celu.

● 7 V, w 77. rocznicę powstania Uniwersytetu Poznańskiego, odbył się tradycyjny Koncert Wiosenny. Wystąpiły oba chóry uczelniane: Akademicki pod dyr. Jacka Sykulskiego i Kameralny pod dyr. Krzysztofa Sztydzisz. Występ został poprzedzony słowem wstępnym rektora prof. Stefana Jurgi. W niedzielę (10 V) Uniwersytet ponownie zgromadził w auli miłośników śpiewu. Tym razem oklaskiwano Chór Kameralny Uniwersytetu Christiana Albrechta w Kilonii pod dyr. Friederike Woebcken i nasz Chór Kameralny Krzysztofa Sztydzisz (wrażeniami z koncertów dzieli się w niniejszym numerze również jeden z członków Chóru Kameralnego - przyp. red.). Zespoły dwóch partnerskich uczelni popisały się przepięknie skonstruowanym i świetnie wykonanym programem pieśni religijnych i świeckich XIX i XX stulecia, skomponowanych przez mistrzów z różnych krajów. W finale chóry zaśpiewały wspólnie pieśń Juliusza Łuciuka do słów Jana Pawła II. Wielce wymowny był to akcent pierwszego, choć z pewnością nie ostatniego spotkania uniwersyteckich chórzystów Kilonii i Poznania. Godzi się przypomnieć, że już w latach 80. została nawiązana współpraca Chóru Akademickiego UAM i Orkiestry Kameralnej CAU.

*Wieczór polsko-niemiecki: dyryguje Krzysztof Sztydzisz.
Fot. Stanisław Ossowski*



● W czwartek, 8 V, muzyczny Poznań reprezentowany przez różne pokolenia wypełnił po brzegi aulę, by po czterech latach znów zachwycić się kunsztem sześciu brytyjskich wokalistów z Cambridge - The King's Singers. Koncert odbył się pod patronatem i ze słowami powitania Christophera Huma, ambasadora Zjednoczonego Królestwa w Warszawie, który tym samym otworzył festiwal „Brytyjskie Lato w Poznaniu”. Przez dwie godziny raczyliśmy słuch i chwilami także wzrok, wykonawstwem na pograniczu genialności. Nadzwyczajną muzykalnością, precyzją i radością śpiewaków, niekiedy podbarwioną subtelnym komizmem wizualnym. Program pokazał wszechstronność zespołu z równym mistrzostwem śpiewającego renesansowe madrygały i dokonującego współczesnej ekwilibrystyki słowa i dźwięku. A były jeszcze romanse, pieśni ludowe (także polski „Zielony mosteczek”), wokalne aranżacje orkiestr - symfonicznej w uwerturze do „Cyrulika sewilskiego” i bigbandu Ellingtona, a także żarty muzyczne. Prawdziwa uczta!

● Takiej też wielu melomanów oczekiwało następnego dnia, gdy z filharmonikami poznańskimi wystąpił ich były szef (w latach 1958-61) prof. Jerzy Katlewicz, jeden z najwybitniejszych polskich dyrygentów, wyjątkowo zasłużony dla rozwoju PFP i powojennego życia muzycznego naszego miasta. I rzeczywiście, na długo w pamięci pozostanie finał wieczoru „In Memoriam Karola Szymanowskiego” z jego wzruszającym „Stabat Mater”. Bardzo dobrze zaśpiewał Chór Akademii Muzycznej, przygotowany przez Adama Pałkę oraz soliści: Barbara Kubiak (w chwili rozpoczynania koncertu dowiedziała się o nagłej chorobie Zofii Kilanowicz i zdecydowała się ją zastąpić), Urszula Kryger i Andrzej Hiolski. Niestety, nie można tego powiedzieć o pozostałych dwóch punktach programu: „Epitafium na śmierć Karola Szymanowskiego”, skomponowanego przez Tadeusza Szeligowskiego a przede wszystkim o IV Symfonii „Koncertującej” Szymanowskiego z całkowicie niedysponowanym, skądinąd bardzo znanym pianistą, Markiem Drewnowskim.

● 14 V aula znowu dla odmiany roz-

brzmiała owacjami. Tym razem zbierali je muzycy od 10 lat nieobecnej w Poznaniu, a tak tutaj lubianej, Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach pod batutą Antoniego Wita. Od pierwszego do ostatniego taktu grali znakomicie. Najpierw Concerto-Cantatę na flet i orkiestrę Henryka Mikołaja Góreckiego z doskonałą solistką Jądrwigą Kotnowską, potem II Suitę „Bacchus et Ariane” Alberta Roussela, francuskiego kompozytora zmarłego przed 60 laty, a po przerwie - jeden z estradowych przebojów, IV Symfonię Piotra Czajkowskiego. Dwa bisy: Taniec węgierski Brahmsa i fragment „Małej suity” Lutostawskiego dopełniły sukcesu WOSP-u i maestro Wita w auli UAM.

● Między 12 i 17 maja liczni poznanianie żyli jazzem. W auli odbyły się trzy wieczory galowe (15, 16 i 17 V) V międzynarodowego festiwalu Poznań Jazz Fair '97. Wystąpili m.in.: Jan Ptaszyn-Wróbleski ze swym sekstem, „królowa bossa novy” - Brazylijka Astrud Gilberto i towarzyszący jej muzycy, pianista Joe Zawinul Syndicate z pokazem gorących, orientalnych rytmów, angielski saksofonista Country Pine ze swą grupą oraz „Wallace Roney Quintet”.

● 23 V Andrzej Borejko pożegnał się z poznańskimi melomanami, a może ściślej - z poznańskimi filharmonikami. Artysta nadal mieszka w Poznaniu, nie planuje jednak następnych występów w PFP. Na ostatni wieczór przygotował jedno z najnowszych dzieł K. Pendereckiego - III Symfonię. Była to ze wszech miar przekonywająca interpretacja, na ogół dość dobrze odczytana przez muzyków. W efekcie właściwego porozumienia dyrygenta z pianistką Tatianą Szabanową powstała też wielce oryginalna koncepcja III Koncertu Rachmaninowa.

Byłoby wielką szkodą dla życia muzycznego naszego miasta, gdyby A. Borejko rzeczywiście więcej nie pojawił się na estradzie auli UAM.

● Towarzystwo Wieniawskiego podjęło nową inicjatywę - prezentacji kolej-

nych zwycięzców konkursu imienia swego patrona. 27 V cykl otworzył Vadim Brodski, laureat I nagrody w 1977 r., wówczas reprezentant ZSRR, od niedawna obywatel polski. Recital z pianistą Sergiejem Jerochinem wypełniły dzieła Brahmsa, Prokofiewa, Ravela i Wieniawskiego. Ciekawostką było, najprawdopodobniej pierwsze w tym stuleciu, wykonanie Karnawału rosyjskiego (Le Carnaval Russe) Wieniawskiego, utworu (za sprawą Internetu) niedawno odkrytego w zbiorach New York Library.

● Nieoczekiwane o tej porze roku zimno odstraszyło 30 V licznych wielbicieli talentu Kałudiego Kałudowa od wybrania się na recital słynnego bułgarskiego tenora. W auli było niewiele cieplej niż na dworze. Artysta jednak swym pięknym głosem wnet rozgrzał publiczność: najpierw serią znanych włoskich arii operowych, a później popularnymi pieśniami neapolitańskimi. Dzielnie go wspierała pianistka Teresa Brzozowska. Na bis zabrzmiało wzniosłe „Agnus Dei” Bizeta.

● Ozdobą wieczoru filharmoników 6 VI była młoda poznańska wiolonczelistka Karolina Jaroszevska, doskonalsza swój kunszt u Zary Nelsovej w nowojorskiej Julliard School of Music. Solistka szybko osiąga dojrzałość muzyczną; z nadzwyczajnym wyczuciem stylu zaprezentowała Wariacje na temat rokoka P. Czajkowskiego. Usłyszeliśmy nadto Uwerturę do opery „Don Giovanni” Mozarta i V Symfonię Schuberta. Dyrygował gościnnie Rafał Delekt, kapelmistrz z Krakowa.

● Po kilku latach przerwy w Poznaniu pojawił się znów Jacek Kasprzyk, jeden z najwybitniejszych polskich dyrygentów średniego pokolenia, nadal mieszkający w Londynie. Pod jego świetną batutą orkiestra PFP przygotowała okolicznościowy koncert z okazji 200-lecia „Mazurka Dąbrowskiego”. W piątek, 13 VI, usłyszeliśmy dwa utwory, wykorzystujące m.in. melodię naszego hymnu:

Uwerturę „Polonia” R. Wagnera i Preludium symfoniczne „Polonia” E. W. Elgara, a po przerwie I Symfonię Brahmsa. Natomiast w niedzielę, 15 VI, w południe, podczas uroczystego programu transmitowanego na cały kraj przez telewizję (gospodarzami były MTP i Towarzystwo Wieniawskiego), wykonano także III część Symfonii „Polonia” I. J. Paderewskiego. Koncertowi temu towarzyszyło wystawienie w westybule auli obrazu „Wjazd generała Jana Henryka Dąbrowskiego do Poznania”.

● Międzynarodowe Targi Poznańskie były też 19 VI organizatorem dorocznego koncertu Orkiestry Kameralnej „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal ze słynnym amerykańskim kontrabasistą Gary Karrem. Czwarty już występ w auli UAM tego znakomitego wirtuoza, tak jak poprzednie, obfitował we wrażenia. Gość wystąpił również z polskimi wiolonczelistami: K. Jaroszevską, St. Firlejem, D. Polońskim i E. Zboralskim. W programie były utwory Geminianiego, Brucha, Bottesiniego, Rossiniego, Bartoka i Krzysztofa Meyera.

● Dwa słynne dzieła Mozarta - Mszę Koronacyjną i Requiem przypomniał 20 VI prof. Stefan Stuligrosz ze swym chórem „Poznańskich Słowików”, orkiestrą PFP i bardzo dobrze dobranym kwartetem solistów w składzie: Olga Pasiecznik, Katarzyna Suska, Krzysztof Szmyt i Jarosław Bręk.

● W niedzielny wieczór, 22 VI, aula rozbrzmiewała pieśnią patriotyczną. Kolejny koncert z cyklu „Chóry, organy i...” Wielkopolski Związek Chórów i Orkiestr „Macierz” także poświęcił 200-leciu „Mazurka Dąbrowskiego”.

● Natomiast Filharmonia 27 VI bardzo nietypowo zakończyła sezon 1996/97. Z koncertem kameralnym wystąpił Kwartet Śląski (Arkadiusz Kubica, Marek Moś, Łukasz Syrnicki i Piotr Janosik) z pianistą Wojciechem Swiatałą. W programie były kwartety Es-dur Schuberta i II Szymanowskiego oraz Kwintet fortepianowy f-moll Francka. (rp)



Magazyn studentów „Nihil Novi” obchodził na wiosnę rocznicę powstania.

- Z prawdziwą satysfakcją zawiadamiamy, że Magazyn Studentów „Nihil Novi” ma już rok - donosił naczelny. - W tym czasie udało się nam stworzyć gazetę, wydać sześć numerów, braliśmy udział w dwóch szkoleniach dziennikarzy studenckich, nawiązaliśmy współpracę z innymi pismami studenckimi, m.in. z Bankrutem (AE Katowice), Studentnikiem (PŚk i WSP Kielce), Zezem (AM Zabrze) i innymi - dzięki tej współpracy jesteśmy czytani również w innych ośrodkach akademickich.

Pomysł gazety narodził się w pokoju 510 DS „Zbyszko”. Stamtąd pochodzi też trzon redakcji. Miało to być pismo pisane przez studentów dla studentów i o studentach; pismo, które można by poczytać podczas nudnego, a nawet ciekawego wykładu - format B5 sprzyja sprytnemu ukryciu gazety w notatniku, skoroszycie czy też w jakimkolwiek papierowym nośniku informacji. Czy pomysł ten się sprawdził, nich ocenią czytelnicy.

Staraliśmy się pisać o wszystkim, co może zainteresować studentów: o Juwenaliach, akademikach, wydarzeniach na rodzimym uczelni i nie tylko, no i zawrzeć możliwie dużą dawkę humoru.

Pismo ciągle się rozwija, nadal poszukujemy nowych osób chcących napisać coś ciekawego, niedawno narodził się pomysł częściowego samofinansowania.

PAWEŁ SZAFRANEK

Targi Książki Naukowej 8-11 października 1997 r.

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu przy współpracy Wielkopolskiego Oddziału Polskiej Izby Książki, Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Biura Marketingowego „Megaron” oraz Poznańskiego Domu Książki SA, organizuje w dniach 8-11 października 1997 r. imprezę targową „Poznańskie Dni Książki Naukowej” pod patronatem JM Rektora, prof. dr hab. Stefana Jurgi. Odbędzie się ona w centrum miasta, na terenie Uniwersytetu (Coll. Maius, ul. Fredry 10). Celem targów jest eksponowanie i promowanie przede wszystkim książek naukowych i dydaktycznych, służących zarówno kształceniu akademickiemu, jak i szeroko pojętej edukacji (na poziomie ponadlicealnym), a także publikacji popularnonaukowych pomocnych w poszerzaniu wiedzy. Zapewniamy szeroką promocję imprezy w prasie, radiu i telewizji. W czasie jej trwania zorganizowane zostaną konferencje poświęcone tematyce szczególnie interesującej wydawców książki naukowej.

**Komitet Organizacyjny
„Poznańskich Dni Książki Naukowej”**



*Chór Akademicki pod dyr. Jacka Sykalskiego, kompozytora słynnej pieśni „Abba, Ojczy” podczas prezentacji zespołów UAM, 7 maja 1997 r.
Fot.
Stanisław Ossowski*

Był czas na zabawę

Fot. Stanisław Ossowski



W nocy z piątku na sobotę 25/26 kwietnia zakończyła się 4-dniowa Żakina '97. W czasie koncertu finałowego, w którym wystąpili: T.Love, Proletariat, Myslovitz, dało się słyszeć pełne pretensji głosy, że w namiotach głównego sponsora nie nalewa się piwa do pełna. Ten drobny z pozoru fakt dość dobrze oddaje klimat zakończonej imprezy. Wszystko było dobrze, ale...

Brakowało gorącej atmosfery, którą pamiętaliśmy choćby z zeszlorocznego koncertu Animalsów. Winą można ob-

Taka sobie kapela...

ciążyc nienajlepszą pogodę, która dość skutecznie odstraszała od długiego świętowania na świeżym powietrzu. Temperatury wśród publiczności nie podnosili też mniej znani wykonawcy jak np.: poznańska grupa Hagar, której lider podczas koncertu stwierdził „My

jesteśmy taka sobie kapela”. Były jednak podczas Żakiny także wydarzenia wielkie; do takich należy zaliczyć koncerty Stanisława Sojki oraz Lecha Janerki. Zwłaszcza występ Sojki z jego nowym zespołem zostanie na długo w pamięci.

Na następne święto studentów nie musieliśmy tym razem czekać cały rok. Juwenalia '97' odbywały się w Poznaniu już dwa tygodnie później...

MARCIN OLSZEWSKI

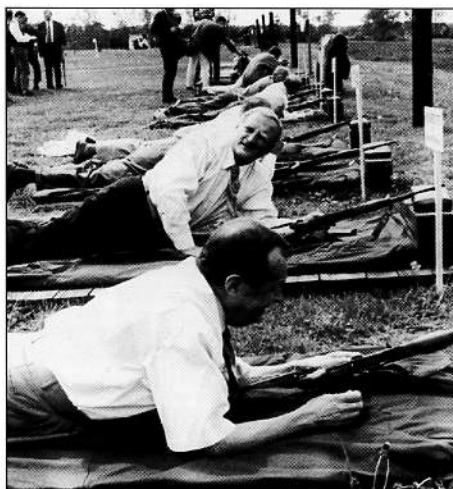
Profesorowie idą na wojnę!

Rektorzy poznańskich uczelni pospiesznie wdziewali czarne kombinezony czołgistów, popatrząc przy tym na przygotowane dla nich hełmofony. Rektorzy należycie świadczili o kondycji finansowej nauki - przydzielone im stroje okazały się nieco za luźne. Gdy jeden z profesorów wciągnął spodnie, obserwujący ich zmagania komendant WSO, generał Krzysztof Pajewski zauważył z humorem: To, że spadną portki, to szczególnie ważne jest wykonanie zadania bojowego!

Wczoraj tuż przed godziną trzynastą w Wyższej Szkole Oficerskiej zameldowała się grupa poznańskich rektorów i prorektorów, by wziąć udział w Nadzwyczajnym Kolegium Rektorów. Nadzwyczajnym, bo w prawdziwych warunkach bojowych... O tym, czy naukowcy dadzą sobie radę, miało przekonać się także kilku dziennikarzy.

Na pierwsze atrakcje nie trzeba było długo czekać. Oto na strzelnicy w Olszynie przyzwyczajeni do ksiąg i studenckich indeksów naukowcy brali do rąk „kałasznikowy” i roznosili domniemanego wroga. Zaraz później, stojąc na stanowiskach pistoletów P-83, razili kakofonią wystrzałów. Największe wrażenie jednak zrobił przewodniczący Kolegium, prof. Eugeniusz Mitkowski (Politechnika Poznańska), który strzałem z ręcznego granatnika przeciwpancernego trafił znacznie oddalony cel. Ogłuszony hukem profesor jednak na zbyt szczęśliwego nie wyglądał...

Ale oto autobus zatrzymał się przy „ONZ-owskim posterunku wojsk rozjemczych”. Okazało się, że znaleźliśmy się między skłóconymi wojskami Niebieskich i Czerwonych. To już pachnie wojną! Na posterunku (Check Point) czekała nas kontrola dokumentów kierowcy, po czym żołnierze wy-



Fot. Grzegorz Okoński

prosil nas na zewnątrz. I wtedy okazało się, że nie jest to chyba dobry pomysł...

Kilka eksplozji i oddawane w kierunku lasu serie z broni naszych opiekunów szybko skłoniły profesorów do ucieczki w pozycji „mocno schylonej”. Dopadliśmy do prowizorycznego schronu, gdzie dowiedzieliśmy się, że „wróg” przypuścił niespodziewany szturm na posterunek, ale napotkał miny sygnalizacyjne i został odparty. Przy okazji poznaliśmy sierżanta podchorążego Michała Ronde, wnuka generała Kleeberga oraz snajpera: „moim zadaniem jest eliminowanie

Redakcja dziękuje wszystkim, którzy w odpowiedzi na nasz apel przekazywali sygnały o publikacjach dotyczących Uniwersytetu i jego pracowników, ukazujących się w najróżniejszych wydawnictwach. Prosimy o dalsze kontakty.

zbędnych ludzi w check poince” umazanego farbami i w stroju maskującym - starszego kaprała kadeta Rafała Purczyńskiego. Tego ostatniego zadowolony ze sprawnie przeprowadzonej akcji ochrony VIP-ów gen. Pajewski awansował do stopnia plutonowego...

A atrakcje dla rektorów nadciągały nieubłaganie. Przewiezieni na strzelnicę czołgową utworzyli oni załogi bojowych wozów piechoty (w tym jedna mieszana damsko-męska!) i strzelali do przesuwających się w oddali celów. Chwilę później stanęli przed najnowszymi naszymi czołgami PT-91.

- To dobry czołg, prowadzi się go lekko - opowiada st. szer. Gerard Szymczak, mechanik-kierowca stalowego kolosa. - Przeżył? Są niepowtarzalne i pozostają w pamięci, jak choćby to, kiedy przedwczoraj „utopiliśmy się” w bagnie i wyciągała nas T-55 Merida, albo jak jeden z chłopaków obrócił wieżę, gdy na panczeru siedzieli obserwatorzy... A wieża wykonuje pełny obrót w ciągu 6-8 sekund!

Czołgowe życie wydało się profesorom nieco bliższe, gdy usłyszeli, że przez 2-3 kilometry osobiście poprowadzą transporter. Reporterzy „EP” na panczeru BWP-a towarzyszyli im aż do kotłów z pyszną grochówką. Żołądki podchodzące na wybojach do gardła czekały na tę chwilę z utęsknieniem. Wieczorem, tuż przed deszczem, zwycięscy i pokrzepieni naukowcy dotarli do Poznania. Złośliwi twierdzili wprawdzie, że WSO... przerzedzi kadre cywilną uzyskując tym samym dominującą pozycję, ale na szczęście profesorowie wytrzymali trudny żołnierskiego życia wracając cało i zdrowo.

GRZEGORZ OKOŃSKI

(„Express Poznański”, 21 maja 1997 r.)

Z UAM na koniec świata

Profesorowie Henryk Koroniak (dziekan Wydziału Chemii) i **Stanisław Lorenc** (prorektor ds. nauczycieli akademickich) 24 marca 1997 r. spotkali się z młodzieżą liceum w Jarocinie jako dawni absolwenci tej szkoły. Relację ze spotkania oraz odrębny wywiad z prof. St. Lorencem zamieściła „Gazeta Jarocińska” z 4 kwietnia.

Prorektor Stanisław Lorenc zachęcał do studiów w UAM i we Viadrinie: „Jest to wspaniała brama do Europy”. Dziekan Henryk Koroniak wykorzystał okazję, aby promować zwłaszcza chemię: „W gazetach czytamy, że chemia truje, ale chemia to także sulfonamidy, antybiotyki czy środki konserwujące”.

W wywiadzie dla Grażyny Cychnerskiej prof. St. Lorenc opowiadał m.in. o własnej drodze badawczej: „Chciałem pójść na AWF, chciałem studiować historię, a równocześnie... chciałem pójść na fizykę. Miałem trzy kierunki, które jak się okazało dają się pogodzić w geologii, czego byłem zupełnie nieświadomy. ...Moimi specjalnościami są mineralogia i petrologia. ...W moim przekonaniu ta dziedzina ma bardzo duże znaczenie, dlatego że daje podstawę do wszelkich działań surowcowych, np. w chemii. Minerale, to jest piękny świat kryształów, symetrii i barw. Pod wieloma względami można być zauroczonym tą dziedziną wiedzy. A jeżeli do tego dodamy, że to wszystko tworzyło się w przeciągu setek milionów lat, to się okaże, że to, czym geologia się zajmuje, jest tak rozległe w czasie i przestrzeni, że trudno znaleźć coś bardziej interesującego. ...Mam możliwości obserwowania i badania tych zjawisk, które się w tej chwili odbywają na dnie oceanów czy mórz. Uczestniczyłem w kilku rejsach badawczych. Dwa razy przepłynąłem południowy Pacyfik, byłem na Oceanie Indyjskim, na Morzu Południowo-Chińskim. Najatrakcyjniejsza była podróż na Wyspę Wielkanocną. Jeżeli gdzieś jest koniec świata, to można powiedzieć, że właśnie tam”.

I który licealista, po takiej zachęcie, nie chciałby studiować w Uniwersytecie Adama Mickiewicza?

Pociąg do Tczewa

Prof. Kazimierz Denek (Wydział Studiów Edukacyjnych) był gościem honorowym Dnia Tczewa zorganizowanego jak co roku 30 stycznia dla upamiętnienia wkroczenia wojsk gen. Józefa Hallera (1920 r.) i przyłączenia miasta do Macierzy. W programie uroczystości znalazł się talk show ze słynnymi tczewianami, wśród których, obok byłego wicepremiera Grzegorza Kołodki, zasiadł profesor Denek. Uroczystości poprzedziła promocja książki Józefa M. Ziółkowskiego „Drogi do sukcesu”, zawierająca m.in. wywiad z poznańskim profesorem. Rozdział poświęcony prof. Kazimierzowi Denkowi mówi o jego dzieciństwie i wczesnej młodości, tułaczce wojennej (od Krzemienia przez Kraków po Tczew) i ciepłe odnalezionym w niezwykłym domu dziecka, latach gimnazjalnych, późniejszej pracy zawodowej i pasji krajoznawczej. Oto fragmenty, ujmujące pięknym języka:

„Pamiętam doskonale swoją pierwszą podróż do Tczewa, zwłaszcza jak pociąg, niby ptak przujący powietrze, przebiegł po wyniosłym, długim moście nad szeroką doliną, w której ujrzałem płową Wisłę i tulące się nad jej wybrzeżem domy... Wisła stała się moją rzeką domową. Urosła do symbolu tczewskiej małej Ojczyzny. Uosabiała dumę lokalną, narodową, patriotyzm i wolność. Kojarzyła mi się z dużą Ojczyzną, swoistym traktem od gór do morza, od czasów dawnych do współczesności. Doszukiwałem się w niej symbolu zmiennych dziejów narodu i Tczewa... Przychodziłem nad nią często. Obserwowałem ją, gdy ledwo ocknęła się ze snu i dymila jeszcze oparami mgły porannej. Podziwiałem Wisłę w złotej powodzi porannego słońca. Przedkładałem nade wszystko przechadzki nad Wisłę w letni, późny wieczór. Lubilem podziwiać, jak pogodnie niebo z księżycem i gwiazdami przegłądało się w tafli uspiętej rzeki. Wśród uroczystej ciszy wsłuchiwałem się w dochodzące z oddali odgłosy szekania psów i rozmów rybaków... Gdy otwarto Muzeum Wisły w Tczewie, zorganizowałem zajęcia terenowe Podyplomowego Studium Kultury i Turystyki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Zwiedziliśmy Tczew, Kociewie i Kaszuby. Mam też antologię wierszy poświęconych Wisłę. Sięgam po nią, gdy jestem zmęczony i coś mnie trapi”.